Jerzy Domżalski

Niezwykły Ursus

VI.1.2

Niezwykły Ursus

Jerzy Dembiński

Niezwykły Ursus

Jerzy Domżalski

329958
Vars-24-09
Vars.

Jerzy Domżalski

Niezwykły Ursus

Wydawnictwo „EZDORAT”

D44/2009 365

Zdjęcie na okładce: nauczyciele i uczniowie Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego w Czechowicach – 1945 rok. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: Irena Pokrzywowa, Joanna Wojnarowicz, NN, Krystyna Daabowa, Helena Paprocka,Regina Załęska, Jadwiga Lindnerowa, Jadwiga Gniewkowska, Witold Iwaszewski, Stanisław Śliski (kierownik szkoły), ksiądz NN, Maria Litwińska, Anna Grodecka, ksiądz NN. W drugim rzędzie (w środku) stoi Edmund Pokrzywa. (Zdjęcie ze zbiorów Harcerskiej Izby Pamięci w Ursusie).

Wars. 9825

© Copyright by Jerzy Domżalski

e-mail: jerzy.domzalski@aster.pl

ISBN - 83-916484-1-0

Druk i oprawa:
02-495 Warszawa, ul. Prawnicza 50 tel. 667-75-16, e-mail: ezdorat@wp.pl

WSTĘP

W 2002 roku wydałem zbiór felietonów historycznych „Wiek XX w Ursusie", który został przyjęty bardzo życzliwie przez Czytelników. Praca znalazła się też wśród najlepszych varsavianów nagrodzonych w 2003 roku przez Towarzystwo Miłośników Historii.

Po ukazaniu się książki sporo osób namawiało mnie, abym kontynuował dzieło. Pytano dlaczego o jakimś wydarzeniu nie napisałem, dlaczego nie wymieniłem jakiegoś nazwiska. Wreszcie wytknięto mi, że mało uwagi poświęciłem fabryce „Ursus". Faktycznie, napisałem o niej niewiele. Uznałem bowiem, że w latach świetności zakładów pisano o nich dużo, o mieście – mało i to najczęściej przy okazji ZM „Ursus". Naturalnym odruchem było więc odwrócenie proporcji. Nie wziąłem tylko pod uwagę jednego – tragicznego losu fabryki, której wielkość i sława legły u schyłku XX wieku w gruzach. Dla wielu ludzi – związanych często z zakładami od 2-3 pokoleń – dramat „Ursusa" stał się ich dramatem osobistym. Chcieli by choć na kartach książki fabryka przetrwała.

Wszystko to sprawiło, że zdecydowałem się napisać kolejne felietony historyczne. Powstała nowa książka, obejmująca już nie tylko XX wiek, ale poszerzona o wydarzenia z XIX wieku. Zarabiając na życie działalnością ubezpieczeniową, nie miałem czasu i siły do przeprowadzenia kwerendy pozwalającej cofnąć się do wieku XVIII i wcześniejszych. Mam nadzieję, że kiedyś to mi się uda.

Pracując nad obecną książką musiałem spędzić dziesiątki godzin w archiwach i bibliotekach.

Interesujące materiały dotyczące mieszkańców Skoroszy w XIX wieku odnalazłem w księgach parafii raszyńskiej, które przechowywane są w Archiwum Archidiecezjalnym na Bielanach.

Bardzo pożyteczne były wyprawy do Archiwum Państwowego m. st. Warszawy na Krzywym Kole, gdzie przewertowałem XIX wieczne księgi hipoteczne Pęcic, Czechowic, Skoroszy i Gołąbek. Natomiast w oddziale tego archiwum w Grodzisku Mazowieckim znajduje się zespół akt gminy Skorosze z lat 1894 – 1954. Najdawniejszego okresu dotyczy jedynie oprawiona w szare płótno „Księga uchwał

gromady wsi Skorosze 1894-1935". Kolejne dokumenty w zbiorze – czasami rękopisy, najczęściej maszynopisy – powstały już w latach trzydziestych XX wieku. Stosunkowo dużą grupę stanowią akta gminy z okresu okupacji oraz z lat 1945-52, a więc do utworzenia miasta Czechowice.

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Mokotowa – wydział ksiąg wieczystych mieszczącym się przy al. „Solidarności" (dawna hipoteka) korzystałem z ksiąg dotyczących Skoroszy w XIX wieku i początkach wieku XX.

Sięgnąłem też do maszynopisu Zygmunta Machaja „Historia miasta Ursusa". Ofiarował mi go przed laty lekarz Jerzy Włoczewski. Praca ma 239 stron i składa się z 2 zeszytów. Autor maszynopisu sprowadził się do Czechowic na początku lat trzydziestych XX wieku. Wiele czasu poświęcał na działalność społeczną. W okresie okupacji niemieckiej był sekretarzem delegatury gminnej Rady Głównej Opiekuńczej, po wojnie przez wiele lat radnym w Miejskiej Radzie Narodowej. U schyłku życia, przykuty chorobą do łóżka, postanowił spisać historię Ursusa w latach 1924-1974. Próba, mimo wielkiej wiedzy jaką posiadał autor na temat Ursusa, okazała się nieporadna. Mimo to praca Machaja jest jakimś tam przyczynkiem do dziejów naszej małej Ojczyzny.

Pragnąc zgłębić historię fabryki traktorów, latem 2004 roku trafiłem do archiwum ZM „Ursus", w którym złożono część dokumentów i zdjęć z pierwszego muzeum przyzakładowego, jakie mieściło się do początków lat dziewięćdziesiątych w Domu Kultury. Archiwum było w stanie likwidacji, ale dzięki życzliwości pracującej w nim Małgorzaty Wdowiak mogłem przejrzeć te materiały, które mnie interesowały. Bardzo cenny był dla mnie maszynopis „Zarys historii Zakładów Mechanicznych »Ursus« w latach 1893-1939. Opracował mgr Edmund Bijak. Warszawa 1962". Praca ta, gdy była przechowywana w muzeum, uchodziła za doktorską. Powstała w dużej mierze na materiałach Centralnego Archiwum Wojskowego. Do archiwum trafiły też z muzeum dwie prace magisterskie: Barbary Gałązki-Petz „Monografia historyczno-ekonomiczna Zakładów Mechanicznych »Ursus«" napisana w 1969 roku w Instytucie Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem doc. dr hab. Andrzeja Jezierskiego oraz Andrzeja Sochaczyńskiego „Zakłady Mechaniczne »Ursus« monografia ekonomiczno-historyczna", która powstała w 1982 roku na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego również pod kierunkiem Andrzeja Jezierskiego – teraz już profesora.

Materiały z archiwum ZM „Ursus" znajdują się obecnie w oddziale Archiwum Państwowego m. st. Warszawy w Milanówku.

Pracując nad książką wykorzystałem notatki z rozmowy z dyrektorem PZInż Marianem Wakalskim jaką odbyłem w 1980 roku. Już na początku tego stulecia rozmawiałem z Zygmuntem Purzyckim, dyrektorem fabryki w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Wiele wiadomości o rodzinie ciągników U otrzymałem od Henryka Szczygła, kiedyś głównego inżyniera w ZDCR i twórcy tej rodziny. Udostępnił mi on wiele ciekawych materiałów ze swego prywatnego archiwum m.in. liczącą 40 stron maszynopisu „Informację dla Najwyższej Izby Kontroli w sprawie przyczyn kryzysu w produkcji ciągników rolniczych w PRL, genezy tego kryzysu oraz rozmiaru szkód z tym związanych" opracowaną w 1981 roku przez inż. Tadeusz Maliszewskiego zastępcę dyrektora „Ursusa" d.s. technicznych w latach 1969-73.

Są i inne osoby, które przyczyniły się do napisania tej książki – udostępniły mi swoje prywatne archiwa, a życzliwością i zrozumieniem dodawały sił do pracy. Wymienię tu alfabetycznie: Jana Cierlinskiego – prezesa koła nr 6 „Helenów" Światowego Związku Żołnierzy AK; Jana Hennela - emerytowanego profesora Politechniki Warszawskiej, syna Tadeusz Hennela; Jana Kosińskiego z Włoch, którego przodkowie gospodarowali w XIX i XX wieku na terenach jakie wchodzą dziś w skład Ursusa; Włodzimierza Kosmalę z Żoliborza, którego krewny Władysław Skoczeń współtworzył konspirację na terenie Gołąbek; Ewę Kwiecińską z Saskiej Kępy, której dziadkiem był adwokat Kmita; Marię Mańkowską z domu Miller i jej brata Zbigniewa Millera mieszkającego obecnie w Kanadzie, których ojcem był Stefan Miller z Gołąbek; Elżbietę Mazurek z domu Charzewską, która jest córką Jadwigi Charzewskiej z domu Skoczeń; Leszka Orłowskiego – prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej; Grzegorza Ostera, którego ojciec obsługiwał w czasie II wojny światowej radiostację w Gołąbkach; Wojciecha Przybylskiego – pasjonującego się od lat historią Ursusa; Andrzeja Tacikowskiego z Ursusa i jego brata księdza Marka Tacikowskiego z parafii św. Tadeusza Judy na Sadybie, których Edmund Szyszko-senior był wujem; Zbigniewa Woźniaka – wychowanka Stabryłów; Jerzego Wyglądałę – ongiś głównego konstruktora ZDCR.

Z pomocnym zainteresowaniem spotkałem się też ze strony Janusza Seremaka – dziś dyrektora firmy „Bumar Komponenty", a w 2006 roku – gdy zbierałem materiały o współczesnej nam fabryce – wiceprezesa spółki „Ursus" i dyrektora technicznego tej spółki, który na początku XXI wieku włożył wiele serca w to, aby powstało drugie muzeum fabryki „Ursus". Pomogli mi też Kazimierz Okraszewski i Alicja Sikorska z firmy „Ursus" sp. z o.o. opiekujący się nową placówką.

Najwięcej problemów miałem z pisownią nazwisk i to nie tylko tych z XIX wieku, gdyż często – w

różnych dokumentach i w różnych okresach czasu – nazwisko tej samej osoby było pisane różnie. Przyjmowałem z zasady formę, która najbardziej znana jest dziś. W przypadku wsi Solipse, którą w Ursusie nikt nie nazwie inaczej jak Solipce (cmentarz na Soplicach) używałem nazwy prawidłowej, podając jednocześnie zwyczajowo używaną w Ursusie. Natomiast z premedytacją stosowałem błędną formę przymiotnikową od miejscowości „Ursus" – „ursusowski", a nie poprawną „ursuski". Długoletnich mieszkańców Ursusa forma „ursuski" razi, stosują ja jedynie osoby co dopiero osiadłe w naszej dzielnicy.

Sporo kłopotów miałem z umiejscowieniem nazw tych ulic w Gołąbkach, których patronów zmieniono zaraz po 1945 roku. Na planach parcelacyjnych osiedla ulice nie mają nazw. Akta gminy Blizne sprzed 1945 roku nie zachowały się (zniszczono je podczas wojny). Natomiast akta powojenne, które w stanie szczątkowym przechowywane są w oddziale Archiwum Państwowego m.st. Warszawy w Grodzisku Maz., okazały się – dla badanej przeze mnie sprawy – zupełnie nieprzydatne. Jedynym źródłem informacji były przekazy od osób, które pamiętają międzywojenne Gołąbki z dzieciństwa – niestety, często przekazy sprzeczne. Np dla jednych ul. Lipowa była przez pewien czas ul. Piłsudskiego, dla innych – Pierackiego. Jeszcze inni twierdzili, że nazwę ul. Lipowej nie zmieniano aż do 1979 roku. Mam skromną nadzieję, że moje żmudne ustalenia pozbawione są błędu.

W sumie powstało 36 nowych felietonów historycznych, które – niczym puzzle – zaczynają wypełniać puste miejsca na planszy naszych lokalnych dziejów. Pozostało jeszcze trochę wątków do podjęcia, kilka archiwów do których trzeba zajrzeć, aby móc powiedzieć iż dzieło skończone, a historia terenów na których wyrósł Ursusa – od schyłku średniowiecza po dzień dzisiejszy – została poznana.

Tę książkę, posuwającą sprawę do przodu, proszę potraktować jako II tom „Wieku XX w Ursusie".

Jerzy Domżalski

Było w XIX wieku

Okolice dzisiejszego Ursusa – mapa z 1829 roku.

Wizja artysty. „Wieśniacy modlący się przed kapliczką w Skoroszach" – obraz Piotra Szałkowskiego z 2003 roku, olej na dykcie.

1. Bitwa pod Raszynem

19 kwietnia 1809 roku wojska księcia Józefa Poniatowskiego próbowały powstrzymać pod Raszynem marsz na Warszawę armii austriackiego arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Bezskutecznie. Bitwa ma ursusowskie epizody.

Książę Józef Poniatowski ustawił swoje wojska między wsiami: Michałowice (prawe skrzydło), Raszyn (centrum) oraz Dawidy (lewe skrzydło).W Michałowicach stanęły 1 i 2 batalion 3 pułku piechoty dowodzone przez gen. Biegańskiego oraz dwie armaty sześciofuntowe i dwa granatniki. Gen. Pelletier, mający pieczę nad całą artylerią, wybrał dla dział niewielkie wzgórze, za zachodnim skrajem wsi. Piechota zajęła pozycje za zabudowaniami co miało ułatwić obronę.

Ponieważ teren przyszłej bitwy nie nadawał się do użycia kawalerii, Poniatowski zdecydował o wycofaniu polskiej jazdy z Falent do Michałowic. Było to koło godziny 13. Posuwającą się brygadę kawalerii gen. Rożnieckiego zobaczono z kolumny austriackiego gen. Schauroutha, która maszerowała do Warszawy z Nadarzyna (dzisiejsza szosa katowicka). Austriacy ruszyli ostrożnie za Polakami. Gdy nadciągnęła austriacka artyleria gen. Schaurouth ustawił ją na wzgórzach za Wypędami skąd rozpoczęła ostrzał, zresztą nieskuteczny, polskiej kawalerii, dopóki nie zniknęła za zabudowaniami Michałowic.

Kolumna gen. Schauroutha, stojąca naprzeciw polskiego prawego skrzydła, miała za zadanie wiązać naszą flankę. Uniemożliwiło to Poniatowskiemu przerzucenie polskich sił w decydującym momencie pod Raszyn. Natomiast Austriacy, zbyt słabi pod Michałowicami, nie podjęli żadnych działań zaczepnych.

Bitwa zaczęła się o godzinie 14. Głównym miejscem walk stały się Falenty i Raszyn, gdzie traktem z Tarczyna nadeszła silna kolumna Austriaków i Węgrów. Polaków wspierali Sasi, których król Fryderyk August – z woli Napoleona – panował w Księstwie Warszawskim. Stosunek sił przedstawiał się zdecydowanie niekorzystnie dla broniących dostępu do stolicy. Arcyksiążę Ferdynand d'Este dysponował 30. tysięczną armią, gdy książę Józef Poniatowski 15. tysiącami żołnierzy. Na szczęście Polacy wybrali świetne pozycje do obrony. Mimo to po zażartych walkach Falenty i Raszyn padły. Około godz. 22 wykrwawione oddziały austriackie zaczęły wycofywać się jednak z Raszyna. W ślad za nimi ruszyło polskie kontrnatarcie.

Pocztówka wydana w 1909 roku w setną rocznicę bitwy pod Raszynem. Widziany na niej kościół pod wezwaniem św. Szczepana i św. Anny był aż do 1942 roku parafialną świątynią mieszkańców Skoroszy.

Figura Matki Boskiej wystawiona w 1828 roku – staraniem proboszcza raszyńskiego – ku czci poległych w 1809 roku. Zdjęcie wykonane w 1909 roku w setną rocznicę bitwy, z lewej strony figury widać jeszcze szczątki polskiej reduty.

Wieś płonęła. Wysoka łuna oświetlała granatowe niebo. Waliły się trawione ogniem chałupy. W wąskich uliczkach dochodziło do pojedynków wręcz. W pewnej chwili ucichła artyleryjska kanonada. Po 8. godzinnym boju zadecydowano zaprzestać walk.

W ostatniej fazie bitwy wziął udział żołnierz-poeta, dowódca 8 pułku piechoty pułkownik Cyprian Godebski. Dwukrotnie ranny wcześniej, teraz poprowadził garstkę żołnierzy na plac boju. Ranny po raz trzeci, zmarł niebawem z upływu krwi.

Kazimierz Brodziński, zapomniany dziś jako poeta, opłakiwał kolegę po piórze strofami wiersza. W zwrotce, tutaj cytowanej, przestarzałe słowo „ponik" znaczy tyle co potoczek, strumyk:

Znad ponika olszowego brzega
Serdeczny głos słowika w pole się rozlega
Czyj to cień? To Godebski przechadza się smętnie
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.

Odwrót wojsk polskich rozpoczął się natychmiast po bitwie. Po północy pierwsze oddziały dotarły do Warszawy, ostatnie tuż przed świtem. O wycofaniu się Poniatowskiego z placu boju arcyksiążę Ferdynand d'Este dowiedział się dopiero rankiem 20 kwietnia.

O godz. 7.30 gen. Schaurouth przekazał błędną informację, że główne siły polskie cofnęły się nie do stolicy, a poprzez Reguły do Błonia. W związku z tym głównodowodzący wojskami austriackimi wstrzymał marsz na Warszawę i nakazał Schaurouthowi wysłać podjazdy i szpiegów w kierunku Skoroszy i Czechowic. Dopiero o godz. 9 sytuacja wyjaśniła się i Austriacy wznowili marsz ku Warszawie. Kolumna gen. Schaurouthа ruszyła przez Michałowice, Opacz i Skorosze – pewno dzisiejszą ulicą Ryżową. W południe, z wałów obronnych stolicy, napastników przywitały pierwsze salwy armatnie.

Od pewnego czasu pochłania mnie myśl, że piękna, klasycystyczna kapliczka przy ul. Dzieci Warszawy może mieć związek z bitwą raszyńską. W 1970 r. wiejska, brukowana kocimi łbami ulica została przebudowana. Ułożono kanalizację, poszerzono i wyasfaltowano jezdnię. W czasie prac ziemnych, w pobliżu kapliczki, odnaleziono wiele kości ludzkich. Pewno był tu kiedyś cmentarzyk. Może pochowano na nim żołnierzy poległych w potyczce stoczonej na prawym skrzydle wojsk polskich (np. pod Wolicą ułani ze szwadronu 2 pułku Tyszkiewicza starali się z huzarami Schaurouthа). Sprawa wydaje mi się intrygująca i być może kiedyś uda się ją wyjaśnić.

W owym czasie Skorosze były maleńką, biedną wioską. Musiał być jakiś ważny powód dla którego, w takiej dziurze, wzniesiono – jak na tamte czasy – okazałą budowlę.

2. Spacer przez wieś

Skorosze na początku XIX wieku miały 90 mieszkańców i 10 chałup. Jak wyglądały? Do odpowiedzi na to pytanie przydadzą się dobrze zachowane akta parafii w Raszynie i księgi hipoteczne.

Dopasowując dzisiejszą topografię terenu do realiów sprzed 200 lat, możemy powiedzieć, że wieś zaczynała się przy skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich oraz ul. Dzieci Warszawy i – wzdłuż tej ulicy – ciągnęła się, południkowo, w kierunku linii kolejowej z Warszawy do Łodzi. Na jej południowym krańcu, właśnie gdzieś przy Alejach Jerozolimskich, pod nr 1, była karczma.

W księgach parafii w Raszynie, do której należały Skorosze, zachował się zapis: „1808 roku dnia 13 miesiąca października o godz. 5 wieczorem stawili się starozakonny Wolff Lebelman wyznania mojżeszowego, arendarz karczmy lat 28, ojciec zmarłego dziecięcia tudzież Franciszek Biernacki młynarz liczący lat 33, obydwaj we wsi Skorosze w gminie i parafii raszyńskiej położonej i oświadczyli nam iż dnia 12 października roku bieżącego o godz. 6 wieczorem dziecię płci męskiej Mosiek, syn Wolffa Lebelmana i starozakonnej Tauby zmarł we wsi Skorosze w karczmie pod numerem pierwszym".

W środku wsi – gdzieś od skrzyżowania dzisiejszej ulicy Dzieci Warszawy i Ryżowej w kierunku Opaczy – stał wiatrak. W 1808 roku młynarzem był wspomniany już Bienacki, w 1839 roku jako młynarz wymieniany jest w dokumentach Zemel Junder lat czterdzieści liczący, zaś w 1851 roku Ernest Mac lat czterdzieści dwa mający . Kiedy w 1854 roku ziemię w Skoroszach kupili małżonkowie Adam i Barbara Stegner, wzięli na siebie zobowiązanie: „Stosownie do kontraktu właściciele nomenklatury niniejszej obowiązani są zachować nowo wytyczoną drogę komunikacyjną, utrzymywać rowy przez grunta ich przechodzące, wreszcie w bliskości sąsiedniego wiatraka nie stawiać żadnych budowli ani sadzić drzew, które by wiatr zatrzymywać mogły".

Bardziej w kierunku północnym, przy drodze prowadzącej przez wieś, wznosiła się klasycystyczna kapliczka. Styl w jakim ją zbudowano sugerowałby, że obiekt ufundowano w końcu XVIII wieku, ale na Mazowszu klasycystyczne budowle powstawały jeszcze w pierwszej ćwierci XIX wieku, czego najlepszym przykładem jest pałac i kościół w Pęcicach. Kapliczka, w stanie ruiny, dotrwała do końca XX wieku, kiedy kilku szaleńcom udało się doprowadzić nie tylko do jej wyremontowania, ale też – stojącą jako zawalidroga na chodniku – do przesunięcia o kilka metrów w stosunku do osi ulicy.

Wreszcie najbardziej na północ wsi wysunięty był dwór. Stał gdzieś przy skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Walerego Sławka i Dzieci Warszawy. Park Achera i staw w nim się znajdujący są zapewne ubogą pozostałością po dworskim oto-

Skorosze – wycinek mapy rosyjskiej z 1875 roku: 1. przydrożny krzyż, 2. kapliczka, 3. wiatrak.

czeniu. Być może dom Acherów, oszpecony dobudówkami z drugiej połowy XX wieku, został wzniesiony na fundamentach dworu, a być może przy wznoszeniu budynku, co miało miejsce około 1862 roku, wykorzystano fragmenty starego dworu?

Jako właściciele Skoroszy wymieniani są Anna z Braunów i Stanisław Sąchoccy. Przed 1820 rokiem mieszkali w swoim majątku w Szczawinie Kościelnym koło Gostynina, gdzie w 1818 i 1819 roku urodzili się i zostali ochrzczeni ich synowie Marceli Antoni i Maksym Stanisław. Natomiast córka Teodozja urodziła się w 1820 roku już w Skoroszach. Stanisław Sąchocki był urzędnikiem – inspektorem składów drzewa rządowego w Warszawie. Anna Sąchocka zmarła w Krakowie 22 stycznia 1832 roku w wieku 53 lat. 8 lat później, w Skoroszach, pożegnała się z tym światem jej córka. W aktach zgonu parafii w Raszynie znajduje się zapis: „Działo się dnia 26 listopada 1840 roku o godzinie dziewiątej przed południem stawili się wielmożny Kasper Braun wuj zmarłej tu niżej opisanej porucznik byłych wojsk polskich w Warszawie zamieszkały i z emerytury się utrzymujący, lat 47 i Józef Kaniewski posesor dóbr Włochy tamże zamieszkały lat 49 mający i oświadczyli, że w dniu 24 bieżącego miesiąca i roku o godz. wpół do dziewiątej wieczorem zmarła w Skoroszach Teodozja Sąchocka panna we wsi Skoroszach w domu rodzicielskim zamieszkała rodem ze Skorosz, lat 20 licząca wielmożnego Stanisława Sąchockiego, dziedzica Skorosz tamże zamieszkałego i już zmarłej Anny z Braunów małżonków córka".

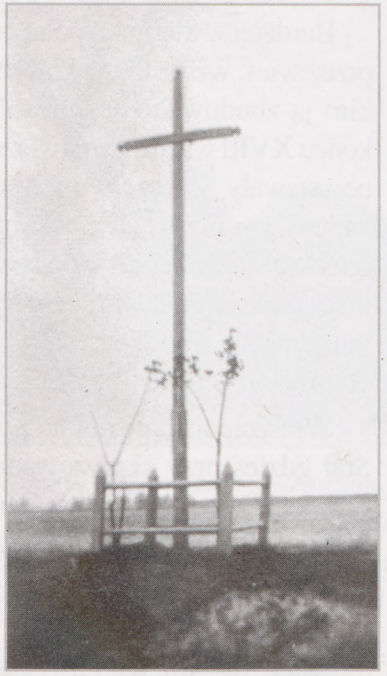

Wiekowy krzyż przydrożny w Skoroszach. Zdjęcie z 1912 roku było w rodzinnym albumie Jana Achera.

W kilka miesięcy później, 1 maja 1841 roku, w „Gazecie Rządowej Królestwa Polskiego" ukazał się anons o otwarciu spadku po Annie z Braunów Sąchockiej.

Zapewne rozliczenia spadkowe doprowadziły do sprzedaży Skoroszy. Ich właścicielką w końcu 1841 roku została, na kilka lat, Antonina Müller, żona doktora medycyny i chirurgii z Warszawy. Ten fakt może nie byłby wart odnotowania, gdyby nie to, że Müllerowa wydzierżawiła dobra na 6 lat, za opłatą 1200 rubli srebrem rocznie, Julianowi Flatowowi. Sobie zastrzegła we dworze dwa pokoje z kuchnią. Między kontrahentami doszło do ostrego konfliktu, jego epilog miał miejsce w 1845 roku w sądzie. Dokument tyczący sprawy jest świetnym źródłem wiedzy o Skoroszach z połowy XIX wieku.

Julian Flatow pozwał do sądu właścicielkę Skoroszy ponieważ, zgodnie z kodeksem cywilnym, wydzierżawiony majątek powinna była mu przekazać w stanie zdolnym do użytku. „Tymczasem dach w folwarku przez czas zniszczony został i woda z deszczów z tego powodu do mieszkania ścieka oraz dach tenże grozi zawaleniem. Również spichlerz potrzebuje koniecznego pobicia i podciągnięcia podwalin pod cały spichlerz, gdyż przez zaciekanie zboże się psuje". W nie lepszym stanie była obora, która: „potrzebuje koniecznej reperacji, stropy bowiem pogniły i ściany się walą". Rozpadała się karczma i stajnia przy karczmie. Z tego powodu Flatow nie znalazł arendarza, co powiększało jego straty. Waliło się też dworskie ogrodzenie i dzierżawca narażony był na kradzieże.

Spór dotyczył również wydzierżawionego ogrodu warzywnego i owocowego do dworu przylegającego. „Tymczasem ludzie i dzieci pozwanej i osoby u niej mieszkające ciągle chodzą do ogrodu niszczą zasiewy i rozsady, niemniej

warzywa, obrywają owoce, a powód na straty niepowetowane jest narażony". Flatow założył skobel i zamknął furtkę do ogrodu na kłódkę, lecz Müllerowa ją zerwała. Jakby tego było jeszcze mało, konflikt rozszerzył się na pasiekę z której dochód należał się dzierżawcy. „Tymczasem pozwana przez poprzednie lata przywłaszczała sobie tenże dochód, a obecnie pszczoły sprzedała do sąsiedniej wsi Włochy".

Flatow wygrał sprawę. Müllerowa miała naprawić dach we dworze i spichlerzu, wyremontować karczmę i stajnię przy niej, a także oborę i ogrodzenie dworskie. Sąd dał jej na to 8 dni od doręczenia wyroku. Gdyby napraw nie zrobiła, miał je dokonać – na koszt właścicielki Skoroszy – dzierżawca. Müllerowa miała ponadto zapłacić za zerwany skobel i kłódkę, a także zwrócić dzierżawcy dochody z pasieki. Pewno ten wyrok zniechęcił ja do posiadania Skoroszy.

Dom Acherów w Skoroszach tzw Acherówka. Interesujący jest podpis pod zdjęciem „Skorosze dwór – nazwa hipoteczna. Widok od podwórza fot. 1930". Po Acherówce nie ma już śladu, rozebrano ją w 2007 roku.

Kolejnym właścicielem wsi został nie byle kto, tylko sam Teodor Andrault. Był to zruszczony Francuz. Od 1842 roku pełnił funkcję urzędnika do specjalnych poruczeń przy pogromcy Powstania Listopadowego, namiestniku Iwanie Paskiewiczu. W listopadzie 1847 roku został prezydentem Warszawy i pozostawał nim do lutego 1862 roku. W czasie jego prezydentury miasto otrzymało gazowe latarnie, a także uruchomiono wodociąg Marconiego.

Andrault nie cieszył się długo Skoroszami. Już w 1853 roku rozparcelował majątek na kilkanaście dużych działek i zaczął go sprzedawać. Nowymi właścicielami zostawali przeważnie niemieccy koloniści. Pierwszych pięciu kupiło ziemię w grudniu 1853 roku. Byli to bracia Józef i Krystian Haasowie, Jakub Jungen oraz Mateusz Kühlen i Jakub Kühlen. Nazwiska Haas vel Hass, Kühlen pisane następnie Kilen, a także osiadłych w kilka lat później Wallów, pisanych wówczas Wahl, stały się dobrze znane lokalnej społeczności.

Pełnomocnikiem Andraulta, czuwającym nad sprzedażą rozparcelowanych Skoroszy, został bliski współpracownik prezydenta, Ksawery Luceński – naczelnik kancelarii magistratu miasta Warszawy. Ponadto miał on: „ Rachunki z miejscowym młynarzem, karczmarzem, pachciarzem, ekonomem, parobkami i inną służbą dworską dopełnić, umowy z nimi zawarte, czy w drodze sądowej, czy też dobrowolnego porozumienia się rozwiązać".

11 lutego 1854 roku Luceński kupił od Andraulta dwór płacąc 1800 rubli srebrem. Z nabytku chyba nie był specjalnie zachwycony, bo już 1 września 1854 roku odsprzedał go za 1864 ruble srebrem – więc bez specjalnego zysku – koloniście niemieckiemu Janowi Christowi, którego nazwisko pisane jest w części dokumentów Kryst. Po rychłej śmierci Jana Christa vel Krysta jego sukcesorzy sprzedali w 1862 roku folwark Michałowi i Krystynie Wahlom (Wallom) już za sumę 8100 rubli srebrem. Wallowie gospodarzyli w tym miejscu Skoroszy do 1912 roku, gdy kolejny z

rodziny – Franciszek Wall odsprzedał majątek Franciszkowi Adolfowi Acherowi, a sam przeniósł się do Żbikowa.

Wspomnijmy jeszcze kilku mieszkańców wioski z połowy XIX wieku. W 1851 roku zmarła Lucyna Budynowiczowa włościanka, wdowa z żebraniny się utrzymująca. W tym czasie mieszkało we wsi trzech kowali: Szczepan Ostrowski, Jan Biernacki, Feliks Niedzielski. Musiała więc być i kuźnia. W 1852 roku został zawarty związek małżeński: „między Rochem Sieradzkim młodzieńcem, włościaninem ze służby się utrzymującym (..) lat 28 mającym a panną Marianną Urbańską włościanką ze służby się utrzymującą". Dwa lata później na ślubnym kobiercu stanęli Jan Maksymilian Szymański 19. letni ogrodnik w Skoroszach zamieszkały, rodem z Warszawy i 18. letnia panna Anna Miecznikówna ze służby się utrzymująca. Zapewne sporym wydarzeniem musiał być ślub w 1864 roku miedzy Piotrem Kalmusem czeladnikiem młynarskim ze Skoroszy, synem Jana Kalmusa i Małgorzaty z Beerów – wyrobników mieszkajacych w Skoroszach, a panną Franciszką Hassówną córką Józefa Hassa i Małgorzaty z Krugów.

W historii XIX wiecznych Skoroszy jeszcze jedno wydarzenie było znaczące. W latach osiemdziesiątych władze carskie przekształciły Warszawę w twierdzę i przystąpiły do budowy fortyfikacji wokół miasta. We wsi Solipse, które w Ursusie powszechnie nazywane są Soplicami, wyrósł Fort V. Wtedy część terenów w Skoroszach, znajdujących się na przedpolu fortu, została wykupiona przez wojsko.

W 1889 roku Skorosze, jak podaje „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego", miały 141 mieszkańców. Była w nich szkoła początkowa. Szkołę wzmiankowano jeszcze w 1919 roku, gdy Korneli Milbrandt sprzedał Józefowi Müllerowi: „działkę graniczącą ze strony wschodniej z gruntami Karola Kilena, ze strony południowej z gruntami Józefa Müllera i szkoły, ze strony zachodniej z gruntami Wallów i ze strony północnej z drogą prowadzącą do reszty gruntów sprzedawcy Milbrandta".

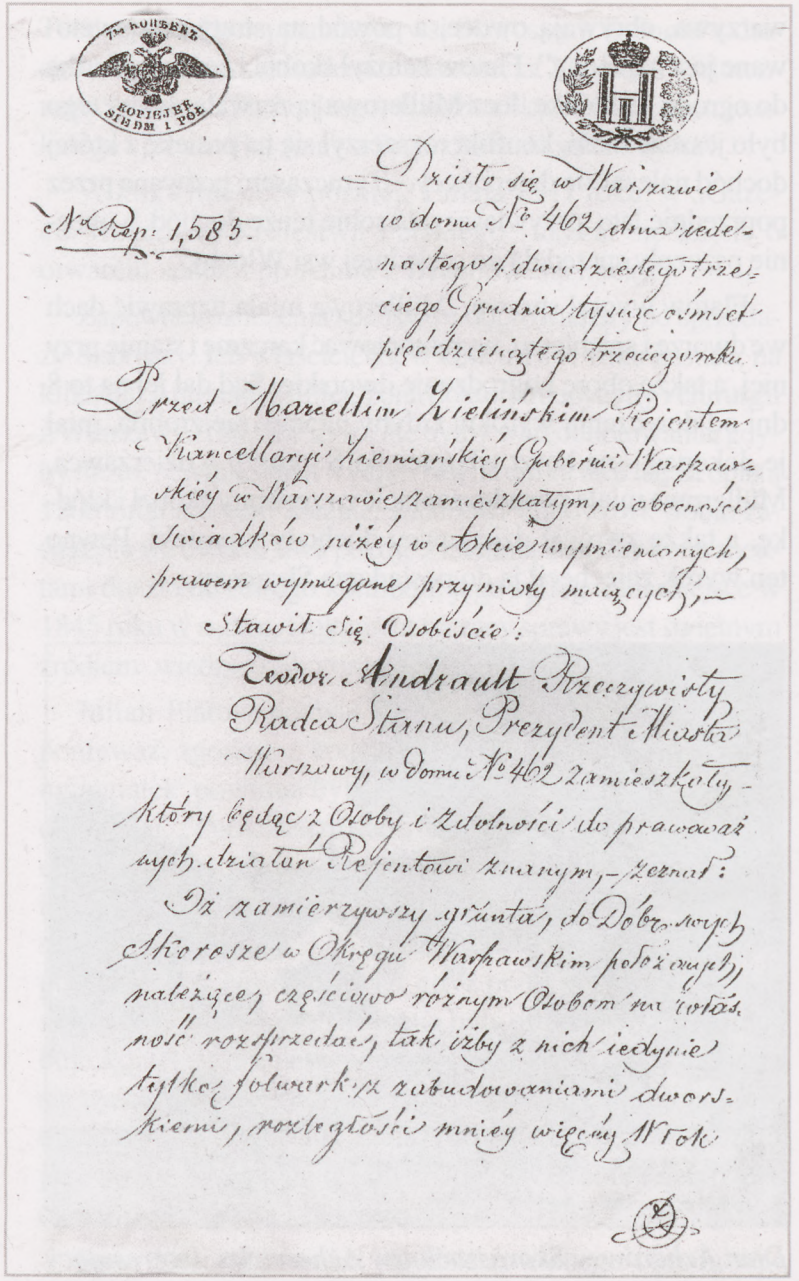

Działo się w Warszawie w domu № 462 dnia siedemnastego / dwudziestego trzeciego Grudnia tysiąc ośmset pięćdziesiątego trzeciego roku.

№ Rep: 1,585.

Przed Marcellim Zielińskim Rejentem Kancellarji Nieruchomości Gubernii Warszawskiey w Warszawie zamieszkałym, w obecności świadków niżey w Akcie wymienionych, prawem wymagane przymioty maiących, — Stawił się Osobiście:

Teodor Andrault Rzeczywisty Radca Stanu, Prezydent i Naczelnik Warszawy, w domu № 462 zamieszkały, — który będąc z Osoby i zdolności do prawowania swych działań Rejentowi znanym, — Zeznał: Iż zamierzywszy grunta do Dóbr swoich Skorosze w Okręgu Warszawskim położonych należące częściowo różnym Osobom na własność rozsprzedać, tak iżby z nich iedynie tylko folwark z zabudowaniami dworskiemi, rozległości mniey więcey 11 Włók

Dokument z 23 grudnia 1853 roku, prezydent Warszawy Teodor Androult rozpoczyna parcelację Skoroszy.

3. W cieniu pałacu

Czechowice na początku XIX wieku zmieniły właścicieli. 5 grudnia 1803 roku Tomasz Płoński, wraz z żoną Agnieszką z Czerwińskich, kupił część Czechowic od Jana Szarewicza za 31 tys. złotych polskich, zaś 10 grudnia tego roku pozostałą część Czechowic z Szamotami i Szwabami od Mikołaja Stossa za 130 tys. złotych polskich. Z tej sumy 80 tys. złotych przypadło na Szamoty, a 50 tys. złotych na Czechowice.

Stoss odsprzedał swoją część Czechowic wraz z inwentarzem. Stanowiło go: 6 par wołów, 3 pary koni, 6 sztuk bydła młodego, 5 lub 6 płużyc, 3 rodła , 2 brony, a ponadto stół duży sosnowy, wóz szybowany i kanapa.

Płońscy nie zasiedzieli się w Czechowicach. W 1810 roku zmarła Agnieszka z Czerwińskich, a w 1821 roku Tomasz Płoński. W tym miejscu nie umiem oprzeć się powabowi starego dokumentu i zacytuję akt zgonu właściciela Czechowic: „W imieniu Najjaśniejszego Alexandra Cesarza Wszech Rosji, króla Polskiego ect., ect. urzędnik stanu cywilnego gminy cyrkułu pierwszego miasta stołecznego Warszawy wiadomo czyni komu o tym wiedzieć należy iż w aktach stanu cywilnego gminy rzeczonej na karcie 49 pod liczbą 179 znajduje się akt następujący:

Roku 1821 dnia 30 marca o godzinie wpół do jedenastej przed południem przed nami niżej podpisanym urzędnikiem stanu cywilnego gminy warszawskiej cyrkułu pierwszego stawili się Franciszek Stempowski lat sobie liczący 33, margrabia domu przy ulicy Rynek Starego Miasta pod liczbą 49 i tam mieszkający, Walenty Ćmielowski lat mający 42 parobek służący w domu wyżej wymienionym i tamże mieszkający i oświadczyli iż dnia 29 marca roku bieżącego o godzinie trzy kwadranse na dwunastą przed północą w zamieszkaniu swoim w domu przy ul. Rynek Starego Miasta pod liczbą 49 Tomasz Płoński rodem z miasta Płońska w województwie płockim leżącego, adwokat przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego, którego rodzice nie żyją, żyjącemu na świecie lat 57, umarł na wodną puchlinę pozostawiając po sobie syna swego Edwarda Bogusława Płońskiego lat mającego 26, w dobrach dziedzicznych Szamoty w obwodzie warszawskim województwie mazowieckim zamieszkałego. Po czem akt niniejszy po przeczytaniu onym przez nas i przez pierwszego świadka podpisany, drugi zaś świadek pisać nie umie. Franciszek Komorowski urzędnik stanu cywilnego".

26. letni Edward Płoński, były porucznik Wojsk Polskich, kawaler krzyża wojskowego nie bardzo kwapił się do gospodarki. 27 marca 1822 roku – więc rok po śmierci ojca – sprzedał Czechowice i Szamoty z przyległościami „za sumę 117 tysięcy złotych polskich w monecie srebnej, grubej, kurs niezawodny w kraju mającej z wyłączeniem wszelkich papierowych pieniędzy choćby te przez rząd postawione były". Płoński pozostawił grunty z inwentarzem a stanowiły go:

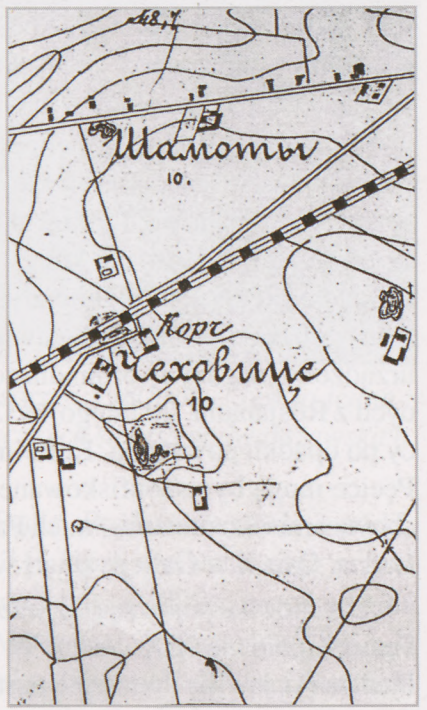

Czechowice i Szamoty – wycinek mapy rosyjskiej z 1875 roku.

4 sztuki wołów, 4 konie, 8 krów, 1 buhaj, 1 byczek roczny, 1 maciora i jęczmień w stodołach. Nowym dziedzicem Czechowic i Szamot został Antoni Korwin-Bieńkowski sędzia Najwyższego Trybunału Królestwa Polskiego, kawaler orderu św. Stanisława, świeżo co upieczony właściciel Pęcic.

Tu potrzebna jest mała dygresja. Na początku XIX wieku Paweł Sapieha – ożeniony z Pelagią, córką Szczęsnego Potockiego – wzniósł w Pęcicach, na miejsce starego dworu, pałacyk klasycystyczny wg planów Fryderyka Alberta Lessla, przeznaczony na spotkania loży masońskiej „Braci Polaków Zjednoczonych na Wschodzie Warszawy". W 1818 roku Pęcice przeszły na własność Antoniego Korwina-Bieńkowskiego. Nabywca majątku musiał mieć wielkie plany co do swej nowej posiadłości, gdyż podjął się przebudowy pałacyku w okazałą siedzibę. Wzniósł też w Pęcicach klasycystyczny kościół pod wezwanie świętych Apostołów Piotra i Pawła zaprojektowany przez znanego architekta Christiana Piotra Aignera. Wreszcie zaczął dokupywać od sąsiadów ziemię.

Dalekosiężne plany Korwina-Bieńkowskiego, od 1825 r. senatora-kasztelana Królestwa Polskiego, pokrzyżowało Powstanie Listopadowe. Działał aktywnie w sejmie czasu insurekcji. Był wśród tych, którzy podpisali akt detronizacji Mikołaja I. Ponoć w dwukondygnacyjnych piwnicach pałacu – służącym jeszcze niedawno masonom na zebrania – urządzono magazyny broni dla żołnierzy polskich walczących z Rosjanami. 20 lutego 1832 roku, zaledwie 5 miesięcy po upadku powstania, Korwin-Bieńkowski bojąc się, że Pęcice mogą być skonfiskowane, sprzedał je, wraz z Czechowicami i Szamotami, Anieli Paulinie Popławskiej – żonie Leona. Osiadł w Galicji, zmarł w 1834 roku.

Czechowice pojawiają się jeszcze w aktach hipotecznych Pęcic w połowie XIX wieku. W 1851 roku zmarła Aniela Paulina Popławska i wszczęto postępowanie spadkowe. Wsie Czechowice, Kalisze i Szamoty zostały oszacowane przez biegłego na 40 tys. rubli srebrem. Czechowice tak opisano w tym postępowaniu:

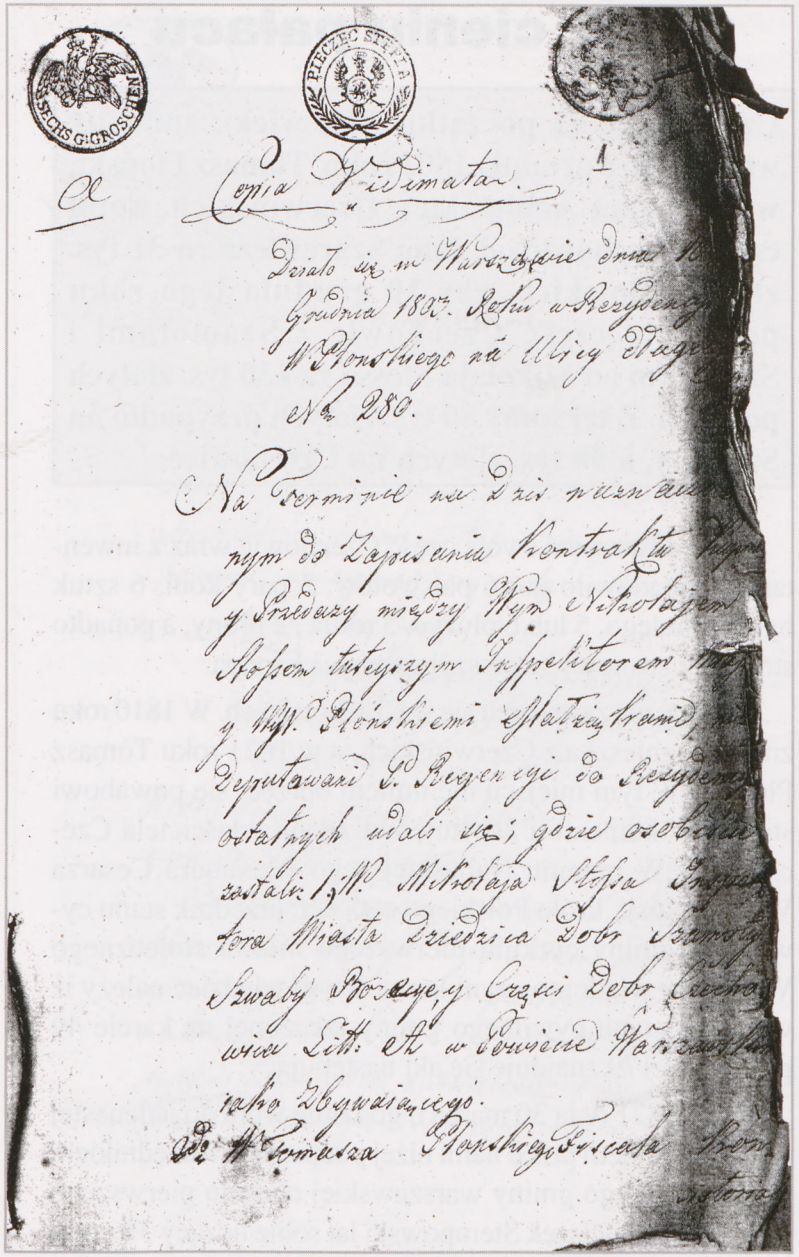

Pierwsza strona dokumentu z 10 grudnia 1803 roku o sprzedaży części Czechowic małżonkom Płońskim przez Mikołaja Stossa.

„Dobra ziemskie przedmiotem sprzedaży będące składają się z nomenklatur Czechowice, Kalisze i Szamoty – graniczą na wschód z dobrami Skorosze, na zachód z kolonią Gołąbki, na południe z dobrami Reguły Wielkie, położone od miasta Warszawy wiorst osiem nad koleją żelazną, od miasta Nadarzyn o wiorst czternaście, mające rozległości ogólnej włók dwadzieścia dwie, morgów dwanaście, prętów dwieście osiemdziesiąt trzy. Gleba gruntów pszenna klasy drugiej, a w ogólności uważać go można jako dobry grunt jęczmienny. Spodni podkład po większej części marglowaty i przenikliwy. Łąk nie ma żadnych i z tego powodu brak siana zastępują kończyny i wyki – dobrze się udające. Pastwiska wynoszą ogólnie osiem morgów sto dziewięćdziesiąt prętów nowopolskich. Zabudowania dworskie w dobrym stanie, włościańskie w średnim. Dodatki z tych dóbr wynoszą w ogóle rubli srebrem trzysta jeden kopiejek dwadzieścia pięć, a dziesięcina rubli srebrem trzy kopiejek pięćdziesiąt dwie i pół (...). W tym miejscu czyni się wzmiankę, że dobra Pęcice, Chlebów, Reguły, Malichy, Kuchy, Czechowice, Szamoty, Szwaby i Kalisze trzema książkami hipotecznymi objęte, a do spadku po Anieli Popławskiej należące, sprzedane zostaną w trzech oddziałach (....). W dziale trzecim sprzedane zostaną dobra Czechowice, Szamoty i Szwaby tak jak są mapą obięte, ze wsią Kalisze, która jakkolwiek w hipotece Pęcic jest zapisaną, przecież w środku dóbr Czechowice jest położona i jedną z nimi całość pod względem ekonomicznym stanowi".

No i masz babo placek! Nagle pojawiła się wieś Kalisze o której dawno już wszyscy zapomnieli. Na szczęście na mapie okolic Warszawy z 1829 r. wieś jest zaznaczona. Znajdowała się na zachód od linii, którą połączylibyśmy ówczesne Czechowice i Gołąbki, gdzieś na terenie dzisiejszego osiedla Niedźwiadek. Udało mi się ustalić, że na początkach XIX w. Kalisze należały do Wojciecha Szarewicza, być może brata Jana – niedawnego właściciela Czechowic. Szarewicz wszedł w posiadanie połowy wsi na mocy kontraktu kupna i sprzedaży z 13 października 1806 r. zawartego z majorem Henrykiem de Bokelbergiem, drugą połowę wsi posiadał jako zastaw. 4 maja 1819 r. a więc przed Czechowicami i Szamotami, Kalisze zakupił Antonii Korwin-Bieńkowski. Wieś zniknęła z powierzchni ziemi prawdopodobnie na początku drugiej połowy XIX w. Wiązało się to być może z wybudowaniem linii kolejowej warszawsko-wiedeńskiej, która – jak mi się wydaje – pobiegła przez wieś.

Pałac w Pęcicach – stan sprzed 1980 roku. Jest to jedną z najładniejszych klasycystycznych siedzib podwarszawskich.

Wróćmy jednak do Pęcic. Popławscy mieli 3 córki: Karolinę urodzoną w 1827 r., która wyszła za mąż za hrabiego Józefa Skarbka, Antoninę ur. w 1829 r. żonę Ludwika Grabowskiego i wreszcie Marię Klementynę ur. w 1841 r,, a więc osieroconą przez matkę, gdy miała 10 lat. Dla opieki nad tą ostatnią została ustanowiona rada familijna. Ze strony ojca wszedł do niej m. in. Eustachy Marylski, sędzia pokoju okręgu błońskiego, mieszkający w Książnicach. Był

w radzie familijnej przez 3 lata. W 1854 roku poprosił o zwolnienie z obowiązku opiekuna: „z przyczyny słabości zdrowia i własnych licznych interesów, które nie dozwalają opiekować się licznymi interesami nieletniej" zapisano w księdze hipotecznej Pęcic. Nazwisko Marylskiego, jako jedyne z rady familijnej, przywołujemy nie bez powodu, za chwilę wróci na łamy tej książki.

Pęcice, po zakończeniu postępowania spadkowego, pozostały w rękach Leona Popławskiego, również Czechowice – ale na krótko. Obie miejscowości były wtedy, od 1855 roku, objęte wspólną księgą hipoteczną. „Mając zamiar dobra czechowickie sprzedać, zmuszony jestem hipotekę tych dóbr od hipoteki Pęcic znowu odłączyć" oświadczył Popławski w 1856 r. na kolejnym posiedzeniu rady familijnej, działającej w interesie jego nieletniej, najmłodszej córki Marii Klementyny.

W 1860 r. ziemię w Czechowicach zaczęli kupować niemieccy koloniści: Teobald Kiffer, Katarzyna Pross, Adam Christu-Christ, Fryderyk i Krystyna Pauler, Katarzyna i Adam Gross. Rozpoczynała się nowa epoka w dziejach wsi.

12 sierpnia 1862 r. przed proboszczem parafii pecickiej stawili się Niepomucen Skrzycki, lat 32, rządca dóbr Pęcice i Józef Ambroziewicz zastępca wójta gminy Pęcice lat 26 i oświadczyli, że: „9 sierpnia roku bieżącego o godz. 6 wieczornej umarł dwóch imion Leon Geroncy Popławski lat siedemdziesiąt cztery mający, dziedzic dóbr Pęcice, radca stanu, kawaler orderu św. Stanisława i św. Włodzimierza klasy drugiej rodem ze wsi Popławy".

13 listopada 1863 r. Karolina Skarbek i Antonina Grabowska zrzekły się spadku na rzecz najmłodszej siostry. Niebawem Maria Klementyna wyszła za mąż za Jana Pawła Łuszczewskiego stryjecznego brata sławnej wieszczki Deotymy, autorki popularnej powieści dla młodzieży „Panienka z okienka". Małżeństwo było bezdzietne, zdecydowało się więc na adopcję. Wybór padł na kilkuletniego Antoniego Marylskiego, który był sierotą po Eustachym Marylskim, niedawnym członku rady familijnej ustanowionej dla opieki nad Marią Klementyną.

Marylscy, wywodzący się z Wołynia, w połowie XVIII w. odziedziczyli dobra Książenice pod Grodziskiem Maz. Tu właśnie w 1803 r. urodził się Eustachy Marylski. Początkowo uczył się w gimnazjum płockim. W 1820 roku ojciec przeniósł go do liceum warszawskiego prowadzonego przez Samuela Bogusława Lindego i umieścił na stancji u Mikołaja Chopina – ojca Fryderyka. Stąd znajomość Eustachego z genialnym kompozytorem. W 1828 roku ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim i wkrótce odbył z hrabią Fryderykiem Skarbkiem podróż po Europie. Jej pokłosiem była książka „Wspomnienie zgonu zasłużonych w narodzie Polaków". Potem wydał jeszcze „Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych". Był też zaprzyjaźniony ze swym nauczycielem i poetą Kazimierzem Brodzińskim (zmarłym w 1835 roku), który bywał gościem w Książeniach i z lubością przesiadywał w tamtejszym ogrodzie.

Eustachy Marylski był trzykrotnie żonaty. Z pierwszą żoną Urszulą Skórkowską miał 3 dzieci: syna Władysława, który zmarł w 1856 roku w Rzymie oraz córki Joannę żonę Józefa Kisielnickiego i Jadwigę żonę Stefana Czarnieckiego. Z drugą żoną Teodorą Darowską nie miał potomstwa. Wreszcie w 1863 roku, już jako 60. letni mężczyzna, ożenił się po raz trzeci z piękną i mającą 28 lat Ludgardą Pruszyńską. Z tego małżeństwa w 1865 roku urodził się Antoni Marylski. Kiedy chłopak miał 4 lata umarła mu matka, gdy skończył lat 6 – ojciec. O Antonim będzie jeszcze okazja napisać w tej książce.

Dodajmy tu, że rodzice Antoniego zostali pochowani w grobie rodzinnym na cmentarzu w Brwinowie. Śliczna, drewniana kapliczka tam się znajdująca, została wzniesiona jeszcze w połowie XVIII wieku w Książenicach, obok pałacu. W 1857 r. przeniesiono ją na brwinowski cmentarz.

4. Folwark Gołąbki

Pierwszy dokument w księdze hipotecznej Gołąbek, jaka znajduje się w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, jest z 17 czerwca 1804 roku. Zaczyna się od słów: „My Fryderyk Wilhelm z Bożej Łaski król pruski ect, ect". Kartki dokumentu dzielą się na dwie szpalty – lewa zapisana jest po niemiecku, prawa po polsku. No tak, Warszawa i zachodnie Mazowsze był wówczas w zaborze pruskim.

17 czerwca 1804 roku Maciej Popławski, właściciel Gołąbek, leżał na łożu śmierci i dyktował testament: „W imię Przenajświętszej Trójcy. Będąc z woli Boga długą chorobą złożony, która mi niebezpieczeństwem utraty życia grozi, przedsięwziąłem tak dla spokojności swojej własnej jak dla spokojności wszystkich, których by to interesować mogło zrobić dyspozycję". Zaczął od spraw ostatecznych: „Chcę aby po skończonym życiu ciało moje, stosownie do obrządu katolickiej religii w której żyłem i śmierci pragnę, było pochowane bez pompy żadnej i kosztu wielkiego, w miejscu poświęconym, a to jest w kościele księży kapucynów w Warszawie". Następnie zajął się już sprawami doczesnymi. Umierając jako kawaler uczynił taki zapis: „Chce i postanawiam aby całego majątku mego pozostać się mającego, tak ruchomego jak nieruchomego dziedzicznego to jest dóbr wsi Gołąbek z przyległościami, czyli częściami na wsiach Nieckach, Kaliszach i Morach sukcesorem i dziedzicem uniwersalnym został najukochańszy brat mój rodzony Jan Popławski dziedzic wsi Śniatkowa Górnego". Testator pamiętał też o swoich siostrach i ich dzieciach, czyniąc na ich rzecz zapisy pieniężne. Zmarł 6 lipca 1804 roku.

Jan Popławski, pisany w wielu dokumentach jako Jan Chryzostom Franciszek Salezy, gospodarzył w Gołąbkach przez 14 lat. Odszedł z tego świata 27 marca 1818 roku. Zostawił żonę i czwórkę nieletnich dzieci: 16. letnią Amelię, Napoleonę mającą 12 lat, Klementynę – siedem i Aleksandra liczącego sobie rok i 6 miesięcy. Jak to było w zwyczaju epoki nad nieletnimi została ustanowiona rada familijna. Weszło do niej siedem osób, wymienimy tylko jedną – Leona Popławskiego dziedzica wsi Popławy w województwie sandomierskim, asesora Izby Administracyjnej Dóbr Narodowych, mieszkającego przy ul. Podwale w Warszawie, który był – jak wymieniono w aktach – bratem stryjecznym nieletnich w trzecim stopniu. W kilkanaście lat później Leon Popławski zostanie dziedzicem Pęcic i Czechowic.

Niebawem wdowa Józefa Popławska z Zakrzewskich wyszła za mąż za Wojciecha Frankowskiego. Tym razem sprawy majątkowe ciągnęły się długo i zakończyły licytacją w 1832 roku, a więc już po upadku Powstania Listopadowego. Przedmiotem licytacji były: „Dobra Gołąbki z częściami wsi Kalisze, Mory, Niecki graniczące z wsiami Macie-

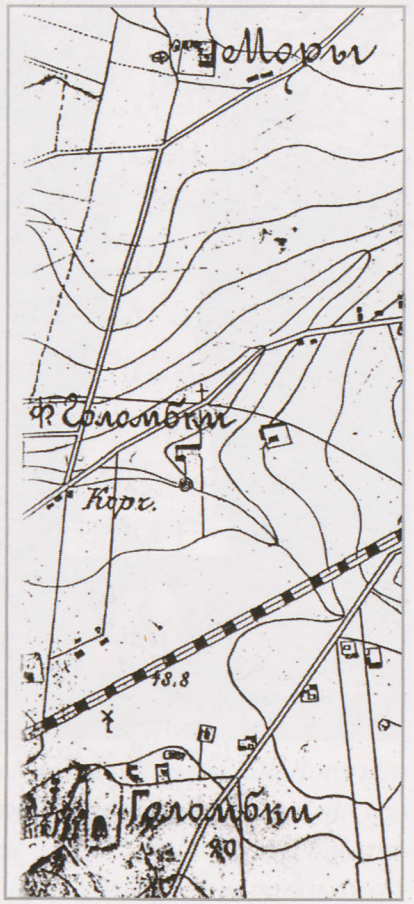

Gołąbki i Mory – wycinek mapy rosyjskiej z 1875 roku.

14. Kor. 407

Wypis Urzędowy.

98. Działo się we wsi Zbikowie dnia drugiego Września tysiąc ośmset czterdziestego trzeciego roku o godzinie czwartej po południu. Stawił się Urodzony Jakób Radzimiński liczący lat pięćdziesiąt Dziedzic Dóbr Gołąbki zamieszkały w dobrach oraz Sędzia Pokoju Okręgu Miasta Warszawy Wydziału 2° w obecności Urodzonych Jana Kryńskiego liczącego lat sześćdziesiąt dwa Dziedzica dóbr Tworki i Bąki, tudzież Klemensa Mieszkowskiego liczącego lat czterdzieści jeden Possesora dóbr Konotopa i Zdzary i okazał Nam panienkę urodzoną we wsi Chrzanowie na dniu ósmym Grudnia o godzinie piątej w wieczór roku tysiąc ośmset trzydziestego piątego z Jego małżonki Napoleony Karoliny Kazimiry z Popławskich lat trzydzieści sześć

ma

mającej. – Panience tej na Chrzcie Świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostały imiona: Leokadya, Marya Jakóbina – a rodzicami jej chrzestnemi byli Kacper Wodziński gospodarz rolny z Gołąbek i Urodzona Panna Walerja Roszkowska. Przyczyna nierychło odbytego chrztu Świętego były zatrudnienia gospodarskie i obowiązki urzędn. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany przez Nas przez Ojca i Świadków podpisany został. (podpisano) X Ludwik Ziemiański Proboszcz Zbikowski. Jakób Radzimiński Ojciec. Jan Kryński Klemens Mieszkowski.

Za zgodność z Oryginałem na papierze bez stempla w księdze Aktów Stanu Cywilnego Parafii Zbików z r. 1843 na Karcie 33 napisanym, w Archiwum

Wypis urzędowy z aktu urodzenia Leokadii Radzimińskiej.

rzysz, Włochy, Pęcice i Żdzary od miasta stołecznego Warszawy o niecałą milę odległe z wszelkimi zabudowaniami dworskimi i włościańskimi tudzież z wiatrakiem podług wykazu hipotecznego sukcesorów Jana Chryzostoma Franciszka Salezego Popławskiego a mianowicie: Amelii Klementyny z Popławskich Józefa Mirowskiego małżonki, Napoleony Karoliny z Popławskich po śmierci Józefa Roszkowskiego pozostałej wdowy, Klementyny Marianny z Popławskich Wojciecha Godlewskiego małżonki oraz Aleksandra Piotra Marcina Popławskiego". 20 czerwca 1832 roku majątek nabyły córki Popławskiego – Napoleona Roszkowska i Klementyna Godlewska płacąc 78 400 złotych polskich.

W następnych latach jako jedyna właścicielka wymieniana jest już tylko Napoleona Roszkowska. W 1834 roku 28. letnia wdowa wyszła po raz drugi za mąż za starszego o 12 lat Jakuba Radzimińskiego (w niektórych dokumentach małżonkowie wymieniani są jako Radzymińscy). Zmarła w Gołąbkach w 1851 roku mając 45 lat. Kilka miesięcy przed śmiercią sporządziła testament w którym dożywotnim użytkownikiem dóbr uczyniła męża, pomijając dwie córki: Walerię – z pierwszego małżeństwa i Leokadię – z drugiego. Ponieważ taki zapis naruszał prawa córek, a z drugiej strony Jakub Radzimiński przeprowadził na początku lat pięćdziesiątych melioracje Gołąbek na swój koszt i miałby prawo żądać od sukcesorek zwrotu nakładów na melioracje, zawarto ugodę. W maju 1856 roku przyrodnie siostry, wnuczki Jana Popławskiego, porozumiały się między sobą i ojcem jednej, a ojczymem drugiej. Właścicielką całego majątku została 21. letnia Leokadia, po świeżo zaślubionym mężu, Trzaskowska. Jednocześnie zobowiązała się ona do wypłacenia starszej siostrze – Walerii z męża Tarnowskiej – 9900 rubli srebrem, zaś ojcu zapewniała dożywotnie użytkowanie dóbr Niecki i prawo pobierania z nich dochodów bez żadnego ograniczenia. Jakub Radzimiński miał też otrzymać od córki dożywotnią pensję w wysokości 450 rubli srebrem rocznie: „płaconą z góry w każdy dzień świętego Jana tj 24 czerwca każdego roku aż do najdłuższych dni życia jego".

Leokadia Trzaskowska była właścicielką Gołąbek do śmierci w 1872 roku. Zmarła mając 37 lat. W rok później majątek został sprzedany. W II tomie „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego", wydanym w 1881 roku, czytamy, że folwark Gołąbki z przyległościami Mory, Kalisze, Niecki tudzież wsią Gołąbki został nabyty w 1873 roku za 36 tys. rubli srebrem. Dobra Gołąbki miały wtenczas 443 morgi, w tym 425 mórg gruntów ornych i ogrodów, 5 mórg łąk oraz 13 mórg placów i nieużytków. Był w nich 1 budynek murowany (pewno dwór) i 22 budynki drewniane.

Nowymi właścicielami została rodzina Bogusławskich. Znaczna część Gołąbek należała do niej aż do lat dwudziestych XX wieku, gdy podstołeczną wsią zainteresował się premier Władysław Grabski.

Figura Matki Boskiej przy ul. Bony mająca na niewidocznej części cokołu wyrytą datę „1873". Prawdopodobnie postawili ją Bogusławscy w parku dworskim, gdy kupili w 1873 roku folwark Gołąbki.

5. Mogiła w Broniszach

W starym podworskim parku w Broniszach, tuż za granicami Ursusa, leży pamiątkowy głaz poświęcony wydarzeniom z sierpnia 1831 roku. Łatwo tam trafić. Kiedy jedzie się z Gołąbek w stronę szosy poznańskiej, 200 m za przejazdem kolejowym, należy skręcić w lewo i ul. Przyparkową dotrzeć do Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych.

Powstanie Listopadowe powoli gasło. W połowie lipca 1831 roku armia rosyjska przeszła na lewy brzeg Wisły pod Osiekiem opodal Torunia i rozpoczęła marsz od zachodu na Warszawę. Bez walk zajęty został Łowicz i w połowie sierpnia forpoczty wojsk rosyjskich pojawiły się na przedpolach naszej stolicy.

17 sierpnia, po południu, szef sztabu wojsk polskich gen. Tomasz Łubieński został zaalarmowany wiadomością, że na równinie błońskiej pojawił się nieprzyjaciel. Generał zdecydował się wysłać natychmiast za miasto zwiad konny. Polecenie przeprowadzenia stosownego rekonesansu otrzymał gen. Antonio Ramorino, Włoch od marca 1831 roku w polskiej służbie. Rozkaz napisany był po polsku, więc jego adresat odesłał pismo do szefa swojego sztabu, gen. Władysława Zamoyskiego. Ten zaś, nie mając akurat pod ręką kawalerii, uganiającej się za furażem, wysłał na rozpoznanie dwa bataliony z 3 pułku piechoty liniowej, wzmocnione ledwie dwoma szwadronami jazdy kaliskiej i dwoma działami polowym. Nad całością objął dowództwo francuski pułkownik Gallois.

Tego popołudnia rosyjscy generałowie Witt i Berg odpoczywali w karczmie Utrata opodal Błonia, gdy zwiad kozacki doniósł im iż od Warszawy ku Ołtarzewowi maszeruje kolumna polskiej piechoty z małym oddziałem kawalerii i działami. Wysłanie powolnego oddziału piechoty na równinę, odkrytą jak patelnia, było szaleństwem skazanym na niepowodzenie. Doskonale zrozumieli to rosyjscy generałowie. Berg, w 32 lata później namiestnik Królestwa Polskiego i kat Powstania Styczniowego, spojrzał na mapę i wykrzyknął uradowany: „Cała kolumna jest nasza!". Rozgorączkowany wybiegł przed karczmę, dosiadł konia i na czele dwóch pułków ułanów: ukraińskiego i nowoarchangielskiego oraz czterech dział ruszył przed siebie.

Polacy – maszerujący dzisiejszą szosą poznańską, wówczas nazywaną kaliską – minęli już wieś Bronisze. W pewnej chwili pułkownik Gollois zorientował się, że od Ożarowa nadciąga rosyjska kawaleria. Dla odstraszenia nieprzyjaciela wydał rozkaz strzelania dwóm polskim działom. Odpowiedziały im cztery działa rosyjskie. Gallois, widząc przewagę Rosjan, zarządził odwrót. Na czele kolumny znalazła się kawaleria, za nią maszerowała piechota uformowana w czworobok osłaniający działa.

Było jeszcze daleko do miasta, gdy kawaleria rosyjska dogoniła wycofującą się kolumnę i wzięła ją w dwa ognie. Gen. Berg i pułkownik Traskin z pułkiem ułanów ukraińskich uderzyli z prawej strony szosy, pułkownik sztabu generalnego Kotzebue i pułkownik Behrens z ułanami nowoarchangielskimi – z lewej strony. Dwa szwadrony kawalerii kaliskiej ratowały się ucieczką. Piechota spokojnie wyczekała z ogniem do ostatniej chwili. Gdy rosyjscy ułani byli już blisko rowów biegnących wzdłuż szosy, padła karabinowa salwa. Nie załamała ona szarży, kawalerzyści pokonali rowy, a walka wręcz przerodziła się szybko w rzeź dwóch batalionów 3 pułku. W tym czasie gen. Sievers z pułkiem huzarów irkuckich dogonił dwa szwadrony jazdy kaliskiej, zaszarżował na nie i rozbił.

Cała walka trwała pół godziny. Zginęło lub dostało się do rosyjskiej niewoli ponad 1300 polskich oficerów i żołnierzy oraz dwa działa z zaprzęgami. Rosjanie stracili 5 oficerów i 50 ułanów.

„Klęska pod Broniszami była jak najmocniej poniesioną bez najmniejszej potrzeby, wszystko albowiem co się na wojnie przedsiębierze powinno mieć cel rozsądny" napisał w pamiętnikach gen. Ignacy Prądzyński. I zaraz dodał, że przez teleskopy z luterańskiego kościoła w Warszawie widziano poza Raszyn i aż w okolice Błonia to jest dalej niż rozpoznanie zapuścić się mogło. „Na koniec ta klęska pod Broniszami w niejednym umyśle była nowym dowodem, że sprawy nasze do niezawodnego już dążą upadku. W samej rzeczy nic nam się już nie wiodło, ale i owszem wszystko się rwało" konkludował gen. Prądzyński.

W trzy tygodnie po naszej klęsce pod Broniszami, Rosjanie przystąpili do szturmu Warszawy. W nocy z 5 na 6 września, korzystając z ciemności, rosyjskie oddziały zaczęły zajmować pozycje wyjściowe do ataku. Korpus I hrabiego Pahlena stanął po obu stronach szosy kaliskiej na wysokości Chrzanowa, korpus II barona Kreutza zajął stanowiska opodal wsi Włochy. Piechota korpusu gwardii i dwie dywizje grenadierów, jako oddziały rezerwowe, ulokowały się na lewo od wsi Opacz Wielka. Za korpusem Pahlena, po obu stronach szosy kaliskiej, na wysokości wsi Szamoty, stanęły rezerwowe pułki gwardyjskie, a za korpusem Kreutza ustawiła się we wsi Solipse, nazywanej w Ursusie Solipcami, artyleria i jazda rezerwowa.

Szykujący się do natarcia żołnierze pozostawili w obozie tornistry. „Żaden głos nie mącił ciszy, ani jeden stos nie płonął pod sklepieniem gwieździstego nieba" napisał rosyjski kronikarz tej wojny Aleksander Puzyrewski.

6 września o godz. 5 rano rozpoczęła pracę rosyjska artyleria. Kiedy część polskich fortyfikacji została zburzona, a wiele dział uszkodzonych, korpusy Kreutza i Pahlena ruszyły do szturmu. Po całodziennych walkach padła Wola. Następnego dnia odbyły się rozmowy kapitulacyjne, zakończone poddaniem miasta.

Mogiła żołnierzy polskich poległych pod Broniszami popadła z czasem w zapomnienie. Dopiero w 1986 roku grobami znajdującymi się w parku podworskim zainteresowali się pracownicy Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych. Wykonali oni własnym kosztem pomnik z kamienia, tabli-

Ksiądz Stanisław Tomaszewski z Gołąbek przy głazie upamiętniającym żołnierzy polskich poległych 17 sierpnia 1831 roku pod Broniszami.

cę i krzyż stalowy. W 1989 roku pomnik poświęcił podczas mszy polowej proboszcz parafii św. Jana Apostoła i Ewangielisty z Gołąbek ks. Stanisław Tomaszewski (Bronisze i Jawczyce, choć są już za granicami Warszawy, należą do parafii w Gołąbkach). Na tablicy umieszczono niefortunnie słowo „bitwa". Była to tylko potyczka i tak o niej pisze w pamiętnikach generał Ignacy Prądzyński.

6. Nad nami Orzeł Biały

Czy jakiś epizod z powstania 1863 roku wplótł się również w historię Ursusa? Bronisław Jaszczyński, długoletni mieszkaniec Skoroszy twierdził, że tak. W pobliżu zabytkowej kapliczki, stojącej przy ul. Dzieci Warszawy, mieli zebrać się powstańcy, aby napaść na dyliżans pocztowy przejeżdżający przez Salomee.

Bronisław Jaszczyński prowadził wzorowe gospodarstwo w Skoroszach w drugiej połowie XX wieku. Przejął je po teściu – nie byle kim – bo samym Władysławie Hassie, wójcie gminy Skorosze, a następnie w latach 1930-35 pośle na sejm. Hassowie osiedlili się w Skoroszach w 1854 roku, mieszkali więc we wsi podczas powstania. Być może w rodzinnych klechdach – opowiadanych podczas długich, jesiennych wieczorów – przetrwały echa zdarzenia sprzed laty.

Powstańcy styczniowi mogli zebrać się w Skoroszach dwukrotnie, na dyliżans raczej nie napadli. Po raz pierwszy oddział powstańczej kawalerii dotarł w okolice wsi 8 sierpnia 1863 roku. Latem 1863 roku powstanie na Mazowszu osłabło, zrodził się więc pomysł, aby na przedpolach stolicy urządzić zbrojną demonstrację. Miała ona przynieść podwójne korzyści: nastraszyć garnizon rosyjski w Warszawie i podnieść ducha oporu mieszkańców miasta.

W kierunku Warszawy wyruszył oddział 40 kawalerzystów Edmunda Calliera operujący w Łęczyckiem. Takie samo zadanie otrzymał Władysław Grabowski działający w okolicach Rawy Mazowieckiej i Grójca. Ten drugi oddział był liczniejszy, składał się ze 140 kawalerzystów i 70 piechurów. Dołączył do niego jeszcze Konstanty Sokołowski dowodzący świeżo co sformowaną partią 75 żandarmów konnych.

Losy oddziału Grabowskiego potoczyły się tragicznie. Zanim połączył się z Callierem został już rozbity. 5 sierpnia na odział Grabowskiego napadł pod Tarczynem pułkownik Kulgaczew z kolumny wojsk rosyjskich dowodzonej przez gen. majora Meller-Zakomelskiego. Powstańcy zostali pokonani, piechota poszła w rozsypkę, a kawaleria ratowała się ucieczką w kierunku Grodziska Mazowieckiego. 7 sierpnia resztki oddziału zatrzymały się w Milanówku na odpoczynek, gdyż zmęczone konie dalej iść nie mogły. Właśnie wtedy Rosjanie – w sile szwadronu ułanów, szwadronu dragonów i dwóch sotni kozaków – zaatakowali po raz kolejny. Powstańcy próbowali przebić się do Puszczy Kampinoskiej. Część z nich dotarła do zbawiennego lasu, część dostała się do niewoli, a jeszcze część

Zasadzka powstańcza – rysunek zamieszczony w ówczesnej prasie niemieckiej.

zginęła. „W czasie pościgu poległ między innymi 18-letni młodzieniec Antoni Korewa, który rejterując, ostrzeliwał się ciągle, aż obskoczony przez moskali, skuty i zarąbany został otrzymawszy kilkanaście ran" napisał Stanisław Zieliński w „Bitwach i potyczkach 1863-1864" wydanych w 1913 roku w szwajcarkim Raperswil.

Następnego dna Rosjanie popędzili kawalerzystów, którzy dostali się do niewoli – zapewne traktem przez Prusz-

Kapliczka w Skoroszach namalowana z natury w 1953 roku przez C. Elstera. Obraz wisiał w mieszkaniu Bronisława Jaszczyńskiego – właściciela gospodarstwa na skraju którego stała wtedy kapliczka.

ków i Szamoty – do Warszawy. Pod Włochami na maszerującą kolumnę czyhało 30 jeźdźców z oddziału Calliera, dowodzonych przez Apolinarego Młochowskiego. Ten podjął próbę odbicia jeńców: „i po krótkiej utarczce, zaniepokoiwszy w ten sposób załogę Warszawy, wyobrażającą sobie iż znaczne siły powstańcze koncentrują się pod miastem, cofnął się" stwierdził w wspomnianej książce Stanisław Zieliński.

Po raz drugi powstańcy mogli zebrać się przed kapliczką 15 marca 1864 roku. Wtenczas 10 osobowy oddziałek zaatakował w Salomei straż wiejską, rozpędził ją i zaopatrzył się w prowiant. Więc jednak była Salomea. Może był też dyliżans o którym zapomnieli historycy? A może całe to zdarzenie wyglądało tak:

Słońce było już nad horyzontem i wydłużyło cień rzucany przez starą kapliczkę. Milkły głosy dnia, nadchodziła wszechogarniająca noc. Naraz pozorną martwotę miejsca ożywił jakiś ruch. Ktoś przemknął pod ścianą kapliczki. Grupa czarnych sylwetek pojawiła się na wiejskiej drodze przebiegającej przez Skorosze. Dał się słyszeć brzęk broni. Na niebo wszedł księżyc. Oddziałek sformował się i ruszył na miejsce zasadzki. Idący na czele zaczął nucić pod nosem – dla dodania odwagi – znaną pieśń: „ Hej, strzelcy wraz! Nad nami Orzeł Biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg". Parskały konie, zbliżał się pocztowy dyliżans…

Czy tak było? Tak mogło być. W każdym bądź razie epizod powstańczy bardzo pomógł kapliczce, kiedy w latach osiemdziesiatych XX wieku rozsypywała się ze starości i bezmyślności ludzi. Opowiadanie o powstańcach 1863 roku – którzy tu się zebrali – nobilitowało zabytek. Nawet groźni przedstawiciele ówczesnej władzy – choć nie w smak im było, że kapliczka stoi i ludzie chcą ją odbudować – robili dobre miny, a też przytakiwali głowami na pomysł ratowania zabytku. Właśnie, dzięki takim gadkom, kapliczka oparła się mizerii schyłkowego komunizmu i jakoś – opasana zwojami papy, jak bandażami i podparta kijami niczym dziad w Dzień Zaduszny – przetrwała do czasów sobie lepszych.

7. W gminie Pruszków

Gmina Pruszków była bezpośrednią poprzedniczką gminy Skorosze. Warto więc poświęcić jej trochę uwagi.

W pierwszej połowie XIX wieku granice gmin najczęściej pokrywały się z granicami parafii. Na czele gminy stał wójt, zawsze – z mocy prawa – był nim dziedzic.

W 1859 roku władze carskie podjęły próbę ulepszenia organizacji gmin. W powiecie warszawskim utworzono ich wtedy 33. Istniejąca już wówczas jednowioskowa gmina Pruszków została znacznie powiększona. Znalazły się w niej m.in. Szamoty i Skorosze. Natomiast Czechowice weszły w skład gminy Rakowiec.

Kolejna reforma została przeprowadzona w 1866 roku, co wiązało się z uwłaszczeniem chłopów w Królestwie Polskim. Utworzono namiastkę samorządu. Na czele gminy postawiono teraz wójta wybieranego przez zgromadzenie gminne, składające się z osób posiadających na własność ziemię, więc uwłaszczonych chłopów i kolonistów. Wójt otrzymał do pomocy pisarza gminnego. Nie było rad gminnych, ani zarządów. W powiecie warszawskim liczbę gmin zmniejszono z 33 do 22. Gmina Pruszków została ponownie powiększona przez przyłączenie do niej zlikwidowanych gmin Rakowiec i Okęcie. W obrębie gminy znalazły się wioski liczące od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu mieszkańców: Czechowice, folwark Karolin, Michałowice, Okęcie, Opacz, Pęcice, Rakowiec, Raków, Salomea, Skorosze, Szamoty, folwark Wiktoryn i Włochy.

Gmina – jak odnotowano w wydanym w 1888 roku X tomie „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego" – miała 10 564 morgi powierzchni i 4 324 mieszkańców. Było w niej: 5 wiatraków, młyn wodny, 4 cegielnie i 5 szkół jednoklasowych. Pruszków został określony w słowniku jako osada fabryczna. Znajdowała się w niej stacja kolejowa, fabryka odlewów żelaznych Rudnickiego z produkcją roczną wartości 80 tys. rubli srebrem i zatrudniająca 60 robotników, fabryka igieł, fabryka porcelany i fajansów, ko-

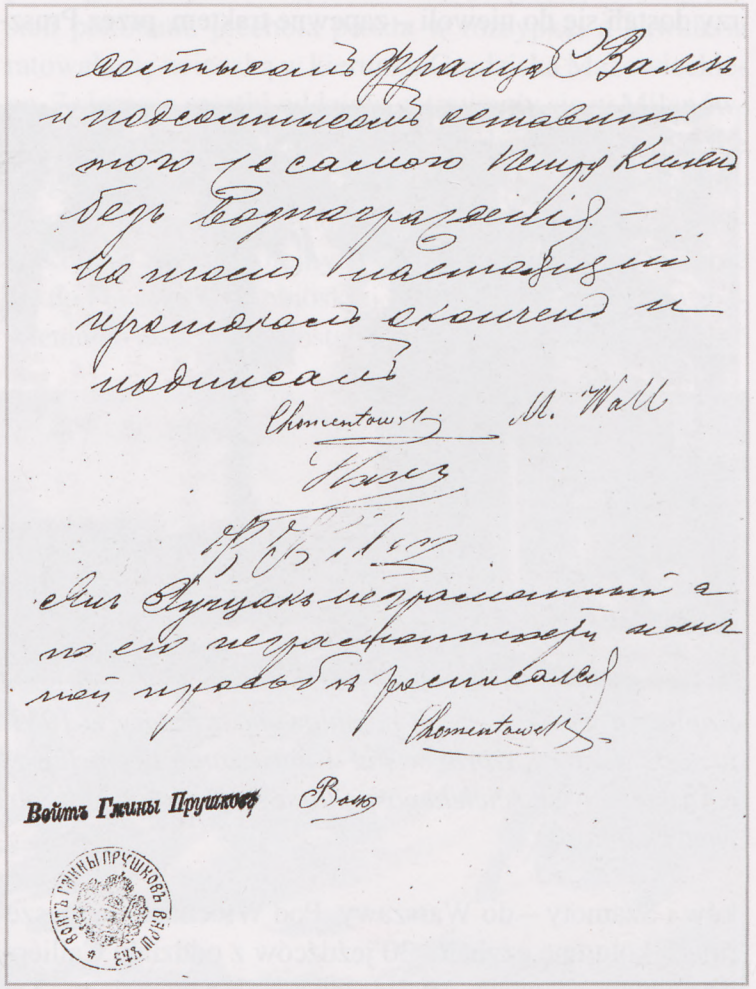

Wpis z 1901 roku w księdze uchwał gromady Skorosze z pieczęcią wójta gminy Pruszków.

Ul. Helenowska (dziś Prusa) na pocztówce sprzed 1914 r.

palnia torfu, piękny park prywatny założony na osuszonych bagnach nad Utratą, kilkanaście willi i domów służących za letnie mieszkania. W Pruszkowie mieszkało wówczas 500 osób, a: „pozakładane sklepy i zakłady piekarzów i rzeźników nadają osadzie charakter miasteczka" czytamy w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego".

Około 1890 roku siedziba gminy została przeniesiona do wsi Skorosze. Być może miało to związek z rozwojem Pruszkowa, który coraz bardziej stawał się ośrodkiem miejskim. W 1910 roku przeobrażenia te zostały usankcjonowane prawnie – Pruszków otrzymał status osady fabrycznej. Mimo przeniesienia siedziby gminy do Skoroszy nadal nazywała się ona gminą Pruszków. W księdze uchwał gromady wsi Skorosze jeszcze w zapisie z 10 września 1910 roku o wyborze sołtysa wsi znajduje się okrągła pieczęć: „wójt gminy Pruszków" i jego – niestety – nieczytelny podpis. W uchwale podjętej tego dnia czytamy: „Z liczby 8 osób mających prawo uczestnictwa na zebraniu wioskowym stawiło się 7. Zebraniu temu, prawem przepisany komplet mającemu, przewodniczył wójt gminy Pruszków, ogłosił on, że p. naczelnik warszawskiej guberni rozporządzeniem z dnia 19 sierpnia r.b. no 9556 polecił zebrać zebranie wioskowe wsi Skorosze i zaproponować temuż, czy nie zgodzi się (...) wybrać na sołtysa dla wsi Skorosze mieszkańca tejże wsi Józefa Millera na lata 1910-1913. Zebranie wioskowe przyjąwszy pod uwagę wniosek wójta i po wspólnym naradzeniu się, jednomyślnie zadecydowało wybrać kandydatem na sołtysa wsi Skorosze na trzylecie 1910-1913 mieszkańca tejże wsi Józefa Millera przeznaczając na pensję: z osady do 15 morgów 1 rubel, z osady do 30 morgów 2 ruble, z osady do 60 morgów 4 ruble i z osady powyżej 60 mórg 5 rubli".

W 1915 roku, więc już w czasie I wojny światowej, ukazała się w Krakowie książka A. Krzyżanowskiego i K. Kumanieckiego „Statystyka polska". Jest w niej bardzo interesująca tabela z wykazem miast w Królestwie Polskim z ludnością powyżej 10 tys. i gmin o charakterze miejskim z ludnością powyżej 15 tys. Oczywiście, najwięcej mieszkańców miała Warszawa – 845 tys., potem była Łódź – 459 tys. mieszkańców, gmina Radogoszcz w Łódzkiem – 125 tys. mieszkańców, Sosnowiec –114 tys. mieszkańców i Częstochowa – 9o tys. mieszkańców.

Na 6 miejscu uplasowała się gmina Czyste w powiecie warszawskim – 76 tys. mieszkańców, a na 8 – po Lublinie – gmina Bródno w powiecie warszawskim – z 65 tys. mieszkańców. W trzeciej dziesiątce znalazły się podwarszawskie gminy Mokotów i Młociny – mające odpowiednio 26 i 24 tys. mieszkańców. Natomiast gminie Pruszków, liczącej 17 tys. mieszkańców, przypadło 38 miejsce.

O pozycji gminy decydował sam Pruszków. Było w nim kilkanaście liczących się zakładów przemysłowych m.in. utworzone w 1897 r. warsztaty kolei warszawsko-wiedeńskiej, fabryka ołówków Majewskiego otwarta w 1899 r., czy powstała w 1900 r. fabryka wyrobów stalowych Hosera. Ludność osady wzrosła w tym czasie do 8,5 tys. mieszkańców. Pruszków zupełnie nie pasował do wiejskiej gminy.

8. Dobrze ulokowany posag

Za powstanie fabryki „Ursus" przyjmuje się powszechnie rok 1893. Taką datę utrwaliło w naszej świadomości muzeum przyzakładowe działające w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku oraz liczne publikacje z lat świetności fabryki. Czasami podaje się rok 1896. Pewnikiem jest to, że początkowo fabryka mieściła się przy ul Siennej 15 w Warszawie.

W taryfie nieruchomości miasta Warszawy zamieszczanej w kalendarzu Ungra w latach 1892-96 jako właściciel posesji przy Siennej 15 figuruje Wilhelm Henneberg, a dopiero w roku 1897 – Matecki, Rossman i Schönfeld. Również w księdze adresowej przemysłu Królestwa Polskiego, wydawanej w latach 1904-14 pod różnymi tytułami, konsekwentnie – w kolejnych rocznikach – wymieniany jest rok 1896 jako powstania fabryki. A przecież – w ciągu 10 lat – była nie jedna okazja po temu, aby datę, jeśli była błędna, poprawić. Z drugiej strony trzeba też pamiętać, że jubileusz 30. lecia zakładów obchodzono w 1924 roku.

Zostawmy jednak spór o rok powstania fabryki na boku i przejdźmy do prezentacji osób, które były ojcami-założycielami zakładu. Z wymienionej wyżej trójki, która nabyła posesję przy ul. Siennej 15, najbardziej zasłużoną postacią był Ludwik Rossman. Urodził się w 1851 roku w majątku Czarny Las w Łęczyckiem jako syn ziemianina Henryka i Michaliny ze Ślewińskich. Był trzecim z dwanaściorga dzieci małżonków Rossmanów. Według tradycji rodzinnej Rossmanowie mieli pochodzić z młodszej linii książąt Reuss, która osiedliła się na ziemiach polskich na początku XVIII wieku. Ludwik Rossman uczył się w gimnazjum w Warszawie, a następnie studiował w Dreźnie i Berlinie, gdzie ukończył Akademię Nauk Technicznych z odznaczeniem. Po powrocie do kraju pracował w Zakładach Mechanicznych „Scholtze, Repphan i Ska" jako kierownik biura konstrukcyjnego, a następnie naczelny inżynier zakładów. W 1886 roku przeszedł na stanowisko dyrektora cukrowni w Józefowie i w branży cukrowniczej odniósł wielkie sukcesy. Stworzył nowy typ cukrowni nazywany rossmanowską. Zbudował i zmodernizował wiele cukrowni m.in. według jego planów powstały dwie największe cukrownie w Królestwie Polskim w Brześciu Kujawskim i Lublinie. Zajmował się także działalnością naukową. Był współautorem 3. tomowego podręcznika cukrownictwa jakiego w owym czasie nie miała żadna zawodowa literatura europejska. W założonym z Mateckim i Schönfeldem zakładzie przy ul. Siennej 15 był pierwszym i długoletnim dyrektorem, a później – po przekształceniu firmy w spółkę akcyjną – piastował godność członka rady zarządzającej, wiceprezesa i prezesa. Zmarł w 1931 roku. Był żonaty z Natalią Słonczyńską i miał z nią dwie córki: Hannę urodzoną w 1881 roku i Jadwigę urodzoną w 1885 roku.

Z kolei Emil Schönfeld (czasami jego nazwisko pisane jest Schoenfeld lub w formie spolszczonej Szenfeld) urodził się w 1854 roku w Łowiczu. Po ukończeniu szkoły średniej przez półtora roku pracował jako robotnik i maszynista na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Następnie studiował w Instytucie Technologicznym w Petersburgu. Od 1878 roku – przez ponad 30 lat – był zatrudniony w warsztatach kolejowych kolei warszawsko-wiedeńskiej – najpierw w Warszawie, a następnie w Pruszkowie. Doszedł do stanowiska naczelnika warsztatów i pracował na nim do 1912 roku, gdy – w związku z wykupieniem kolei warszawsko-wiedeńskiej przez władze carskie – został przeniesiony na emeryturę. Obok pracy zawodowej wiele czasu poświęcał

na działalność społeczną. Udzielał się w Warszawskim Towarzystwie Łyżwiarskim. Znalazł się wśród założycieli Stowarzyszenia Techników w 1898 roku i przyczynił się do

Reklama wyrobów „Ursusa" sprzed I wojny światowej przygotowana na rynek rosyjski – wykorzystano ją na jednej z plansz organizując pierwsze muzeum w fabryce „Ursus".

wybudowania gmachu tego stowarzyszenia (dzisiejszy gmach NOT-u przy ul. Czackiego). Był inicjatorem powołania towarzystwa akcyjnego „Zwierzyniec", stanowiącego zalążek dzisiejszego Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. Ożenił się z Zofią z Wernerów – wdową po Gustawie Findeisenie, jednym z dyrektorów kolei warszawsko-wiedeńskiej. Zmarł bezdzietnie w 1918 roku.

Wreszcie trzeci z wielkiej trójki, Kazimierz Matecki urodził się w 1855 roku. Był również przemysłowcem i działaczem społecznym. Wykorzystując dogodną koniunkturę związaną z realizacją w Warszawie lindleyowskiego projektu miejskiej sieci kanalizacyjno-wodociągowej założył w 1884 roku, razem z konstruktorem Kazimierzem Obrębowiczem, pierwszą w kraju firmę projektową w zakresie inżynierii sanitarnej Warszawskie Biuro Techniczne „K. Matecki i K. Obrębowicz". Większość konstrukcji wykonywano w założonej przez Mateckiego w 1891 roku przy ul. Siennej 39 Fabryce Urządzeń Mechanicznych. W „Ursusie" Matecki działał do 1906 roku, wycofał się z niego na skutek choroby serca i odtąd prowadził aż do śmierci małą wytwórnię blachy dziurkowanej „Sito". Szczególną aktywność przejawiał w powstałym w 1878 roku Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim, startując początkowo w jego barwach, a następnie pełniąc w latach 1892-1902 funkcję wiceprezesa klubu. Zmarł w 1913 roku. Posiadał z małżeństwa ze Stanisławą z Brodowskich trzy córki: Wandę, Helenę i Stanisławę.

Ludwik Rossman, Emil Schönfeld i Kazimierz Matecki mieli wspólników. Byli nimi: Alfred Fiałkowski – główny buchalter kolei warszawsko-wiedeńskiej, Stanisław Rostkowski – plenipotent dóbr hrabiego Branickiego (być może ściągnięty przez Mateckiego, hrabia Ksawery Branicki był przez pewien czas prezesem Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego) oraz Karol Strasburger. Ten trzeci wart jest kilku zdań. Urodził się w 1848 roku, uzyskał stopień magi-

stra w warszawskiej Szkole Głównej, a następnie doktorat na uniwersytecie w Jenie. Odegrał wybitną rolę w zarządzie kolei warszawsko-wiedeńskiej, gdzie był dyrektorem

Anons z „Przeglądu Rolniczego" z 1914 roku zachwalający wyroby „Ursusa".

finansowym. Po ustąpieniu z tej funkcji został wiceprezesem Banku Handlowego. Zmarł w 1916 roku. Miał z Anielą z Simmlerów czworo dzieci: córki – Elizę i Anielę oraz synów – Edwarda Karola urodzonego w 1882 roku, wybitnego ekonomistę i Karola Stefana urodzonego w 1884 roku z wykształcenia inżyniera.

Anegdota mówi, że udziałowcy – a jednocześnie przyjaciele – przeznaczyli na założenie fabryki posagi swych 7 młodocianych córek. Inwestycja okazała się trafna. Zakład prowadzony umiejętnie, rozwijał się pomyślnie. Panny wychodząc za mąż otrzymywały pomnożony wielokroć kapitał ulokowany w firmie przez ojców.

Początkowo przy Siennej 15 produkowano armaturę dla cukrowni oraz wszelkiego rodzaju armaturę dla wodociągów, kanalizacji i kotłów. W 1903 roku produkcję rozszerzono o małe silniki spalinowe, a następnie o lokomobile dla rolnictwa. Zakład przyjął nazwę Specjalna Fabryka Armatur i Motorów Towarzystwo Udziałowe. Niebawem dodano do niej jeszcze słowo „Ursus". Trudno się temu dziwić, gdyż właśnie sienkiewiczowski siłacz z „Quo vadis" stał się ulubieńcem polskich czytelników.

W 1896 roku obroty wyniosły 45 tys. rubli, a w 1899 roku wzrosły do 70 tys. rubli. Zakład zatrudniał w tym czasie 75 robotników. W 1900 roku produkcja osiągnęła już 150 tys. rubli. Zakład był wyposażony w 28 tokarek, 1 strugarkę, 4 wiertarki, 3 gwinciarki, 23 imadła, 3 wiertarki do drewna, 6 tygli. Posiadał też maszynę parową.

„Księga adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim na 1905 rok" , opracowana i wydana przez Leona Jeziorańskiego, podaje, że w skład zarządu fabryki wchodzili w tym czasie: Kazimierz Matecki, Ludwik Rossman i Emil Schönfeld. Dyrektorem technicznym był inż. Teofil Radzikowski, a dyrektorem handlowym Kazimierz Nowolecki (od następnego roku aż do wybuchu I wojny światowej Lucjan Malcz). Roczne obroty w 1905 r. wzrosły do 300 tys. rubli, a zatrudnienie do 123 robotników.

W 1908 roku w skład zarządu wchodzą: Ludwik Rossman, Stanisław Rostkowski i Alfred Fiałkowski, zastępcami członków zarządu są: Emil Schönfeld i Tadeusz Krzyżanowski (ten skład zarządu pozostanie do wybuchu wojny w 1914 roku). Zakład zatrudnia w 1908 roku 200 robotników i ma roczny obrót 450 tys. rubli. Pojawia się nowe nazwisko – Wiesław Januszewski, dyrektor techniczny. Odegra on ważną i pozytywną rolę w dziejach „Ursusa". Ten młody i zdolny doradca wielu cukrowni w Królestwie Polskim w krótkim czasie doprowadzi Towarzystwo Udziałowe do rozkwitu.

Przy ul. Siennej 15 zaczęło brakować miejsca. W 1908 roku zakupiono więc przy ul. Skierniewickiej na Woli hale po przenoszonej na Mokotów fabryce motorów gazowych Rajmunda Machczyńskiego. W książce adresowej Leona Jeziorańskiego opracowanej na 1909 rok i wydanej w grudniu 1908 roku figurują już dwie lokalizacje fabryki: Sien-

na 15 i Skierniewicka 4. Adres Skierniewicka 4 ma też jeszcze fabryka Machczyńskiego (w następnych latach Mokotów ul. Grodzka 36).

W numerze z 2 lipca 1910 roku „Tygodnik Ilustrowany" pisze o „Ursusie" już jako o najstarszej i największej fabryce przemysłu krajowego produkującej silniki spalinowe. „ Spec. Fabryka Armatur i Motorów »Ursus« zatrudniając obecnie przeszło 250 ludzi, posiada dwie fabryki: jedną w Warszawie przy ul. Siennej 15, drugą zaś na przedmieściu Wola, przebudowaną po nieistniejącej obecnie fabryce motorów R. Machczyńskiego" – czytamy w tym popularnym i utrzymanym na wysokim poziomie piśmie.

Fabryka ma swoje przedstawicielstwa w Moskwie, Petersburgu, Rydze, Kijowie, Odessie i Omsku. Ulokowanie zakładu na Woli umożliwiło zrealizowanie kilku znaczących zamówień. „Ursus" dostarczył 48 silników dla twierdzy we Władywostoku, 27 silników dla twierdz w Brześciu i Kownie. Na Woli wybudowano nową halę specjalnie do produkcji silników Diesla.

Wyroby fabryki honorowane są złotymi medalami na licznych wystawach m.in. w Częstochowie, Odessie, Carskim Siole i we Lwowie.

Do wybuchu I wojny światowej w 1914 roku „Ursus" wyprodukował około 4 tys. silników o mocy do 80 KM. Nadal produkowane były lokomobile ropowe dla celów rolniczych, armatura do kotłów i maszyn parowych, gorzelni i cukrowni. W ostatnim roku przed wojną zatrudniano 300 robotników.

Jubileusz 30. lecia pracy pierwszego dyrektora fabryki Ludwika Rossmana – obchodzony w 1924 roku. Jubilat (z siwą brodą) siedzi w środku zdjęcia. Obok – na stoliku – rzeźba siłacza „Ursusa", którą do początków lat 90. można było oglądać w muzeum zakładowym.

Dars. 9825

BIBLIOTEKA PUBLICZNA M. ST. WARSZAWY 1907

Zdjęcie pracowników „Ursusa" upamiętniające wykonanie modelu prawego cylindra do parowozu seria 210 – 25 stycznia 1922 rok. W pierwszym rzędzie (z siwą brodą) siedzi Ludwik Rossman, po jego lewej stronie Wiesław Januszewski.

Było w XX wieku

Okolice dzisiejszego Ursusa – fragment mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego z 1931 roku.

Parafialny kościół mieszkańców Skoroszy w Raszynie ze śladami po ostrzale artyleryjskim w październiku 1914 roku.

9. Niemcy przed Czechowicami

28 czerwca 1914 roku został zastrzelony w Sarajewie austro-węgierski następca tronu książę Franciszek Ferdynad. Miesiąc później Austria wypowiedziała w odwecie wojnę Serbii, na co zaprzyjaźniona z Serbią Rosja odpowiedziała mobilizacją. 1 sierpnia Niemcy – związane sojuszem z Austrią – wypowiedziały wojnę Rosji, a trzy dni później Francji i Anglii. 6 sierpnia Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Rozpętała się I wojna światowa.

Na froncie wschodnim Niemcy dość szybko opanowali sytuację i wczesną jesienią 1914 roku zagrozili Warszawie. 9 października było słychać w stolicy dalekie wystrzały armatnie, a już następnego dnia ulice miasta wypełniły się wozami uciekinierów z Żyrardowa i Grodziska Mazowieckiego. W niedzielę, 11 października o godzinie 17 zwiadowczy oddziałek Prusaków pojawił się na stacji kolejowej w Pruszkowie, niszcząc telegraf i połączenia telefoniczne.

Niemcy opanowali Pruszków do Utraty. Pojawili się też w Pęcicach – wieś zajęły kompanie z dwóch pułków saskich, natomiast w pałacu ulokowali się Prusacy. Taki stan rzeczy trwał krótko. 13 października wojska rosyjskie, wzmocnione pospiesznie pułkami syberyjskimi, przystąpiły do kontrataku. Odezwała się ustawiona we Włochach i Czechowicach artyleria. Pod jej osłoną ruszyła do ataku piechota.

Kilka dni później dziennikarz „Kuriera Warszawskiego" tak opisywał szturm piechoty rosyjskiej na pozycje niemieckie: „W odległości wiorsty od Tworek widać było szare linie piechoty. Każdy żołnierz szybkim ruchem szpadla wykopywał wgłębienie w polu, z wyrzuconej ziemi robił wzgórek zasłaniający głowę i strzelał do pozycji nieprzyjacielskich. Na odgłos komendy zrywał się, biegł kilka lub kilkanaście kroków i znów przypadał do ziemi okopując się natychmiast. W ten sposób odległość do pozycji niemieckich malała coraz szybciej. W pewnej chwili artyleria rosyjska przestała strzelać. Z pola walki dobiegło gromkie »hurra« i piechota poszła na bagnety. Krótka w rzeczywistości, a jak wieczność długa, walka i Niemcy szybko wycofują się do drugiej linii obrony. I znów straszny ogień armatni. W ten sposób piendź za piendzią zdobywano plac boju".

W czasie październikowych walk 1914 roku był w Pęcicach Antoni Marylski, który odziedziczył dobra po swych przybranych rodzicach Marii Klementynie i Janie Pawle Łuszczewskich. Wraz z ojcem przebywał jeden z czterech synów, również Antoni. Reszta rodziny, tuż przed walkami, przeniosła się do Warszawy.

W dwukondygnacyjnych piwnicach pałacu, służących kiedyś masonom, schowało się teraz dwustu mieszkańców Pęcic – również obaj Marylscy. Dla Antoniego-juniora, liczącego 20 lat, walki frontowe i bombardowanie pałacu były wielkim przeżyciem. W pewnej chwili pomyślał, że jeśli ocaleje, będzie to znakiem dla niego iż jego życie należy już tylko do Boga. Swoje młodzieńcze zobowiązanie potraktował bardzo poważnie. Wszystkie następne lat życia poświęcił Bogu. Był znanym myślicielem katolickim, wraz z Różą Czacką i księdzem Władysławem Korniłowiczem współtworzył ośrodek dla niewidomych w Laskach. Wreszcie, już u schyłku życia, 28 lutego 1971 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk prymasa Stefana Wyszyńskiego. Zmarł dwa lata później.

Podczas walk Pęcice przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. Znacznie uszkodzony został pałac i kościół. W zachod-

nim murze świątyni do dziś można zobaczyć dwa tkwiące pociski artyleryjskie, zachowane tu na pamiątkę. Pole bitwy usłały trupy, walały się pikielhauby, płaszcze i karabiny. Kilkunastu zabitych żołnierzy usadzono pod wiekową lipą rosnącą przed pałacem. Opodal leżały pozabijane konie, które w czasie walk pouciekały z dworskiej stajni.

Tuż po walkach obaj Marylscy postanowili przenieść się do Warszawy. W drogę wyruszyli pieszo. Najpierw do Reguł, a potem Czechowic. Właśnie miało się ku wieczorowi i w zmierzchającym dniu, na horyzoncie, purpurowiały wioski trawione pożarami. Gdzieś trwały jeszcze walki i w niebo co chwilę leciały iskry z pękających szrapneli. Gdy

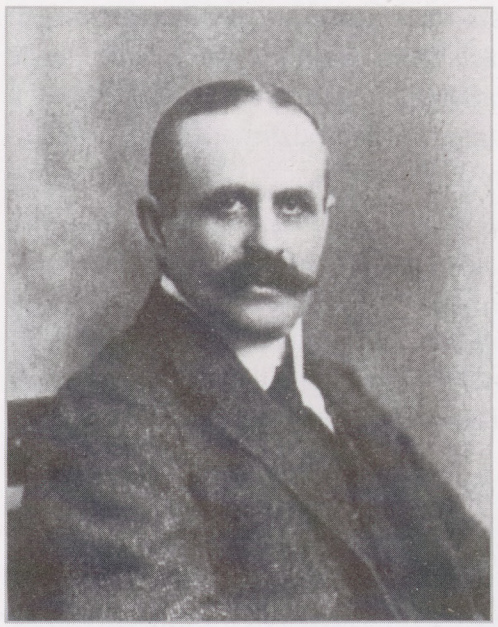

Antoni Marylski – ojciec.

Antoni Marylski –syn.

właściciele Pęcic zdążali poboczem drogi w stronę Czechowic, w przeciwnym kierunku maszerowały na front kolumny rosyjskiej piechoty.

Już w 1921 roku Antoni Marylski-senior, wówczas poseł na sejm, wydał książeczkę „Niemcy przed Warszawą. Epizod z wielkiej wojny. Rok 1914". Cały dochód ze sprzedaży książeczki przeznaczony został na fundusz odbudowy szkoły w Pęcicach, zbombardowanej i spalonej przez Niemców w pierwszym roku wielkiej wojny. W pracy znalazł się taki opis: „Szliśmy teraz bitą drogą przez Reguły i Czechowice w kierunku kolei. Kilka domów w tych wsiach było potrzaskanych i kilka dachów zerwanych (...) Niedaleko plant kolei kończyła się strefa podlegająca obstrzałowi przez armaty niemieckie. Stały tam rezerwy rosyjskie i znajdowała się placówka Polskiego Czerwonego Krzyża, obsługiwana przeważnie przez polskich kolejarzy. Sanitariusze i sanitariuszki, których widzieliśmy poprzednio uwijających się z noszami pod największym ogniem, należeli właśnie do tego posterunku. Opodal, przed Włochami, znajdował się pociąg sanitarny pod parą do którego nas odprowadzono. Maszynista pociągu pożyczył swoją zapasową czapkę mojemu synowi. Pociąg ruszył. Wsiedliśmy do pierwszego lepszego z brzegu przedziału". Jeszcze tego wieczora Antoni Marylski-senior zjadł w „Bristolu" kolację z Romanem Dmowskim i Józefem Weyssenhoffem. Miasto, oświetlone tysiącami lamp, tętniło życiem. Nic nie oddawało grozy toczącej się opodal bitwy.

Gdy z Ursusa wybierzemy się ul. Regulską do Pęcic, tuż przed pałacowym parkiem, po lewej stronie drogi, znajduje się kurhan, dawne cmentarzysko pogańskie z którego wydobywano urny z popiołami naszych przodków. Na tym kurhanie pochowano dwustu żołnierzy rosyjskich i niemieckich. „Dwie długie mogiły bratnie, jedna rosyjska, druga niemiecka pokryły kości poległych. Niemcy jednak

na obydwu postawili szereg ruskich krzyżów prawosławnych, przyznając się do 8 zabitych pochowanych w tych grobach" napisał Antoni Marylski-senior.

Okładka książeczki Marylskiego z rysunkiem płonącego pałacu w Pęcicach. Praca czasami przywoływana jest w różnych opracowaniach – najczęściej z przekręconym tytułem „Niemcy pod Warszawą".

Do naszych czasów przetrwały na tym cmentarzyku jedynie dwa groby z 1914 roku. Na jednym z nich jest głaz z napisem: „Ignacy Tarczyński żył lat 37. Zginął śmiercią żołnierza 1914 R". Kiedyś nagrobek przyozdabiał piękny krzyż z kutego żelaza. Niestety, w końcu XX wieku, gdy w Polsce pojawiły się punkty skupu złomu, ktoś krzyż odpiłował. Zarobione pieniądze może starczyły na butelkę wódki.

Mogiła Ignacego Tarczyńskiego na cmentarzyku z 1914 roku. Pięknego krzyża już nie ma – przydał się cmentarnym hienom.

Zaraz po walkach pobojowisko w Pęcinach stało się miejscem licznych wycieczek mieszkańców Warszawy. Teren zmagań dwu armii obejrzał też książę Jerzy Lwow – ten sam, który w marcu 1917 roku, po abdykacji Mikołaja II, stanął na czele pierwszego rządu tymczasowego.

W 1914 roku Niemcom nie udało się zdobyć Warszawy. Wkroczyli do niej dopiero 5 sierpnia 1915 roku. Po wojnie, w trakcie odbudowy pałacu, Marylski umieścił na jego frontonie piękny napis: „Jam dwór polski co walczy mężnie i strzeże wiernie".

10. Na Skierniewickiej

I wojna światowa okazała się katastrofalna dla fabryki „Ursus". W 1915 roku Rosjanie ewakuowali w głąb imperium część maszyn. Potem Niemcy zarekwirowali to co jeszcze zostało. W 1918 roku okazało się, że fabryka utraciła na stałe swój najlepszy rynek zbytu – rosyjski.

Na szczęście „Ursusem" kierowali mądrzy ludzie, więc udało się wyprowadzić fabrykę z opresji. Pomyślano o nowych rodzajach produkcji, a fabrykę – potrzebującą znacznego dopływu kapitału – przekształcono w spółkę akcyjną. 14 lutego 1920 roku, na ogólnym zebraniu Towarzystwa Udziałowego Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „Ursus" jego udziałowcy postanowili sprzedać cały majątek ruchomy i nieruchomy firmy zawiązującej się spółce akcyjnej pod nazwą Fabryka Silników i Traktorów „Ursus" SA. Statut spółki zatwierdzili 4 czerwca 1920 roku minister przemysłu i handlu oraz minister skarbu. Kapitał spółki wynosił 25 mln. marek polskich i był podzielony na 50 tys. akcji na okaziciela po 500 marek każda.

Pierwsze zebranie akcjonariuszy odbyło się 2 lipca 1920 roku w sytuacji dramatycznej dla Polski – armie bolszewickie zbliżały się do Warszawy. Na tym zebraniu wybrano radę zarządzającą w składzie: dr Kazimierz Bauda, inż. Stefan Byszewski, inż. Wiesław Januszewski, Józef Karpowicz, dr Adam Kręglewski, Józef Mossakowski, prof. Stefan Ossowski, inż. Ludwik Rossman, Stanisław Rostkowski, Alfred Rothert, Jan Kanty Steczkowski, inż. Karol Strasburger, inż. Witold Kazimierz Wierzejski, Jan van der Beek. Dyrektorem fabryki został Wiesław Januszewski.

„Ursus" produkował w tym czasie bardzo różne rzeczy. Współpraca z wojskiem owocuje produkcją dla Głównego Urzędu Zaopatrzenia Armii podstaw do karabinów maszynowych i maszyn wytłaczających łuski do naboi karabinowych. Remontowano też samochody dla polskiej armii. Podjęto się produkcji tokarek, których wypuszczono około 400 oraz cylindrów dla parowozów. „Wobec ogromnej rozmaitości typów parowozów, znajdujących się obecnie w Polsce i znacznej ilości maszyn uszkodzonych, przypadkowy ten dział wytwórczości rozwinął się wcale pokaźnie. Ponadto dla potrzeb kolejnictwa wyrabia się w większej ilości tzw czopówki przenośne systemu inż. Krzymuskiego; są to aparaty do obtaczania ręcznego zatartych czopów osi wagonowych (bez podnoszenia wagonu)" - napisał inż. Jan Kunstetter w „Opisie Fabryki Silników i Traktorów »Ursus« Sp. Akc. w Warszawie" jaki ukazał się w jednym z numerów „Przeglądu Technicznego" z 1922 roku, a następnie został wydany oddzielnie jako odbitka z czasopisma.

W 1922 roku przystąpiono do produkcji ciągników rolniczych nazywanych wówczas ciągówkmi. W czerwcu tego roku jeden z traktorów wyprodukowanych w fabryce zaprezentowano na polsko-francuskiej wystawie maszyn rolniczych w parku Agrykola, dwa brały udział w pokazach orki jaką w ramach wystawy zorganizowano w Wilanowie. „W dziale polskim wysuwa się, z natury rzeczy, na czoło pierwsza polska ciągówka (model 1921/22) budowy Fabryki Silników i Ciągówek »Ursus« Ska Akc. w Warszawie. Znana ze swej ruchliwości fabryka silników i ciągówek zdając sobie sprawę z całej doniosłości mechanicznej uprawy roli, pierwsza w kraju przystąpiła do budowy ciągówek rolniczych. Chcąc postawić budowę ciągówek na poziomie współczesnych wymagań techniki, fabryka przystąpiła do stworzenia oddzielnych warsztatów dla tego rodzaju produkcji, zaopatrzywszy je w specjalne nowoczesne obrabiarki, co umożliwi od razu rozpoczęcie masowej fabrykacji.

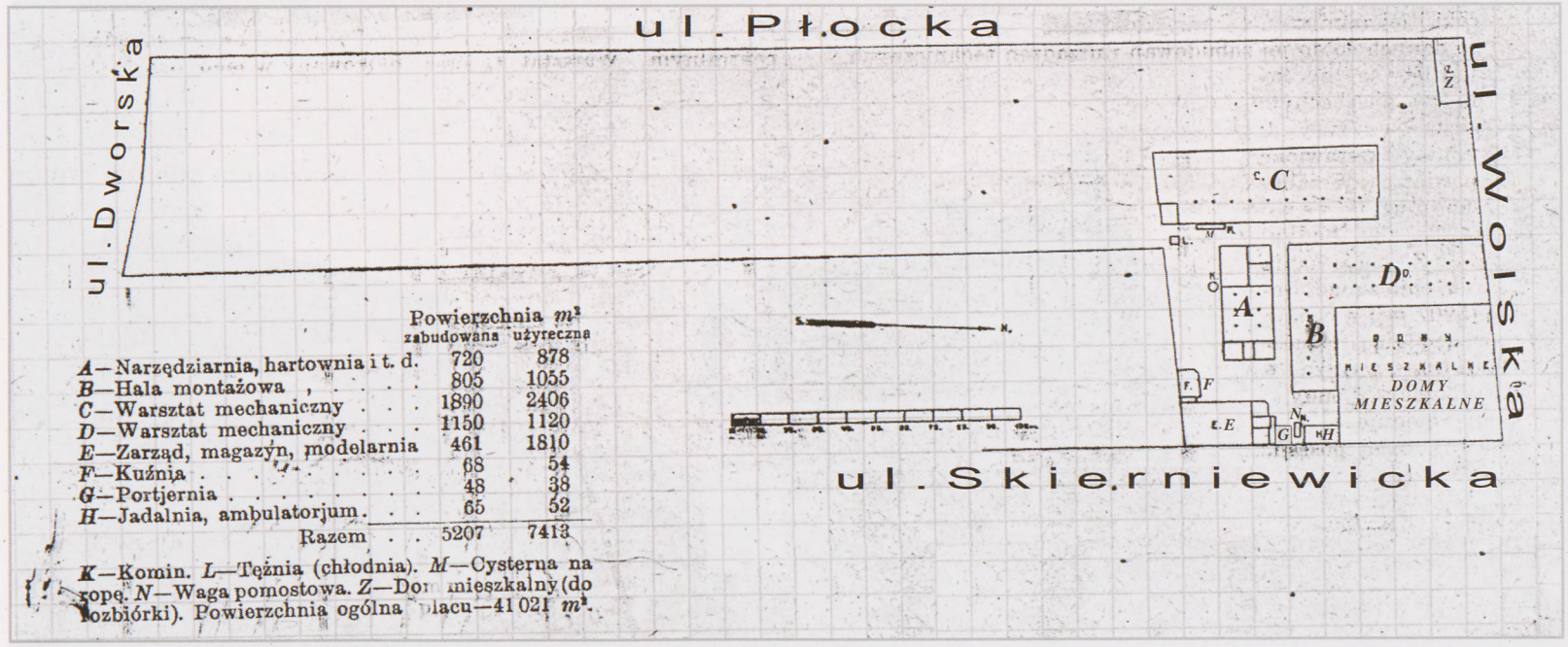

	Powierzchnia m^2 zabudowana	użyteczna
A—Narzędziarnia, hartownia i t. d.	720	878
B—Hala montażowa	805	1055
C—Warsztat mechaniczny	1890	2406
D—Warsztat mechaniczny	1150	1120
E—Zarząd, magazyn, modelarnia	461	1810
F—Kuźnia	68	54
G—Portjernia	48	38
H—Jadalnia, ambulatorjum	65	52
Razem	5207	7413

K—Komin. *L*—Tężnia (chłodnia). *M*—Cysterna na ropę. *N*—Waga pomostowa. *Z*—Dom mieszkalny (do rozbiórki). Powierzchnia ogólna placu—41 021 m^2.

Plan sytuacyjny fabryki „Ursus" (wg reprodukcji z „Opis Fabryki Silników i Traktorów »Ursus« Sp. Akc. w Warszawie" J. Kunstettera, Warszawa 1922 rok).

Obecnie fabryka »Ursus« przygotowała na nadchodzący sezon orki 50 ciągówek" informowała 9 czerwca 1922 roku „Gazeta Rolnicza".

Ciągnik mógł pracować na benzynę i naftę. Silnik miał moc 25 KM i 575 obrotów na minutę. Były trzy biegi: I – pozwalał osiągnąć 3,4 km na godzinę, II – 4,7 km na godzinę oraz bieg wsteczny. W ciągu 10 godzin (z czego 20% czasu przypadało na zakręcanie) – pracując na II biegu – można było zaorać pługiem 12 calowym (ciężkie gleby, pagórki itp.) około 6 mórg, trzyskibowym pługiem 14 calowym – 7 mórg. Zastosowanie ciągnika nie ograniczało się do orki – można było używać go do bronowania, ciągnięcia żniwiarek i kultywatorów. W czasie wolnym od prac polowych ciągnik nadawał się do napędzania młockarni, młynów i tartaków.

Nie był to jednak dobry czas do rozpoczęcia produkcji traktorów. Już w grudniu 1921 roku, na zjeździe producentów maszyn rolniczych, sygnalizowano zastój w przemyśle: „wskutek gwałtownego obniżenia popytu wywołanego zwyżką marki polskiej i ciągle spodziewanym spadkiem cen" pisała „Gazeta Rolnicza" w numerze 50 z 18 grudnia 1921 roku. I zaraz dodawała: „Obecna sytuacja jest ciężkim kryzysem wywołanym nie nadprodukcją, lecz brakiem gotówki i poniekąd dewastacją gospodarstw rolnych". Chodziło o dewastację spowodowaną działaniami I wojny światowej.

W sumie produkcja traktorów okazała się niewielka – może wyniosła 100 sztuk, szybko też jej zaniechano. W połowie 1923 roku zrezygnowano z używania w nazwie firmy słów „silników i traktorów", zmieniając ją na Zakłady Mechaniczne „Ursus" SA. Godzi się jeszcze wspomnieć,

Fabryka Armatur i Motorów „Ursus" przy ul. Skierniewickiej – zdjęcie wykonane po 1915 roku (nie ma już rosyjskich napisów).

że jeden z ciągników pracował do końca lat 60., gdy trafił do organizowanego w fabryce muzeum.

Po przeniesieniu w 1920 roku biura zarządu z Siennej na Wolę, cała fabryka mieściła się już przy ul. Skierniewickiej. Jak wyglądała? Od Skierniewickiej znajdował się 2. piętrowy budynek, w jego piwnicach i na wysokim parterze mieścił się magazyn surowców i drobnych wyrobów. Pierwsze piętro zajmowały biura zarządu, a drugie – modelarnia, wreszcie poddasze – skład modeli. Powierzchnia użytkowa każdej kondygnacji wynosiła 360 m^2, do komunikacji między piętrami, prócz dwóch klatek schodowych, służyła winda towarowa. Z budynkiem sąsiadowała kuźnia.

Nieco w głębi podwórza znajdował się budynek narzędziowni i hartowni. Narzędziownia posiadała 20 precyzyjnych obrabiarek, hartownia – 5 pieców do cemen-

Podwórze fabryki „Ursus" przy ul. Skierniewickiej: na prawo i w głębi – nowe hale, w środku – najstarsza hala kupiona od Machczyńskiego, na lewo – biura i magazyn.

towania, hartowania (zwykłego i w wannie z soli) oraz wyżarzania. W budynku tym znajdowało się ponadto biuro warsztatowe, kotłownia centralnego ogrzewania oraz warsztaty pomocnicze: elektrotechniczny i spawalnia acetylenowa.

Za narzędziownią i hartownią była hala w której budowano silniki przemysłowe zarówno systemu Diesla jak i zwykłe ropowe dwu – i czterosuwowe. W hali tej ulokowano też własną elektrownię, a do napędu generatora służył pierwszy wyprodukowany w „Ursusie" silnik Diesla o mocy 70 KM. „Wobec szybkiego rozwoju fabryki, elektrownia własna stała się od pewnego czasu niewystarczającą i głównym źródłem energii jest obecnie elektrownia miejska" napisał Jan Kunstetter.

Wreszcie, od ul. Wolskiej, wzniesiono nową halę. Przeznaczono ją początkowo do obróbki części i montażu ciągników rolniczych. Fabryka zatrudniała w tym czasie 300 pracowników, a po pełnym uruchomieniu nowej hali ich liczba miała wzrosnąć do 500.

Działka fabryczna była spora, zajmowała 4 hektary. Ciągnęła się wzdłuż – od ul. Wolskiej do Dworskiej (dzisiejsza Kasprzaka) i w szerz – od Skierniewickiej do Płoc-

Reklama pierwszych polskich ciągników rolniczych wyprodukowanych w „Ursusie" na początku lat 20, które: „ciągną silnie a tanio".

kiej. Budynki na niej zlokalizowane miały 0,5 hektara, co stanowiło zaledwie 13 proc. powierzchni posesji. Do fabryki przylegały również puste place, stwarzając możliwości znacznej rozbudowy „Ursusa" w następnych latach.

Los chciał jednak inaczej. Zamówienie wojskowe, ulokowane w „Ursusie", na dostawę 1050 samochodów ciężarowych i półciężarowych, sprawiło iż zdecydowano się na wybudowanie nowej fabryki we wsi Czechowice.

Reklamy silników z lat 20. – jeszcze Fabryki Silników i Traktorów i już Zakładów Mechanicznych „Ursus" Sp. Akcyjna.

11. Rajd samochodowy

Flirt z wojskiem opłacił się „Ursusowi". W 1922 roku spółka otrzymała 500 tys. dolarów pożyczki na wybudowanie fabryki samochodów w Polsce. Do realizacji umowy jednak nie doszło. Rok później Ministerstwo Spraw Wojskowych ogłosiło przetarg na dostawę dla armii 1050 samochodów. Jego rozstrzygnięcie miał poprzedzić rajd samochodowy.

Rajd zorganizowano późną jesienią 1923 roku. Zgłosiło się do niego 5 zagranicznych firm, każda z nich miała polskiego przedstawiciela, gotowego w przyszłości podjąć produkcję jej samochodów. Francję reprezentowały: Die Dion Bauton, Berliet i Renault, a Włochy Fiat i SPA. Polskim przedstawicielem tej ostatnie firmy był „Ursus".

Rajd odbył się w dwóch kategoriach: 3. tonowych samochodów ciężarowych i 1,5 tonowych półciężarowych. Trwał miesiąc, składał się z trzech etapów i liczył w sumie 3032 kilometry. Samochody startowały z pełnym obciążeniem. Przewodniczącym komisji rajdowej był major Stefan Krajewski. Jako obserwator uczestniczył w rajdzie gen. brygady Czesław Rybicki, szef departamentu VI Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Pierwszy etap (10-25 listopada) wiódł przez ziemie północno-wschodniej Polski. Samochody wystartowały w Warszawie i poprzez Grodno i Lidę dotarły do Wilna. Droga powrotna prowadziła przez Grodno, Białystok, Brześć, Lublin i Radom. Niektóre odcinki pierwszego etapu okazały się bardzo ciężkie z powodu złych dróg i braku mostów. „Trakt Lida-Wilno jest piaszczystą topielą dla samochodów, gdzie szoferom zagranicznym na myśl nawet nie przyszło, że będą mogli ją przebyć. A jednak dzięki energii i wytrwałości kierowników rajdu przestrzeń tę przebyto spotrzebując na pokonanie 90 km 16 godzin jazdy" napisał w wspomnieniach z rajdu kapitan Stanisław Szydelski. Ukazały się one w pierwszym numerze „Auta" z 1924 roku.

Wspomnienia zatytułowane są „Nocleg w Bieniakoniach". Bieniakonie leżały w połowie drogi między Lidą a Wilnem. Z powodu fatalnych warunków kierowcy musieli

Trasa rajdu samochodowego, który rozstrzygnął o przyznaniu „Ursusowi" produkcji samochodów dla wojska.

zatrzymać się w tej dziurze na nocleg. A oto inny, dość długi, fragment wspomnień. Wart przytoczenia:

„Bieniakonie mała mieścina 42 km od Lidy składa się z kilkunastu murowanych budynków i chałup. Świat deskami zabity. Nie tracąc czasu zaczynam starania około wyszukania kwater dla oficerów, przedstawicieli firm i szoferów. Jest nas 21 osób: dwu członków komisji rajdowej. 4 oficerów, czterech szoferów ze samochodów SPA, Berliet, De Dion Bouton i Renault (samochód Fiat ugrzązł już 17 km od Lidy i stoi z zepsutemi trybami czekając na pomoc z Warszawy w postaci nowych trybów), czterech pomocników szoferów, no i czterech przedstawicieli firm.

Zaczynam od posterunku policji państwowej. W domu ani żywej duszy, jakaś kobiecina informuje mnie, że jest dwu policjantów, ale jeden pewno jest na stacji, a drugi niewiadomo gdzie. Jadę więc na stację. I tu nie znachodzę przedstawiciela władzy. Dalsze poszukiwania kieruję do urzędu gminnego. I tutaj pustki – pan sołtys (ewidentna pomyłka powinno być: wójt – przypisek jd) na zebraniu w Woronowie, a pan pisarz gdzieś w miasteczku pije jak zwykle, gdy sołtysa (pomyłka jak wyżej – przypisek jd) nie ma. Przy tej okazji zwiedzam budynek urzędu gminnego i widzę, że od biedy będzie się można w nim pomieścić.

U proboszcza też tylko gospodyni w domu – pokoi wolnych nie ma, gdyż w jednym mieszka ks. proboszcz, w drugim kierownik szkoły, a w trzecim pełno jabłek. Po drodze zaczepiam jeszcze organistę, który deklaruje jeden pokój bez łóżek."

Drugi etap (26 listopada – 10 grudnia) prowadził na południe Polski. Samochody pojechały z Warszawy przez Łódź, Częstochowę i Kraków do Zakopanego. Wracały przez Kraków, Kielce i Radom. W czasie tego etapu przeprowadzono próbę maksymalnej szybkości na odcinku Kalisz – Turek i maksymalnej szybkości pod górę w okolicach Chabówki.

Samochody uczestniczące w rajdzie – zwycięska półciężarówka SPA i półciężarówka Berliet.

Drugi etap okazał się równie trudny i do tego niebezpieczny. Na odcinku z Częstochowy do Krakowa, pod Ogrodzieńcem, osoby jadące samochodem osobowym Berliet – w kolumnie wozów towarzyszących rajdowi – były świadkami bandyckiego napadu na furmankę wiozącą kupca. „Napadnięty zwrócił się do jadącego samochodem o ratunek. Prowadzący samochód p. Kruszewski zatrzymał się i chciał zabrać kupca do swego wozu. W tej chwili jednak nadbiegł bandyta i sterroryzował obecnych. Zmusił kupca do cofnięcia się, poczem pobiegł za nim i zastrzelił go na miejscu. O wypadku natychmiast powiadomiono policję" napisano w sprawozdaniu z rajdu jakie ukazało się również w numerze 1 „Auta" z 1924 roku.

Zaczęła się właśnie zima, drogi stały się zaśnieżone i oblodzone. „Droga dla samochodów między Zakopanem a Krakowem przez Gdów była bardzo ciężka z powodu mgły, dużych wzniesień i zakrętów. Był to najcięższy etap z całego rajdu" czytamy w relacji w „Aucie". Po wyjeździe z Zakopanego do Nowego Sącza, za Białym Dunajcem, samochód ciężarowy De Dion Bauton wpadł do rowu. Podobny los spotkał samochody Berliet i SPA. Natomiast samochód piątego dywizjonu wiozący benzynę i oliwę dla samochodów rajdowych, na zakręcie pod Pcimiem, wypadł z trasy i zawisł na stoku góry opierając się o drzewo. Po 6 godzinach udało się samochód uruchomić i dostarczyć na czas benzynę uczestnikom rajdu.

Wreszcie 10 grudnia, w strugach ulewnego deszczu, bo zaczęła się odwilż, samochody dotarły do Warszawy i stanęły w garażach pierwszego dywizjonu samochodowego przy ul. Smolnej 2. Czekał je jeszcze etap trzeci – próby specjalne na odcinku Warszawa – Nowy Dwór Mazowiecki i Warszawa – Piaseczno.

Największą średnią szybkość dla całego rajdu (wliczając w czas jazdy także czas napraw) osiągnął Renault – 27,9 km na godzinę w kategorii samochodów półciężarowych i 23,3 km na godzinę wśród samochodów ciężarowych. Samochody Renault były najlepsze w próbie rozwinięcia maksymalnej szybkości na 38 km odcinku z Kalisza do Turka – półciężarówka osiągnęła prędkość 59 km na godzinę, a ciężarówka 35 km na godzinę. Renault był również bezkonkurencyjny w zużyciu jak najmniejszej ilości benzyny na 100 km – półciężarówka zużywała 29,7 litra, a ciężarowy 46 litrów. Po rajdzie wszystkie samochody zostały rozebrane dla oceny stopnia zużycia części.

22 grudnia 1923 roku komisja konkursowa ogłosiła wyniki. Wśród samochodów ciężarowych zwyciężył Berliet, a na kolejnych miejscach znalazły się: De Dion Bouton, SPA, Renault i Fiat. Natomiast wśród półciężarówek pierwsze miejsce przyznano samochodowi SPA, a po nim: De Dion Bauton, Renault, Fiat i Berliet.

Po latach trudno zweryfikować wyniki rajdu. Od samego początku panowała jednak opinia, co znalazło odbicie w literaturze, że rajd podsumowano nie do końca czysto. Podobno trasę najlepiej pokonały samochody De Dion Bouton, lecz o zwycięstwie Berlieta wśród ciężarówek miały zadecydować naciski ambasady francuskiej, zaś I miejsce dla półciężarówki SPA przyznano ze względu na „Ursus". W ten sposób chciano odzyskać pół miliona dolarów ulokowanych w fabryce. Na decyzję miały ponoć wpływ również ważne osoby, jak choćby Stefan Ossowski były minister przemysłu i handlu, wiceprezes Rady Nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego, właściciel pokaźnej ilości akcji „Ursusa".

5 maja 1924 roku została podpisana umowa między Ministerstwem Spraw Wojskowych a „Ursusem" na dostawę 1050 samochodów dla polskiej armii. Spółka przystąpiła do budowy fabryki w podwarszawskich Czechowicach. Prace rozpoczęto 21 sierpnia 1924 roku, prowadziła je znana warszawska firma budowlana „Lubiński i Jaskólski". Całe przedsięwzięcie miał finansować wspomniany przed chwilą Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Małopolski.

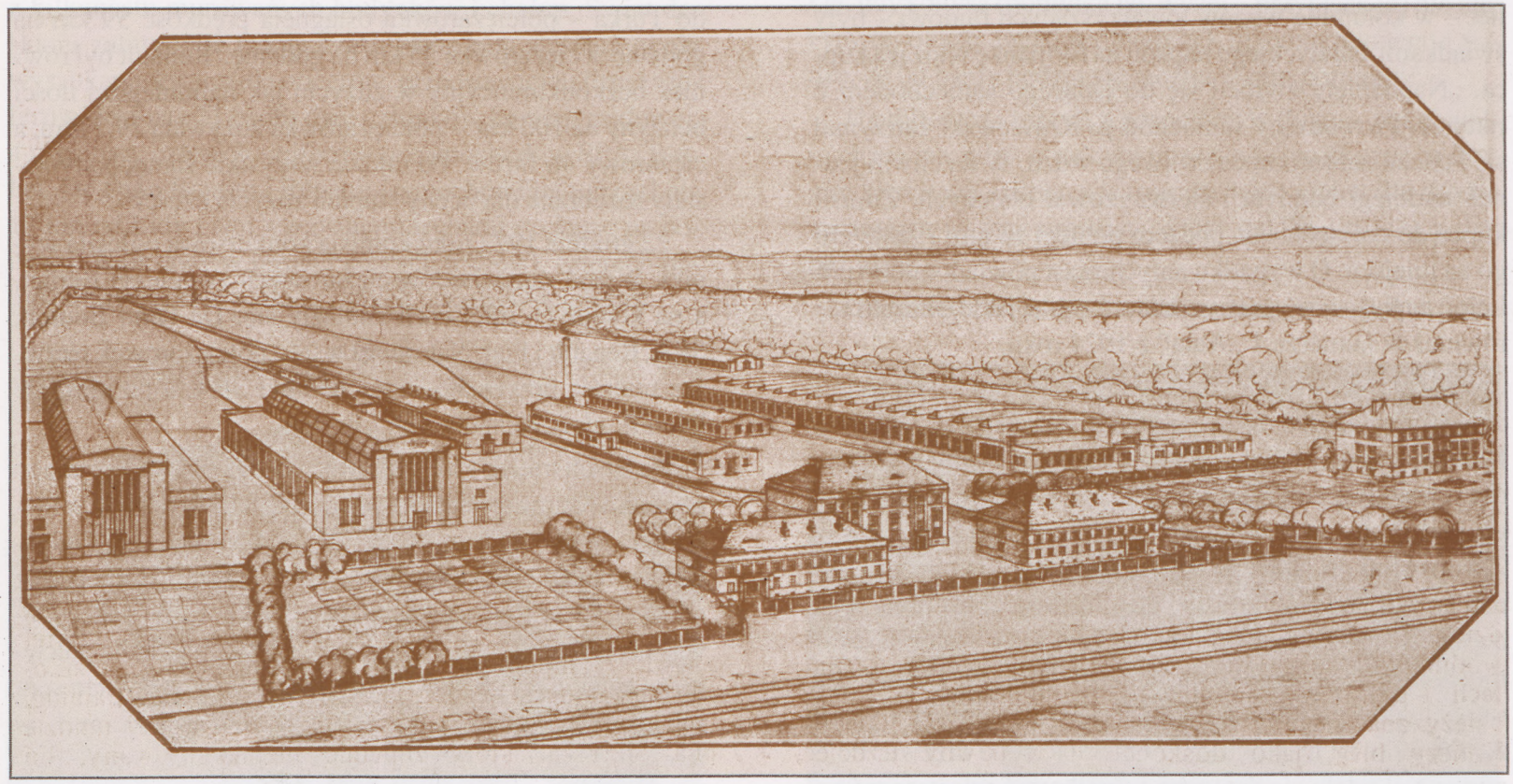

Ogólny widok przyszłej fabryki „Ursus" w Czechowicach. Budynki na rysunku mają przeznaczenie – od lewej do prawej strony: 1. stalownia (ostatecznie wybudowano odlewnię aluminium) 2. odlewnia żeliwa, 3. odlewnia metali półszlachetnych, 4 magazyn, 5. wodociąg, 6. kuźnia, 7. fabryka samochodów (hala obrabiarek i warsztaty konstrukcyjne), na samym przodzie – cztery budynki administracyjne i mieszkalne.

12. W nowym miejscu

Budowa fabryki samochodów w Czechowicach pod Warszawą miała ustabilizować pozycję „Ursusa". Niestety, szybko zaczęły się schody.

Umowa zobowiązywała „Ursus" do wyprodukowania w ciągu 3 lat 1050 samochodów, w tym 600 ciężarowych Berlietów i 450 półciężarowych SPA. Andrzej Sochaczyński w pracy magisterskiej „Zakłady Mechaniczne »Ursus« monografia ekonomiczno-historyczna" podaje, że samochody miano dostarczyć wojsku w trzech partiach po 350 sztuk (200 samochodów Berliet i 150 SPA w partii). Umowa zawalała, aby pierwszą partię samochodów w 1925 roku wykonano za granicą. Druga partia w 1926 roku miała być zmontowana w kraju z części wykonanych za granicą, natomiast trzecia partia w 1927 roku miała być wykonana całkowicie w kraju. Autor wspomnianej pracy magisterskiej powołuje się tu na W. Modzelewskiego, który był od 1 maja 1924 r do 31 grudnia 1928 r sekretarzem naczelnej dyrekcji „Ursusa", a od 1 stycznia 1929 r do maja 1930 r szefem wydziału sprzedaży samochodów i zostawił po sobie maszynopis „Historia ZM »Ursus« ze specjalnym uwzględnieniem uruchomienia fabryki samochodów". Maszynopis, przechowywany w archiwum Polskiej Akademii Nauk, prawdopodobnie zaginął i mnie, mimo prób poszukiwania dokumentu przez pracowników archiwum, nie udało się do niego dotrzeć.

Budynek administracji i laboratorium metalurgicznego – druga połowa lat 20. W budynku po II wojnie światowej mieściło się długie lata przyzakładowe przedszkole.

Fabrykę w Czechowicach wzniesiono według planów spółki znanych warszawskich architektów Franciszka Lilpopa (1870-1937) i Karola Jankowskiego (1868-1928). Byli oni twórcami m.in. domu handlowego braci Jabłkowskich przy Brackiej i zakładu sióstr nazaretanek przy Czerniakowskiej. Jadwiga Roguska w książce „Karol Jankowski. Architekt warszawski początków XX wieku" pisze: „Również w fabryce samochodów ciężarowych i w fabryce odlewów Zakładów Mechanicznych »Ursus« w Czechowicach (obecnie Ursus) z lat 1924-1926 autorzy operowali nietynkowaną ceglaną ścianą, choć udział konstrukcji szkieletowej z racji przeznaczenia był tu większy niż w poprzednich pracach. Także w tej pracy niektóre elewacje zachowały symetrię i pionowe

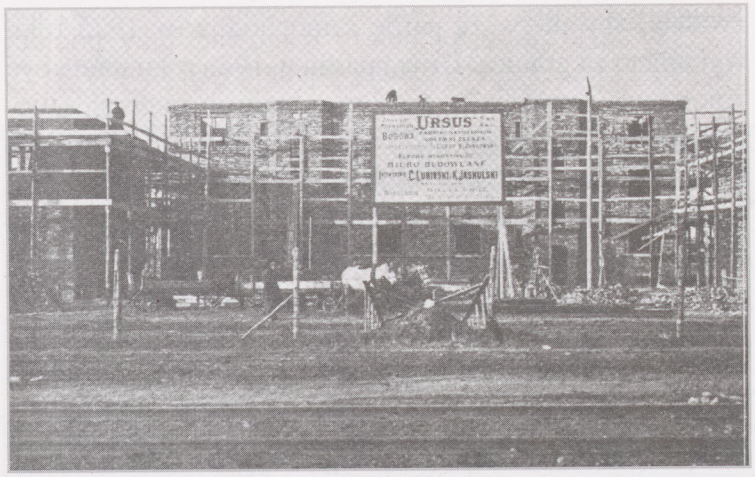

Widok fabryki od strony toru kolejowego.

Hala główna fabryki samochodów w budowie.

pasy międzyokienne, co wraz z eksponowaniem ceglanej ściany o niewielkich otworach nadało wielu bryłom wyraz masywny, nieco zbliżony do prac Petera Behrensa dla A.E.G. w Berlinie z lat 1909-1912 i fabryki chemicznej w Höchst nad Menem z lat 1920-1924, bez żadnych zresztą bezpośrednich zależności".

Zakład podzielony był na dwie odrębne jednostki administracyjne: fabrykę metalurgiczną i fabrykę samochodów.

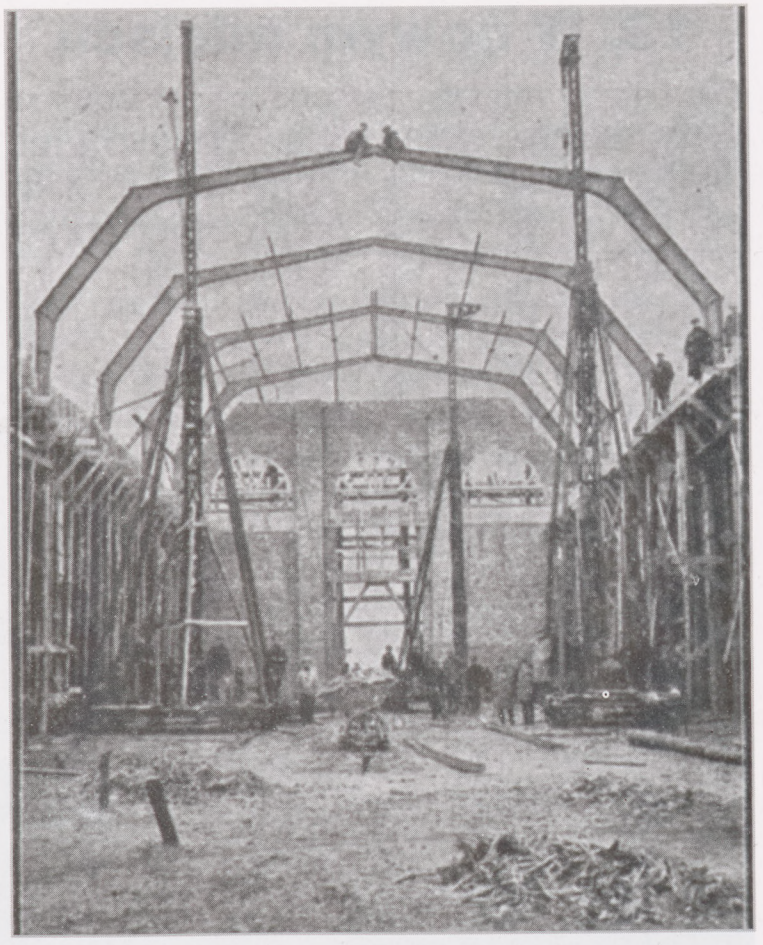

Prace przy wznoszeniu odlewni.

Budowa, której zakończenie planowano na jesień 1926 roku, przeciągnęła się. Ministerstwo Spraw Wojskowych zgodziło się, aby drugą partię samochodów sprowadzić również z zagranicy. Wycofano się z produkcji samochodów Berliet, uznając ich konstrukcję za przestarzałą (samochody miały m.in. jeszcze napęd łańcuchowy).

Jesienią 1927 roku fabryka zatrudniała 273 robotników i 42 urzędników. Właśnie zmontowano 3 samocho-

Odlewnia żeliwa.

dy półciężarowe. Jeden używany był jako wóz fabryczny, dwa pozostałe służyły do prób przeprowadzanych na szosie.

Pierwsza partia 50 samochodów wyprodukowanych na licencji SPA opuściła fabrykę 11 czerwca 1928 roku. W wielkiej gali jaką z tej okazji przygotowano wziął udział prezydent Ignacy Mościcki oraz minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski.

Podstawowym samochodem produkowanym w „Ursusie" była półciężarówka Ursus typ A o ładowności 2 tony oraz 20. osobowe autobusy. Na podwoziu A montowano również samochody strażackie, polewaczki miejskie, cysterny, sanitarki, ambulanse pocztowe, a także samochody pancerne dla wojska. Była to jednak produkcja jednostkowa.

Panowało przekonanie, że fabryka została przeinwestowana. Wybudowano zakład, który mógł produkować około 750 samochodów rocznie, a potrzeby rynku okazały się znacznie mniejsze. Zamówienia wojska były zaś niewystarczające.

Niewielka produkcja sprawiała, że koszt wytwarzania samochodów półciężarowych był bardzo wysoki, kształtował się w granicach 20 tys. złotych. Cena sprzedaży na rynku cywilnym wynosiła 22 tys., ale bez instalacji elektrycznej, z nią – 23 800 zł. Cena autobusu była znacznie wyższa – osiągała 30 tys. zł. Samochody „Ursusa" były więc droższe od aut sprowadzanych z zagranicy.

O komplikującej się sytuacji „Ursusa" najlepiej świadczyły jego notowania na giełdzie. W 1920 roku kapitał spółki wynosił 25 mln marek polskich i drogą kolejnych emisji został podwyższony do 537,5 mln marek. W 1924 roku został przewalutowany na 1 612 500 zł., a w 1927 r, – po kolejnej emisji – osiągnął 15 mln zł. Wiosną 1928 r. akcje, przy wartości nominalnej 15 zł, kosztowały na giełdzie około 27 zł., by w grudniu 1928 roku spaść do 5 zł.

Oddanie do użytku hali odlewni aluminiowej. W środku, z kwiatami, siedzi dyrektor Kazimierz Gierdziejewski.

Uroczystość poświęcenia ZM „Ursus" Sp. Akcyjna w Czechowicach w obecności prezydenta Rzeczpospolitej Ignacego Mościckiego – 1926 rok.

Prezydent Ignacy Mościcki (w jasnym płaszczu i kapeluszu) bierze udział w uruchomieniu produkcji głowic i bloków cylindrycznych do pojazdów wojskowych. Po prawo od prezydenta – dyrektor Kazimierz Gierdziejewski (1929 rok).

W 1928 roku wyprodukowano 300 samochodów, a rok później 350 (w tym 300 półciężarowych). W kilkanaście miesięcy po uruchomieniu produkcji nastąpiło jej załamanie. Załogę ograniczono z 600 osób do 220. Zadłużoną fabrykę przejął Bank Gospodarstwa Krajowego i niebawem – 17 kwietnia 1930 roku – przekazał umową Państwowym Zakładom Inżynierii. Był to koncern utworzony w 1928 roku, składał się z kilku zakładów.

Już na koniec rozdziału pokuszę się o podanie garści ogólniejszych danych statystycznych. Uświadomią nam na jakim etapie rozwoju, w czasach budowy fabryki w Czechowicach, znajdowała się światowa motoryzacja. W numerze 5 „Auta" z 1927 roku odnotowano, że w 1926 roku było na naszym globie 27,5 mln samochodów, w tym 22 mln w USA. Z 5,5 mln samochodów poruszających się poza Stanami Zjednoczonymi – 3 mln pokonywało drogi w Europie: w Wielkiej Brytanii – 984 tys.(drugie miejsce na świecie), Francji – 910 tys. (trzecie miejsce na świecie), Niem-

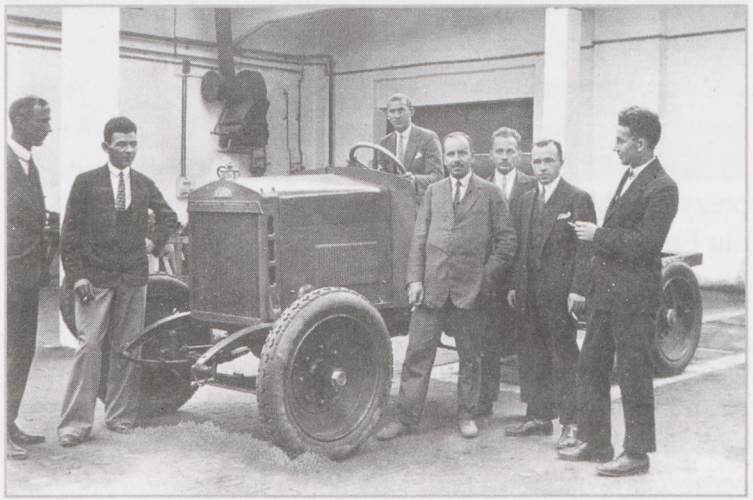

Pierwsze podwozie samochodu Ursus typ A zmontowane w fabryce – zdjęcie podpisane na odwrocie „1927 rok" (ze zbiorów po konstruktorze z „Ursusa" W. Jakuszu)

czech – 318 tys. (szóste miejsce po Kanadzie i Australii). W Polsce było w tym czasie 16 554 samochody (12 576 osobowych, 2 966 ciężarowych i 1 012 autobusów) oraz 3 022 motocykle. Dawało to nam miejsce po Czechosłowacji – 23 tys. samochodów i Finlandii – 18 tys. samochodów, a przed Rumunią – 14 tys. samochodów. Najgorzej wypadał ZSRR – jeździło tam 7 tys. samochodów (2 600 osobowych i 4 400 ciężarowych).

Reklama autobusu Ursus z miesięcznika „Auto"(nr 7 z lipca 1928 roku).

Samochody ustawione na wiadukcie Mostu Poniatowskiego w Warszawie przed jakąś prezentacją. Pierwszy stoi Ursus A w wersi wozu pożarniczego. Zdjęcie wykonane prawdopodobnie w 1930 roku.

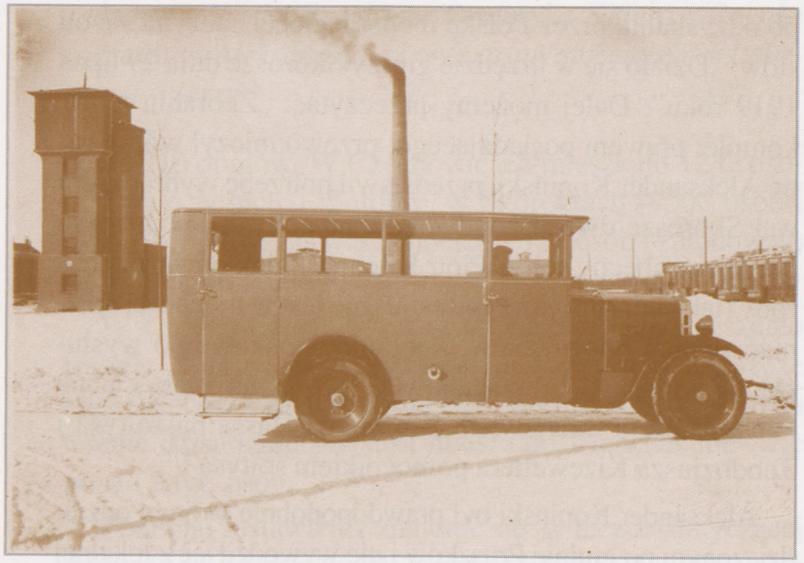

Autobus Ursus sfotografowany na terenie fabryki.

13. Gmina Skorosze

Ważne zmiany dla gminy Pruszków miały miejsce w 1916 roku. Na wiosnę tego roku został znacznie powiększony obszar Warszawy. Do miasta włączono gminy Czyste i Mokotów, z gminy Pruszków folwark i część wsi Rakowiec, kolonię Janków oraz Wyględów, a także posiadłość Leona Wilmana.

Natomiast późną jesienią 1916 roku – na mocy rozporządzenia generała gubernatora Besselera – powstało miasto Pruszków. Utworzono je z osady fabrycznej Pruszków, wydzielonych z gminy wiejskiej Pruszków wsi Wyględówek, Tworki i Józefów oraz z wydzielonych z gminy wiejskiej Ożarów wsi Żbików, Żbikówek i Pohulanka. Okrojoną gminę Pruszków nazwano teraz gminą Skorosze.

Pierwsza uchwała zebrania wioskowego wsi Skorosze po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zaczyna się od słów: „Działo się w urzędzie gminy Skorosze dnia 29 lipca 1919 roku". Dalej możemy przeczytać: „Zebraniu temu, komplet prawem posiadającego, przewodniczył wójt gminy Aleksander Kopiński, przedstawił potrzebę wybrania dla wsi Skorosze dwóch kandydatów na sołtysa i podsołtysa ponieważ obecny sołtys Piotr Kilen wskutek poważnej horoby (tak napisano – przypisek jd) nie jest w możności spełniać swoich obowiązków. Zebranie wioskowe po wysłuchaniu wniosku (...) postanowiło wybrać na 3 lata dwóch kandydatów a mianowicie Sebastiana Hassa na sołtysa i Teodozjusza Kizewettera pomocnikiem sołtysa".

Aleksander Kopiński był prawdopodobnie wójtem odziedziczonym po gminie Pruszków i nie wywodził się z lokalnej społeczności. Kolejni wójtowie: Władysław Hass (1922-1930) i Franciszek Adolf Acher (1930-33) byli już mieszkańcami Skoroszy. W 1933 roku weszła w życie ustawa, która regulowała działalność samorządu na terenie prawie całego państwa (prócz mającego autonomię Śląska). Była to bardzo ważna ustawa, gdyż ujednolicała działalność samorządu przejętego po trzech zaborcach. W dawnej Kongresówce likwidowała stare i niedemokratyczne ustawodawstwo rosyjskie. Według nowej ustawy utworzono rady gminne wybierane na 5 lat. Czynne prawo wyborcze mieli mieszkańcy, którzy ukończyli 24 rok życia, bierne – 30 lat. Wybory były pośrednie – mieszkańcy wybierali członków kolegium elektorskiego, które dopiero ze swego grona wybierało radnych. Wójt otrzymał do pomocy zarząd. W gminie Skorosze wybrano nim Feliksa Gryzla. Był on mieszkańcem Czechowic, miał 38 lat.

Budynek urzędy gminy w Skoroszach – rysunek Mariana Stępnia do felietonu Jerzego Kasprzyckiego „ Warszawskie pożegnania" w „Życiu Warszawy" numer z 16-17 lutego 1980 roku. Budynek stał przy ul. Dzieci Warszawy.

Wyjazd z Czechowic do kościoła parafialnego w Żbikowie na uroczystość chrztu córeczki Jana Kiffera – Haliny. Jan Kiffer siedzi tyłem do powożącego, na tylnym siedzeniu rodzice chrzestni z małą Halinką – rok 1923.

Tak wyglądała rodzinna majówka w ogrodzie Jana Kiffera w Czechowicach – 1923 rok. Stoi Labegowa z Krakowa (krewna Kifferów), najwyżej leżą na trawie Jan Kiffer z żoną Aleksandrą i córeczką Haliną, niżej – Natalia Kiffer z męża Kosińska (córka Fryderyka Kiffera z Reguł i siostra Aleksandry) i jej mąż z córką na kolanach., siedzą przytuleni Jadwiga i Jan Kiffer (dzieci Fryderyka Kiffera z Reguł i rodzeństwo Aleksandry), z lewej strony zdjęcia synek Labegowej – Jerzy.

Druga połowa lat dwudziestych przyspieszyła parcelację Włoch. Zaczęły się one przekształcać w duże osiedle wznoszone zgodnie z modną wówczas koncepcją ogrodu-miasta. W 1930 roku Włochy wyłączono z gminy Skorosze.

W grodziskim oddziale Archiwum Państwowego m.st. Warszawy zachowała się teczka dotycząca wyborów do rad gminnych w 1933 roku. Jest w niej duży arkusz w którym wyszczególniono 17 sołectw wchodzących w skład gminy Skorosze, podano liczbę mieszkańców i ilość domów. Do gminy należały wówczas: Czechowice, Michałowice, Okęcie, Opacz, Opacz Duża, Opacz Mała, Pęcice, Rakowiec, Raków, Raków kolonia, Reguły, Salomea, Skorosze, Szamoty, Szczęśliwice, Wiktoryn, Zauski oraz nie będące sołectwem – majątek i cegielnia Karolin. Gmina miała 10 146 mieszkańców, najwięcej Okęcie – 3766 mieszkańców i 316 domów. W Czechowicach mieszkało 1232 osoby i było w nich 122 domy, w Skoroszach – 500 osób i było 40 domów, zaś w Szamotach – 111 osób i znajdowało się w nich 16 domów.

W Czechowicach, Skoroszach i Szamotach mieszkało łącznie 1843 osoby. Gdyby do tej liczby dodać jeszcze mieszkańców Gołąbek, które były w gminie Blizne, to na terenie dzisiejszego Ursusa mieszkało wtenczas niewiele ponad 2 tys. osób.

Podobne zestawienie znajduje się w teczce dotyczącej wyborów w 1938 roku. W gminie Skorosze mieszkało już

33 102 osoby, w tym 813 Żydów i 308 Niemców. Okęcie miało 15 310 mieszkańców, więc ponad czterokrotnie więcej niż w 1933 roku. Trudno się temu wzrostowi dziwić, gdyż od 1934 roku było tam lotnisko i powstawały domy pracowników LOT-u oraz kolonie domków dla robotników zakładów obsługujących lotnisko. Czechowice były jeszcze lepsze – ich ludność wzrosła sześciokrotnie – do 7 409 mieszkańców. Też trudno się temu dziwić – wybudowana w Czechowicach fabryka przeżywała swoje najlepsze lata. Podobnie było w Skoroszach, które korzystały z sąsiedztwa dobrze prosperującej fabryki – liczba mieszkańców wsi wzrosła sześciokrotnie, do 3 043 osób. Tylko w Szamotach niewiele się zmieniło, mieszkało w nich 230 osób. Można przyjąć, że – łącznie z Gołąbkami – ludność mieszkająca na obszarze dzisiejszego Ursusa wynosiła w 1938 roku około 11 tys. osób.

W grodziskim archiwum jest też kilkustronicowy, nie podpisany i nie datowany maszynopis zawierający charakterystykę gminy. Ustalenie daty tego dokumentu nie nastręcza większych kłopotów. Wspomina się w nim o aptece Edmunda Szyszki w Czechowicach, a została ona otwarta w 1938 roku, mówi się też o wydzieleniu z gminy Okęcia, co miało miejsce wiosną 1939 roku. Dokument mógł więc powstać latem 1939 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej.

W okrojonej po raz kolejny gminie mieszkało – jak szacuje autor maszynopisu – ponad 13 tys. osób, a jej teren podzielony był na 10 gromad. Gmina nie miała charakteru jednorodnego. Jej północna część – już częściowo zurbanizowana – była w miarę bogata. Istniała tutaj fabryka PZInż i dwie cegielnie (w Skoroszach i Karolinie) zatrudniające w sumie 4 tys. robotników, a w gospodarstwach Czechowic i Skoroszy, położonych na dobrych gliniastych i tłustych glebach, rozkwitło ogrodnictwo. Natomiast południowa część gminy była biedniejsza, typowo rolnicza, miała ziemie gorsze, sporo było mokradeł, które niezmiernie trudno było przebrnąć w okresie roztopów. Gospodarstw rolnych powyżej 50 ha było w gminie tylko 4, poniżej – 381.

Gmina miała tylko 2 kilometry dróg ulepszonych (bazaltowy odcinek trasy powiatowej prowadzącej przez Szamoty z Włoch do Pruszkowa), 12 kilometrów dróg gminnych o twardej nawierzchni (brukowanych kocimi łbami) i 48 kilometrów dróg gruntowych. W gminie funkcjonowały dwie szkoły: siedmioklasowa w Czechowicach i jednoklasowa w Pęcicach.

Fatalny był – co podkreśla autor maszynopisu – stan służby zdrowia. Lekarz fabryczny zatrudniony w PZInż nie udzielał się na terenie gminy. Lekarz Ubezpieczalni Społecznej był przepracowany, dwie lekarki mieszkające w gminie nie praktykowały: „ gdyż nie zgłosiły swoich uprawnień". W całej gminie była tylko jedna apteka – Edmunda Szyszki w Czechowicach, ośrodek zdrowia znajdował się we Włochach.

Nie lepiej było z bezpieczeństwem. Gminę podzielono na 3 okręgi. Posterunek Policji Państwowej we Włochach obejmował gromady Karolin, Szamoty, Czechowice, Skorosze, Opacz, Opacz Małą i Michałowice, posterunek policji w Piastowie – gromadę Reguły, a posterunek w Pruszkowie – gromadę Pęcice. W Czechowicach przy ul. Matejki (dzisiejsza ul. Rodakowskiego) otwarto wartownię Policji Państwowej, podległą posterunkowi we Włochach. Było w niej 3 policjantów, za lokal wartowni i mieszkanie komendanta płaciła gmina do spółki z fabryką „Ursus". „Dla ośrodka, który dziś liczy przeszło 10 000 mieszkańców (Czechowice razem ze Skoroszami) ten stan liczebny jest niewystarczający" napisano w omawianym dokumencie. W gminie była też tylko jedna Ochotnicza Straż Pożarna – w Czechowicach, której rozwój zahamował brak remizy (straż fabryczna z PZInż do pożarów na terenie gminy nie wyjeżdżała). Sytuację miała poprawić trwająca właśnie budowa remizy przy ul. Rynek w

Czechowicach. Oświetlenie uliczne posiadały tylko Czechowice, ale było ono prowizoryczne.

Na terenie gminy znajdował się jeden kościół – w Pęcicach, parafia obejmowała obok Pęcic również Reguły. Pozostali mieszkańcy mieli swoje kościoły parafialne poza granicami gminy. I tak Czechowice i Szamoty, którym bliżej było do Włoch, należały do parafii w Piastowie, a Skorosze, Opacz i Michałowice do parafii w Raszynie.

Kilkustronicowy raport kończą uwagi dotyczące spraw narodowościowych. Gminę uznano za prawie jednolitą narodowo. Obok Polaków miało w niej mieszkać jeszcze kilkunastu Żydów i około 600 Niemców (dane dotyczące Żydów i Niemców różnią się od podanych z racji wyborów samorządowych w 1938 r.). Czytamy: „Znaczny odsetek narodowości niemieckiej czuje się całkowicie zasymilowany tym więcej, że sam jest wyznania rzymsko-katolickiego i poprzez związki małżeńskie z Polakami niemal zatarł swe pochodzenie. Element wyznania ewangelickiego utrzymuje się w tradycji swego pochodzenia używając w domu języka niemieckiego i chwilami ujawniając sympatie dla ruchu hitlerowskiego".

Nie do końca tak było. Ewangelikami byli Acherowie. Franciszek Adolf miał właściwie imiona Adolf Franciszek i w tej kolejności używał ich do 1939 roku. Po wkroczeniu Niemców do Polski doszedł do wniosku, że w zaistniałej sytuacji posługiwanie się imieniem wodza trzeciej Rzeszy jest niestosowne. Zaczął używać drugiego imienia jako pierwsze. Mimo gróźb nie podpisał folkslisty, a jego syn Jan był zastępcą dowódcy kompanii „Kordian" AK.

W 1937 roku siedzibę gminy przeniesiono ze Skoroszy do Czechowic na ul. Piłsudskiego 16 (dziś ul. Bohaterów Warszawy 31). Ulokowano ją w I piętrowym domu wynajętym od rodziny Boguszewskich. Na parterze znajdowało się biuro urzędu, na piętrze mieszkał sekretarz gminy i woźny. Tak więc jak kiedyś siedzibą gmin Pruszków były Skorosze, tak teraz gminy Skorosze stały się Czechowice.

Uroczystość postawienia krzyża przy ul. Paderewskiego (dziś Spisaka) róg Klonowej (dziś ul Suchy Las) na działce przeznaczonej przez Jana Kiffera pod budowę kościoła – koniec lat trzydziestych. Ostatecznie kościół wybudowano w innym miejscu.

14. Żywili i bronili

Rodzina Kosińskich gospodarzyła na ziemiach wchodzących w skład dzisiejszego Ursusa przez 4 pokolenia. W połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku sprowadził się do Szamot Antoni Kosiński, jego prawnuczka Janina Zduniak wraz z mężem Kazimierzem mieli spore gospodarstwo na Gołąbkach jeszcze do końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku. W sumie uzbierało się 130 lat.

Gospodarstwo Kosińskich ciągnęło się po północnej stronie linii kolei warszawsko-wiedeńskiej. Wybudowany już po II wojnie światowej fabryczny dom kultury, budynek dyrekcji ZPC „Ursus" (dzisiaj Urząd Dzielnicy), czy wzniesiony stosunkowo niedawno supermarket Faktory stoją na dawnych ziemiach Kosińskich. W latach największej świetności gospodarstwo obejmowało też grunty kupione od Koelichenów na zachodnim skraju Włoch. W 1932 roku nasyp kolei do Błonia przedzielił posiadłość na dwie części. Własnością rodziny była ponadto działka w Skoroszach leżąca na granicy ze wsią Solipse nazywaną notorycznie w Ursusie Solipcami. Ponieważ działka znajdowała się – w stosunku do głównego gospodarstwa – po drugiej stronie linii kolejowej, mówiono na nią „za torami".

Protoplasta ursusowskiej linii Kosińskich – Antoni urodził się w 1822 roku. W metryce jego syna – Józefa, sporządzonej w 1856 roku, wymieniony jest jeszcze jako kolonista mieszkający na Woli. W połowie 1869 roku, figuruje już w aktach hipotecznych jako kolonista zamieszkały we wsi Szamoty. Właśnie wówczas powiększył swoje gospodarstwo. 4 maja nabył w Czechowicach jedną morgę – trzystuprętową ziemi za 175 rubli srebrem od Filipa Bucholca (pisanego w dokumentach jeszcze Bucholtz) i jego żony Elżbiety z Hejnrychów. W dwa miesiące później – na początku lipca – kupił w Szamotach od Krzysztofa Szwarca (pisanego w dokumentach Szwartz) 17 mórg i 14 prętów ziemi płacąc 1850 rubli srebrem. Szwarc był zapewne pośrednikiem, gdyż sprzedawaną ziemię posiadł dwa tygodnie wcześniej od mieszkającego w Szamotach Filipa Sznajdera.

Antoni Kosiński ożeniony był z Katarzyną ze Stanisławskich, miał pięcioro dzieci. Oprócz wspomnianego Józefa, także Franciszka oraz córki Ludwikę później z męża May, Eleonorę zamężną Hempel i trzecią nieznanego nam imienia zamężną Kominek. Zmarł w 1878 roku, został pochowany na cmentarzu w Żbikowie.

Ojcowiznę przejął 22. letni Józef i uprawiał ją przez 51 lat. Gospodarstwo zmieniało granice, dokupywano i sprzedawano ziemię, jak to było wówczas w zwyczaju. W 1929 roku, trzy lata przed śmiercią, Józef wydzierżawił grunty synom – Franciszkowi i Zygmuntowi. Sam, spracowany i stary, zamieszkał z żoną we włochowskiej części gospodarstwa, w pięknym, dopiero co wybudowanym domu przy dzisiejszej ulicy Świerszcza 70. Dom, w stylu dworkowym, będący ozdobą Włoch do dnia dzisiejszego, zaprojektował Jerzy Kędzierski, a ogród zięć Józefa Kosińskiego – Bolesław Bucholc.

Józef i Marcjanna Kosińscy mieli dziewięcioro dzieci: córkę i 8 synów. Z tej sporej gromadki byli bardzo dumni – aż 5 synów, gdy „wybuchła" Polska w 1918 roku, walczyło o uratowanie niepodległości przed najazdem bolszewickim.

Najstarsza z całego rodzeństwa była Feliksa (1883-1959). W rodzinie żartowano, że to jej przypadło wychowanie braci. Wyszła za mąż za sąsiada, Bolesława Bucholca.

Pierworodny syn miał na imię Leopold (1884-1970). Pracował jako maszynista kolejowy, przed I wojną światową jeździł na linii petersburskiej.

Marcjanna i Józef Kosińscy z córką i 8 synami. Siedzą od lewej: Feliksa i Stefan oraz małżonkowie Kosińscy. Stoją od lewej: Leopold, Jan, Zygmunt, Franciszek, Jakub, Czesław, Aleksander.

Małżonkowie Kosińscy z synami, którzy w 1920 roku bronili Polski przed nawałą bolszewicką. Obok matki siedzi Zygmunt. Stoją od lewej: Jan, Franciszek, Jakub, Stefan.

W cztery lata po Leopoldzie urodził się Franciszek (1888-1943). I wojnę światową zaczął w mundurze rosyjskim – z poboru. Dostał się do niemieckiej niewoli. Był w niej na Śląsku. W 1918 roku wstąpił do wojska polskiego. To on, z młodszym bratem Zygmuntem, przejął gospodarstwo po ojcu. Wolał jednak pracę społeczną. Na początku II wojny światowej został podwójcim (zastępcą wójta) w gminie Skorosze. Zmarł na wylew krwi do mózgu. Był kawalerem.

Kolejny z braci – Czesław (1889-1962) początkowo zajmował się krawiectwem. Przed I wojną światową terminował w Wiedniu, gdzie w 1914 roku – jako poddany rosyjski – został internowany. Po ślubie odszedł od fachu, prowadził sklep papierniczy w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 19.

Piątym dzieckiem był Jan (1891-1959). W czasie I wojny światowej służył jako artylerzysta w armii rosyjskiej. Brał udział w walkach o twierdzę Przemyśl. Wybuch rewolucji w Rosji zastał go w Mińsku Litewskim, gdzie wstąpił do korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego. W 1920 roku szkolił młodych artylerzystów w Toruniu. Posiadł fach wędliniarski – w niepodległej Polsce prowadził spółkę wyrabiającą wędliny. Miał szereg sklepów, był dostawcą wędlin dla wojska. Ożenił się z Marią Kominek z Odolan. Jego syn, też Jan, urodzony w 1926 roku w czasie II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej w VII rejonie „Jaworzyn" (Ożarów Mazowiecki) VII obwodu „Obroża" (Warszawa powiat). Po wojnie Jan Kosiński-junior ukończył farmację, doktoryzował się. Służył w wojsku dochodząc do stopnia pułkownika.

Następny syn – Aleksander (1893-1965) został rolnikiem, ale nie pracował na swoim. Dzierżawił gospodarstwo w Płocku. W 1939 roku, po wkroczeniu Niemców do Polski, został osadzony w obozie w Działdowie. Z obozu trafił do

pracy u bauera na Mazurach, który czuł się Niemcem, ale modlił z polskiej książeczki do nabożeństwa. Jeszcze w czasie wojny Aleksander wrócił do rodzinnego domu. Dzierżawił w Szamotach resztki po sadzie Leimbacha, po wojnie ziemię u Grabskich w Gołąbkach.

Siódmy z rodzeństwa – Zygmunt (1894-1963) do wojska wstąpił zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Był ułanem. W 1919 roku służył w szwadronie przybocznym przydzielonym premierowi Ignacemu Janowi Paderewskiemu. W 1920 roku walczył na froncie. Dostał się do bolszewickiej niewoli, z której szczęśliwie uciekł. Do domu wrócił przebrany za dziada-włóczęgę, gdy wszedł na podwórko – nie poznała go rodzona matka. Przejął gospodarstwo po ojcu ze starszym bratem Franciszkiem. W czasie wojny współpracował z delegatura RGO w Czechowicach. Po upadku Powstania Warszawskiego pomagał, dostarczając żywność, mieszkańcom stolicy przebywającym na terenie obozu przejściowego w PZInż. Działał w Ochotniczej Straży Pożarnej, po wojnie był przez pewien czas jej prezesem.

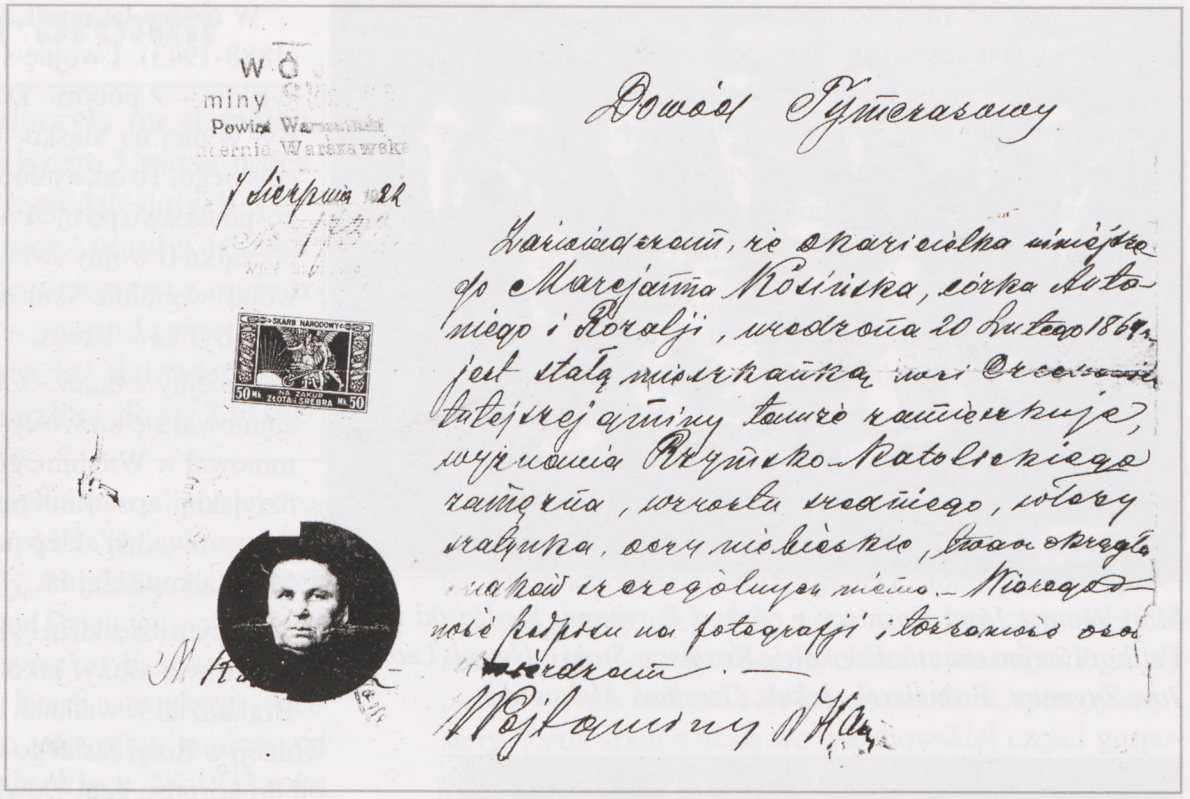

Tymczasowy dowód osobisty Marcjanny Kosińskiej wystawiony w sierpniu 1922 roku przez wójta Władysława Hassa.

Przedostatnim, ósmym dzieckiem, był Jakub (1898-1996). Został zawodowym wojskowym. W czasie I wojny światowej służył w rosyjskiej zmilitaryzowanej służbie kolejowej. Był najpierw na froncie północnym, gdzieś na pograniczu prusko-litewskim, a potem na froncie rumuńskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, walczył w 3 pułku ułanów. Niedługo potem zamienił mundur ułana na mundur lotnika. Związany był z 1 pułkiem lotniczym w Warszawie, gdzie od 1923 roku pełnił różne funkcje, w tym dowódcy eskadry bombowej i eskadry szkolnej. W 1938 roku został szefem wydziału mobilizacyjnego w dowództwie lotnictwa. Awansowano go wtedy do stopnia majora. Jesienią 1939 roku przedostał się do Rumunii, skąd organizował przerzuty polskich lotników do Francji. Wiosną 1940 roku dotarł do głównej bazy polskich wojsk lotniczych w Bron koło Lyonu.

Francuski epizod w jego życiu zakończył się bardzo szybko. 26 lipca 1940 roku był już w polskiej bazie lotniczej w Blackpool w Anglii. Doszedł do stanowiska szefa wydziału administracji stanów. W ostatniej fazie kariery wojskowej, już w okresie stopniowej likwidacji polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii, służył jako zastępca dowódcy bazy w Dunholm Lodge. W 1948 roku przeszedł do cywila w stopniu podpułkownika. Został w Wielkiej Brytanii. W 1990 roku, kiedy likwidowano rząd RP na Uchodźctwie, dostał awans na pułkownika. Zmarł mając blisko 100 lat. Pochowano go na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Żonaty był z Emilią Opacką. Jego syn Leszek, urodzony w 1929 roku, wstąpił w 1943 roku do konspiracyjnych Szarych Szeregów. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. Ukończył studia w SGH i Uniwersytecie Warszawskim. W 1958 roku uzyskał doktorat, a w 1963 habilitację. Wykładał na uniwersytetach amerykańskich, osiadł w Kanadzie. Po przejściu na emeryturę przeniósł się do Paryża. Wybrano go sekretarzem generalnym Międzynarodowej Rady Nauk Społecznych. Po zakończeniu kadencji wrócił do kraju.

Dziewiątym, najmłodszym, dzieckiem Józefa i Marcjanny Kosińskich był Stefan (1902-1954). Brał udział w wojnie obronnej 1920 roku. Prowadził z bratem Aleksandrem gospodarstwo w Płocku. Później pracował w sklepie kolonialnym na Chmielnej ze swym siostrzeńcem – Tadeuszem Bucholcem. Nigdy się nie ożenił.

Dom w gospodarstwie Kosińskich stał przy bazaltowym trakcie prowadzącym z Włoch do Pruszkowa, opodal wiaduktu kolejowego. Był drewniany, kryty papą. Nie był to jednak typowy dom chłopski. Miał pokój stołowy, salonik i sypialnię. Kuchnia sąsiadowała ze spiżarnią i piecem do którego wchodziło 12 bochnów chleba – piekło się bowiem na 10 dni. Podwórze, ze studnią na środku, otaczały ze wszystkich stron budynki, największy z nich murowany i kryty dachówką służył za wozownię, stajnię, paszarnię. Mieszkali też w nim sezonowi robotnicy, najczęściej z Kieleckiego, ale też przyjeżdżali Ukraińcy z dawnej Galicji. Najważniejszym wydarzeniem w gospodarstwie były dożynki, kończyła je ogólna zabawa. Wtedy wszystkie ciotki Kosińskie tańczyły z parobkami.

Franciszek i Zygmunt Kosińscy, przejmując w 1929 roku gospodarstwo od ojca, brali na siebie różne służebności wobec rodziców. „Dzierżawcy obowiązani są wydawać właścicielom majątku na ich żądanie przez cały czas trwania dzierżawy:

a) wszelkie produkty ogrodowe jak warzywa wszelkiego rodzaju, ziemniaki itp. mąkę pszenną i żytnią – wszystko w ilościach wystarczających na domowy użytek,

b) jeden garniec mleka co dzień,

c) trzy korce zboża rocznie dla drobiu,

d) parę koni z pojazdem i stangretem do wyjazdu przynajmniej raz na tydzień oraz co rok i we właściwym czasie unawozić i zaorać ogród przy nowym domu mieszkalnym, przywozić opał skąd zajdzie potrzeba"

czytamy w zawartej umowie.

Zygmunt Kosiński – po nagłej śmierci brata – sam prowadził gospodarstwo, ciągle okrajane na potrzeby rozbudowującej się fabryki „Ursus". W 1963 roku gospodarka znalazła się w rękach jego córki – Janiny z męża Zduniak. W 1968 roku resztki gospodarstwa, leżącego w widłach linii kolejowych – jednej z Warszawy do Łodzi oraz drugiej – do Poznania, przestały istnieć. Połknęła je ostatecznie fabryka „Ursus". Zduniakowie przenieśli się na Gołąbki. Prowadzili przy skrzyżowaniu ul. Warszawskiej i Orłów Piastowskich wyspecjalizowane gospodarstwo nasienne. W końcu XX wieku wyrosło na nim osiedle mieszkaniowe „Gawra II".

15. Markertowie i duch generała

W okresie II Rzeczpospolitej gospodarzyli w Skoroszach Stefania i Maksymilian Markertowie. Mieli włókę ziemi (około 17 ha). Ich gospodarstwo ciągnęło się szerokim pasem miedzy dzisiejszymi ulicami Walerego Sławka i Kazimierza Pużaka – od północy oraz ulicami Jana Marcina Szancera i Tomcia Palucha – od południa. Od wschodu gospodarstwo „podchodziło" prawie do dzisiejszej ulicy Dzieci Warszawy, a od zachodu niemal dotykało do ulicy Kazimierza Sosnkowskiego.

Markertowie wywodzą się z Niemiec – prawdopodobnie z Auerbach leżącego na granicy Saksonii z Bawarią. W Polsce osiedlili się w XVIII wieku, prowadzili młyny w Wielkopolsce, potem część rodziny przeniosła się do Warszawy. Przy dzisiejszej ulicy Młynarskiej na Woli utrzymywali duży wiatrak. W końcu XIX wieku romantyczne wiatraki zaczęły przegrywać z bardziej wydajnymi młynami parowymi. Markertowie zaczęli szukać innych zajęć.

Stefania i Maksymilian Markertowie, którzy pobrali się w 1896 roku, prowadzili jakiś czas małe dwumorgowe (około 1ha) gospodarstwo rolne na Czystem przy dzisiejszej ulicy Gniewkowskiej 16. Około 1910 roku przenieśli się do Skoroszy, gdzie kupili znacznie większe gospodarstwo. Ich nowy dom (usytuowany gdzie dziś przebiega ulica Szancera) był drewniany, jak na tamte czasy duży, 3. pokojowy z małym salonikiem, w którym stał fortepian. Gospodarstwo w Skoroszach, leżące na dobrej ziemi, dobrze prosperowało, przynosząc nie mały zysk. Przed I wojną światową wysyłano duże ilości rabarbaru do Rosji. Uprawiano cebulę, marchew i sałatę. Markertowie byli pierwszymi gospodarzami w okolicy, którzy wybudowali chłodnię wyłożoną korkiem. Przechowywano w niej warzywa, które wiosną osiągały znacznie wyższe ceny niż jesienią, pomnażając jeszcze zysk obrotnych rolników.

Markertowie mieli 7 dzieci. Najstarszy był Zygmunt urodzony w 1900 roku. Poświęcimy mu nieco więcej uwagi, gdyż przed kilku laty jedna z przecznic od ulicy Piastowskiej, przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, otrzymała jego imię. Zygmunt Markert jako 18. latek wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. W listopadzie 1918 roku brał udział w rozbrajaniu Niemców. Niedługo potem został zmobilizowany i przydzielony do 21 pułku piechoty zwanego później „Dzieci Warszawy". Na początku stycznia 1919 roku został wysłany z drugim batalionem na front ukraiński. Chrzest bojowy przeszedł już 17 stycznia, kiedy to jego batalion stoczył zacięty bój obronny z Ukraińcami w okolicy Woli Wysockiej. Jeszcze w styczniu wziął udział w ciężkich walkach pod Micha-

Zygmunt Markert (stoi) – zdjecie z czasu wojny polsko-bolszewickiej.

łówką i Uhnowem. Następnie jego oddział przeszedł w rejon Rawy Ruskiej i Bełza. W maju 1919 roku, chory na tyfus plamisty, trafił do szpitala. W jakiś czas później został przeniesiony do rezerwy i podjął naukę w VII Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Skierniewicach – na krótko. Wobec zagrożenia bolszewickiego przerwał naukę i ochotniczo zgłosił się do wojska. Został artylerzystą w Brygadzie Syberyjskiej, dowodzonej przez pułkownika Kazimierza Rumszę. Walczyła ona na północnym Mazowszu, na odcinku frontu dowodzonym przez gen. Józefa Hallera. 14 sierpnia 1920 roku, pod Borkowem, bateria Markerta, prowadząc gwałtowny ogień na wprost, zatrzymała nacierającą piechotę nieprzyjaciela. W kilka dni później, 23 sierpnia pod wsią Krzynowłoga, bateria odparła cztery szarże czerwonogwardzistów. Według naocznych świadków postawa Markerta miała decydujące znaczenie w walce o działa. Za bohaterstwo na placu boju pod Borkowem i Krzynowłogą został, rozkazem z 18 września 1920 roku, odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy. Jesienią 1920 roku został bezterminowo urlopowany z wojska i podjął naukę w VIII klasie Gimnazjum Państwowego im. Bolesława Prusa w Skierniewicach, gdzie w czerwcu 1921 roku zdał maturę. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł magistra prawa otrzymał w 1927 roku. W 1932 roku ukończył kurs podchorążych rezerwy piechoty. Przydzielono go do 34 pułku piechoty, gdzie najpierw odbył ćwiczenia jako dowódca plutonu, a następnie – dwukrotnie – jako oficer zaopatrzeniowy. W latach trzydziestych pracował w sądownictwie m.in. w Górze Kalwarii, gdzie był asesorem sądowym i sędzią grodzkim. Zmarł 6 czerwca 1944 roku na atak serca idąc ulicą Nowogrodzką w Warszawie.

Kolejnymi dziećmi Stefanii i Maksymiliana Markertów były: Janina – która wyszła za Jerzego Kurtza, Heliodor – który, w wieku 16 lat utopił się, Zuzanna – też młodo zmarła,

Markertowie oraz ich syn Zygmunt jako podporucznik 34 pułku piechoty.

Jadwiga z męża Strońska, Romana – która wyszła za mąż za ziemianina z Podola Jana von Biberstein-Błońskiego, zmarła w 1935 roku w 6 dni po urodzeniu córki. Najmłodszym był Ludwik, rozwiedziony, zmarły bezpotomnie w 1977 roku.

Stefania Markert, osoba bardzo operatywna i dynamiczna, rządziła całą rodziną silną ręką. Jej jedyną słabostką było wielkie zamiłowanie do spirytyzmu. W domu Markertów

w Skoroszach częstym gościem bywał Jan Guzik – sławne medium z tamtych czasów. Jeden z seansów spirytystycznych pamięta się w rodzinie Markertów do dziś.

Otóż pewnego razu postanowiono wywołać ducha generała-inwalidy, Józefa Sowińskiego, dzielnego obrońcy Woli w powstaniu 1831 roku. Późnym wieczorem opuszczono zasłony w oknach, wszyscy zasiedli przy okrągłym stole, w którym nie było gwoździ. Zgaszono światło i Jan Guzik wpadł w trans. Po jakimś czasie dało się słyszeć w pokoju kroki. Przybysz, najwyraźniej kaleki, utykał na jedną nogę. Zygmunt Markert ten, który okrył się sławą w wojnie polsko-bolszewickiej i dość sceptycznie podchodził do spirytystycznych praktyk matki, wybuchnął śmiechem. Duch uderzył go w twarz. Pospiesznie zapalono światło. W pokoju, oprócz uczestników seansu, nikogo więcej nie było, ale na podłodze – zsypanej zgodnie z ówczesnym zwyczajem piaskiem – pozostały wyraźne ślady: jednej stopy i drewnianego szczudła...

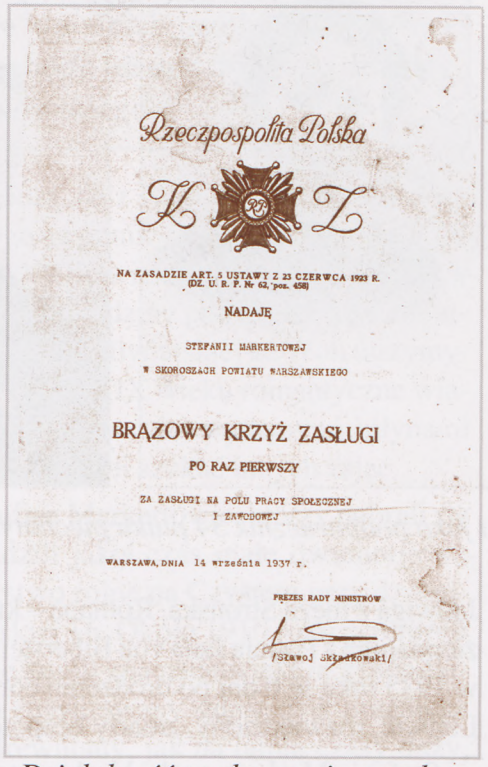

Rzeczpospolita Polska

KZ

NA ZASADZIE ART. 5 USTAWY Z 23 CZERWCA 1923 R. (DZ. U. R. P. Nr 62, poz. 458)

NADAJĘ

STEFANII MARKERTOWEJ

W SKOROSZACH POWIATU WARSZAWSKIEGO

BRĄZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

PO RAZ PIERWSZY

ZA ZASŁUGI NA POLU PRACY SPOŁECZNEJ I ZAWODOWEJ

WARSZAWA, DNIA 14 września 1937 r.

PREZES RADY MINISTRÓW

/Sławoj Składkowski/

Działalność społeczna i zawodowa Stefanii Markertowej została uhonorowana brązowym Krzyżem Zasługi.

Maksymilian Markert zmarł w 1932 roku. Żona przeżyła go o 14 lat. Umarła już po II wojnie światowej, w grudniu 1946 roku. Gospodarstwo w Skoroszach zostało podzielone między czterech spadkobierców. Córka Janina, która wyszła za Jerzego Kurtza, została w testamencie wyróżniona: oprócz ziemi dostała dom mieszkalny, budynki gospodarcze, chłodnię oraz inwentarz. Ten szczególny zapis miał swoją podstawę. Kurtzowie w okresie międzywojennym prowadzili gospodarstwo po Stefanii i Maksymilianie Markertach na Czystem przy ulicy Gniewkowskiej 16. We wrześniu 1939 roku wszystkie budynki zostały rozebrane, dla oczyszczenia przedpola przez broniące Warszawy oddziały polskie. Odbudowano je, ale po raz drugi zostały zniszczone przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego w 1944 roku. Kurtzowie nie zdecydowali się już odbudowywać po raz trzeci.

Dawne gospodarstwo Markertów w Skoroszach prowadził Jerzy Kurtz (zmarł w 1957 roku), a po nim jego syn – również Jerzy (zmarł w 1968 roku). Przetrwało ono do początku lat sześćdziesiątych XX wieku. Znikało stopniowo. Władze wywłaszczały spadkobierców Markertów etapami, po kawałku. Na zabranej ziemi budowano bloki mieszkalne dla pracowników fabryki „Ursus". Przy nowo wytyczonej ulicy Przodowników Pracy (dziś Walerego Sławka) wyrosła Szkoła Podstawowa nr 4 oraz przedszkole i żłobek. Za ziemię wypłacano spadkobiercom Markertów groszowe odszkodowania. Na koniec Kurtzowie prowadzili już tylko gospodarstwo w Jawczycach, gdzie otrzymali 2 ha ziemi po Niemcu Sznajderze.

Warto jeszcze jeden akapit poświęcić pisowni nazwiska Markert. Czasami występuje ono w błędnej formie Markiert. Błąd powstał po 1918 roku, gdy jakiś urzędnik źle przetłumaczył nazwisko z rosyjskiego dokumentu. Potrzebny był wyrok sądu umożliwiający Markertom powrót do oryginalnego brzmienia nazwiska. Mimo to, błędna form nazwiska żyła dalej swoim życiem; dla przykładu, w kronice parafii św. Józefa wymieniono – jako ofiarodawców konfesjonału do wybudowanego w 1943 roku kościoła – Markiertów.

16. Willa Kmitów

Bez wątpienia najpiękniejszym obiektem architektonicznym starego Ursusa była willa Kmitów. Stała przy ul. Dzieci Warszawy 7/9 – więc w Skoroszach – aż do 2004 roku. Pozostał po niej pusty plac.

27 stycznia 1854 roku koloniści niemieccy Józef i Salomea z Rederchеimerów Müllerowie kupili od właściciela Skoroszy, prezydenta Warszawy Teodora Andraulta, 29 mórg

Fronton willi Kmitów przy ul. Dzieci Warszawy.

i 18 prętów miary nowopolskiej, płacąc za ziemię 1610 rubli srebrem i 50 kopiejek. „Stosownie do kontraktu właściciele nomenklatury obowiązani są zachować w niej nową drogę komunikacyjną i utrzymać rowy przez grunta ich przechodzące" czytamy w aktach hipotecznych.

W 1877 roku nieruchomość nabył Jakub Kilen (Kühlen), a po nim Piotr Kilen – przez pewien czas sołtys Skoroszy. Gospodarstwo pozostawało w rękach rodziny Kilenów do połowy lat dwudziestych XX wieku. W księdze hipotecznej pod datą 18 maja 1923 roku zapisano: „Ponieważ Piotr Kilen zmarł, po wykonaniu formalności postępowania spadkowego, prawa do tego spadku udowodnili siostra, bracia, siostrzeńcy i siostrzenice: Karol Kilen, Maria Gable, Jan Kilen, Piotr Szelenbaum, Władysław Szelenbaum, Stefan Szelenbaum, Leokadia Binder, Anastazja Gable, Eugenia Gable, Czesław Januszewicz, Anną Adaszewska co do $^3/_4$ części, a także żona zmarłego Helena II voto Szmidt co do $^1/_4$ części." Rodzina, jak to bywa, nie potrafiła się dogadać i majątek po Piotrze Kilenie stanął na licytacji. 14 kwietnia 1926 roku, na publicznej licytacji w Sadzie Okręgowym w Warszawie, dom z ogrodem kupili Konrad i Janina Kmitowie płacąc 294 zł i 64 grosze.

Konrad Kmita był znanym warszawskim adwokatem. Mieszkał z żona przy Krakowskim Przedmieściu. Był mecenasem sztuki, miał bogatą kolekcję obrazów i mebli. Pięknie grał na skrzypcach, jego żona na fortepianie. Nieraz występowali na koncertach charytatywnych. Ze swej nowej posiadłości postanowili zrobić letnią rezydencję. Nadbudowano więc piętro, wiejska chałupa otrzymała charakter podmiejskiej willi utrzymanej w stylu dworkowym.

Willa zbudowana była na planie prostokąta z ryzalitami (występująca z lica elewacji część budynku) na osi elewacji frontowej i ogrodowej. Na parterze budynek miał sześć pomieszczeń mieszkalnych, zgrupowanych wokół centralnego korytarza. Od wschodu usytuowany był hall, skąd dwubiegowe, drewniane schody prowadziły na piętro. Były tam trzy nieduże pokoje. Willę ogrzewały piękne kaflowe piece.

Niebawem letnią siedzibę Kmitów przyozdobiły secesyjne malowidła na ścianach. Klatkę schodową i jeden pokój na piętrze pokryły dekoracyjne wici roślinne, kwiaty, motyle, ważki i pawie w tonacjach żółcieni, ultramaryny i brązów. Było to dzieło córki Kmitów – Ireny, która nudząc się na wakacjach w Skoroszach umilała sobie czas artystycznymi wyczynami. Ponoć, za swoje malowidła, otrzymała od ojca piękne futro.

W kilka lat później Irena ukończyła historie sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Wyszła za mąż za Kazimierza Armina, wywodzącego się z rodziny o szwedzkich korzeniach i kilka lat spędziła z mężem w afrykańskiej Liberii. Jej drugim mężem był profesor Politechniki Warszawskiej Zygmunt Figurzyński. Irena nigdy nie pracowała zawodowo, ale w swym życiu ozdobiła pięknymi dekoracjami wiele wyrobów z porcelany. Malowała również obrazy olejne i akwarele, a także miniatury. Zmarła w 1999 roku w wieku 87 lat.

– Dziadkowie mieli w Skoroszach piękny park, spacerowały po nim pawie – wspomina Ewa Kwiecińska, córka Ireny Figurzyńskiej. – W Skoroszach wiele czasu spędzała moja babka i matka. Dziadek dojeżdżał do nich na niedziele. Z Warszawy jeździło się wtedy kolejką EKD do Salomei i dalej szło pieszo do Skoroszy.

Z willą związana jest tragiczna historia z okresu II wojny światowej. U Kmitów wynajmował wówczas mieszkanie na I piętrze jakiś niepozorny mężczyzna. Pewnego dnia, przed domem, pojawiły się niemieckie samochody. Mężczyzna wyskoczył przez okno i próbował uciekać po dachu. Został zastrzelony. Jak się okazało był radiotelegrafistą. Niemcy namierzyli go podczas nadawania depeszy.

– Po rewizji hitlerowcy wyprowadzili dziadka do ogrodu i kazali wykopać dół. Mieli go rozstrzelać, ale w ostatniej chwili darowali życie – mówi Ewa Kwiecińska.

Irena Kmitówna na tle wykonanych przez siebie malowideł.

Konrad Kmita zmarł w 1948 roku na raka płuc, choć nigdy w życiu nie palił papierosów. Już w 1949 roku wdowa sprzedała 1/2 willi Witoldowi Wardzyńskiemu. Drugą część domu kupiła na początku lat pięćdziesiątych pani Józefa Więcław z mężem, a Janina Kmitowa przeniosła się do córki na Saską Kępę.

Najpierw, obok willi Kmitów, pobudowali się państwo Więcławowie, a w 1988 roku państwo Wardzyńscy. Stary dom opustoszał. „Od kilku lat budynek jest prawie pusty. Tylko jedno mieszkanie na parterze zajmuje 80-letnia staruszka, pozostałe na parterze służą jako magazyn. Na piętro nie ma już nikt odwagi wejść. Przez dziury w dachu widać niebo, a sufit w pustych mieszkaniach na parterze podpierają drewniane konstrukcje. Bez nich dawno by się zawalił. Zmurszała cegła nie nadaje się do wykorzystania. Wszyscy, jakby czekają, że czas zrobi swoje." pisałem w numerze 3 „Dziennika Ursusa" z 23 listopada 1995 roku. Nikt tego głosu nie usłyszał.

Ganek przed wejściem do willi od podwórza. Stoją od lewej: Janina i Konrad Kmitowie oraz ich córka Irena...

W 2004 roku w numerze 6 „Spotkań z zabytkami" ukazał się artykuł Beaty Dębowskiej i Jolanty Miśkowiec „Dwór w Skoroszach". Było to ostateczne pożegnanie z zabytkiem. „Obecny stan techniczny dworu jest katastrofalny. Brak podpiwniczenia oraz izolacji poziomej i pionowej spowodował wysoki stopień zawilgocenia i zniszczenie tynków wewnętrznych. Ściany zostały rozwarstwione, z licznymi spękaniami, a detal architektoniczny zniszczony. Wieloletnie nieogrzewanie budynku spowodowało przemarzanie i przemakanie ścian oraz tworzenie się skupisk pleśni na tynkach. Latem 2003 r. zawaliła się środkowa część dachu, co spowodowało znaczną destrukcję klatki schodowej i tym samym całego budynku" napisały autorki artykułu, nazywając – niewiadomo czemu – willę Kmitów dworem.

Na szczęście dzięki inicjatywie Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków udało się uratować secesyjne malowidła. Zostały one zdjęte ze ściany z tynkiem i przekazane do konserwacji studentom warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Po renowacji trafiły do Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, gdzie są jedną z jego ozdób.

Po willi Kmitów pozostały też zdjęcia...

...to samo miejsce w 2004 roku. Widać walącą się środkową część dachu – chyba jest to ostatnie zdjęcie willi przed rozbiórką.

17. Piękni, bogaci, szczęśliwi

Ona była piękną tancerką kabaretową. Występowała pod pseudonimem Rela Relówna. On był niezwykle przystojnym aktorem dramatycznym. Nazywał się Władysław Stabryło. Poznali się na jakimś raucie w Warszawie w końcu lat dwudziestych XX wieku. I dla siebie zapomnieli o całym świecie.

O wielkiej miłości aktorów usłyszałem pierwszy raz w rodzinie Szpudów, gdy zbierałem materiały do rozdziału poświęconego ulicy Piłsudskiego w Czechowicach jaki znalazł się w książce „Wiek XX w Ursusie". Historia ta była wśród Szpudów ciągle żywa, a miała wyglądać tak:

Początkująca tancerka – Rela Relówna, gdzieś na progu I wojny światowej poznała bogatego kupca rosyjskiego i uciekła z nim z Warszawy do Moskwy. W dawnej stolicy carów wiodła królewskie życie. Niestety, wybuchła rewolucja październikowa i bogaty kupiec został zamordowany przez bolszewików. Rela wróciła do Warszawy, tu na jej punkcie oszalał hrabia Tyszkiewicz, wyszła za niego za mąż . Występy, bale, wizyty w najlepszych domach mody stanowiły treść jej życia. Aż poznała biednego, grającego na prowincjonalnych scenach aktora – Władysława Stabryłę i zakochała się w nim bez pamięci – zresztą z wzajemnością. Zostawiła męża, oboje porzucili teatr, aby wziąć ślub zmienili wiarę, klepali biedę. Jednak pewnego dnia szczęście uśmiechnęło się do Stabryły, został komiwojażerem sprzedającym mydło, zrobił karierę i pieniądze. Kupili działkę w Czechowicach od Szpudów, pobudowali się. Żyli długo i szczęśliwie.

Nie wszystko z tej historii opowiedzianej przez Szpudów udało się potwierdzić w dokumentach. Nie wszystko okazało się prawdziwe. Życie obojga aktorów warte jest jednak przypomnienia.

Pseudonimu Rela Relówna używała Laura Daszkiewicz. Urodziła się 30 listopada 1897 roku w Warszawie, była córką bogatego fabrykanta mebli na Lesznie. Od dziecka kochała teatr i szybko trafiła na scenę . Występowała pod pseudonimem, aby nie narazić na szwank dobrego imienia ojca. Ludwik Sempoliński w książce „Wielcy artyści małych scen" wymienia Relę Relównę w zespole kabaretu „Sfinks" z 1918 roku. Brała udział w programie inaugurującym działalność kabaretu w marcu tego roku, występowała też latem, gdy na deskach „Sfinksa" debiutował Sempoliński. Oglądano

Rela Relówna i Władysław Stabryło.

ją obok Aleksandra Zelwerowicza i młodziutkiej, zaledwie 16. letniej Hanki Ordonówny. Czy Rela była wcześniej w Moskwie? Jeśli tak, to wróciła do Warszawy zaraz po wy-

buchu rewolucji. Gdy upadł „Sfinks", miała występować w sławnym kabarecie „Quo Pro Quo".

Natomiast Władysław Stabryło pochodził z Galicji. Urodził się 10 września 1902 roku w Krośnie. Był więc od swojej przyszłej wielkiej miłości młodszy o pięć lat. Tuż po I wojnie światowej ukończył państwowe gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Krośnie. W latach 1922-24 był słuchaczem dwuletniej Miejskiej Szkoły Dramatycznej w Krakowie. 7 czerwca 1924 roku wystąpił na deskach Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego w Krakowie w roli Pana Młodego w „Weselu" Wyspiańskiego. Było to przedstawienie dyplomowe uczniów szkoły. W latach 1925-27 występował w teatrze w Płocku – i z aktorami tego teatru, gościnie, w Kaliszu.

W 1928 roku jest już komiwojażerem w firmie mydlarskiej „National". Poszło mu dobrze. Był przystojny, elegancki, miał ciepły głos i potrafił wykorzystać w pracy możliwości aktorskie. Zapewne wtedy poznał Relę Relównę. Z męża nazywała się nie Tyszkiewicz, a Herbaczyńska. Pewno już nie występowała na scenie, bo w tamtych czasach było w zwyczaju, że mężatki rezygnowały z kariery artystycznej. Ślub wzięli 19 czerwca 1932 roku, aby go otrzymać przeszli na prawosławie. W zaświadczeniu wydanym w 1951 roku przez polską parafię prawosławną Matki Boskiej w Warszawie czytamy, że: „akta stanu cywilnego za rok 1932 tut. parafii zniszczone zostały w czasie działań wojennych, wobec czego nie może być wydany akt ślubu ob. ob. Władysława i Laury Stabryło."

Od 1932 do 1941 roku Władysław Stabryło pracował w firmie „Colgate Palmolive" w Warszawie zajmując kolejno stanowiska: przedstawiciela firmy, szefa sprzedaży i wreszcie prokurenta, czyli zarządzającego polską filią firmy. Zaczął zarabiać duże pieniądze.

W 1935 roku małżonkowie kupili w Czechowicach od Jana Szpady działkę. Znajdowała się przy ul. płk. Leopolda Lisa-Kuli, na tyłach szkoły powszechnej. Wybudowali willę „Ursusianka" i urządzili ją z przepychem. Rachunek z 1938 roku za meble tylko do pokoju stołowego, w stylu angielskim, wystawiony przez pracownię mebli stylowych i nowoczesnych W. Niemczuk & W. Wojciechowski, opiewał na 2,5 tys. zł. Była to kolosalna suma.

Laura Stabryłowa znów zaczęła jeździć taksówką z Warszawy do Paryża na pokazy mody. W Czechowicach częstymi gośćmi eks-aktorów byli Mieczysław Fogg i Mira Zimińska - Sygetyńska.

Małżonkowie na spacerze w Alejach Ujazdowskich – koniec lat trzydziestych.

Nadeszła wojenna zawierucha. 3 września 1939 roku przed dom przy ul. płk. Leopolda Lisa-Kuli zajechało auto. Stabryło jako kierownik firmy amerykańskiej otrzymał glejt od ambasady USA. Miał jechać z żoną na Łotwę . W Rydze czekały już na nich bilety na statek do Ameryki. Samochód załadowano kuframi. Stabryło usiadł obok szofera. Stabryłowa nachyliła się, aby wejść do auta. Przez chwilę jeszcze się zastanowiła. „Wiesz Władeczku,

zostaniemy. Nie możemy przecież tak sobie uciekać z Polski" powiedziała.

Dumnie znosili okupacyjną dolę. Do ich willi „Ursusianka" dokwaterowano jakiegoś niemieckiego pułkownika. Stabryłowa, znając świetnie niemiecki, rozmawiała z oficerem Wehrmachtu tylko po francusku. Kiedy dowiedziała się o obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, powiedziała do pułkownika:

– Nie wstyd panu, że wybudował go naród Goethego?

– To niemożliwe – zaprzeczył pułkownik.

– To wstrętne – odparła Stabryłowa.

Więcej ze sobą nie rozmawiali. Mijali się na korytarzu i schodach jak cienie.

W 1941 roku Stabryło przeniósł się do firmy W. Adamczewski i Ska Zakłady Chemiczne. Pracował na stanowisku kierownika sprzedaży, doradcy organizacji handlu i propagandy, wreszcie prokurenta. Z firmą był związany do 1950 roku. Potem pracował w Polskim Towarzystwie Maszyn Biurowych na stanowisku inspektora ekonomicznego, w Warszawskiej Fabryce Mydła i Kosmetyków „Uroda" na Szwedzkiej na stanowisku kierownika akwizycji i reklamy. Na emeryturę odszedł w 1968 roku z Ludowych Zespołów Sportowych.

Po wojnie nie mieli łatwego życia. Przyzwyczajeni do szastania pieniędzmi, musieli zacisnąć pasa. Nie rozumieli nowej rzeczywistości. Byli mało zaradni, a czasami naiwni. Zawsze jednak okazywali wielkie serce. Przez całą okupację trzymali, zakopane w ogródku, pudło z wyrobami ze złota. W 1945 roku wykopali je i zanieśli do gminy. „Państwo polskie jest biedne i musimy mu pomóc" powiedziała Stabryłowa. Urzędnik gminny wystawił pokwitowanie kopiowym ołówkiem na kawałku papieru wyrwanym z zeszytu.

W książce „Wiek XX w Ursusie" ledwo wspomniałem o Stabryłach. Poświęciłem im kilka zdań. Książka dotarła do Zbigniewa Woźniaka, wychowanka Stabryłów, mieszkającego w Magdalence. Był tak wzruszony, że ktoś pamiętał o jego dobrodziejach, że odnalazł mnie i przekazał wiele dokumentów dotyczących Stabryłów, a także opowiedział o swoich związkach z eks-aktorami.

Zbigniew Woźniak był kiedyś uczniem Zespołu Szkół Zawodowych im. Wilhelma Piecka w Ursusie. Mieszkał w szkolnym internacie. Pochodził z niezamożnej rodziny, jego ojciec już nie żył. Chłopak chciał pomóc matce, pracował więc nocami w znanej piekarni Gotowickiego przy Warszawskiej. Efekt był taki, że często zasypiał ze zmęczenia na lekcjach. Stabryłowie dowiedzieli się o ciężkim losie chłopca od znajomych. Bezdzietne małżeństwo, tak przejęło się losem ucznia, że zaopiekowało się nim. Traktowało jak syna.

Laura Stabryłowa zmarła 31 grudnia 1979 roku, jej mąż 11 grudnia 1983 roku. Pochowani zostali na Bródnie. Ulica płk. Leopolda Lisa-Kuli przy której mieszkali, nazywa się dziś Braterstwa Broni.

Willa „Ursusianka" przy dawnej ulicy Lisa-Kuli.

18. Wspaniali Szyszkowie

Zapewne jeszcze wiele osób pamięta pierwszą aptekę w Ursusie. Była w domu Wacława Koconia, w pobliżu stacji kolejowej, przy ul. Żwirki i Wigury – nazywanej obecnie, po przyłączeniu Ursusa do Warszawy, ul. Cierlicką.

Aptekę otworzył Edmund Szyszko. Był on jednym z dziesięciorga dzieci Konstantego Szyszki, powstańca z 1863 roku. Urodził się w 1895 roku, studia farmaceutyczne odbył na uniwersytecie w Charkowie. Po I wojnie światowej wrócił do Polski i podjął pracę w aptece Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie.
W 1938 roku otrzymał koncesję na prowadzenie apteki w Czechowicach i przeniósł się do powstającego osiedla z żoną Stefanią oraz dorastającymi synami: Edmundem i Stefanem. Cała czwórka zapisała piękne karty podczas okupacji.

Szyszko senior dał się poznać od razu jako ofiarny działacz społeczny. We wrześniu 1939 roku przekazywał bezpłatnie duże partie leków i opatrunków do polowego szpitala, który dla polskich żołnierzy zorganizowała w szkole powszechnej doktór Władysława Włoczewska. Przez całą okupację wydawał bezpłatnie leki najbiedniejszym. Umówił się z doktorem Jerzym Włoczewskim, że ten na receptach będzie wypisywać mało widoczną literkę „ r", gdy uzna, że jego pacjenta nie stać jest na wykupienie lekarstw. Tacy chorzy nie musieli płacić u Szyszki za medykamenty.

W piwnicy pod apteką było zamaskowane pomieszczenie. Ukrywał się w nim młody aktor żydowski Stanisław Pless, z pomieszczenia tego korzystał też często szklarz Szymon Somberg. Krążył on po okolicy – od dobrych do dobrych ludzi. U Szyszki miał zawsze zapewnioną gościnę.

Przez całą wojnę był Szyszko wiceprzewodniczącym delegatury w Czechowicach – Rady Głównej Opiekuńczej. Odegrała ona ważną rolę w niesieniu pomocy ubogim mieszkańcom gminy Skorosze, a było wśród nich wielu wysiedleńców z terenów przyłączonych do Rzeszy. Podczas Powstania Warszawskiego i po jego upadku, gdy Czechowice i Skorosze zaroiły się uchodźcami ze stolicy, a na terenie PZInż zorganizowano obóz przejściowy, dzięki działalności delegatury RGO (kuchnie polowe, wydawanie „lewych" dokumentów) uratowano życie tysiącom ludzi.

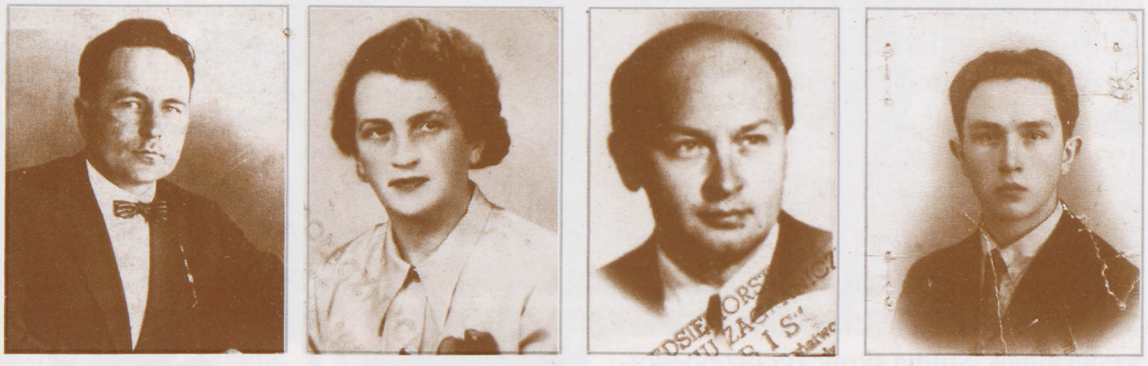

Od lewej: małżonkowie Edmund i Stefania Szyszkowie oraz ich synowie Edward i Stefan.

W delegaturze RGO działała również żona Szyszki. Była ona współorganizatorką, obok Heleny Murmyłło, Ludwiki Bocheńskiej i Reginy Fietkiewicz, dziecińca przy ul. Żwirki i Wigury 8 (dziś ul. Cierlicka 15). Po wojnie przedszkole przejęła Caritas.

Obaj synowie Szyszków brali ochotniczo udział w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku. Potem wstąpili do konspiracji. Młodszy Stefan poszedł „do lasu" – był w partyzantce NSZ-owskiej na Lubelszczyźnie. Starszy – Edmund trafił do AK-owskiego „Kordiana". Miał w sobie też żyłkę społecznika. Był wśród tych, którzy budowali pierwszy, drewniany kościółek w Ursusie. Utworzył sekcję fotograficzną i teatralną przy parafii, które stały się agendami Polskiego Państwa Podziemnego.

Różnie potoczyły się powojenne losy braci. Stefan, po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej, przedostał się na Zachód. Trochę siedział w Londynie, gdzie był adiutantem gen. Stanisława Maczka. Potem wyjechał do Włoch. W Rzymie studiował na Akademii Sztuk Pięknych. Wreszcie na początku lat pięćdziesiątych wylądował w Australii. Pasjonowała go rzeźba w lodzie. Przygotowywał piękne dekoracje do wyszukanych potraw. Jego oryginalna praca w lodzie – morskie raki – otrzymała I nagrodę na olimpiadzie kulinarnej w Kolonii. Zmarł w Melbourne w 1970 roku. Miał 47 lat.

Jego starszy brat – Edmund poszedł w ślady ojca. W 1938 roku, po maturze w gimnazjum Staszica, podjął studia na Wydziale Farmacji Uniwersytetu Warszawskiego. Studia skończył już po wojnie na Akademii Medycznej. Przez 14 lat pracował w aptekach, 2 lata był inspektorem farmaceutycznym. Pociągała go praca naukowa. Wspinał się po szczeblach kariery, by w 1976 roku otrzymać tytuł profesora nadzwyczajnego. Kierował Instytutem Leków. Napisał wiele prac naukowych m.in. fundamentalny podręcznik dla farmaceutów „Instrumentalne metody analityczne". Zmarł w 1983 roku.

Edmund Szyszko-senior nie cieszył się długo swoją apteką. W kilka lat po wojnie upaństwowiono ją. Został u siebie kierownikiem. W aptece pracował aż do przejścia na emeryturę w 1970 roku. Wtedy były już dwie apteki w Ursusie – druga na placu 1000. lecia Państwa Polskiego. Szyszko-senior zmarł jesienią 1981 roku, tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Dziś tradycje farmaceutyczne rodziny podtrzymuje wnuczka Edmunda Szyszki-seniora, która prowadzi aptekę w Radości.

Apteka w domu Koconia mieściła się do początków lat dziewięćdziesiątych.

Procesja Bożego Ciała w 1958 roku. W głębi z prawej dom Koconiów w którym mieściła się apteka Szyszki. Szyszko, w ciemnym garniturze, idzie z prawej strony księdza niosącego monstrancję.

19. Osiedle ogród

Gołąbki przez dziesiątki lat leżały gdzieś na uboczu. Należały do gminy Blizne. Miały swoją stację kolejową, potem swój kościół i swoją szkołę. Nic je nie łączyło z Czechowicami i Skoroszami. Można zaryzykować stwierdzenie, że do tych miejscowości były odwrócone plecami.

Narodziny osiedla zawdzięczamy premierowi Władysławowi Grabskiemu, który w 1923 roku kupił część majątku Gołąbki od Bogusławskich i Sulimierskich, podzielił na działki budowlane i nazwał Grabkowem. Budowana od podstaw miejscowość miała być osiedlem ogrodem, tonącym w zieleni i przesyconym świeżym powietrzem. Pionierskie czasy osiedla są świetnie udokumentowane. W archiwum parafii św. Jana Apostoła i Ewangelisty znajdują się dwa notatniki Stowarzyszenia Miłośników Osiedla Gołąbki, które działało w latach 1932-39. Notatniki o wymiarach 34,5 x 22 cm, mają nienumerowane kartki „w linijkę", oba zapisane są odręcznym pismem. Pierwszy, zatytułowany „Księga protokółów Stowarzyszenia Miłośników Osiedla Gołąbki", zawiera 94 protokóły z zebrań zarządu stowarzyszenia – od 14 lutego 1932 roku do 22 sierpnia 1939 roku. W drugim notatniku są nienumerowane protokóły z corocznych zebrań ogólnych członków stowarzyszenia. Protokółów jest sześć – pierwszy z 15 lipca 1934 roku, ostatni z 29 lipca 1939 roku.

Celem statutowym stowarzyszenie było: „zaprowadzenie i utrzymanie w osiedlu (...) wszelkich ulepszeń pod względem gospodarczym, zdrowotnym oraz ogólno-kulturalnym, tudzież wzajemna pomoc właścicieli nieruchomości". Miano osiągnąć to poprzez budowę i utrzymanie ulic oraz chodników, zaprowadzenie ulicznego oświetlenia, budowę kanalizacji i wodociągów, linii tramwajowych, wreszcie otwarcie poczty. Planowano budowę parków i ogrodów z odpowiednimi terenami zabaw i gier sportowych. W statucie jako założycieli stowarzyszenia wymieniono: Michała Markiewicza, Stefana Millera, Zygmunta Sztampke i Waleriana Wyszyńskiego. Pierwszym prezesem, na roczną kadencję, został wybrany Władysław Grabski. Kolejnymi prezesami byli: Walerian Wyszyński (5 sierpnia 1933 – 15 lipca 1934), Władysław Jan Grabski (18 lipca 1934 – 21 lipca 1935) i wicewojewoda warszawski Mieczysław Myśliński (25 lipca 1935 – 29 lipca 1939).

Premier Władysław Grabski i prezydent Stanisław Wojciechowski - zdjęcie wykonane w Spale w1925 roku. Niebawem Grabski, a później Wojciechowski zostali mieszkańcami Gołąbek.

Najpoważniejszym zadaniem z którym zmierzył się pierwszy zarząd było oświetlenie ulic. W protokóle z 31 lipca 1932 roku czytamy: „Co do oświetlenia ulic to elektrownia zgadza się zaprowadzić automat oświetleniowy przy

najmniejszej ilości 5-ciu lamp. Koszt jednej lampy 40 watowej palonej do g. 12 wieczorem wyniesie 28 zł., palonej całą noc – 39 zł rocznie." Sprawa okazała się jednak nie taka prosta. W październiku 1932 roku Władysław Grabski złożył sprawozdanie z pertraktacji z elektrownią pruszkowską. „Otóż elektrownia zgodziła się na zainstalowanie lamp o mocy 60 W. tylko na słupach już istniejących w ilości minimum 10 sztuk, przytem żąda aby umowę w imieniu osiedla zawarła gmina jako posiadająca prawo egzekutywy. (...) P. dr W. Grabski w towarzystwie p.p. M. Markiewicza, Z. Sztampke i M. Gąsiorowskiego byli w gminie i przedstawili życzenie osiedla, aby gmina zawarła kontrakt z elektrownią, pobierając odpowiednie kwoty z mieszkańców wraz z podatkiem, doliczając sobie nawet 10% sumy za inkaso. Gmina odmówiła, powołując się na brak uprawnień w tym kierunku i niemożność przeprowadzenia odpowiedniej uchwały na radzie gminy oraz zatwierdzenia jej przez powiat".

Ostatecznie elektrownia zgodziła się zawrzeć umowę ze Stowarzyszeniem Miłośników Osiedla Gołąbki, pod jednym wszak warunkiem – członkowie zarządu musieli poręczyć własnym majątkiem, że opłaty za prąd będą wnoszone regularnie. „Wobec tego zebrani ustalili, aby każdy życzący sobie mieć światło na ulicy dał pisemne zobowiązanie zarządowi do płacenia comiesięcznie pewnej kwoty pieniężnej wynoszącej od strefy: 1 zł, 1 zł 20 gr, 1 zł 50 gr i 2 zł 50 gr, a p. dr W. Grabski opłaci za 3 lampki przez 5 lat i da na powyższe weksel na 100 złotych oraz przybliżoną dwumiesięczną opłatę za światło" zapisano w protokóle z 16 listopada 1932 roku. Ustalono, że lamp w osiedlu będzie 10. Umowa z elektrownią miała obowiązywać 5 lat.

Nie był to jednak koniec sprawy. 18 stycznia 1933 roku prezes stowarzyszenia Władysław Grabski zapytał członków zarządu, gdzie ma umieścić weksle gwarancyjne za elektryczność, które są u niego w mieszkaniu. Uchwalono, aby tam nadal pozostały. Następnie rozpatrywano trudności ze zbieraniem składek za elektryczność. Na wniosek

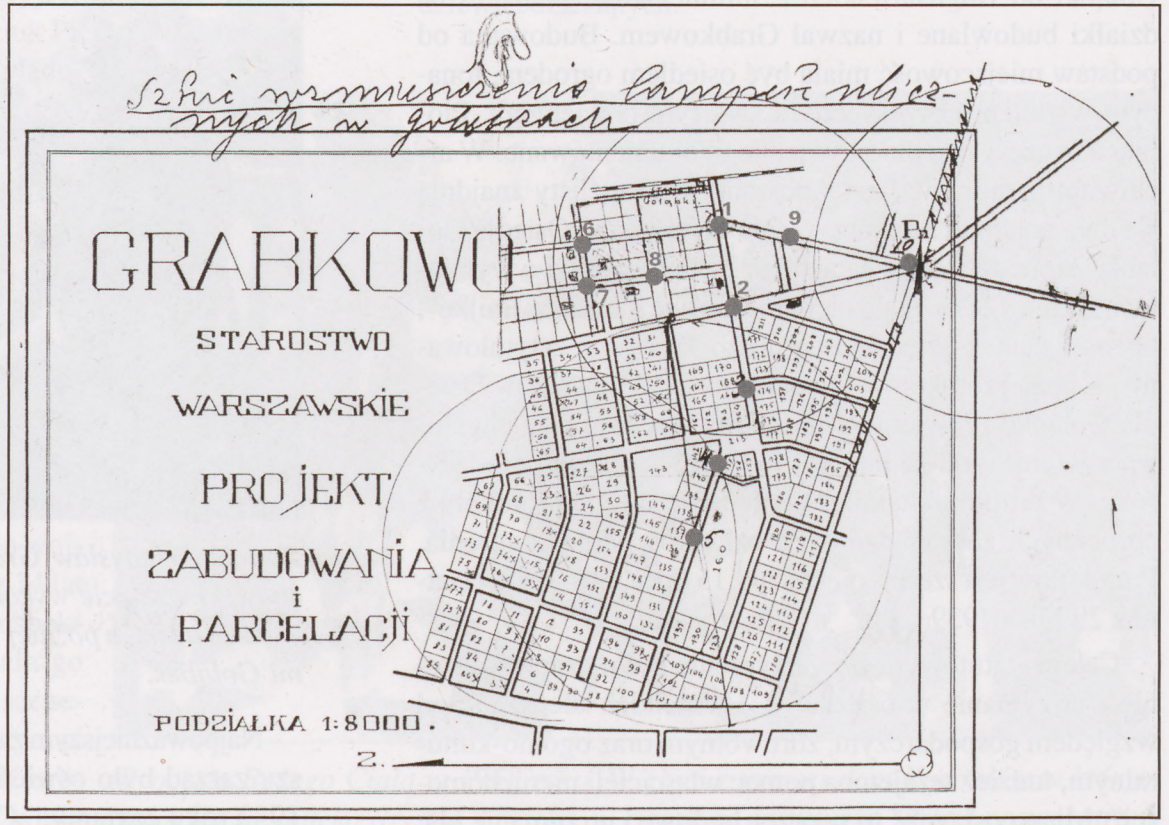

Plan parcelacji Gołąbek z zaznaczonymi 10. latarniami w osiedlu.

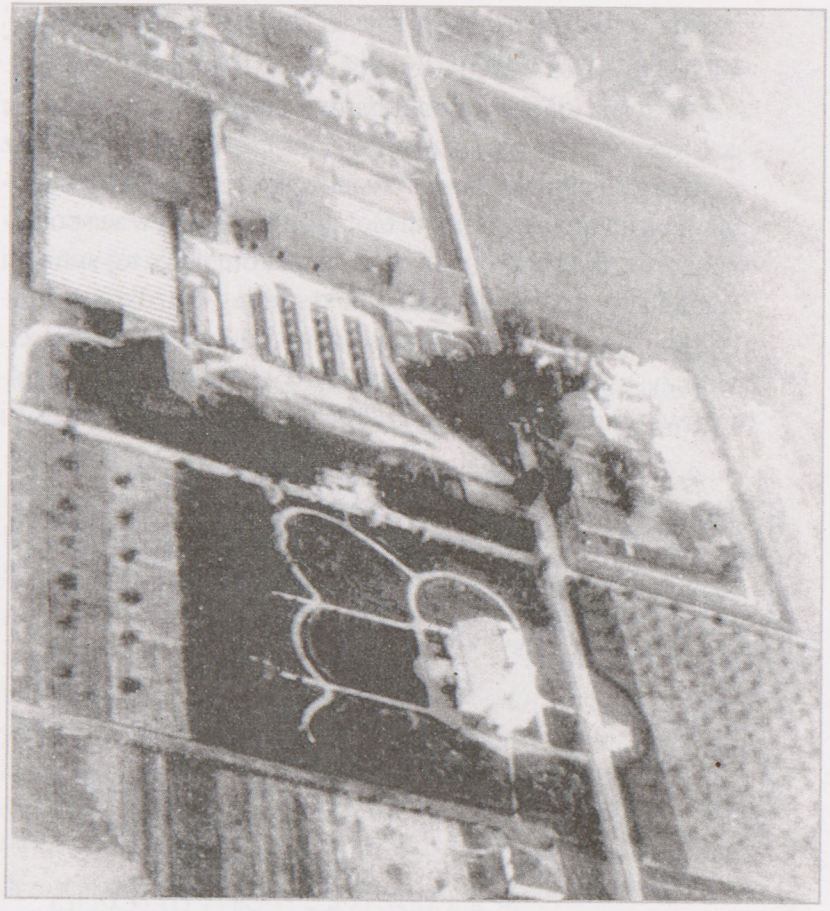

Gołąbki – zdjęcie lotnicze z 1934 roku wykonane przez pisarza Władysława Jana Grabskiego. Pionowa linia to dzisiejsza ulica Przemysława – na dole po lewo od niej: posiadłość Władysław Jana i Zofii Grabskich, nieco wyżej – na prawo: ogród i letni dom eks-premiera Władysława Grabskiego.

Grabskiego postanowiono wynająć inkasenta, który – za wynagrodzeniem 10% od zebranej sumy – miał co miesiąc obchodzić osiedle.

Na pierwszym posiedzeniu w 1933 roku omówiono również plan działania na najbliższe miesiące. Uznano za pilne nadanie nazw ulicom, ponumerowanie domów, zadrzewienie ulic. Postanowiono zorganizować sekcję sportową, której zadaniem miało być urządzenie kortów tenisowych, boiska do gry w piłkę, ślizgawki i górki dla saneczkarzy. Zgodzono się, że konieczne jest napisanie memoriału w sprawie doprowadzenia do osiedla połączenia telefonicznego i uruchomienia oddziału pocztowego z zastrzeżeniem, aby znajdował się w centrum osiedla. Na skutek próśb obywateli postanowiono zwrócić się do dyrekcji PKP w Warszawie, aby pociąg przyjeżdżający do stolicy o 19.10 zatrzymywał się w Gołąbkach ponieważ: „brak pociągu między 18.24 a 20.42 uniemożliwia przybycie do Warszawy do teatru o właściwej porze".

Plany stopniowo realizowano. We wrześniu 1933 roku, na wniosek sekcji sportowej, wydzierżawiono plac od Sulimierskiego na boisko. Zdecydowano urządzić w zimę ślizgawkę na jednym ze stawów Bogusławskiego, zaś stowarzyszenie brało na siebie odpowiedzialność za ewentualne szkody w drzewostanie parku, wyrządzone przez przebywających na ślizgawce. Na początku 1934 roku zakupiono 10 tabliczek po 3 zł z nazwami ulic (tabliczki białe z granatowymi literami) i umieszczono je na ulicach: Lipowa, Klonowa, Warszawska, Bankowa, Szeroka, Wiejska, Szkolna, Jasna, Ogrodowa i Długa. W połowie 1934 roku zajęto się, zgłoszonym przez Witolda Muchowskiego na zebraniu ogólnym członków stowarzyszenia, problemem utrzymania porządku i niedopuszczeniem do wypasania krów na ulicach i placach osiedla.

W stowarzyszeniu działała prężnie sekcja drogowa. We wrześniu 1936 roku zapisano: „ Plan sekcji drogowej przewiduje urządzenie paru nowych dróg oraz ulepszenie nawierzchni na zniszczonych drogach starych. Rozważenia wymaga sprawa dróg betonowych. Drogi te kalkulują się niewiele drożej od dróg leszowych, natomiast są bez porównania wytrzymalsze". Natomiast w połowie października odnotowano: „Próby praktyczne z wykonaniem płyt

betonowych dały dobre wyniki. Uzyskano plac do robienia płyt oraz jest do tego potrzebna kadra. Koszt jednej płyty 0,5x0,5 m grub. 6 cm wynosi około 48 groszy tak że mb o szerokości 75 cm i grubości jak wyżej wyniesie ok.1,40 zł bez kosztów robocizny i podsypki, która wynosi na mb około 30 groszy. W porównaniu z leszem koszt mb jest 2 razy droższy, jednak zważywszy na długotrwałość chodników betonowych (na ul. Piłsudskiego i Klonowej jeszcze z czasów przedwojennych) należy stwierdzić niczem niezaprzeczalną wyższość chodników betonowych nad leszowymi". Wydaje się, że ostatecznie stowarzyszenie nie poradziło sobie z problemem finansowo. 15 maja 1937 roku na posiedzeniu zarządu jego sekretarz odczytał projekt listu do rady gromadzkiej w sprawie przejęcia przez nią utrzymania oświetlenia ulicznego oraz budowy i konserwacji chodników w osiedlu. „Według wyjaśnień p. prezesa Myślińskiego przeprowadzane obecnie na terenie osiedla roboty drogowe przez gminę obejmują w roku 1937 wykonanie chodników żwirowych z betonowymi krawężnikami przy ul. Piłsudskiego i ul. Pierackiego. Następnie roboty obejmą ulice: Morską, Poznańską, Wiejską, Jasną, Szkolną, Klonową jako najważniejsze." zapisano w protokóle z posiedzenia zarządu w dniu 4 września 1937 roku.

W 1936 roku pojawiła się sprawa otwarcia w osiedlu przedszkola i najniższej klasy szkoły powszechnej. W październiku na posiedzeniu zarządu przyszła niejaka pani Leszczyńska – nauczycielka zawodowa i przedstawiła propozycję zorganizowania przedszkola i I klasy szkoły powszechnej, przy czym koszty wynajęcia lokalu i zakupu potrzebnego sprzętu ponosiła ona. „Do przedszkola musiałaby wynająć opiekunkę, sama prowadziłaby I kl. Konieczne jest minimum 10 dzieci do przedszkola i 10 do kl. I. Przy tej ilości opłata wynosiłaby za przedszkole około 20 zł miesięcznie, za kl. 30 zł bez żadnych innych kosztów. Przy ilości 115 domów w osiedlu i około 400 mieszkańcach można liczyć, że odpowiednia liczba dzieci znajdzie się." zapisano w kolejnym protokóle.

Pierwsza klasa powstała bardzo szybko. Już w grudniu p. Leszczyńska zorganizowała – jak zapisano w jednym z następnych protokółów z posiedzenia zarządu Stowarzyszenia Miłośników Osiedla Gołąbki – ekskluzywne spotkanie ze św. Mikołajem dla dziatwy szkolnej. W tej sytuacji zarząd stowarzyszenia powołał komitet gwiazdkowy, który zajął się przygotowaniem choinki dla biednych dzieci. Uroczystość odbyła się 20 grudnia 1936 roku w lokalu stowarzyszenia. Wziął w niej udział ksiądz proboszcz parafii

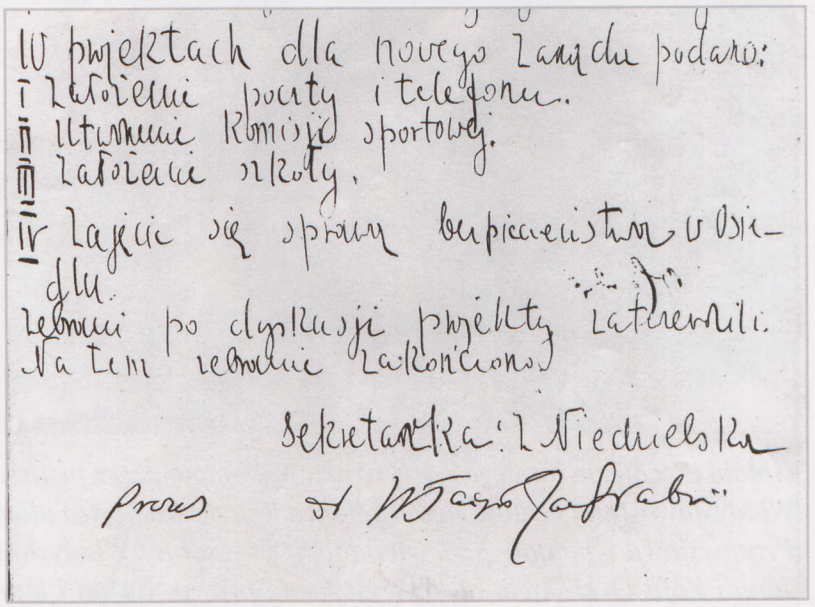
W projektach dla nowego Zarządu podano:
I Założenie poczty i telefonu.
II Utworzenie Komisji sportowej.
III Założenie szkoły.
IV Zajęcie się sprawą bezpieczeństwa w Osiedlu.
Zebrani po dyskusji projekty zatwierdzili.
Na tem zebranie zakończono.
Sekretarz: L. Niedzielska
Prezes W. Grabski

Fragment protokółu z posiedzenia zarządu Stowarzyszenia Miłośników Osiedla Gołąbki z podpisem Władysława Grabskiego.

Piastów oraz przedstawiciele Polskiej Agencji Telegraficznej i prasy. Po błogosławieństwie księdza i odśpiewaniu kolęd panie z komitetu gwiazdkowego rozdały dzieciom paczki z odzieżą, zabawkami i słodyczami. „Po rozdaniu

paczek nastąpił bezpłatny pokaz filmowy na którym wyświetlono dwa obrazy – jeden o podkładzie religijnym, drugi fantastyczno-komiczny. Po zakończeniu uroczystości odbyło się małe przyjęcie dla księdza i przedstawicieli prasy, koszt którego pokryli członkowie zarządu wchodzący do komitetu gwiazdkowego. W parę dni potem ukazały się w paru pismach stołecznych krótkie wzmianki prasowe i fotografie z odbytej gwiazdki" odnotowano z satysfakcją.

W rozwój osiedla spory wkład wniosła rodzina Grabskich. Czytając kolejne protokóły z posiedzeń zarządu Stowarzyszenia Miłośników Osiedla Gołąbki odnajdujemy w nich takie zapisy: „Dr Grabskiemu należy podziękować za ofiarowanie stowarzyszeniu 50 książek do organizowanej biblioteki", „W związku z tym zarząd upoważnia p. Sutkowskiego do udania się do p. Grabskiego z prośbą o ofiarowanie stowarzyszeniu na cele drogowe odpowiedniej ilości klinkieru" lub „W sprawie dostawy leszu przedstawiciele sekcji drogowej uzyskali od p. Grabskiego-juniora bezpłatnie furmanki na przewóz. P. Grabski-senior obiecał dać bezpłatnie pewną ilość płytek klinkierowych na urządzenie dwóch przejść, lecz tylko na tej ulicy na której mieszka. Otrzymano również od p. Grabskiego-juniora kilkadziesiąt drzewek klonowych na obsadzenie ulic osiedla". Po klinkier zwracano się do Władysław Grabskiego ponieważ otworzył w Ołtarzewie klinkiernię. W ten sposób ex-premier chciał zrealizować pomysł na poprawienie stanu dróg w Polsce. O mały włos całe przedsięwzięcie nie skończyło się bankructwem rodziny Grabskich.

Ostatnie walne zebranie członków stowarzyszenia odbyło się 29 lipca 1939 roku. Wybrano na nim 9. osobowy zarząd. 12 sierpnia zarząd zebrał się dla ukonstytuowania. Niestety, nie było kworum. W związku z tym pełnienie obowiązków prezesa powierzono Stefanowi Adamskiemu, sekretarzem został Tomasz Zygoń, a skarbnikiem Piotr Łobocz. Zarząd zebrał się jeszcze 22 sierpnia, w porządku obrad było m.in. omówienie sprawy zorganizowania przedszkola i niższych klas szkoły powszechnej – widocznie placówka pani Leszczyńskiej przestała istnieć. Protokół z tego posiedzenia został tylko rozpoczęty. Zapisano, że sekretarz Tomasz Zygoń odebrał od starego zarządu księgi protokółów zarządu i walnych zebrań, dziennik podawczy, księgę ewidencji członków stowarzyszenia. I to wszystko. Na kolejnej, już czystej stronie księgi protokółów wklejono kartkę ze szkolnego zeszytu w kratkę z odręcznym tekstem: „Na tym kończy się zapis protokółu z zebrania z dnia 22 VIII 1939 r. (w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej) dokonany przez naszego Ojca Tomasza Zygonia. 26 sierpnia Ojciec nasz był już zmobilizowany w jednostce wojskowej w Warszawie. Zginął w Katyniu. Córki: Agnieszka Zygoń i Zofia Zygoń. Gołąbki dn. 16 lipca 1995 r".

Gołąbki – Władysław Grabski z wnukiem Maciejem, zdjęcie z 1937 roku.

Tak kończyła się międzywojenna historia osiedla ogrodu Gołąbki, które niebawem los połączy z Czechowicami, Skoroszami i Szamotami.

20. Drzewo Hennelów

Jedną z czołowych postaci w historii fabryki „Ursus" był Tadeusz Hennel. W 1924 roku był wśród budowniczych nowego zakładu w Czechowicach pod Warszawą. Wznoszona fabryka składała się z dwóch odrębnych obiektów przemysłowych: fabryki samochodów i fabryki metalurgicznej. Fabryka samochodów powstała pod jego kierownictwem, od 1929 roku był jej dyrektorem technicznym.

Hennelowie pochodzą z Niemiec. Swoje związki z Polską dokumentują od końca XVIII wieku. Wówczas używali nazwiska Haennell. Jan (1758-1808), z zawodu budowniczy, mieszkał w Opatowie, gdzie między innymi wzniósł starostwo. Z kolei jego syn Antoni był aptekarzem w Sandomierzu, w czasie Powstania Listopadowego należał do Rady Obywatelskiej województwa sandomierskiego. Natomiast syn Antoniego – Cyprian (1814-1893), naczelnik powiatu sandomierskiego z ramienia Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowym, pisał się już Hennel. Ożeniony był z Marią Gregorowicz. Podczas powstania 1863 roku przewoziła ona broń dla powstańców i opiekowała się rannymi we dworze w Bilczy w Sandomierskiem. Również rodzony brat Cypriana – Adolf należał do spisku. „Polski słownik biograficzny" podaje, że Adolf urodził się w 1830 roku i był referentem w Rządzie Narodowym do spraw województwa mazowieckiego i kaliskiego. Aresztowany wiosną 1864 roku, został objęty procesem Traugutta. Skazano go na 15 lat ciężkich robót, wyrok ten zamieniono mu na zesłanie do Tobolska na Syberii. Wrócił do kraju po kilku latach z zaawansowaną gruźlicą. Zmarł 5 maja 1869 roku w Bilczy.

Kolejnym konarem w drzewie genealogicznym Hennelów był Jan – fabrykant, syn wspomnianego już Cypriana. Mieszkał w Warszawie, gdzie przy ul. Chłodnej 5 otworzył w 1880 roku Parową Fabrykę Wyrobów Metalowych z oddziałem szlifiersko-galwanizerskim. Właśnie jego syn, Tadeusz zapisał się chlubnie w historii fabryki „Ursus".

Tadeusz Hennel z siostrami.

Tadeusz Hennel urodził się 17 grudnia 1888 roku w Warszawie. Od wczesnych lat młodzieńczych uczestniczył w ruchu niepodległościowym. Będąc jeszcze uczniem gimnazjum wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, która w owym czasie była główną siłą podnoszącą sprawę niepodległości Polski. Brał udział w demonstracjach podczas rewolucji 1905 roku, został aresztowany i 4 miesiące spędził w więzieniu w ratuszu i na Pawiaku. Dzięki łapówkom wręczonym przez ojca i kaucji w sądzie został zwolniony z więzienia na czas oczekiwania na proces. Wtedy uciekł do Krakowa. Potem przeniósł się do Saksonii, gdzie w Mittweidzie ukończył w 1910 roku Szkołę Inżynierską. Wrócił do Kongresówki, ale bojąc się o swoje bezpieczeństwo nie do Warszawy lecz Lublina. Objął funkcję konstruktora w Fabryce Maszyn Rolniczych „M.

Delegacja Ministerstwa Spraw Wojskowych zapoznaje się z budową głównej hali fabryki samochodów „Ursus" – 1925 rok. Tadeusz Hennel stoi w drugim rzędzie, pierwszy z prawej. Natomiast druga osoba w pierwszym rzędzie z prawej to jedna z ważniejszych postaci „Ususa"– Wiesław Januszewski.

Wolski i S-ka" w Lublinie. W 1912 roku przeniósł się do Fabryki Lokomotyw „Hartman" w Ługańsku w Rosji. Pracował tam przez dwa lata jako inżynier warsztatowy. Następnie powrócił do Lublina i został konstruktorem w Fabryce Kotłów „E. Plage i T. Leśkiewicz". Podczas I wojny światowej pracował ponownie w Ługańsku, był pomocnikiem naczelnika warsztatów mechanicznych i montażu lokomotyw.

W Rosji ożenił się ze Stefanią Nefedowicz i miał z nią dwie córeczki. Żona zmarła wkrótce na gruźlicę, którą zaraziła męża. Zmarły też obie córeczki. W 1918 roku Hennel uciekł z ogarniętej rewolucją Rosji i przez Turcję i Bułgarię dotarł do Polski. Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, walczył w 9 pułku artylerii ciężkiej w stopniu bombardiera.

W listopadzie 1920 roku został przeniesiony do rezerwy i objął posadę kierownika warsztatów i zastępcy naczelnego inżyniera w Fabryce Silników i Traktorów „Ursus" SA przy ul. Skierniewickiej w Warszawie. Produkowano tam – przypomnijmy – silnik spalinowe, urządzenia do cukrowni oraz armaturę do pary, gazu i wody. Powstała też niewielka partia ciągówek, jak wówczas nazywano traktory. W 1924 roku „Ursus" podpisał umowę na dostawę samochodów dla wojska. Do budowy nowej fabryki przystąpiono na terenie wsi Czechowice. Wzniesienie głównej hali fabryk samochodów, mającej 10 tysięcy metrów kwadratowych, zajęło 87 dni. W hali ustawiono 300 najnowszej konstrukcji obrabiarek. Większość z nich kupił Hennel wyjeżdżając m.in. do Anglii, Szwajcarii i Niemiec.

Pracownicy „Ursusa" pozują do pamiątkowego zdjęcia z okazji zmontowania pierwszego podwozia Ursus, wyprodukowanego na licencji włoskiej firmy SPA. Tadeusz Hennel (w czapce) stoi pierwszy w prawo od maski samochodu, pierwszy w lewo – inż. Przemysław Kraczkiewicz.

W czerwcu 1928 roku fabrykę opuściły pierwsze samochody. W 1930 roku „Ursus” został upaństwowiony i włączony do Państwowych Zakładów Inżynierskich. Do 1937 roku Hennel był dyrektorem technicznym fabryki samochodów, fabryką metalurgiczna kierował Kazimierz Gierdziejewski. W 1937 został dyrektorem ds. inwestycji.

Mieszkał z rodziną w budynku przylegającym do fabryki. Żywo interesował się powstającym osiedlem. Był przewodniczącym komitetu budowy szkoły powszechnej, później przewodniczącym komitetu rodzicielskiego.

W czasie II wojny światowej pracował jako szeregowy pracownik w biurze inwestycji. W 1942 roku Niemcy posądzili go o sabotaż i kilka tygodni spędził, po raz drugi w życiu, na Pawiaku.

Latem 1944 roku Niemcy wywieźli z „Ursusa” na Dolny Śląsk większość maszyn i urządzeń. W połowie stycznia 1945 roku, gdy z prawego brzegu Wisły ruszyła sowiecka ofensywa, hitlerowcy wysadzili w powietrze niektóre obiekty fabryczne. Zaraz po przejściu frontu Hennel znalazł się

Przedwojenna legitymacja pracownicza Tadeusza Hennela.

wśród pierwszych pracowników, którzy przystąpili do odbudowy „Ursusa”. Powierzono mu stanowisko dyrektora technicznego. Miał świetną pamięć. Dzięki niej sporządził dokładną listę wywiezionych przez Niemców maszyn, co w istotny sposób przyczyniło się do ich odzyskania.

Pod koniec okupacji niemieckiej zaczął chorować. Usunięto mu jedną nerkę. Odezwała się gruźlica, której nabawił się w Rosji. W owym czasie nie było odpowiednich lekarstw do leczenia tej choroby. Kurowano go więc zmianą klimatu oraz dużymi ilościami masła i wapna. Bardzo wówczas przytył, a duże ilości pochłanianego wapna spowodowały zwapnienie jednego płuca. W fabryce – na stanowisku dyrektora technicznego – pracował do kwietnia 1949 roku, gdy dostał wylewu krwi do mózgu i uległ prawostronnemu paraliżowi. Miał problemy z chodzeniem. Przy jedzeniu i pisaniu posługiwał się lewą ręką. Żył jeszcze 13 lat. Zmarł 25 marca 1962 roku i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Tadeusz Hennel ożeniony był po raz drugi z Władysławą Ładą. Miał z nią dwóch synów – Jan, urodzony w 1922 roku, mieszka do dziś w Warszawie, jest emerytowanym profesorem Politechniki Warszawskiej. Jego żona Barbara z domu Szczepkowska – literatka i poetka, pisząca pod pseudonimem Anna Warecka – jest córką znanego w okresie międzywojennym dziennikarz Bolesława Szczepkowskiego m.in. redaktora naczelnego „Kuriera Poznańskiego” i „Dziennika Poznańskiego”, a następnie „Kuriera Bydgoskiego”, zaś od 1937 roku „Rzeczpospolitej” w Warszawie. Młodszy syn Tadeusza Hennela – Stanisław, zmarły w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, ukończył Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej, pracował w fabryce „Ursus”, a potem „Metalexporcie” – reprezentując firmę w Indiach, Jugosławii i Niemczech.

Od 2002 roku jest w Ursusie, na terenie dawnych ZM „Ursus”, ulica Tadeusza Hennela.

21. Czas czołgów

Przejęcie „Ursusa" przez PZInż odmieniło po jakimś czasie sytuację bankruta. Uległ zmianie profil produkcji, a fabryka złapała drugi oddech. Początek lat 30. miał też ważne znaczenie dla całego koncernu.

W maju 1930 roku, więc niemal równolegle z przejęciem „Ursusa", PZInż podpisały umowę licencyjną ze szwajcarską firmą Adolphe Saurer z Arbony na produkcję silników Diesla i benzynowych oraz podwozi dla 4. tonowych samochodów ciężarowych i autobusów w wersji o 30-45 miejscach. Natomiast we wrześniu 1931 roku PZInż zawarły umowę licencyjną z włoskim Fiatem na produkcję

Żołnierze 4 batalionu pancernego z Brześcia stoją przed czołgami rozpoznawczymi TK3 uzbrojonymi w karabiny Hotchkiss wz. 25. Zdjęcie z około 1936 roku znalazło się na pocztówce wydanej przez Siedlecki Klub Kolekcjonerów.

samochodów osobowych i ciężarowych. Fabrykę do produkcji tych samochodów zbudowano na terenach Centralnych Warsztatów Samochodowych przy Terespolskiej. Miała dostarczać 3 tys. samochodów rocznie tj 10 pojazdów dziennie.

Początkowo wydawało się, że powtórzy się sytuacja z końca lat dwudziestych. Produkowane w „Ursusie" na licencji Saurera samochody ciężarowe i autobusy nie nadawały się na polskie drogi. Szczególnie drewniane mosty nie wytrzymywały ich ciężaru. Cena pojazdów była też wysoka. Jeden autobus Polski Saurer kosztował 82 tys. złotych. Od lipca 1930 r. do grudnia 1934 r. wyprodukowano 157 silników oraz zmontowano 113 autobusów i samochodów ciężarowych.

Rozpoczęto też wytwarzać w „Ursusie" sprzęt o ściśle wojskowym charakterze. W 1931 roku ruszyła produkcja małego, bezwieżowego czołgu rozpoznawczego TK3 konstrukcji majora Tadeusza Trzeciaka, wzorowanego na angielskiej tankietce Corden-Loyd. Do 1933 roku wyprodukowano około 300 czołgów, w 1939 polska armia miała ich jeszcze 250.

W 1934 roku przystąpiono do seryjnej produkcji czołgu TKS, który był ulepszoną wersją modelu TK3, miał nieco grubsze, lepiej sprofilowane płyty pancerne, silnik większej mocy, udoskonalone i wzmocnione podwozie, nowocześniejsze przyrządy celownicze. Czołgów tych wyprodukowano do 1936 roku około 300.

Najbardziej udanym produktem „Ursusa" okazał się lekki czołg 7TP, którego konstrukcję oparto na angielskim Vickersie. Początkowo czołg miał dwie wieże, każda uzbrojona w karabin maszynowy. Produkowano go w latach 1935-36. W 1936 roku produkcja została przerwana z dwóch powodów. Stwierdzono bowiem, że czołg ma zbyt cienki pancerz – po pierwsze, a po drugie za ważniejszą uznano produkcję ciągników gąsienicowych dla artylerii. Potencjał fa-

Dwuwieżowy czołg 7TP.

bryki nie pozwalał zaś na równoległą produkcję czołgów i ciągników gąsienicowych.

Ciągnik C2P budowany był na podwoziu czołgu TKS. Przeznaczono go dla artylerii przeciwlotniczej – holowania dział i przyczepek amunicyjnych. W pierwszej serii zbudowano 196 ciągników, w drugiej wojsko zamówiło w 1939 roku – 117 sztuk. Drugi z ciągników gąsienicowych C7P produkowany był na podwoziu czołgu lekkiego 7TP. W latach 1935-39 wyprodukowano 76 ciągników tego typu z przeznaczeniem dla artylerii najcięższej (do holowania moździerzy 220 mm). Wreszcie podjęto produkcję półgąsienicowego ciągnika artyleryjskiego C4P. Konstrukcję tego ciągnika oparto o zespoły samochodu ciężarowego Polski Fiat 621 oraz półgąsienicowego samochodu terenowego wz. 34.

W latach 1935-38 zbudowano około 400 podwozi półgąsienicowych. Ciągnik był wykorzystywany w artylerii – do holowania armat 75 mm, a w wojskach saperskich do holowania przyczep z pontonami i materiałami budowlanymi.

Perspektywa wybuchu wojny zmusiła kierujących państwem do przyjęcia 6. letniego planu modernizacji polskiej armii. W jego ramach, w latach 1936-38, nastąpiła rozbudowa fabryki w Czechowicach. Powierzchnia wydziałów obróbki mechanicznej i montażu wzrosła 2,5 razy. W tej sytuacji możliwa stała się równoległa produkcja czołgów, ciągników gąsienicowych, autobusów i samochodów ciężarowych na licencji firmy Saurer.

W 1938 roku wznowiono produkcję ulepszonych czołgów 7TP. Czołg miał wzmocniony pancerz. Wyposażono go już tylko w jedną wieżę typu Boforsa z działkiem 37 mm sprzężonym z karabinem maszynowym. Otrzymał też peryskop odwracalny pozwalający na obserwację do tyły pomysłu kapitana Rudolfa Gundlacha. Autorzy różnych prac nie są zgodni w ocenia jaka był produkcja tego czołgu. Tadeusz Jurga w książce „Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 r." ocenia, że od marca 1935 r. do września 1939 r. zbudowano 135 czołgów tego typu. Edmund Bijak we wspominanej już pracy o fabryce podaję produkcję na 161 sztuk. Natomiast inż. Marian Kraiński, który pracował w latach 1935-39 w fabryce PZInż w Czechowicach przy produkcji czołgów stwierdził w liście do redakcji „Stolicy" (numer z 1 marca 1970 r.), że czołgów dwuwieżowych wyprodukowano w latach 1935-36 90 sztuk, a w wersji zmodernizowanej w latach 1938-39 – 240 sztuk. Ostatnie czołgi 7TP zjeżdżały z taśmy produkcyjnej w pierwszych dniach września 1939 roku, gdy zagony wojsk niemieckich podchodziły już pod Warszawę.

Obok „Ursusa" w skład Państwowych Zakładów Inżynierii wchodziły inne fabryki. Ostatecznie produkcja w koncernie ukształtowała się tak:

- Fabryka Samochodów „Ursus" w Czechowicach (określana w nomenklaturze PZInż jako F1) – czołgi, ciągniki gąsienicowe, silniki Saurer, silniki lotnicze Jupiter-Junior, podwozia licencyjne Saurer dla autobusów komunikacji miejskiej typu Zawrat (nadwozie konstrukcji inż. Stanisława Panczakiewicza), silniki do motocykli „Sokół 1000"
- Fabryka Samochodów Osobowych i Półciężarowych w Warszawie przy Terespolskiej (F2) – samochody osobowe Polski Fiat 508 i 518, samochody ciężarowe i półciężarowe Polski Fiat 621 i 618, półciężarowe samochody dla wojska Polski Fiat 508 i 518, motocykle „Sokół 1000" i „Sokół 600" oraz samochody ciężarowe własnej konstrukcji typu 713
- Fabryka Silników i Armatury „Ursus" w Warszawie przy ul. Skierniewickiej (F3) – licencyjne silniki morskie wysokoprężne na licencji duńskiej firmy Nohab przeznaczone dla mniejszych jednostek marynarki wojennej oraz holowników i statków rybackich, armatura
- Fabryka Odlewów „Ursus" w Czechowicach (F4) – odlewy do produkowanych silników i pojazdów, odlewy ze stopów lekkich dla przemysłu lotniczego
- Stocznia Modlin (F5) – mniejsze jednostki marynarki wojennej (trałowce), łodzie motorowe, pontony, sprzęt saperski
- Stacja obsługi samochodów w Warszawie przy Podskarbińskiej (F6) – remonty gwarancyjne samochodów.

Zmodernizowane, jednowieżowe czołgi 7TP na poligonie.

W tym miejscu warto osobno omówić sprawę produkcji motocykli „Sokół". W opracowaniach najstarszych: pracy Edmunda Bijaka i książce „Zakłady Mechaniczne »Ursus« 1893-1967. XX lat produkcji ciągników w Polsce Ludowej" jako miejsce wytwarzania „Sokołów" wymienia się fabrykę w Czechowicach. „Sokół" stał też całymi latami na honorowym miejscu w zakładowym muzeum mieszczącym się w fabrycznym Domu Kultury przy ul. Traktorzystów. W pracach nowszych, w książkach: Aleksandra Rummla „Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne w latach 1922-1980" oraz Jana Tarczyńskiego „Polskie motocykle 1918-1945" jako miejsce produkcji motocykli podaje się fabrykę przy Terespolskiej. Jan Tarczyński pisze o „Sokole 1000": „Silniki były produkowane w ZM »Ursus« – PZInż. Kierownikiem ich montażu był inż. Swoboda. W 1936 roku montaż silników przeniesiono do Oddziału Motocykli". A o „Sokole 600" ten sam autor wzmiankuje: „Zarówno rama jak i silnik były budowane w centralnym zakładzie przy ul. Terespolskiej, gdyż w związku z rozpoczęciem produkcji Sokoła 600 nastąpiła reorganizacja i rozbudowa Oddziału Motocykli pozwalająca przenieść montaż jednostek napędowych z czechowickich ZM »Ursus« – PZInż do Warszawy". Czy więc starzy pracownicy fabryki, pamiętający przedwojenny PZInż, mylili się udzielając informacji Bijakowi i redaktorom monografii XX lecia produkcji ciągników w PRL? Wydaje mi się, że motory mogły być montowane w Czechowicach przejściowo, gdy przy Terespolskiej, na miejsce Centralnych Warsztatów Samochodowych, budowano fabrykę dla licencyjnych Fiatów. Rozstrzygnięcie sprawy wymagałoby jednak dodatkowej, bardzo drobiazgowej kwerendy.

Ciągnik gąsienicowy C7P

Wróćmy do wątku zasadniczego. Rozdział zakończmy stwierdzeniem, że „Ursus" w krótkim czasie stał się najpoważniejszym zakładem wchodzącym w skład PZInż. Dobrze to ilustrują dane dotyczące zatrudnienia i wartości sprzedaży w 1935 roku, zaczerpnięte z pracy Edmunda Bijaka i podane w tabelce obok.

FABRYKA	ZATRUDNIENIE		SPRZEDAŻ	
	Umysłowi	robotnicy	wartość sprzedaży	% sprzedaży
F. Samochodów „Ursus"	47	2481	30 563 618 zł	44,8
F. Polski Fiat	51	857	18 162 722 zł	26,6
F. Silników i Armatury	10	180	1 703 137 zł	2,5
F. Odlewów „Ursus"	-	853	5 738 105 zł	8,4
Stocznia Modlin	-	393	7 156 140 zł	10,5
Stacja Obsługi	29	112	4 910 813 zł	7,2
Biura zarządu	373	36		
Razem	510	4912	68 234 535 zł	100,0

22. Konspiracyjne Gołąbki

Odrębność Gołąbek potwierdziła się w czasie II wojny światowej. Gdy Czechowice, Skorosze i Szamoty należały w „Obroży" (powiat warszawski) do VI rejonu AK „Helenów" (Pruszków) to Gołąbki były w VII rejonie AK „Jaworzyn" (Ożarów Mazowiecki).

Zaczątki konspiracji w Ożarowie i jego okolicach, zresztą tak jak w Czechowicach, sięgają późnej jesieni 1939 roku. I mają podobne korzenie – ZOR-owskie. W końcu listopada 1939 roku przyjechał do Ożarowa Teodor Ozdobiński st. inspektor pożarnictwa na powiat warszawski. Skontaktował się z prezesem miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej i dał mu sygnał do organizowania się strażaków do walki z okupantem. Ozdobiński był już w Związku Odbudowy Rzeczpospolitej. W lutym 1940 roku siatka konspiracyjna ZOR w Ożarowie została włączoną do Związku Walki Zbrojnej i wraz z ZWZ znalazła się w 1942 roku, w ramach akcji scaleniowej, w Armii Krajowej.

Na terenie VII rejonu AK „Jaworzyn" utworzono cztery kompanie: 1 – w Ożarowie, 2 – w Zaborowie, 3 – na Jelonkach, 4 – we Włochach. Właśnie w skład tej ostatniej kompanii o kryptonimie „Władysławowo" i dowodzonej przez por. Szczegocińskiego „Ursyna" wchodził pluton 1757 z Gołąbek.

W 1943 roku dowódcą plutonu był kapral „Warszawski", na początku 1944 roku ppor. „Mazur" – nazwisk nie udało się ustalić. Tuż przed powstaniem pluton przejął Władysław Skoczeń „Mat". Kilka informacji o Skoczeniu zdobyłem. Urodził się 14 czerwca 1903 roku w Warszawie. Był ochotnikiem w wojnie 1920 roku, kawalerzystą. W okresie międzywojennym pracował w Włoskim Towarzystwie Asekuracyjnym, które mieściło się w Warszawie na pl. Dą-

Mapa pokazująca granice VII rejonu „Jaworzyn".

browskiego. Kampanię wrześniową 1939 roku odbył jako dowódca kolumny taborów 9 pułku strzelców konnych. Był podporucznikiem. W czasie okupacji został oficerem szkoleniowym, wreszcie organizacyjnym. Zmarł w 1962 roku.

Władysław Skoczeń miał dwie młodsze od siebie siostry. Obie były w konspiracji. Starsza z nich – Jadwiga „Jadwiga" (w 1942 roku wyszła za mąż za Józefa Charzewskiego) posiadała tytuł dyplomowanej nauczycielki krawiectwa damskiego. Przed wojną uczyła w Łodzi i Warszawie.

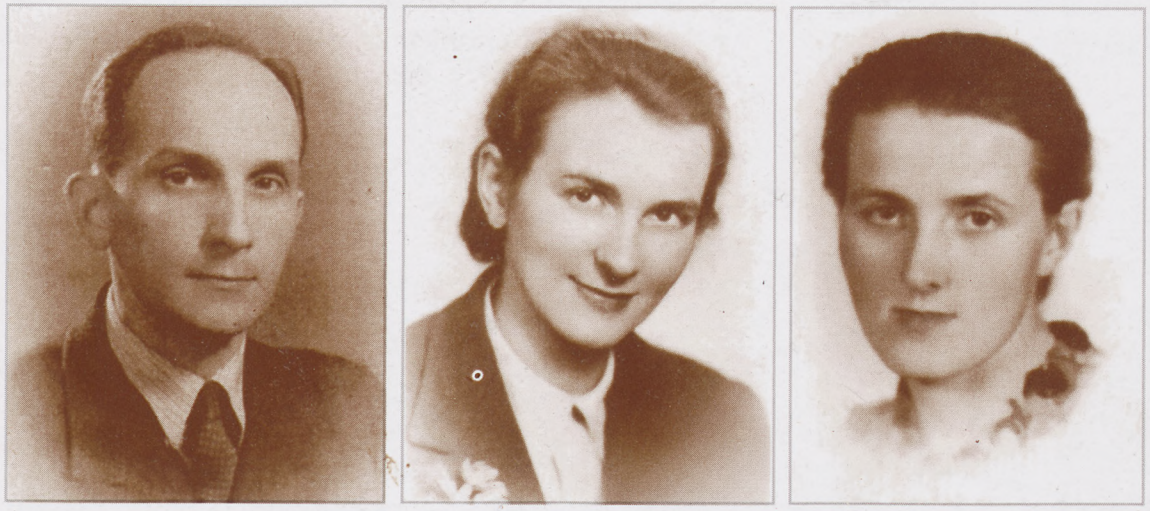

Władysław Skoczeń oraz jego siostry Jadwiga z męża Charzewska i Wanda z mężą Sikorska.

Od 1924 roku – przez blisko 50 lat – związana była z harcerstwem, a w latach 30. ub. wieku również z Ligą Mocarstwową. Podczas okupacji otrzymała od władz niemieckich zgodę na prowadzenie zakładu krawieckiego w Gołąbkach. Nauka zawodu w tym zakładzie stała się przykrywką do zajęć na tajnych kompletach na poziomie szkoły powszechnej. Jadwiga była też tzw czujką w osłonie radiostacji pracujących w Gołąbkach. Najmłodsza z rodzeństwa - Wanda „Fela" (po wojnie z męża Sikorska) należała do konspiracji od 1942 roku. Była łączniczką, kolporterką prasy podziemnej, przenosiła broń, a także brała udział w osłonie radiostacji nadających z osiedla.

Skoczeniowie mieszkali w Gołąbkach od 1936 roku przy ul. Wiejskiej 4 (dziś Koronacyjna 4). Wcześniej ich rodzice prowadzili sklep spożywczy na Powiślu przy Browarnej 24.

Jednym z żołnierzy w plutonie 1757 był Zygmunt Purzycki, późniejszy długoletni dyrektor naczelny ZM „Ursus". Urodził się 10 listopada 1919 roku w Skierniewicach i tam w 1937 roku zdał maturę. Jesienią 1938 roku rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej, które musiał przerwać z powodu wybuchu wojny. W 1939 roku walczył jako żołnierz 36 pułku piechoty „Legii Akademickiej". Podczas obrony Warszawy był łącznikiem motorowym w sztabie gen. Waleriana Czumy. Szczęśliwie uniknął niewoli. Osiadł w Gołąbkach, gdzie jego ojciec – maszynista kolejowy – po przejściu na emeryturę przeniósł się ze Skierniewic i otworzył na stacji kiosk „Ruchu". Młody Purzycki pracował w nastawni kolejowej w Gołąbkach, czasami zastępował kasjera w kasie biletowej.

Udało się ustalić jeszcze kilka osób należących do plutonu. Byli to: Bolesław Kamiński, Józef Kwapisz – rzeźnik, Biały – listonosz, Czesław Marsop „Czarny", Stefan Tomaszkiewicz, Kazimierz Szczepański „Dobrzyn" – nauczyciel z zawodu oraz mężczyzna o pseudonimie „Wujek". W lipcu 1944 roku do plutonu dołączył 15. letni Włodzimierz Kosmal „Mamut" z Szarych Szeregów, został łącznikiem „Mata".

Prowadzono głównie działalność szkoleniową. Zajmowano się też osłoną, działających na terenie osiedla, radiostacji. Co o nich da się powiedzieć?

Przy ul. Leśnej 10 (dziś Bolesława Śmiałego 10) mieszkał Stanisław Oster. Przed wojną był pracownikiem Polskich Linii Lotniczych „Lot", zatrudnionym na lotnisku Okęcie jako radiotelegrafista-goniometrysta. W chwili wybuchu wojny w 1939 roku miał 31 lat. Podczas okupacji znalazł zatrudnienie w gazowni na Woli. W 1942 roku jeden z jego kolegów, wiedząc jaki prawdziwy zawód ma Oster, zaproponował mu obsługę radiostacji Kierownictwa Walki Cywilnej, ośrodka utworzonego przy Delegaturze Rządu na Kraj i kierowanego przez Stefana Korbońskiego „Nowaka". Stanisław Oster używał pseudonimów „Grzegorz" i „Kopernik". Radiostacja była przechowywana u Osterów w skrytkach – w piecu kuchennym lub w łazience. Oster nadawał szyfrogramy do Londynu ze swego mieszkania, często – dla bezpieczeństwa – z zapasowych lokali w Czechowicach i Warszawie.

Stanisław Oster.

Przy przewożeniu radiostacji do stolicy pomagali mu obaj Purzyccy – ojciec i syn. Mieli swoje układy na kolei. Podczas pracy radiostacji zawsze używano czujek, których zadaniem było ostrzeżenie przed Niemcami próbującymi namierzyć pracującego radiotelegrafistę. Radiostację wycofano z Gołąbek w lipcu 1944 roku, gdy w osiedlu ulokowała się dywizja Hermann Goering, Oster przeniósł się wtedy w lasy skierniewickie, a do ochrony radiostacji dostał oddział partyzantów z Batalionów Chłopskich. Radiostacja używana była do lata 1945 roku tj do chwili powstania Rządu Jedności Narodowej w skład którego wszedł przybyły z Londynu Stanisław Mikołajczyk, niedawny premier rządu emigracyjnego. W 1945 roku Oster wysyłał szyfrogramy z podstołecznych miejscowości: Komorowa, Podkowy Leśnej i Milanówka. Powojenne losy radiotelegrafisty, który zmarł w 1980 roku, to już inna historia.

Oprócz radiostacji obsługiwanej przez Stanisława Ostera działała na Gołąbkach druga radiostacja. Wanda Skoczeń z męża Sikorska w deklaracji wypełnionej w 1974 roku w związku z ubieganiem się o przyjęcie do ZBoWiD-u napisała, że od kwietnia do lipca 1943 roku z domu Skoczeniów przy ul. Wiejskiej 4 nadawała radiostacja Komendy Głównej AK o kryptonimie „Kram". Natomiast w papierach po jej siostrze – Jadwidze, starającej się również o przyjęcie do ZBoWiD-u znalazło się „Oświadczenie świadka" z 1974 roku, podpisane przez Piotra Nowaka mającego pseudonim „Oko", żołnierza kompanii łączności „Kram" Armii Krajowej. Napisał on: „Od kwietnia 1943 do lipca 1943 w domu w Gołąbkach przy ul. Wiejskiej 4 pracowałem na radiostacji należącej do Komendy Głównej AK. Osłonę tej radiostacji w charakterze czujki stanowiła m.in. Jadwiga Charzewska z domu Skoczeń".

Piotr Nowak „Oko" był postacią niepospolitą. Należy mu się kilka słów. Pochodził z okolic Krakowa. Brał udział w kampanii wrześniowej. Przedostał się na Zachód, gdzie w Wielkiej Brytanii przeszedł szkolenie na cichociemnego. Do kraju zrzucono go w nocy z 19 na 20 lutego 1943 roku m.in. z Jerzym Lerskim „Jurem" – kurierem Delegatury Rządu na Kraj. Został przydzielony na radiotelegrafistę do Komendy Głównej AK. Początkowo działał w Warszawie

Dom Qvanta przy Leśnej 10 (dziś Bolesława Śmiałego). Na piętrze (okno z prawej) mieszkali Osterowie.

i jej okolicach, a w lipcu 1943 roku został skierowany do pracy w okręgu lubelskim AK. Do Warszawy wrócił w połowie lipca 1944 roku. Wziął udział w Powstaniu Warszawskim, obsługując różne radiostacje Komendy Głównej AK. Po powstaniu znalazł się w Częstochowie, gdzie gen. Leopold Okulicki mianował go dowódcą plutonu radiotelegraficznego. Działał na tym terenie aż do wkroczenia Armii Czerwonej. W maju 1945 roku został aresztowany przez NKWD i wywieziony do Moskwy, gdzie miał być świadkiem w procesie szesnastu przywódców Polski Podziemnej. Ostatecznie w procesie nie wziął udziału i Rosjanie odesłali go do Polski. Zmarł w 1993 roku w wieku 78 lat.

Pisząc o konspiracyjnych Gołąbkach trzeba dodać, że mieszkańcami osiedla byli żołnierze oddziału dywersyjnego Kazimierza Jackowskiego „Hawelana" z Czechowic. W 1942 roku utworzono tu jeden z patroli oddziału. Jego dowódcą był Władysław Długołęcki „Borek", który przy stacji w osiedlu prowadził wraz z żoną sklep spożywczy. Do patrolu należeli: piekarz Stanisław Poznański „Grabina", jego brat Tadeusz Poznański „Dwernicki" oraz pracownik piekarni Zdzisław Kurowski „Urbański".

Stanisław Poznański, urodzony w 1909 roku, sprowadził się do Gołąbek w 1937 roku. Początkowo pracował w piekarni Elsnera przy Warszawskiej (późniejsza piekarnia Gotowickiego) i budował dom przy Śniadeckich 6 (dziś Henryka Pobożnego 6). Około 1940 roku otworzył w nim piekarnię. W chwili wybuchu wojny był już żonaty i miał córkę. Niebawem rodzina powiększyła mu się o syna i kolejną córkę. Brat Tadeusz był od niego młodszy o 14 lat. Natomiast Zdzisław Kurowski pochodził z Wilna. W 1939 roku Rosjanie wymordowali mu rodzinę. Kiedy w 1941 roku zmienił się na Wileńszczyźnie okupant, wstąpił ochotniczo do armii niemieckiej. Z frontu wschodniego trafił do Warszawy, nawiązał kontakty z podziemiem, przekazywał broń,

Dom Konwerskiej przy Wiejskiej 2 (dziś Koronacyjna 2), gdzie w styczniu 1945 roku miało siedzibę NKWD.

a wreszcie zrzucił mundur i z fałszywymi papierami podjął pracę w piekarni Poznańskiego.

1 sierpnia 1944 roku tylko Tadeusz Poznański i Zdzisław Kurowski z patrolu gołąbkowskiego w oddziale Kazimierza Jackowskiego (od marca 1944 roku oddział wchodził w skład batalionu „Miotła") dotarli na punkt koncentracji „Miotły" przy ul. Okopowej 31 na Woli. Obaj zginęli – Kurowski zaraz na początku powstania, 4 sierpnia podczas nalotu niemieckich bombowców, a Poznański 11 sierpnia na Stawkach, gdy „Miotła" „wyrąbywała" zgrupowaniu „Radosław" przejście na Stare Miasto.

Natomiast pluton 1757 dowodzony przez Władysława Skoczenia „Mata" nie brał udziału w walkach. Powstanie na terenach podmiejskich nie wybuchło. Rola żołnierzy „Mata" ograniczyła się do kontaktów z partyzantami z grupy „Kampinos" oraz do organizowania pomocy dla wysiedlonych z Warszawy.

W masarni Józefa Kwapisza uruchomiono dla uchodźców polową kuchnię. Przygotowywano zupy w pięćsetlitrowym kotle, który służył do gotowania szynek i kiełbas, a także był wykorzystywany wcześniej jako magazyn broni. Zupy gotowano początkowo raz dziennie, a w okresie największego exodusu mieszkańców stolicy – nawet trzy razy dziennie. Produkty dostarczali okoliczni rolnicy i Stacja Doświadczalna Warzywnictwa w Morach, gdzie kierowniczką była pani Cholewińska.

W Gołąbkach znalazło wtedy schronienie wiele osób. Prezydent Stanisław Wojciechowski z żoną zatrzymał się u córki i zięcia. Osiedlili się na krócej lub dłużej m.in. sufragan piński – biskup Karol Niemira, historyk-mediawista – Tadeusz Manteuffel, satyryk i komediopisarz – Jerzy Jurandot. Schronienie znalazło też wiele matek z dziećmi oraz starych kobiet, którym udało się wydostać z płonącej Woli.

Uchodźcy po powstaniu nie byli jedynymi, którzy zatrzymali się w Gołąbkach. Warto tu wspomnieć choćby siostry urszulanki, które Niemcy wypędzili na początku wojny spod Łodzi. W 1942 roku przełożona Maria Cierpicka wraz z czterema siostrami zatrzymała się u Stefana Millera. Urszulankom udało się zarejestrować 3. klasową szkołę szycia i języka niemieckiego, choć żadna z nich nie znała tego języka. Szkoła w domu Millera stała się szybko miejscem, gdzie prowadzono naukę na tajnych kompletach. Potem szkołę ulokowano w domu pani Mazurkiewicz (dziś dom parafialny przy Kazimierza Jagiellończyka róg Bolesława Śmiałego). Duży wkład w tajne nauczanie w Gołąbkach miała Maria Golis i Jerzy Krępeć u którego odbywały się lekcje na poziomie gimnazjum.

Jeszcze w czasie powstania do Władysława Skoczenia zaczęły docierać informacje, że ludziom sympatyzującym z orientacją moskiewską znane są nazwiska konspiratorów należących do obozu londyńskiego. Nazwiska te umieścili na liście osób przeznaczonych do internowania. Sygnałów nie zignorowano. W połowie września 1944 roku Gołąbki opuściła większość żołnierzy plutonu 1757 m.in. do Częstochowy udał się Skoczeń i pewno dzięki temu ocalał.

17 stycznia 1945 roku, po wkroczeniu Rosjan, ujawniła się jako zwolenniczka nowej władzy Krystyna Konwerska, mieszkająca w Gołąbkach przy ul. Wiejskiej 2. Jej dom był prawdopodobnie wcześniej punktem obserwacyjnym Armii Ludowej, a przecież po sąsiedzku przy Wiejskiej 4 mieszkali Skoczeniowie i tam odbywały się szkolenia oraz odprawy żołnierzy Armii Krajowej. Piwnice domu Konwerskiej stały się na kilka dni więzieniem NKWD. Aresztowano m.in. „Wujka", który zlekceważył wcześniejsze ostrzeżenia. Został zamordowany. Jego żonę zesłano w głąb Rosji. Mimo apeli księdza Stanisława Tomaszewskiego, wygłoszonych podczas nabożeństw w kościele św. Jana Apostoła i Ewangelisty, nie udało się ustalić nazwiska „Wujka".

23. Drugi bój pod Pęcicami

W 30 lat po walkach wojsk rosyjskich i niemieckich z I wojny światowej, doszło pod Pęcicami do kolejnych krwawych zmagań. Tym razem wycofujący się z Ochoty powstańcy warszawscy musieli bić się z silnym oddziałem niemieckim kwaterującym w pałacu.

Wybuch powstania w Warszawie 1 sierpnia 1944 roku nie przyniósł na Ochocie spodziewanych sukcesów. Powstańcy nie opanowali żadnego z wyznaczonych celów. Nie udało się zdobyć silnie umocnionych przez Niemców punktów oporu: akademika na pl. Narutowicza, Monopolu Tytoniowego przy Kaliskiej, Dyrekcji Lasów Państwowych przy Wawelskiej, koszar SS przy Tarczyńskiej. Siły atakujących okazały się za słabe, poniesiono duże straty, brakowało broni i amunicji. W tej sytuacji dowódca IV obwodu Ochota ppłk Mieczysław Sokołowski „Grzymała" zwołał naradę na której wyłoniły się trzy koncepcje: zostać w czworoboku ulic Grójecka – Niemcewicza – Asnyka – Filtrowa do wyjaśnienia sytuacji, przebić się do Śródmieścia lub na Mokotów, a nie było z tymi dzielnicami łączności, wyjść z miasta do Lasów Sękocińskich i Chojnowskich, czekać na zrzuty alianckiej broni, potem wrócić do Warszawy i walczyć dalej. Zwyciężyło ostatnie rozwiązanie.

2 sierpnia o godz. 2.30 kolumna powstańców i grupa cywilów – w sumie około tysiąca osób – wyruszyły z miasta wzdłuż torów kolejki EKD. Koło wiaduktu kolejowego przy przejeździe z ul. Niemcewicza na Szczęśliwicką powstańcza szpica napotkała na niemiecki posterunek. Po krótkiej walce Niemcy wycofali się. Przy skrzyżowaniu linii kolejki EKD z linią kolei radomskiej natknięto się na kolejny posterunek nieprzyjaciela, znów doszło do strzelaniny i znów Niemcy wycofali się.

Los jakby uśmiechnął się do wychodzących ze stolicy. Na potwierdzenie tego, w Salomei, zauważono kolejkę EKD nadjeżdżającą od strony Pruszkowa i zatrzymano ją. Posłużyła jako środek transportu. Kursowała kilkakrotnie do Reguł, podwożąc ludzi. Dalej trzeba było iść piaszczystą drogą do Pęcic. Mżył deszcz, był mglisty, zapyziały poranek.

Około godz. 6.00 straż przednia licząca 150 osób (kwiat młodzieży Ochoty m.in. drugi pluton 3 kompanii sławnego batalionu „Zośka", którym dowodził Iwo Rygiel „Bogusław") do-

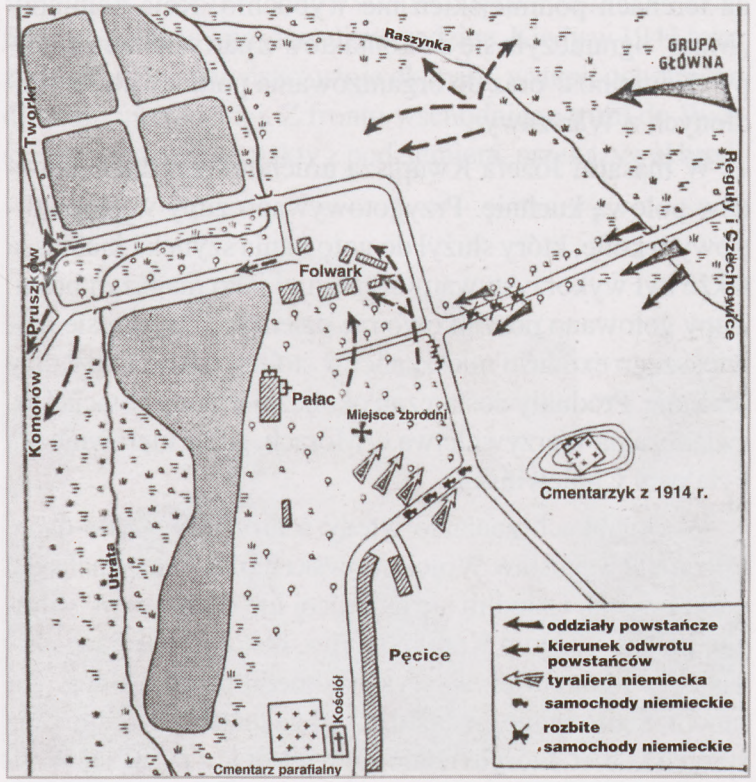

Bój pod Pęcicami 2 sierpnia 1944 r.

tarła do skraju pęcickiego parku. I właśnie wtedy, z parkowej alejki, wyjechały samochody z Niemcami. Janusz Chyczewski „Pawlak" zastępca komendanta IV obwodu Ochota w broszurze wydanej w 1967 roku z okazji I Rajdu „Po kamienistej drodze" mówił o dwóch samochodach – osobowo-terenowym i ciężarowym. Inni autorzy m.in. Józef Wroniszewski w książce „Dzieje Ochoty 1939 – 1945" wspominają o trzech samochodach – łaziku i dwóch ciężarowych.

W wyreżyserowanej przez los sytuacji więcej zimnej krwi zachowali Polacy. W ruch poszły granaty. Krótka walka zakończyła się panicznym odwrotem Niemców, którzy przy przewróconych samochodach zostawili kilkunastu zabitych i rannych. Ten pierwszy sukces, niejako wymuszony niespodziewaną sytuacją, pociągnął za sobą tragiczne skutki.

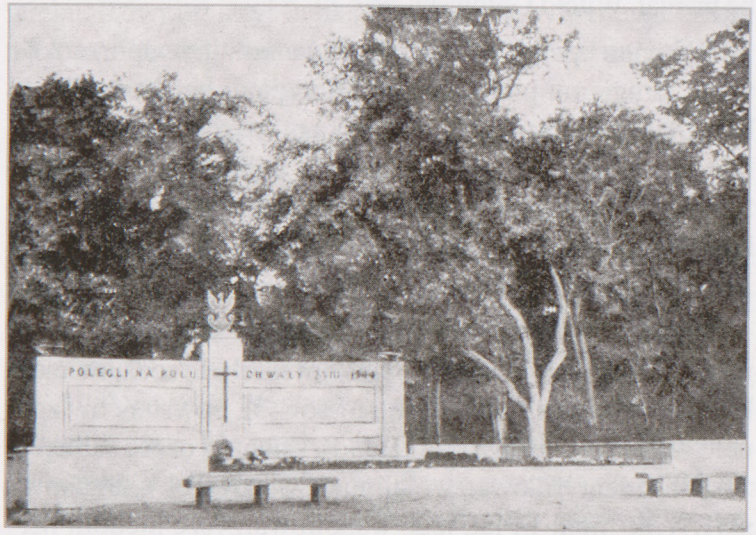

Pomnik poległych powstańców wykonany wg projektu architekta Wacława Piaseckiego. Pocztówka – cegiełka wydana w 1948 roku przez Komitet Rodzicielski Budowy Pomnika w Pęcicach w celu zdobycia funduszy na dokończenie prac m.in. na wykucie nazwisk poległych 2 sierpnia 1944 roku.

Odgłos walki – której żadnym sposobem nie można było uniknąć – zaalarmował oddział niemiecki stacjonujący w pałacu (podobno był to sztab dywizji niemieckiej, mający do ochrony około 100 dobrze uzbrojonych żołnierzy). Z klasycystycznego budynku przywitał powstańców huraganowy ogień. Odezwał się karabin maszynowy stojący na żołnierskim cmentarzyku z I wojny światowej, zlokalizowanym z lewej strony drogi z Reguł i nad nią górujący. Powstańcy mieli tylko pistolety i granaty, zupełnie nieprzydatne – z powodu odległości i otwartego terenu – do unieszkodliwienia Niemców siejących serie z karabinu maszynowego. A mimo to żołnierze – prawie bezbronni – przedzierali się rowami i krzakami, obchodząc z prawej strony park i kierując się dalej ku zbawiennemu lasowi. Około godz. 12.00 grupa 450 ludzi – przemoczonych do suchej nitki deszczem i przeprawą przez Utratę, zziębniętych, obdartych, goniących resztkami sił – dotarła do Lasów Sękocińskich.

Na pęcickich polach pozostali zabici, część powstańców – ukrywających się w snopkach – została przez Niemców, idących tyralierą, wyłapana. Jeńców osadzono w piwnicach pałacu, pamiętających spotkania masonów z początku XIX wieku i służących w 1914 roku miejscowej ludności za schron podczas frontowych walk między wojskami rosyjskimi i niemieckimi. Po południu hitlerowcy (z Pruszkowa przyjechało gestapo i SS) wyprowadzili jeńców do uprzątnięcia trupów leżących na polach. Potem zatrzymanym powstańcom kazano wykopać duży dół. Koło godz. 18.00 jeńców wyprowadzono – dziesiątkami – z piwnicy po raz kolejny, jak sądzono po to, aby pogrzebali współtowarzyszy. Jedynie Czesław Łukasik schronił się do pieca chlebowego. Nikt więcej nie chciał skorzystać z tej kryjówki. Łukasik ocalał. Ocalało też kilka, czy kilkanaście łączniczek i sanitariuszek, które uwolnił na własna odpowiedzialność jakiś Ślązak w mundurze żołnierza Wehrmachtu. Resztę jeńców Niemcy rozstrzelali.

We wspólnej mogile – na skraju pęcickiego parku – spoczywają dwaj mieszkańcy Czechowic: 16. letni Zbigniew Urbanek „Tadek" i 17. letni Franciszek Napiecek „Franko". Ich życiorysy podał nieżyjący już dziś Zdzisław Dobrzyński w artykule „Zginęli pod Pęcicami" jaki ukazał się w „Głosie Ursusa" z 29 lipca 1979 roku. Obaj byli wychowankami szkoły powszechnej w Czechowicach, pracowali w PZInż. W lutym 1943 roku wstąpili do Szarych Szeregów. Byli w sekcji Wojciecha Marcinkiewicza „Kubusia" do której należeli

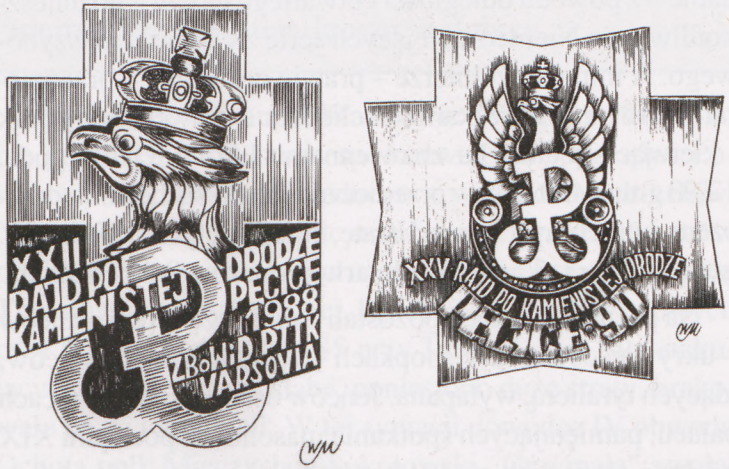

Od 1967 roku organizowany jest „Rajd po kamienistej drodze" dla upamiętnienia poległych pod Pęcicami. Z okazji każdego rajdu przygotowywany jest okolicznościowy, metalowy znaczek.

harcerze z przedwojennej 207 Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej działającej przy szkole w Czechowicach. Janowi Cierlińskiemu – prezesowi koła nr 6 „Helenów" Światowego Związku Żołnierzy AK udało się jeszcze ustalić, że Franciszek Napiecek ukończył kurs łączności i przez jakiś czas związany był też z plutonem łączności o kryptonimie 1752 w 7 kompanii z Piastowa. Dowodził nim podporucznik Jerzy Rudny „Tadek", który przyjechał ze Śląska i mieszkał w Czechowicach przy ul. Wrzosowej (dziś Słupska).

W sekcji Marcinkiewicza byli jeszcze: Zdzisław Dobrzyński „Dobry", Benon Kazimierczak „Benito", Mieczysław Mucha „Mucha", Stefan Pastewka „Jarek", Julian Szczepański „Szczepko" i Jerzy Szydłowski „Szydłower". Sekcja, choć czechowicka, była podporządkowana 100 drużynie w „Roju OC" – taki kryptonim miał hufiec Ochota. Dowódca drużyny Wiesław Perlikowski „Orlik" zginął w maju 1944 roku w Warszawie. Feralnego dnia Niemiec na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu zatrzymał chłopaka, mającego przy sobie trzy pistolety. Perlikowski ratował się ucieczką, dotarł do kamienicy przy Kruczej 46. Wbiegł na trzecie, ostatnie piętro – dalej nie było już gdzie uciekać. Osaczony przez Niemców bronił się do ostatniego naboju, potem przeskoczył poręcz schodów i runął w przepaść. Być może to on był pierwowzorem Jasia z książki Bohdana Czeszki „Pokolenie", sfilmowanej wiele lat temu przez Andrzeja Wajdę. Po Perlikowskim drużynę przejął Witold Gutowski „Vis".

W końcu lipca 1944 roku drużyna została podporządkowana drugiemu plutonowi w 3 kompanii batalionu „Zośka". 1 sierpnia Napiecka i Urbanka przydzielono na łączników dowódcy IV obwodu Ochota – ppłk. Mieczysławowi Sokołowskiemu „Grzymale". 2 sierpnia, nad ranem, wyszli z innymi z Warszawy. Właśnie tego dnia Urbanek kończył 16 lat. Zginął w dniu swoich urodzin.

W dniach 29-30 kwietnia 1946 roku otwarto mogiłę, miejsce kaźni powstańców warszawskich. Przedstawicielki PCK stwierdziły w grobie 91 osób (32 powstańców zginęło w boju, 59 osób rozstrzelano). Znaczna część zabitych została zidentyfikowana. Najmłodszy Zbyszek Chrzanowski „Wilk" miał 14 lat, jego współtowarzysze niedoli: Michał Dowbór „Zbyszek", Wacław Zawadzki, Wojciech Waszczuk, Zbigniew Matecki – po 15 lat. Podchorąży Iwo Rygiel „Bogusław", dowódca drugiego plutonu 3 kompanii batalionu „Zośka", który również zginął w tym boju, nie był wiele od nich starszy – miał 23 lata.

24. Sosnowa jesionka

Powojenne losy żołnierzy z batalionu „Miotła" Kedywu nie wiele różniły się od losów innych żołnierzy Armii Krajowej. Tyle że spora część „Miotlarzy" wywodziła się z Czechowic, Skoroszy i Szamot. Jednym z nich był Jan Romańczyk.

Romańczyk mieszkał w Czechowicach w latach 1935-47. Pochodził z robotniczej rodziny. Jego dziad pracował przed I wojną światową w odlewni Ortweina w podwarszawskich Włochach. Ojciec uczył się odlewniczego fachu w Desau w Niemczech, do pracy w PZInż trafił po wielkim kryzysie ekonomicznym z początku lat trzydziestych XX wieku. Również stryj Feliks Romańczyk był odlewnikiem, a jak to się wtedy mówiło z niemiecka – giserem. Też pracował w odlewni żeliwa PZInż.

Najmłodszy z Romańczyków podjął pracę w odlewni żeliwa PZInż jako 16. latek w czerwcu 1940 roku. Niebawem Kazimierz Jackowski używający wówczas pseudonimu „Hawelan", a podczas powstania „Torpeda", wciągnął go do konspiracji. Romańczyk przyjął pseudonim „Łukasz Łata". Oddział dywersyjny Jackowskiego wszedł ostatecznie w marcu 1944 roku w skład tworzonego batalionu „Miotła". W Powstaniu Warszawskim „Miotła" walczyła w zgrupowaniu Jana Mazurkiewicza „Radosława". 9 września 1944 roku Jan Romańczyk został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V klasy. Ranny, nie poszedł do niewoli. W połowie stycznia 1945 roku wziął udział z chłopakami z plutonu „Torpedy" w rozminowaniu fabryki PZInż, przygotowanej przez Niemców do wysadzenia.

Po rozwiązaniu Armii Krajowej dawni „Miotlarze" pozostali jeszcze jakiś czas w konspiracji. Nie żył już wtedy Kazimierz Jackowski „Torpeda", grupę z Czechowic podporządkowano Andrzejowi Sowińskiemu „Zagłobie" z batalionu „Zośka". Gdy w marcu 1945 roku władze sowieckie aresztowały w Pruszkowie przywódców Polski Podziemnej, zapadła decyzja o zastrzeleniu w odwecie generała Ludowego Wojska Polskiego – Wiktora Grosza, wcześniej działacza Komunistycznej Partii Polski i współorganizatora w 1943 roku Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Urzędował on w sztabie stacjonującym we Włochach. Wyrok miał wykonać, przebrany za oficera Ludowego Wojska Polskiego, Jan Romańczyk. Był już w mundurze, w pobliżu nasypu kolejowego między dzisiejszym Ursusem i Włochami czekał na sygnał od łączniczki do rozpoczęcia akcji. W ostatniej chwili przyszedł rozkaz o odwołaniu przedsięwzięcia.

W czerwcu 1945 roku miało miejsce inne zdarzenie. Wojna skończyła się miesiąc wcześniej, ale wszyscy wiedzieli, że w Polsce zmienił się tylko okupant – Niemców zastąpili Rosjanie. Żołnierze elitarnego oddziału mieli świadomość, że mogą być w każdej chwili użyci do walki dywersyjnej. W lesie pod Komorowem przestrzeliwali broń. Nagle rozchyliły się krzaki i na polance pojawił się radziecki żołnierz z pepeszą gotową do strzału. „Ruki wierch, tawariszcze!" wrzasnął. Sprawa wydawała się prosta: w najlepszym wypadku chłopaków czekał obóz w Rembertowie i Syberia, w gorszym – kapturowy sąd na terenie radzieckiej jednostki i bezimienny dół w lesie. Czerwonogwardzista przecenił jednak swoje możliwości. Chwilę jego nieuwagi – zainteresował się białą kartką na gałęzi do której chłopacy strzelali – wykorzystał Zdzisław Klimaszewski „Wicuś", skoczył intruzowi na plecy i zwalił się z nim na ziemię. Usiadł na swej ofierze okrakiem. Romańczyk podniósł z ziemi rzucony sten. „Cofnij kolano, bo obryzga cię krew" powiedział do kolegi. Moment potem padły strzały kończące życie radzieckiego gieroja.

17 września 1945 roku Jan Romańczyk ujawnił się przed komisją likwidacyjną. Pracował już wtedy w fabryczce noży dyfuzyjnych do buraków cukrowych Wincentego

Żołnierze batalionu „Miotła" podczas koleżeńskiego spotkania w 1946 roku – jeszcze nie wiedzą co ich czeka w Polsce Ludowej. W pierwszym rzędzie (przyklęknęli) od prawej: Tadeusz Gabrysiak „Kubiński", Jan Pęczkowski „Kamiński", Tadeusz Wall „ Michał Góra", NN, NN.W drugim rzędzie od prawej: Zbigniew Osuch „Pirat I", Jan Olszewski „Antoni", Jan Romańczyk „Łata", Antoni Olszewski „Wilk", Czesław Józiak (twarz ledwo widoczna), Tadeusz Janicki „Czarny" – ostatni dowódca „Miotły", Juliusz Kania „Jan", NN, Jadwiga Janicka (żona Tadeusza). W trzecim rzędzie od prawej: Henryk Burny „Sęk", Józef Powroźnik „Pirat II", Zdzisław Klimaszewski „Wicuś", Edmund Baranowski „Jur", Andrzej Szafran „Piotrowski". Prawie wszyscy byli w ursusowskim plutonie „Torpedy".

Chmielewskiego we Włochach. Właściciel płacił pensję częściowo pieniędzmi, częściowo cukrem. Warunki finansowe były lepsze niż w PZInż. Jesienią 1946 roku Romańczyk podjął studia na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, ale nie był z nich zadowolony. W rok później wyjechał z Czechowic do Krakowa. Zamieszkał w bursie inwalidów wojennych i rozpoczął studia w Akademii Górniczo-Hutniczej na Wydziale Hutniczym – sekcja odlewnicza. Tym razem wybór był naturalny. Nawiązywał do rodzinnej tradycji, sam Romańczyk miał już papiery czeladnicze w fachu. W święta Bożego Narodzenia 1947 roku ożenił się.

1 grudnia 1948 roku, jako student II roku, rozpoczął pracę w Głównym Instytucie Metalurgii i Odlewnictwa w Borku Fałęckim, gdzie dyrektorem był Kazimierz Gierdziejewski – wielka sława w dziedzinie odlewnictwa, przed wojną szef fabryki metalurgicznej PZInż w Czechowicach. Wszystko zapowiadało się dobrze.

Blisko półtora miesiąca później, 10 stycznia 1949 roku do kilkuosobowego pokoju w bursie inwalidów wojennych weszło dwóch nieznajomych mężczyzn. Jeden z nich zapytał: „Czy jest pan Jan Romańczyk?". „Tak, to ja" odparł „Łata". Nieznajomy mężczyzna wyciągnął pistolet i krzyknął: „Ręce do góry!". Przeprowadzona rewizja nic nie dała. Mężczyźni zażądali jednak, aby Romańczyk poszedł z nimi. „Jest pan podejrzany o przemyt skór z Czechosłowacji" usłyszał. „Ale ja nigdy nie byłem w Czechosłowacji" bronił się „Łata". „ Wiemy. Mamy jednak człowieka, który oskarża pana i musimy przeprowadzić konfrontację".

Kiedy w areszcie kazano Romańczykowi wyciągnąć sznurówki z butów pomyślał, że może być źle. Następnego dnia pociągiem pospiesznym o 15.15, pod eskortą pracownika Urzędu Bezpieczeństwa, wyruszył do Warszawy. Na dworzec Warszawa Główny przy Towarowej przyjechali późną nocą. Nikt na nich nie czekał. Ubek nie znał stolicy. Gorączkowo wypytywał kolejarzy jak dojść na Koszykową 6. „Łata" zaproponował taksówkę, ale tajniak odmówił. Szli przez zrujnowane i puste miasto. Na Koszykowej gruzy leżały do wysokości I piętra.

– Mogłem go zabić – mówił w 2001 roku Romańczyk. – Ale co dalej? Miałem żonę i półroczną córeczkę. Jeszcze łudziłem się, że padłem ofiarą pomyłki. Po co miałem szukać kłopotów.

W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego przy Koszykowej 6 sprawy stały się jasne. Pojawił się major Wiktor Herer i przesłuchanie, w środku nocy, rozpoczął od słów: „To co …synu uważasz, że jesteś niewinny? Wiedź o tym, że jeśli po 30 dniach będziemy musieli cię wypuścić, to i tak 31 dnia zdechniesz pod płotem".

Po kilku przesłuchaniach przewieziono Romańczyka do więzienia na Rakowiecką. Gdy wyprowadzano go z celi na Koszykowej do samochodu, upomniał się o jesionkę, w której przyjechał z Krakowa. Była nowa i ładna. „Po co ci jesionka? Zaraz dostaniesz nową, sosnową" zażartował konwojent. Myślał o trumnie.

Na Rakowieckiej Romańczyk trafił do sławnego 10 pawilonu. Jego pierwszym współlokatorem był Franciszek Błażej z IV komendy WiN, solidny i przyzwoity człowiek, chłop spod Rzeszowa, przedwojenny oficer. Na Rakowieckiej zamordowano go.

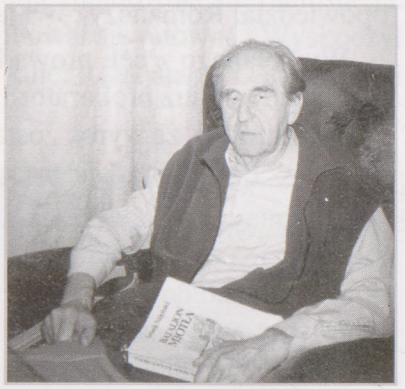

Jan Romańczyk „Łata" – zdjęcie z 2001 roku.

1 sierpnia 1949 roku odczytano Romańczykowi akt oskarżenia. 25 sierpnia rozpoczął się proces. Trwał 4 dni. 29 sierpnia skazano Romańczyka z art.3 lit. b dekretu o ochronie państwa (gwałtowny zamach na życie członka sojuszniczej armii) na karę śmierci, utratę praw i przepadek całego mienia, łagodząc karę zasadniczą na podstawie amnestii z 1947 roku do piętnastu lat więzienia. Natomiast z art.86 § 1i 2 kodeksu karnego Wojska Polskiego (przygotowywanie zamachu na władze państwa) skazano go na dożywocie, a z art. 4 § 1 małego kodeksu karnego (posiadanie broni) na 15 lat więzienia. Jako karę łączną sąd wymierzył dożywocie z utratą praw na zawsze i przepadkiem całego mienia.

Po wyroku „Łata" trafił na Rakowieckiej do celi 35 na oddziale ogólnym. Siedzieli tu ludzie z „kaesami" (wyrokami śmierci) i wyrokami dożywotniego więzienia. Co kilka dni, po kolacji, otwierały się drzwi celi i strażnik wyczytywał czyjeś nazwisko. Wywoływany bladł. W jego oczach znikały źrenice, a gałki stawał się białe jak mleko. Wychodził z celi już nieobecny. Po jakimś czasie wracał strażnik i wynosił niepotrzebne rzeczy.

W celi nr 35 siedzieli żołnierze warszawskiej i wileńskiej AK, a także Niemcy. Tu trzymano Ślązaka Grzymka , który w 1939 roku – przebrany w polski mundur – był wśród atakujących radiostację w Gliwicach. Któregoś dnia pojawił się w celi dr Zeibolt – niemiecki lekarz odsiadujący karę za zbrodnie wojenne. Przed przeniesieniem do celi 35 asystował przy wykonywaniu wyroków śmierci. Pewnego razu opowiedział Romańczykowi jak to wygląda.

Wywołanego z celi prowadzono do naczelnika więzienia, gdzie byli już prokurator i obrońca. Naczelnik więzienia informował, że wyrok został zatwierdzony, a prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski.

Strażnicy brali nieszczęśnika pod ręce i prowadzili w kierunku małego domku za 10 pawilonem. Kiedy skazańca doprowadzano do drzwi, Szymański – oddziałowy z pawilonu 10 – wyciągał colta kaliber 11,4 i strzelał ofierze w tył głowy. Bezwładne ciało otwierało drzwi i wpadało do pomieszczenia, którego podłoga była zsypana grubą warstwą piasku. Następnie do środka wchodził dr Zeibolt i stwierdzał zgon. Rano wywożono ciało z więzienia – chowano je bezimiennie, często na Cmentarzu Służewieckim.

Przebywający w 1949 roku w więzieniu mokotowskim żołnierz Armii Krajowej z batalionu „Baszta", Tadeusz Porayski „Poraj" napisał wówczas przejmujący wiersz „Służewiec". Zaczynał się tak:

Przechodniu! Odkryj głowę! Wstrzymaj krok na chwilę!
Tu każda grudka ziemi krwią męczeńską broczy,
To jest Służewiec, to są polskie Termopile,
Tu leżą ci, co chcieli bój do końca toczyć.

Nie odprowadzał nas kondukt pogrzebowy,
Nikt nie miał honorowej salwy, ani wieńca.
W mokotowskim więzieniu krótki strzał w tył głowy
A potem mały kucyk wiózł nas do Służewca.

Nie szedł za nami żaden ksiądz z modłami,
Nie żegnała nas marszem żałobna kapela.
I tylko gwiazdy mówią nam, że Bóg jest z nami
I wiatr nam szumi: Jeszcze Polska nie zginęła!

W maju 1950 roku Najwyższy Sąd Wojskowy złagodził Romańczykowi karę – z dożywocia na 15 lat więzienia. W styczniu 1951 roku przeniesiono go do więzienia we Wronkach, spędził tam jeszcze cztery lata. Na wolność wyszedł pod koniec 1954 roku. 15 grudnia 1954 roku, tuż przed północą, wsiadł na stacji we Wronkach do pociągu jadącego ze Szczecina do Warszawy. Znalazł wolne miejsce w przedziale, usiadł na wprost jakiegoś starszego mężczyzny. Ten zwrócił uwagę na ogoloną do skóry głowę nowego pasażera i spytał: „Za co pan siedział?". „Za Armię Krajową" odparł Romańczyk. Właśnie zaczynał życie od nowa. Miał 30 lat i za sobą sześć lat w więzieniach.

Rano wysiadł w stolicy na dworcu Warszawa Wschodnia. Poszedł na Grodzieńską 10 do żony. Otworzył furtkę i znalazł się na podwórku. Wybiegła suka-wilczyca „Miśka". Nie znosiła obcych, swoich ledwo tolerowała. Przed 6. laty miała tylko respekt dla Romańczyka. Teraz podbiegła do niego i zaczęła lizać po rękach. Pojawienie się Romańczyka obudziło jego córeczkę mającą już sześć i pół roku. „To jest twój tata" usłyszała.

Romańczyk podjął pracę w ZM „Ursus". W 1959 roku Sąd Najwyższy uchylił wyrok z 1949 roku, ale dopiero w 1991 roku Sąd Wojewódzki stwierdził, że: „skazany z art.3 dekretu z dnia 30 X 1944 r Jan Romańczyk przebywał w więzieniu za działalność polityczną związaną z walką o suwerenność i niepodległość".

Przez więzienia PRL-u przeszli również inni żołnierze „Miotły" mieszkający w Czechowicach. Byli to: Zbigniew Osuch „Pirat I", Antoni Olszewski „Wilk", Czesław Józiak „ Żelazny", Julian Kania „Jan", Zdzisław Klimaszewski „Wicek" i Józef Powroźnik „Pirat II".

25. Ostatni sołtysi Skoroszy

Nazwiska sołtysów w gmine Skorosze przewijają się w różnych dokumentach. Nie da się jednak o tych osobach wiele powiedzieć. Na szczęście – z mroku niepamięci – udało się nam wydobyć ostatnich sołtysów Skoroszy. Wawrzyniec Karkuciński był sołtysem podczas okupacji niemieckiej, Aleksander Kostrzewa – tuż po niej.

Na początku XX wieku wśród gospodarzy w Skoroszach byli Jakub i Rozalia Bojarscy. Należała do nich część gruntów w trójkącie utworzonym dziś przez ulice: Dzieci Warszawy, Ryżową i Aleje Jerozolimskie. Tereny te nawet nazywano Bojarszczyzną. Małżonkowie mieli 7 dzieci: 5 synów i 2 córki – Leokadię i Mariannę. Przyszli sołtysi wżenili się w rodzinę Bojarskich.

Wawrzyniec Karkuciński ożenił się z Leokadią. Pochodził spod Skierniewic. W połowie lat trzydziestych małżonkowie postawili dom, którego ganek zwieńczyli inicjałami „WLMK", co znaczyło: Wawrzyniec Leokadia Małżonkowie Karkucińscy. Umieszczono też datę: 1935. Karkuciński został mianowany sołtysem zaraz po wkroczeniu Niemców. Czas był podły. Wojnę przypominały kontrybucje i obowiązkowe dostawy:

„W myśl zarządzenia pana haupptmanna na pow. warszawski z 2 III 1943 roku właściciele gospodarstw mają obowiązek dostarczać:

a) mięsa wołowego (żywca) w ilości 30 kg z każdego ha ziemi uprawnej oraz łąk i pastwisk

b) mięsa wieprzowego (żywca) w ilości 10 kg z każdego ha ziemi uprawnej

Za nieodstawienie wyznaczonego kontyngentu mięsnego zostanie pan surowo ukarany w myśl nowych przepisów o karaniu rolników. Wójt gminy Skorosze Władysław Godurkiewicz".

W 1943 roku do wsi przyjechała żandarmeria z Grodziska Mazowieckiego. Otoczono letnią willę adwokata Kmity. Okazało się, że na strychu znajdowała się radiostacja. Młody radiotelegrafista próbował się ratować . Wyskoczył na dach, ale tu dosięgły go kule. Radiostację i ciało zabrali Niemcy ze sobą.

– Historię znam z dwóch źródeł – mówił w 2003 roku Andrzej Cedro, mieszkaniec Skoroszy od początku lat osiemdziesiątych XX wieku. – Opowiadał mi ją teść Jerzy Kostrzewa, który był synem sołtysa Aleksandra Kostrzewy i Roman Karkuciński, syn sołtysa Wawrzyńca Karkucińskiego. Zawsze dziwiliśmy się dlaczego przyjechała żandarmeria z Grodziska, a nie z pobliskich Włoch. Ktoś powiedział nam, że Niemcy mieli w Grodzisku wysokiej klasy specjalistę od nasłuchu. Może on rozpracował radiostację i dlatego przyjechała żandarmeria z Grodziska?

Aleksander Kostrzewa – 1918 r.

W 1944 roku – podczas Powstania Warszawskiego – w domu sołtysa miał jakiś czas kwaterę gen. Erich von dem Bach Zalewski, dowodzący oddziałami tłumiącymi powsta-

nie. Zajmował pokój narożny od ulicy. Podwórze pełne było motocyklistów przywożących i odbierających meldunki. Na polu Karkucińskiego Niemcy ustawili reflektor przeciwlotniczy, a na polach sąsiedzkich działa przeciwlotnicze.

Tak samo zrobili Rosjanie zaraz po wkroczeniu w 1945 roku. Na polu Karkucińskiego ustawili reflektor, a u sąsiadów – artylerię. W tym czasie sołtysem został mianowany Aleksander Kostrzewa.

Kostrzewa ożenił się z Leokadią Szcześniewską, która była córką Marianny z domu Bojarskiej, a więc wnuczką Jakuba i Rozalii Bojarskich. Pochodził z Woli. 15 listopada 1917 roku – jako 18. latek – ukończył praktykę w znanym zakładzie ogrodniczym C. Ulricha przy ul. Ceglanej. Przez rok – od 15 listopada 1917 roku do 15 listopada 1918 roku – pracował w ogrodzie kwiatowo-warzywnym J. Jarosza i St. Królikowskiego w Górcach. Potem poszedł na ochotnika do wojska. Z tamtego czasu ocalało kilka zdjęć: na jednym z nich widać budynek koszar 1 pułku łączności w Zegrzu, na innym stoi grupa żołnierzy – zdjęcie ma podpis: „1920 rok". Przetrwał też gwizdek zrobiony z łuski karabinowej, którym porozumiewano się na froncie. Natomiast wszystkie dokumenty Kostrzewa spalił – przezornie – w 1945 roku, gdy wchodzili Rosjanie.

Kostrzewa wziął ślub w 1927 roku. W 1935 roku małżonkowie kupili materiał z rozbiórki domu na Woli i zaczęli budować się w Skoroszach pod numerem 6. Obok, pod numerem 8, budowali się Karkucińscy. Aleksander Kostrzewa prowadził kwiaciarstwo i ogrodnictwo. W 1939 roku został zmobilizowany, bronił Modlina. Szczęśliwie uniknął niewoli, w październiku1939 roku wrócił na gospodarstwo. Z tego czasu pozostały jako pamiątki: nieśmiertelnik i kieszonkowy słownik polsko-niemiecki, który dostawali obrońcy twierdzy.

Sołtysem został Kostrzewa nie ze swej woli. Tak kazała nowa władza. Czasy były równie podłe jak okupacyjne. Obowiązywały dostawy, straszono i grożono sankcjami. Oto przykład:

„Zarząd Gminy przypomina obywatelowi sołtysowi gromady Skorosze, ze wyznaczona obywatelowi przez komendanta wojennego we Włochach ilość gazet »Wolność« musi być bezwzględnie wśród mieszkańców gromady rozprzedana. Uchylających się od kupna proszę natychmiast zgłaszać imiennie Zarządowi Gminy celem przedstawienia komendantowi wojennemu do ukarania. Wójt gminy Skorosze Teodor Rowiński". Pismo nosi datę 2 czerwca 1945 roku.

Sankcjami grożono też za nielegalne posiadanie młynka do mielenia zboża, za nieodstawienie 40 jajek rocznie od kury. Niepodstawienie podwody traktowano jako sabotaż, co groziło karą 150 zł lub 15 dniami aresztu lub oboma karami łącznie.

Kostrzewa przestał być sołtysem w połowie 1947 roku. Po nim Skoroszami rządził jeszcze Ruszczak z rodziny, która miała sklep przy skrzyżowaniu dzisiejszej ulicy Dzieci Warszawy i Ryżowej. Zmarł w 1979 roku, przeżywszy swego poprzednika – Wawrzyńca Karkucińskiego o 19 lat.

Dom Karkucińskich w którym urządził sobie kwaterę gen. von dem Bach.

26. Koniec wiejskich czasów

W 1945 roku gmina Skorosze po raz kolejny została pomniejszona. Wydzielono z niej: Opacz Wielką, Rakowiec, Raków, Salomee, Szczęśliwice, Wiktoryn, Zauski i wcielono do nowo utworzonej gminy Okęcie. W 6 lat później wszystkie te miejscowości znalazły się w granicach wielkiej Warszawy.

Tuż po II wojnie światowej do gminy Skorosze należało 13 gromad: Czechowice-osiedle, Czechowice-wieś, Karolin, Michałowice-osiedle, Michałowice-wieś, Nowo-Grocholice, Opacz Kolonia, Opacz Mała, Ostoja Pęcicka, Pęcice, Reguły, Skorosze i Szamoty. Sprawozdanie z 4 listopada 1946 roku przygotowane przez wójta dla starostwa powiatu warszawskiego, a mieściło się ono wówczas w Aninie, podaje, że gmina ma 2703 ha powierzchni i 8815 mieszkańców.

„Przedsiębiorstw własnych gmina nie posiada. Na terenie gminy znajduje się Spółdzielnia Spożywców Michałowiczanka. W Czechowicach znajduje się fabryka Państwowe Zakłady Inżynierii »Ursus«, która jest pod zarządem Ministerstwa Przemysłu" napisano w sprawozdaniu. W gminie były dwa kościoły: w Czechowicach i Pęcicach oraz 4 szkoły – powszechne w Czechowicach, Pęcicach i Michałowicach oraz Samorządowe Gimnazjum i Liceum w Czechowicach. O raczkującym szkolnictwie zawodowym w PZInż sprawozdanie nic nie wspominało.

Największą miejscowością w gminie było osiedle Czechowice – mieszkało w nim 4926 osób, w Czechowicach wsi – 44, w Skoroszach - 956 i Szamotach – 170. Daje to łącznie 6096 osób, a z Gołąbkami w gminie Blizne – około 6500 osób na obszarze dzisiejszego Ursusa, znacznie mniej niż w 1939 roku. Wojna zrobiła swoje!

W 1948 roku liczba mieszkańców gminy wzrosła do 10 083. W osiedlu Czechowice mieszkało 5726 osób, we wsi Czechowice – 477, w Skoroszach nadal – 956 i w Szamotach 180. W sumie było 7339 mieszkańców, a wliczając jeszcze Gołąbki – około 8000 osób na terenie obejmującym przyszłe miasto Ursus.

Osiedle Czechowice miało wtenczas 820 domów, Czechowice wieś – 27, Skorosze – 46, a Szamoty – 18.W Czechowicach były to domy jednorodzinne, kilkanaście kamienic, w Skoroszach i Szamotach – przeważnie wiejskie chałupy. W 1949 roku w północnej części Skoroszy, grani-

Skrzyżowanie ulic Sobieskiego i Ludowej (dziś Dzieci Warszawy i Ryżowej) w styczniu 1975 roku.

czącej z Czechowicami, rozpoczęto budowę osiedla robotniczego dla pracowników fabryki „Ursus". Pierwsze dwa bloki ZOR, mające dziś adres Bohaterów Warszawy 13 i

15, stoją lekkim skosem do osi ulicy, bo wówczas jeszcze tu ulicy nie było. Ulica Piłsudskiego, właśnie przemianowana na Stalina, a dziś nazywana Bohaterów Warszawy, biegła od stacji kolejowej i kończyła się przy ul. Sowińskiego (teraz Rakietników).

W 1950 roku w Czechowicach wsi znajdowało się 56 gospodarstw do 2 ha, 27 między 2-5 ha, 3 gospodarstwa między 5-10 ha i jedno ponad 10 ha. W Czechowicach osiedlu pozostały jeszcze 2 gospodarstwa między 2-5 ha i jedno ponad 5 ha. Skorosze miały 38 gospodarstw do 2 ha, 27 między 2-5 ha, 14 miedzy 5-10 ha i 3 gospodarstwa ponad 10 ha. W Szamotach były 23 gospodarstwa do 2 ha i 7 między 2-5 ha. Również Gołąbki, choć nazywane osiedlem ogrodem, miały sporo gospodarstw, aż 46 do 2 ha, 9 miedzy 2-5 ha, 4 – między 5-10 ha i jedno powyżej 10 ha. W sumie – według wyliczeń Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej – na terenie, który niebawem wszedł w skład miasta Czechowice, znajdowało się 262 gospodarstwa rolne. Zajmowały one blisko 50 proc. powierzchni przyszłego miasta.

W Czechowicach było w tamtym czasie 6 km dróg bitych (brukowanych) i 10 km gruntowych. Osiedle miało 3,5 km chodników. Natomiast przez Skorosze przebiegało 2,5 km dróg bitych i 0,5 km gruntowych. Gołąbki posiadały 6 km ulic gruntowych, przez Szamoty prowadził 2 km odcinek bazaltowej szosy – jedynej drogi państwowej w gminie. Nie było w ogóle wodociągów i kanalizacji.

Wiosną i jesienią zmorą stawało się błoto. Zygmunt Machaj, długoletni mieszkaniec Czechowic, w swej próbie opracowania monografii Ursusa, tak pisał: „Wiosną 1945 r., tonącą w nocnych ciemnościach i pełną niebezpiecznych zapadlin ulicą Chopina (dziś Opieńskiego – przypisek jd), przechodził żołnierz. Zapadłszy się w taką gliniastą pułapkę, w czasie szamotania ...stracił but! Na poły bosy i w stanie godnym pożałowania przyczłapał się do mieszkania piszącego te słowa. Wiele było kłopotów z odnalezieniem i wydobyciem żołnierskiego buta. A działo się to w centrum osiedla, w odległości zaledwie 100 m od przystanku kolejowego". Nie lepiej było wówczas z oświetleniem ulic. Zygmunt Machaj odnotował: „Jeśli chodzi o oświetlenie ulic, ustawienie odpowiedniej ilości punktów świetlnych na obszarze całego miasta również nie było sprawą łatwą. Cały szereg, zwłaszcza słabiej zabudowanych ulic, tonął w ciemnościach. Na domiar złego żarówki były słabej mocy i ulegały łatwemu przepaleniu".

Po 1945 roku władze gminy były mianowane. Pierwszym wójtem, jeszcze w styczniu 1945 rok, został Bolesław Gliński. Był nim krótko – do marca 1945 roku. Potem na niektórych dokumentach podpisywał się jako zastępca wójta, na innych figuruje jako przewodniczący Rady Gminy. Wszystko było jeszcze płynne.

Życiorys Bolesława Glińskiego „Fina" różni się od życiorysów przedwojennych wójtów. Nie był miejscowym rolnikiem jak Hass i Acher, zajmował się działalnością polityczną. Urodził się w 1894 roku w Łodzi. W 1910 roku wstąpił do PPS w Sosnowcu. W czasie I wojny światowej został wywieziony w głąb Rosji, brał udział w rewolucji październikowej jako czerwonogwardzista. W 1921 roku wrócił do Polski, należał do PPS-lewicy. W okresie okupacji niemieckiej działał w RPPS.

W marcu 1945 roku kolejnym wójtem został Teodor Rowiński, urodzony w 1894 roku. W Czechowicach mieszkał przy ul. ks. Skorupki (dziś Balicka). Był drukarzem, a z krwi i kości działaczem Komunistycznej Partii Polski, potem PPR. Stanowisko wójta zajmował do marca 1948 roku. Po nim, już ostatnim wójtem gminy, był Antoni Jóźwiak. Wcześniej pracował jako palacz w urzędzie gminy. Polska Partia Robotnicza, do której należał, uznała jednak, że należy mu się awans.

W 1950 roku władze państwowe wprowadziły system

oparty na wzorach radzieckich. Zlikwidowano samorządy lokalne, zniesiono stanowiska wojewodów, starostów, burmistrzów i wójtów. Rady Narodowe stały się organami administracji państwowej. Przewodniczącym Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Skoroszach został Bolesław Moczulski.

Po wojnie Czechowice miały sołtysa. Było ich jednocześnie nawet dwóch. W osiedlu sołtysem został w marcu 1945 roku Kazimierz Pietrzyk – handlowiec i subiekt, a we wsi Czechowice – Piotr Rutkowski. Sołtysem Skoroszy był Aleksander Kostrzewa, Szamot – Jan Stępniewski zaś Gołąbek – Czesław Marsop.

W 1951 roku zaczęto mówić o likwidacji powiatu warszawskiego. Prowadzono nawet w tej sprawie konsultacje. W lipcu 1951 roku władze gminy Skorosze przesłały swoje uwagi do powiatowej komisji podziału administracyjnego. Proponowano utworzenie miasta o nazwie Ursus: „Prezydium GRN zmienia nazwę Czechowic na Ursus ponieważ na Śląsku istnieje Prezydium Miejskiej Rady Narodowej o tej samej nazwie i ciągłe pomyłki pocztowe opóźniają otrzymanie korespondencji". Postulowano też, aby w skład nowego miasta nie weszło osiedle Gołąbki. Tłumaczono to tak: „Prezydium posiada nieoficjalne wiadomości jakoby osiedle Gołąbki odległe od siedziby tut. Prezydium o $4^1/_2$ km miało być włączone przy nowym podziale do gminy Czechowice. Osiedle Czechowice posiada już w tej chwili 7923 osób oraz gromady Czechowice wieś, Skorosze, Szamoty 678,

Prawie do końca XX wieku południowa część Skoroszy zachowała wiejski charakter. Na zdjęciu z 1985 roku ulica Dzieci Warszawy z kapliczką-zawalidrogą.

co stanowi ogółem 8601 osób. Poza tym trwa wielka rozbudowa kolonii robotniczej, która w tej chwili posiada 10 dużych bloków, mających być w tym roku zamieszkałych co zwiększy przyrost ludności o około 2000 osób. Przewidziane jest, że w 1952 roku ludność zamieszkała na terenie gminy Czechowice wyniesie 10710 mieszkańców bez Gołąbek.

Prezydium proponuje nie włączać osiedla Gołąbki oraz parceli Grabkowo, a utworzenie nowej gminy Gołąbki i włączenie do niej z gminy Skorosze gromady Karolin i Szamoty, która to gmina posiadałaby ponad 5000 ludności po wybudowaniu domków robotniczych, budowanych na terenie Gołąbek, które są na wykończeniu i w roku bieżącym będą zamieszkałe. Prezydium taki podział uważa za słuszny i konieczny ze względu na dobro mieszkańców, którzy mieliby własne prezydium na miejscu. Na terenie Gołąbek są budynki nadające się na urządzenie Prezydium".

Obie propozycje nie zostały uwzględnione. 1 lipca 1952 roku powstało miasto Czechowice. W jego skład weszły Czechowice, Skorosze, Szamoty i Gołąbki. Dopiero dwa lata później, w maju 1954 roku, miastu zmieniono nazwę na Ursus.

W oddziale grodziskim Archiwum Państwowego m.st. Warszawy znajduje się w teczce „Podział gminy Skorosze 1950-52" jednostronicowy maszynopis, nie datowany i noszący tytuł „Charakterystyka miasta Ursus – Czechowice". Warto ten dokument przytoczyć:

„Nazwa miasta Ursus. Nazwa miejscowości będącej siedzibą MRN – Czechowice. Ilość gromad – 5. Obszar miasta 1048,94 ha. Ilość mieszkańców – 9376. Używany środek lokomocji – PKP Żyrardów – Otwock.

Rolnictwo: grunty orne – 444,53 ha, łąki – 1,46 ha, sady, ogrody – 2 ha.

Przemysł: państwowe – Zakłady Mechaniczne »Ursus« około 7000 robotników, spółdzielcze – piekarnia 15 robotników, prywatne – piekarnia w Gołąbkach 3 robotników, 6 warsztatów ślusarskich 23 robotników.

Chałupnictwo: Czechowice 4 warsztaty dziewiarskie 13 robotników, Gołąbki 2 zakłady dziewiarskie 5 robotników

Spółdzielczość obsługowa: sklepy spółdzielcze – 10 sklepów PSS, sklepy spółdzielcze innej branży – 4 Samopomoc Chłopska, sklepy rzeźnicze spółdzielcze – 5 PSS

Krótki opis terenu miasta Ursus. Miasto położone przy linii kolejowej Warszawa Żyrardów i Warszawa – Sochaczew. Teren płaski, bez większych pagórków i rzek, grunty nieprzepuszczalne, miejscami podmokłe. Komunikacji autobusowej – brak

Życie kulturalne. Dom Kultury w Ursusie, biblioteka i czytelnia gminna – 800 tomów, orkiestra przy Zakładach Mechanicznych »Ursus«

Życie społeczno-polityczne. Komitet Gminny PZPR, Komitet Gminny Wykonawczy ZSL i SD, Zarząd Gminny ZMP, koło terenowe Ligi Kobiet, koło LPŻ, koło TPPR, Związek Bojowników, Ochotnicza Straż Pożarna. W Ursusie kościół i w Gołąbkach kościół. Zabytki historyczne – nie ma

Szkolnictwo. Szkoła podstawowa w Ursusie w budynku własnym, Gimnazjum i Liceum w Ursusie w budynku państwowym, Ośrodek Szkolenia Zawodowego w Ursusie przy fabryce, 2 przedszkola z urządzeniami sanitarnymi i pomocą społeczną, Powiatowy Ośrodek Zdrowia."

W 1952 roku na miejsce zlikwidowanego powiatu warszawskiego utworzono cztery. Czechowice – Ursus znalazły się w powiecie pruszkowskim. I tak, po raz drugi w historii, Pruszków zdominował swego nieodległego sąsiada. Tym razem na 23 lata – do 1975 roku, gdy w ramach reformy administracji zlikwidowano powiaty. Niedługo potem, bo latem 1977 roku, Ursus został włączony do Warszawy. Znalazł się w dzielnicy Ochota.

27. Pan puch-puch i jego epoka

Pierwszy po wojnie ciągnik rolniczy został zmontowany w „Ursusie" w kwietniu 1947 roku. Wziął udział w defiladzie pierwszomajowej w Warszawie. Potem, jakiś czas, używano go na terenie fabryki. Latem przygotowano partię 30 ciągników dla rolników.

Ciągniki te, tuż przed wysłaniem na wieś, zaprezentowano 22 lipca warszawiakom podczas manifestacji na placu Zwycięstwa (dziś Piłsudskiego) zorganizowanej z okazji 3 rocznicy uchwalenia manifestu PKWN. Zaraz po oficjalnych przemówieniach z honorowej trybuny zeszli I sekretarz PPR – Władysław Gomułka, premier Józef Cyrankiewicz, ministrowie i udali się do ustawionych na obrzeżach placu ciągników. Ekspozycję oglądano z wielkim zainteresowaniem, a premier Cyrankiewicz – nie ukrywając zadowolenia – wyciągnął z kieszeni papierośnicę i częstował pracowników „Ursusa" papierosami. Tylko minister przemysłu i przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów – Hilary Minc miał niewyraźną minę i ciągle spoglądał w jeden punkt. W końcu szepnął do dyrektora PZInż: „Ciągniki umiecie robić, ale z transparentami gorzej". Przejęty dyrektor spojrzał w kierunku jednego z ciągników nad którym powiewał transparent z hasłem przygotowanym z okazji święta 1 Maja. I tak z nieaktualnym hasłem i przestarzałym ciągnikiem rozpoczynał „Ursus" kolejny rozdział swoich dziejów.

PZInż należały do zakładów, które poniosły podczas wojny wielkie straty. Fabryka samochodów przy Terespolskiej została całkowicie zniszczona już we wrześniu 1939

Uroczystość z okazji wyprodukowania pierwszego ciągnika C-45. Przemawia Tadeusz Żabiński kierownik montażu, z prawej (trzyma rękę w kieszeni) dyrektor PZInż Marian Wakalski, między dyrektorem i skrajem zdjęcia profil pochylonej głowy wójta Teodora Rowińskiego.

Bohater uroczystości – pierwszy ciągnik. Na wprost Tadeusz Żabiński, w lewo od niego Antoni Jakubowski.

roku. Podczas Powstania Warszawskiego taki sam los spotkał fabrykę na Skierniewickiej. Lepiej było z zakładami w Czechowicach. Ocalała w nich większość hal, były jednak puste, gdyż Niemcy wywieźli maszyny. W budynkach brakowało bram, drzwi i okien.

Na szczęście udało się odzyskano około 70-80 proc. maszyn wywiezionych przez Niemców w okolice Wrocławia. Akcja rewindykacyjna trwała od kwietnia 1945 roku do jesieni 1946 roku. Prowadzono ją z wielkim poświęceniem pracowników, którzy o chłodzie i głodzie, częstokroć bez możliwości wypoczynku pod dachem, tygodniami z dala od rodzin, walcząc z przygodnymi bandami szabrowników, ratowali fabryczne mienie. Wróciło na swoje miejsce 520 obrabiarek, 1300 silników elektrycznych, 15 suwnic, 26 młotów i pras, 28 maszyn stolarskich, 17 maszyn formierskich, 8 sprężarek. Ogółem przywieziono 4900 ton maszyn i urządzeń. Początkowo transporty nadchodziły samochodami, potem koleją. Zrobiono 458 kursów samochodami ciężarowymi, wykorzystano do transportu 220 wagonów.

Jednocześnie trwały prace na terenie fabryki. Trzeba było założyć całkowicie zniszczoną sieć elektryczną, centralnego ogrzewania, sieć przewodów sprężonego powietrza, wodociągową i kanalizacyjną. W lipcu 1945 roku został uruchomiony wydział mechaniczny, jesienią – hartownia i prowizoryczna narzędziownia. Zostają zorganizowane warsztaty pomocnicze jak: instalacyjno-remontowy, elektrotechniczny, stolarnia. W marcu 1946 roku zakończono odbudowę odlewni metali kolorowych, jeszcze do wiosny 1947 roku trwało ustawianie w kuźni rewindykowanych młotów, pieców i pras.

W tym czasie produkcja w fabryce była doraźna. Najpierw remontowano samochody ciężarowe. Wytwarzano zawory do hamulców Westinghouse'a, gryzarki łańcuchowe do drewna, plombownice dla PKP. W lecie 1946 roku Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych udzieliło fabry-

16 kwietnia 1953 roku wyprodukowano w fabryce 20. tys. ciągnik. Na honorowej trybunie od lewej: Lucjan Kwiatkowski – sekretarz partii, Zygmunt Purzycki – dyrektor, Julian Tokarski – minister przemysłu (czwarty), Januariusz Ślusarczyk – już jako wiceminister i Józef Górniak – działacz młodzieżowy, potem długoletni dyrektor metalurgii.

ce kredytu, co przesądziło o docelowej produkcji. Miał nią być ciągnik dla wsi.

Wybór traktora nie budził kontrowersji. W tym czasie dotarło do Polski, w ramach pomocy UNRRA, kilka tysięcy ciągników John-Deerc i Faramelle. Po kilku miesiącach pracy stawały się nieużytecznym szmelcem. Trudno było do nich wytworzyć części zamienne, były zbyt delikatne i sprawiały rolnikom wiele problemów. Natomiast kilka tysięcy ciągników Lanz-Bulldog pozostawionych przez Niemców na Ziemiach Odzyskanych spisywało się dobrze. Były to maszyny przestarzałe, proste w obsłudze i naprawie. W ówczesnych warunkach nie było dla nich konkurencji. Co więcej w fabryce „Ursus" rozpoczęto do nich produkcję części zamiennych. W pewnym momencie wytwarzano już nawet 30 proc. części składających się na ten traktor.

Odtworzenia dokumentacji, z natury, podjęła się grupa konstruktorów pod kierownictwem inż. Edwarda Habicha, który w okresie międzywojennym był kierownikiem działu budowy czołgów w biurze konstrukcyjnym PZInż. Wspierali go m.in. inż. Bolesław Jurek i inż. Ryszard Podarewski. Cała trójka została po wojnie profesorami na Politechnice Warszawskiej i kierownikami katedr.

Uruchomienie produkcji ciągnika, nazwanego u nas C-45, nastąpiło pod kierownictwem inż. Mariana Wakalskiego, który w maju 1946 roku został dyrektorem fabryki. Warto przypomnieć jego sylwetkę. Urodził się w 1899 roku koło Czortkowa w Galicji. Ukończył Politechnikę Lwowską i w 1924 roku wyjechał na praktykę do Paryża, gdzie pracował w zakładach H. Renault, Machines-outils de Prĕcision oraz w Polskiej Misji Zakupów z przydziałem do Wytwórni Broni Hotchkiss. W 1926 roku został zaangażowany do organizowanego wówczas działu broni w Starachowickich Zakładach Górniczych, gdzie pracował 11 lat zajmując kolejno stanowiska: asystenta, kierownika kontroli technicznej, kierownika wydziału armatniego, szefa produkcji broni i szefa działu broni. W 1937 roku przeszedł na stanowisko szefa inspekcji technicznej w zakładach „Lilpop, Rau i Loewenstein" w Warszawie, a po roku pracy objął takie samo stanowisko w Zakładach Mechaników Polskich w Pruszkowie. Wojna zaskoczyła go w Sanoku, gdzie latem 1939 roku został dyrektorem technicznym w nowo wybudowanej fabryce najcięższych karabinów maszynowych i obrabiarek.

Termin wykonania pierwszego ciągnika wyznaczono na koniec czerwca 1947 roku – udało się go skrócić o dwa miesiące. 20 ciągników C-45 załoga obiecała wyprodukować do święta 22 lipca – wyprodukowano 30. Czas wytworzenia jednego ciągnika trwał 720 godzin. „W dalszej produkcji, w wyniku usprawnień, zostanie on obniżony do około 600 godz." napisał dyr. Wakalski w liczącej 5 stron maszynopisu informacji o fabryce i datowanej 21 lipca 1947 roku, przygotowanej zapewne na uroczystość na placu Zwycięstwa. Załoga liczyła w tym czasie 1677 osób, w tym 148 osób personelu technicznego, 169 personelu administracyjno-handlowego, 616 wykwalifikowanych rzemieślników, 250 pomocy fachowców, 494 niewykwalifikowanych robotników. Zatrudniano 226 kobiet i 1451 mężczyzn.

Wizyta premiera Chin Ludowych Czou En-Laia w fabryce - 26 lipca 1954 roku. Zygmunt Purzycki (pierwszy z prawej), Janusz Tymowski (trzeci z prawej), minister Julian Tokarski (czwarty z prawej) i Czou En-Lai.

Potrzeby rolnictwa były w tym czasie ogromne. Dlatego każdy otrzymany ciągnik budził entuzjazm. Kazimierz Wakalski, brat dyrektora, był w 1947 roku kierownikiem PGR Piersko w powiecie szamotulskim. Latem 1980 rok, gdy z nim rozmawiałem, tak wspominał jeden z epizodów w swoim życiu:

– Jesienią 1947 roku otrzymaliśmy powiadomienie o przyznaniu ciągnika. Nie był to wcale nowy C-45, ale wyremontowany w filii „Ursusa" w Gorzowie Wielkopolskim

– Lanz-Bulldog. W oznaczonym dniu wszyscy wybraliśmy się pieszo, kilka kilometrów, na stację kolejową odebrać ciągnik. Były kwiaty, oczywiście orkiestra, a sekretarz partii Cieśliński rozbił butelkę wina o maskę ciągnika. To było wielkie święto, pierwszy ciągnik w PGR!

Inż. Marian Wakalski był dyrektorem fabryki do jesieni 1947 roku, gdy powołano go na stanowisko dyrektora naczelnego Dyrekcji Przemysłu Motoryzacyjnego. W latach 1949-52 był dyrektorem naukowo-technicznym Głównego Instytutu Mechaniki. W 1952 roku rozpoczął pracę na Politechnice Warszawskiej, gdzie zorganizował i kierował początkowo katedrą technologii budowy urządzeń mechanicznych.

Po Wakalskim przyszedł do „Ursusa" Witold Jeziorowski. Podobno był kuzynem prezydenta Ignacego Mościckiego. W 1951 roku zjawił się w fabryce Januariusz Ślusarczyk. Był to już człowiek z innej bajki. Urodził się w 1916 roku. W 1935 roku rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Pochodził z rodziny o zdecydowanie lewicowych poglądach, sam należał do rewolucyjnej organizacji „Życie". W czasie wojny został aresztowany z całą rodziną. Po 4 miesiącach pobytu na Pawiaku udało mu się zbiec z transportu do Oświęcimia. Ojciec i dwaj bracia zginęli w obozie, matka i siostra przeżyły Majdanek i Ravensbrück. W 1946 roku Ślusarczyk został przewodniczącym delegatury Specjalnej Komisji do Walki z Nadużyciami w Katowicach. Współpracował z Urzędem Bezpieczeństwa. Jednocześnie kontynuował studia, które ukończył w 1946 roku. Na stanowisku dyrektora „Ursusa" pracował tylko rok. W 1952 roku awansował na podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego. Po dwóch latach wyjechał do Moskwy, w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej pełnił funkcję zastępcy przedstawiciela rządu PRL. Zmarł nagle w 1963 roku.

Ciągnik C-45 na polach ryżowych.

W 1952 roku, po odejściu Ślusarczyka, ówczesny minister przemysłu – Julian Tokarski polecił dyrektorowi naczelnemu fabryki samochodów w Starachowicach wytypować na dyrektora „Ursusa" kogoś z kadry kierowniczej Starachowic. „Musicie dać kandydata, którego odejście nie spowoduje zawalenia się Starachowic, a jednocześnie nie przyniesie waszej fabryce wstydu" powiedział minister. Dyrektor Starachowic wytypował Zygmunta Purzyckiego. Miał on wtedy 33 lata i zaledwie 2,5 roczny staż pracy. Został nie tylko najmłodszym powojennym dyrektorem „Ursusa", ale był nim najdłużej ze wszystkich dyrektorów – 17 lat, do 1969 roku.

Zygmunta Purzyckiego poznaliśmy w rozdziale poświęconym konspiracji na Gołąbkach. Był żołnierzem VII rejonu AK „Jaworzyn". Zaraz po wojnie, za namową przyjaciela – Adama Rzymowskiego, syna ministra spraw zagranicznych – wyjechał do Gdańska, gdzie otwarto politechnikę. Ukończył ją w 1948 roku na Wydziale Mechanicznym. Nakaz pracy dostał do fabryki samochodów w Starachowicach. Po stażu szybko awansował na kierownika działu podwozi. W tym czasie odbył też praktykę w zakładach samochodowych w Pradze Czeskiej.

Fabrykę objął w bardzo trudnym czasie, trwała wojna koreańska. Wzdłuż ogrodzenia fabrycznego, co pewien czas, wznosiły się wieże strażnicze. „Ursus" produkował części do czołgów i przestarzały ciągnik. Gdy w grudniu 2004 roku rozmawiałem z Purzyckim, na kilka miesięcy przed jego

śmiercią, powiedział mi, że dał sobie radę dzięki pomocy dyrektora technicznego – Janusza Tymowskiego i przypadkowi. Ten przypadek nazywał się Bazyli Zujew.

Zujew był ponoć synem carskiego generała, który znalazł schronienie w Polsce po rewolucji bolszewickiej. Nie poszedł w ślady ojca, został komunistą. Zakładał siatkę PPR w okupowanych Czechowicach. Po wojnie nie piastował żadnych ważniejszych stanowisk. Gubiła go rosyjska dusza. Lubił tylko pić wódkę i śpiewać smętne piosenki. Zawsze jednak był uważany za szarą eminencję. Na początku lat 50. postanowił wybudować w pobliżu portierni głównej fabryki świetlicę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Budynek był drewniany, pod nim schron przeciwatomowy. Na budowę szły niezliczone tony cementu i wielkie pieniądze. Kiedy do „Ursusa" przyszedł Purzycki, kazał wstrzymać budowę. Zujew oświadczył wtedy publicznie, że dyrektor jest przeciw przyjaźni polsko-radzieckiej i że jest faszystą. Zabrzmiało to jak wyrok. A Purzyckiemu nie spadł włos z głowy. Uznano, że jest mocny, skoro poradził sobie z Zujewem.

Właśnie na początku dyrektorskiej kariery Purzyckiego zmodernizowano ciągnik C-45, nazywany powszechnie saganem, albo panem puch-puch. To toporność sylwetki i przestarzałość konstrukcyjna ciągnika spowodowała jego przezwiska. Ulepszony ciągnik nie miał już kół na obręczach, a ogumione. Wprowadzono rozruch benzynowy i wał korbowy hartowany powietrzem, usprawniono hamulce, pojawiła się brezentowa budka dla traktorzysty. Tak zmieniony ciągnik otrzymał symbol C-451. Był produkowany do 1959 roku, kiedy karierę rozpoczynał ciągnik rodzimej konstrukcji C-325.

Zdjęcie w duchu tamtej epoki – luty 1954 roku.

28. Między rodziną U a licencją

W drugiej połowie 1961 roku odbyła się w Domu Kultury ZM „Ursus" narada produkcyjna. Wziął w niej udział wicepremier Piotr Jaroszewicz, który pochwalił się, że w Brnie widział ciągniki z napędem atomowym. „A wy co macie? Wy nic nie macie!" grzmiał.

Mimo ostrych słów wicepremiera, „Ursus" coś miał. W głowach niektórych polityków roiły się jednak pomysły, aby problemy polskiego rolnictwa rozwiązać przy pomocy licencji. Już w 1954 roku kupiono dokumentację na ciągnik Białoruś MTZ, który był kopią przestarzałego ciągnika amerykańskiego IHC. Białoruś miała pomóc skolektywizować polskie rolnictwo. „Ursus" uratował wtedy październik 1956 roku. Odstąpiono wówczas od pomysłu tworzenia kołchozów, ciężki ciągnik był już niepotrzebny, a i zależność Polski od ZSRR zmalała.

Na początku lat 60. Władysław Gomułka powrócił do pomysłu z licencją, tyle że tym razem miano kupić czechosłowacką rodzinę ciągników Zetor i zaprzestać dotychczasowej produkcji. I choć „Ursus" miał własną, w miarę dobrą, konstrukcję oraz pracował nad jej modernizacją, nie miało to większego znaczenia. „Ursusowi", choć tylko częściowo, pomógł przypadek. Do Polski sprowadzono ponad 5 tys. lekkich ciągników Zetor-3011, które natychmiast zaczęły psuć się w eksploatacji. Wtedy zdecydowano się na kontynuację produkcji ciągników C-325, a potem jego pochodnych - ciągników C-328, C-330 i C-335. Od Czechów kupiliśmy tylko ciągnik średniej mocy Zetor-4011, który w Polsce nazwano C-4011. Powstał też Polsko-Czeski Ośrodek Badawczo-Rozwojowy w Brnie, miał on przygotować konstrukcję wspólnego ciągnika ciężkiego. Z polskiej strony pracami ośrodka kierował inż. Czesław Sławski.

„Ursus", na szczęście, nie przerwał własnych prac. Miał młodych i zdolnych konstruktorów. Uczyli się oni fachu adaptując dokumentację ciągnika Białoruś, mieli już za sobą konstrukcję jednoosiowego ciągnika ogrodniczego C-308 i ciągnika C-325. Zbudowali też rodzinę silników, z której wdrożono do produkcji silnik S-312. Wśród tych młodych i ambitnych konstruktorów wyróżniał się Henryk Szczygieł. Trzeba mu poświęcić kilka akapitów.

Urodził się w 1934 roku we wsi Wiski na Podlasiu. Jego ojciec, uczestnik wojny z 1920 roku, był bogatym chłopem, miał 30. hektarowe gospodarstwo. Beztroskie dzieciństwo ominęło jednak małego Szczygła. Na początku okupacji ojciec założył konspiracyjną organizację z nauczycielami z pobliskiej Komarówki Podlaskiej, doszło do wsypy, zginął w Oświęcimiu wiosną 1941 roku. Brat, starszy o 10 lat, był żołnierzem Armii Krajowej. Zaraz po wojnie aresztowało go NKWD i wywiozło w głąb Rosji. Wrócił w marcu 1947 roku – boso z Białej Podlaskiej, ważył 38 kilogramów. Właśnie jego młodszy brat kończył szkołę powszechną i niebawem poszedł do 3. letniego Państwowego Gimnazjum Mechanicznego I stopnia w Radzyniu Podlaskim. Koledzy z klasy zaczęli wołać za nim: „ kułak".

Henryk Szczygieł – zdjęcie z 1973 roku.

W 1950 roku Henryk Szczygieł skończył gimnazjum. Matka powiedziała mu wtedy, że musi oderwać się od środowiska, od swego kułackiego pochodzenia, od przeszło-

ści, która w socjalistycznym kraju będzie się ciągnąć za nim jak smród za spodniami. Wyjechał do Warszawy, gdzie na Pradze mieli znajomych, gotowych przyjąć chłopaka na stancję. Poszedł do 2. letniego Liceum Mechanicznego II stopnia przy ul. Targowej 86. W 1952 roku zdał maturę i otrzymał tytuł technika budowy samochodów. Marzyła mu się praca w powstającej właśnie fabryce samochodów na Żeraniu, ale nakaz pracy dostał do ZM „Ursus".

1 sierpnia 1952 roku, 18. letni Henryk Szczygieł znalazł się z grupą absolwentów różnych szkół przed drzwiami gabinetu dyrektora technicznego fabryki inż. Janusza Tymowskiego, który pełnił obowiązki dyrektora naczelnego po odejściu Januariusza Ślusarczyka na wiceministra resortu. Tymowski poświęcał kilka minut każdemu chłopakowi, oglądał stopnie na świadectwie i zadawał pytania. Potem podejmował decyzję, gdzie skierować nowego pracownika. Szczygieł trafił do działu głównego konstruktora.

– Miałem dużo szczęścia, że to był „Ursus", a nie FSO – wspominał w rozmowie ze mną na początku 2007 roku. – Fabryka miała wtedy wspaniałych ludzi. Głównym konstruktorem, czyli moim szefem, był inż. Robert Kačer, który skończył studia w Belgii. W metalurgii pracował pochodzący z dobrej, ziemiańskiej rodziny Roman Odrowąż-Sypniewski, też inżynier. Głównym metalurgiem był inż. Edward Reszel, współpracujący po wojnie z samym Kazimierzem Gierdziejewskim. W dziale głównego konstruktora pracował inż. Andrzej Sołtyński – później profesor SGGW. Stanowisko głównego technologa zajmował hrabia z tytułem inżyniera Aleksander Tyszkiewicz. Pracował inż. Marian Gwiazdecki absolwent University of London, główny inżynier zakładów, a następnie do 1969 roku dyrektor techniczny fabryki. Przyszedł do pracy inż. Zygmunt Purzycki, mocno partyjny, ale przyzwoity człowiek i dobry dyrektor naczelny. Wszyscy oni byli fachowcami najwyższej klasy, zaś swojej wiedzy nie przykrywali rękawem, tylko dzielił się nią z młodymi pracownikami. Nauczyłem się od nich sporo.

Zaraz po rozpoczęciu pracy, Szczygieł postanowił podjąć studia. Początkowo miał z tym problemy. Był przecież synem kułaka. Wreszcie pojechał na wieś do brata, a ten wziął pół litra wódki i poszedł do sołtysa. Przy kieliszku uradzili sprytnie: sołtys wydał zaświadczenie, że po zmarłym ojcu należy się najmłodszemu Szczygłowi 3,5 ha ziemi. Przestał więc być kułakiem. W 1954 roku Henryk Szczygieł został studentem wieczorowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Na uczelni przeżył rok 1956 i świetnie zapamiętał słowa profesora Zbigniewa Lewandowskiego: „Może wreszcie będzie mniej marksizmu, a więcej geometrii wykreślnej". Tą mądrą maksymą, przyznającą wyższość wiedzy nad ideologią, kierował się Szczygieł całe życie. W 1959 roku został inżynierem, a w kilka lat potem uzyskał tytuł magistra.

Poznawszy co nieco Henryka Szczygła wróćmy do fabryki. W 1966 roku utworzono w niej Zakład Doświadczalny Ciągników Rolniczych. Powstał na bazie działu głównego konstruktora, działu badawczego i prototypowni. Szefem ZDCR został inż. Bogumił Bajdecki. Właśnie wtedy konstruktorom z „Ursusa" zaczęły śnić się wielkie plany. W fabryce produkowano dwa typy ciągników – polskie i czechosłowackie – o odmiennych technologiach. A przecież można było stworzyć zunifikowaną rodzinę, gdzie części z jednego ciągnika pasowałyby do drugiego.

– Zaczęliśmy od zespołów, zbudowaliśmy blok pędny, silnik, zrobiliśmy hydraulikę – wspominał po wielu latach, w 2007 roku, Henryk Szczygieł. – Nie wychodziliśmy z tym na zewnątrz, aby nas nie udusili. Dopiero w sprzyjających okolicznościach złożyliśmy klocki i mieliśmy gotowy ciągnik. Mieliśmy całą rodzinę zunifikowanych silników i ciągników!

Problem był z ośrodkiem badawczo-rozwojowym w Brnie. Pracującym w nim Polakom – mającym większe pensje, ładniejsze mieszkania i lepsze samochody niż ich koledzy w „Ursusie" – obca była myśl o polskiej rodzinie ciągników. Nie podniebne loty, a przyziemne sprawy bardziej ich obchodziły. ZDCR traktowali jako niebezpiecznego

konkurenta, a nawet sabotażystę, który chce zniszczyć dobrze rozwijającą się współpracę polsko-czechosłowacką. Paradoksalnie, sprawie przyspieszenia prac nad nową rodziną ciągników pomogła interwencja wojsk Układu Warszawskiego w 1968 roku w Czechosłowacji. Współpraca z południowymi sąsiadami prawie zamarła, konstruktorzy z „Ursusa" wyszli z podziemia.

Nagle zrobił się dobry klimat. Za polską konstrukcją ciągnika stanął świat nauki. W „Ursusie" wszyscy byli za własną konstrukcją, przekonał się też do niej nowy dyrektor fabryki Zdzisław Kuhn. Rolnicy chcieli polskich traktorów. Politycy przytaknęli im. Wielkim orędownikiem sprawy był m.in. Henryk Szafrański – I sekretarz Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego partii. Wywodził się on z załogi fabryki. W czasie II wojny światowej zakładał w „Ursusie", z Zujewem, komórkę PPR. Zaraz po wojnie został bliskim współpracownikiem Władysława Gomułki. Kiedy I sekretarz PPR popadł w 1948 roku w niełaskę, jego los podzielił Szafrański. Wszyscy odwrócili się do niego plecami. Był w biedzie, gdy przyszedł do dyrektora Purzyckiego i spytał się, czyby go nie przyjęto do pracy. A Purzycki odpowiedział: „Nie ma sprawy. Właśnie brakuje zastępcy kierownika w modelarni". W 1956 roku, gdy Gomułka wrócił do łask, Szafrański znów zaczął robić karierę. O „Ursusie" jednak pamiętał, nie zapomniał nigdy tego, że w ciężkich chwilach podano mu w fabryce rękę.

Jeszcze wszystko jest dobrze. Wizyta w „Ursusie" Władysława Gomułki i Teodora Żiwkowa – 19 marca 1970 rok. Objaśnia Bogumił Bardecki (twarzą do zgromadzonych), między Bajdeckim i Żiwkowem – częściowo zasłonięty Henryk Szafrański, za Gomułką – z dziwnym grymasem na ustach – stoi dyrektor „Ursusa" Zdzisław Kuhn.

W 1969 roku prezydium rządu podjęło decyzję o rozwoju polskiego rolnictwa w oparciu o ciągniki rodzimej konstrukcji. Przygotowana w ZDCR rodzi

na ciągników o mocy 30 – 75 KM otrzymała symbol U. Składała się z dobrej klasy ciągników U 310 i U 510 oraz ciągników U 610 i U 710 uważanych za najnowocześniejsze ciągniki tej klasy w Europie. Wyroby miały być uszlachetnione wprowadzeniem cząstkowych licencji – na sprzęgło główne, hamulce tarczowe, pompy hydrauliczne, siedzisko kierowcy. Wielkie zasługi w powstanie rodziny U położył Henryk Szczygieł, który od konstruktora poprzez starszego konstruktora, kierownika oddziału konstrukcji silników i zastępcę głównego konstruktora doszedł do stanowiska głównego inżyniera w Zakładzie Doświadczalnym. Duży wkład wnieśli też inni pracownicy Zakładu Doświadczalnego: inż. Jerzy Wyglądała – wówczas główny konstruktor, inż. Janusz Zieliński – inżynier prowadzący, inż. Jerzy Górski – kierownik oddziału podwozi, inż. Wacław Bolimowski – kierownik oddziału nadwozi, inż. Mieczysław Dziedzicki – kierownik oddziału silników, a także inż. Michał Wrzos opracowujący prognozy produkcji w oparciu o badania rynku.

W marcu 1970 roku pojechała do Paryża polska delegacja na międzynarodowy salon maszyn rolniczych. W jej skład wchodzili: Janusz Fudalej – dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Ciągników i Maszyn Rolniczych, Tadeusz Maliszewski – nowy dyrektor techniczny fabryki „Ursus" oraz Henryk Szczygieł – główny inżynier Zakładu Doświadczalnego. Podczas wizyty nawiązano kontakt z firmą Renault. Francuzi wytwarzali rocznie około 20 tys. ciągników i milion samochodów. Produkcja ciągników była dla nich dodatkiem, zadaniem powierzonym przez rząd, który chciał podtrzymać markę Renault na rynku rolnym. Do produkowanych ciągników sprowadzali silniki z Niemiec Zachodnich, umowa wygasała w 1974 roku. Właśnie w 1974 roku „Ursus" miał rozpocząć produkcję nowej, zunifikowanej rodziny silników, a w 1975 roku produkcję ciągników U.

Powstała okazja z której postanowiono skorzystać. Uzgodniono wstępnie, że po 1974 roku Renault będzie importować z „Ursusa" nowe silniki, wcześniej przebadane we Francji (próby te silniki 3 i 4 cylindrowe o mocy 50, 60 i 75 KM przeszły świetnie). Renault był też zainteresowany importem ciągników U 610 o mocy 60 KM, pod warunkiem, że „Ursus" zgodzi się na włączenie grupy konstruktorów francuskich do prac nad ciągle udoskonalanymi ciągnikami. Taki zespół powstał. Jego prace zostały zakończone w 1971 roku budową serii prototypów. Powstało około 100 ciągników.

26 listopada 1970 roku współpraca między obu firmami

Pracownicy prototypowni przy rodzinie ciągników U, pierwszy z prawej mistrz Tadeusz Świderek.

była omawiana podczas wizyty prezydenta Francji w Warszawie. Po tej wizycie Renault zaproponował „Ursusowi", że zrezygnuje z produkcji ciągników rolniczych u siebie, a w to miejsce będzie sprowadzał ciągniki z rodziny U. Przez pierwsze dwa lata, do czasu umocnienia się pozycji nowych ciągników „Ursusa" na francuskim rynku, Renault miał montować nasze ciągniki z części i zespołów dostarczanych z Polski. Ciągniki miały być sprzedawane pod marką Renault, Renault-Ursus lub Ursus-Renault. Wreszcie „Ursus" miał przejąć od Renault rynek ciągników we Francji i na świecie wraz z istniejącym serwisem. Cena odstępnego za ten rynek została ustalona na 21 mln. dolarów. Renault miał wyposażyć „Ursus" w nowe linie produkcyjne, które miano spłacać dostawami ciągników.

20 grudnia 1970 roku ekipa Gomułki straciła władzę. W rządzie, który utworzył Piotr Jaroszewicz, ministrem przemysłu maszynowego został Tadeusz Wrzaszczyk, a jego zastępcą Janusz Szotek. Nowy minister wyznaczył Szotka na swojego pełnomocnika d.s. rozwoju „Ursusa". I wszystko odwróciło się do góry nogami.

Tadeusz Wrzaszczyk żył ideą fix. Powtarzał często, że Polska nie zna innej drogi rozwoju przemysłu jak poprzez zakup licencji. Dla „Ursusa" oznaczało to katastrofę. Wielki przyjaciel fabryki – Szafrański nie był już I sekretarzem WKW partii, a jedynie członkiem Rady Państwa. Okazał się, jak to się wtedy mówiło, za krótki. Dziennikarze, podkupywani przez Wrzaszczyka talonami na samochody, zaczęli źle pisać o podstołecznych zakładach . Głosy naukowców: profesorów Edwarda Habicha, Jerzego Bukowskiego, Tadeusza Nowackiego, Janusza Hamana, Romana Fąfary i innych – ignorowano. W takiej atmosferze 17 września 1971 roku prezydium rządu wprowadziło poprawkę do decyzji z 1969 roku, zgadzając się na ewentualny zakup licencji w przypadku niepowodzenia prac z polską konstrukcją. Drzwi zostały otwarte. Już w październiku 1971 roku zapędzono „Ursus" do negocjacji licencyjnych. Najpierw był włoski Fiat, a po nim niemiecki Deutz. Fiat przepadł, bo jego oferta była zbyt droga, a ciągniki przestarzałe. Deutz przegrał ze względów ideologicznych. Część członków biura politycznego KC PZPR uznała, że niemiecki ciągnik nie będzie orał polskiej ziemi. Wtedy pojawił się Massey-Ferguson.

W czasie negocjacji z Włochami został odsunięty od rozmów Henryk Szczygieł, który udowodnił, że ciągniki Fiata są słabe. Pozbyto się go wysyłając do Francji, gdzie wkrótce został stałym delegatem ZPC „Ursus" przy firmie „Samapol" importującej około 400 sztuk rocznie polskich ciągników. Odwołany został ze stanowiska Bogumił Bajdecki, a jego

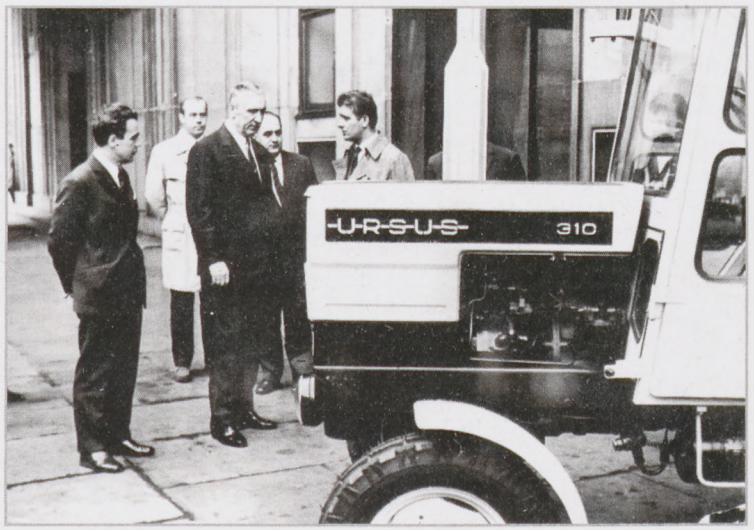

Prezentacja rodziny U przed Edwardem Gierkiem na dziedzińcu gmachu Komitetu Centralnego PZPR – 12 października 1971 roku. Od lewej: Kazimierz Rokoszewski, Edward Gierek, Jan Szydlak i prezentujący ciągnik U 310 Jerzy Wyglądała – główny konstruktor w Zakładzie Doświadczalnym Ciągników Rolniczych, w głębi – oficer Biura Ochrony Rządu.

dyrektorski fotel zajął dotychczasowy I sekretarz partii w ZDCR – Kazimierz Wojtycha.

We wrześniu 1972 roku konstruktorzy z „Ursusa" podjęli ostatnią próbę uratowania rodziny U. Szczygieł przyjechał wtedy z Francji na dożynki, które odbywały się w Bydgoszczy. Postanowił dotrzeć do Edwarda Gierka, łudząc się tym, że I sekretarz partii nie wie nic o knowaniach ministra przemysłu maszynowego. Po uroczystościach na stadionie Zawiszy odbył się obiad w Komitecie Wojewódzkim partii. W pewnej chwili starościna dożynek wzniosła toast za konstruktorów kombajnu Bizon. Okazja wydawała się wspaniała, żeby wypić również za konstruktorów z „Ursusa". Szczygieł podniósł się z miejsca, siedział przy stole o 10 metrów od Gierka, z katalogiem nowych ciągników ruszył w stronę I sekretarza partii. Nagle uchwycił go za rękę Wrzaszczyk. „Nigdzie nie pójdziecie towarzyszu" zasyczał minister.

5 stycznia 1973 roku zapadła na prezydium rządu decyzja o zakupie licencji na ciągniki rolnicze. Nie było jeszcze tylko wiadomo jakiej. „Ursus" należało jednak spacyfikować do końca. Na początku kwietnia 1973 roku Henryk Szczygieł odebrał w Paryżu telefon wzywający go pilnie do Warszawy. „Będę w najbliższą sobotę. Zawiadomcie moją żonę i Wyglądałę, aby czekali na mnie na lotnisku" odparł. 7 kwietna 1973 roku Szczygieł wysiadł z samolotu na Okęciu. Idąc do odprawy paszportowej pomachał ręką żonie i głównemu konstruktorowi w ZDCR – Jerzemu Wyglądale. Potem zapadł się jak pod ziemię. Dopiero po jakimś czasie wyjaśniło się, że na lotnisku czekało na Szczygła dwóch agentów służby bezpieczeństwa. Aresztowali konstruktora pod fałszywym pretekstem ujawnienia tajemnicy służbowej i przewieźli na Rakowiecką.

Kiedy po pół roku Szczygieł wyszedł z aresztu śledczego, nowym dyrektorem „Ursusa", na miejsce Zdzisław Kuhna, był już Bogusław Prugar-Ketling. Minister Wrzaszczyk mawiał o nim: „Spod serca go wyjąłem i wam dałem". Teraz już wszystko toczyło się po myśli ministra Wrzaszczyka i jego zastępcy – Janusza Szotka.

Dlaczego ministrowi przemysłu maszynowego tak bardzo zależało na zniszczeniu dobrej polskiej konstrukcji i kupieniu licencji? Henryk Szczygieł uważa, że sprawa była prosta. Wrzaszczyk zaniżył koszty budowy fabryki samochodów małolitrażowych w Bielsku-Białej. Potrzebował pieniędzy na dokończenie inwestycji. Wymyślił, że kupi licencję na ciągniki i część pieniędzy „Ursusa" wpakuje w motoryzację. Tak też się stało. Pieniądze „Ursusa" trafiły na budowę kabinowni w FSO, odlewni żeliwa w Lublinie, do Sędziszowa na filtry paliwa i Krotoszyna na tuleje cylindrów oraz do FSM w Bielsku Białej na produkcję zaworów silnikowych (zażądano większej powierzchni do produkcji zaworów niż miała cała fabryka samochodów). W ten sposób „Ursus" stał się najtragiczniejszą inwestycją Polski Ludowej.

Po latach Henryk Szczygieł odniósł moralne zwycięstwo. W 1980 roku – gdy upadł Gierek, a z nim Wrzaszczyk i Szotek – sprawa rodziny U odżyła. Odezwały się liczne głosy, że zakup licencji był wielkim błędem, postulowano powrót do rodzimej konstrukcji. Było jednak za późno. „Ursus" wlazł w bagno z którego nie można było się już wydostać, należało brnąć dalej.

Po raz drugi Henryk Szczygieł tryumfował w 1990 roku, na początku polskich przemian. Właśnie siedział w domu w Kobyłce i grał ze znajomymi w brydża, gdy odezwał się telefon. Dzwonił przewodniczący Rady Pracowniczej ZPC „Ursus" z pytaniem, czy Szczygieł nie wziąłby udziału w konkursie na dyrektora generalnego zrzeszenia. Wygrał ten konkurs. Fabryce nie dało się jednak już pomóc. Jej los został przesądzony na początku lat siedemdziesiątych. To co działo się potem, przypominało działanie bomby z opóźnionym zapłonem.

29. Nie tylko „jedynka”

Szkolnictwo podstawowe w Ursusie jest prawie tak stare jak historia robotniczego osiedla. Pierwsza szkoła – jeszcze z przymiotnikiem powszechna – powstała w 1933 roku. Kolejne budowano już po II wojnie światowej.

„Jedynka” mieściła się przy ulicy Piłsudskiego, przemianowanej po wojnie na Stalina, a od 1957 r. noszącej nazwę Bohaterów Warszawy. Budynek był drewniany, parterowy z nadbudowaną facjatą na mieszkanie dla kierownika szkoły. W zimę klasy opalano kaflowymi piecami . Wtedy, mieszkający na terenie szkoły, woźny Władysław Syta wstawał o czwartej rano, aby napalić w piecach i nagrzać klasy nim przyjdą uczniowie. Syta był prawą ręką kierownika szkoły Stanisława Śliskiego. Ten drugi lubił udawać groźnego, na pałzach potrafił pogrozić palcem i powiedzieć: „Ty urwipołciu, dobiorę ci się do skóry”. Miękkie serce nie pozwalało mu jednak spełnić obietnic. Najdawniejsze losy szkoły opisałem w rozdziale „Stara jedynka”, który znalazł się w książce „Wiek XX w Ursusie”.

W 1945 r. na Gołąbkach, będących jeszcze samodzielnym osiedlem, otwarto z inicjatywy Marii Golis szkołę przy ul. Jasnej (dziś Zygmunta Augusta) w budynku mieszkalnym tzw poniemieckim. Szkoła, która po utworzeniu miasta Ursusa, otrzymała numer 2, miała tylko 5 izb lekcyjnych. Z czasem w suterenie zamontowano umywalki, a w dobudowanej werandzie urządzono bibliotekę. Szybko liczba uczniów przekroczyła 300., uczono się na dwie zmiany. W 1948 roku kierownikiem szkoły został Józef Samełko.

Trudne warunki lokalowe były też w tym czasie w „jedynce” do której chodziły dzieci z Czechowic, Szamot i Skoroszy. Szkoła pękała w szwach, trudno się zresztą temu

Budynek dawnej „jedynki” przy ul. Bohaterów Warszawy w 2001 roku – tuż przed rozbiórką.

Nauczyciele z „jedynki”. W pierwszym rzędzie od lewej: Justyna Kozłowska (polski), Remigiusz Sokołowski (matematyka i wychowanie techniczne), Aniela Stańczuk (polski), kierownik szkoły Stanisław Śliski (matematyka i śpiew), Irena Kulesza (geografia), Michał Banaś (nauczyciel w młodszych klasach). W drugim rzędzie od lewej: Banasiewicz (w-f), Siedlecka (sekretarka), Plucińska (j. rosyjski), Jadwiga Szambara (nauczycielka w młodszych klasach), Jan Radwański (matematyka, fizyka, chemia), Maria Banaś (chemia), Michalina Figurska (historia).

dziwić, gdyż na północnych obrzeżach Skoroszy trwała właśnie budowa wielkiego osiedla dla robotników z fabryki „Ursus". Parterowy budynek stał się miejscem nauki dla ponad 1000 dzieci, które musiały uczyć się na cztery zmiany. Szkołą kierował ciągle Stanisław Śliski. Na emeryturę przeszedł dopiero w 1963 roku, po trzydziestu latach rządzenia „jedynką". Jego miejsce zajął najpierw Bogusław Kadzikiewicz (1963-65), następnie szkołą kierowała Regina Buze (1965-74).

Na początku lat pięćdziesiątych zapadła decyzja o budowie nowej szkoły. W 1953 roku rozpoczęto wznosić wielkie gmaszysko przy ul. Wawelskiej (dziś Sosnkowskiego), którego połowę przeznaczono dla Liceum Ogólnokształcącego z ul. Regulskiej, a połowę dla nowej szkoły podstawowej. W „trójce" naukę rozpoczęto jesienią 1954 roku, a większość uczniów i nauczycieli przeszła z „jedynki". Kierownikiem szkoły został Władysław Bieńczak. Pochodził z okolic Ryk, w latach trzydziestych uczył z żoną w maleńkiej wiosce Nedeżów koło Tomaszowa Lubelskiego. Była to ukraińska wieś, Bieńczakowie – z córką Haliną – jedyną w niej polską rodziną. W czasie II wojny światowej Bieńczak walczył w oddziale partyzanckim Batalionów Chłopskich. Po wojnie osiadł w podwarszawskim Błoniu, został tam kierownikiem szkoły podstawowej. Obejmując funkcję kierownika „trójki" był człowiekiem zupełnie nowym w Ursusie, ale w ciągu kilkunastu lat dał się poznać jako ofiarny działacz społeczny. Zmarł na początku lat siedemdziesiątych, gdy w 1977 r. Ursus przyłączono do Warszawy, jednej z bocznych ulic od Regulskiej – Olszowej nadano jego imię.

Inni nauczyciele szkoły też trafili na karty historii Ursusa. Z „jedynki" przeszła m.in. Irena Pokrzywowa, uczyła polskiego, w czasie wojny organizowała w Czechowicach tajne komplety, jej mąż Edmund – również nauczyciel – był w wojnę szefem kompanii „Kordian". Helena Paprocka, pani od biologii, w czasie wojny współtworzyła na terenie osiedla Tajną Organizację Nauczycielską.

Pamiątkowe zdjęcie przed Szkołą Podstawową nr 3 – 1968 rok. W pierwszym rzędzie od lewej siedzą nauczyciele: Teresa Pisarek, Halina Lech, Krystyna Woldan, kierownik szkoły Władysław Bieńczak, Stanisława Stępień, Maria Pawłowska, Elżbieta Kamonciak, Mikołaj Piekarski.

Z kolei Stanisława Stępień, też ucząca świetnie biologii, trafiła do szkoły w 1957 r. i pracowała w niej do przejścia na emeryturę w 1981 r. Pochodziła z Grodna, wychowała się na Zaniemeńskim Przedmieściu. 19 czerwca 1941r., jako 15. letnia dziewczynka znalazła się w ostatnim transporcie grodnian deportowanych przez radzieckiego okupanta w głąb Rosji. Rankiem 22 czerwca, w dniu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, pociąg został ostrzelany przez hitlerowskie samoloty na maleńkiej stacyjce Horodziej w pobliżu dawnej granicy polsko-radzieckiej. Obsługa pociągu uciekła, a dla 1,5 tys. Polaków zaczął się exodus powrotu do Grodna przez Siedlce i Ostrołękę. Po wojnie pani Stępień

zamieszkała w Ursusie, gdzie jej mąż, też grodnianin, znalazł pracę w fabryce „Ursus".

Wyjątkową rolę w życiu szkoły spełniał chór prowadzony przez Barbarę Krystyniak. Uświetniał szkolne uroczystości i reprezentował ją w konkursach muzycznych organizowanych na szczeblu powiatu i województwa. W 1980 roku zajął III miejsce w konkursie chórów szkolnych a cappella zorganizowanym w Warszawie. Startowało blisko 200 chórów. Śpiewającą młodzież uhonorowano też wieloma wyróżnieniami.

Barbara Krystyniak, żona znanego działacza kultury w Ursusie (poznali się w 1957 roku na zabawie andrzejkowej w fabrycznym klubie) zdobyła zawód laborantki fizykoterapii. Amatorsko śpiewała u męża w Zespole Muzyki, Pieśni i Tańca. Gdy rodzina powiększyła się, rzuciła pracę zawodową i przez 10 lat wychowywała dzieci. W międzyczasie ukończyła studium nauczycielskie w Grodzisku Mazowieckim, a potem – w 1973 roku – studia w Akademii Muzycznej w Warszawie – Wydział Pedagogiczny. Oprócz chóru prowadziła w szkole zespół muzyki dawnej.

Przed dawną „trójką", mającą zmieniony numer na 14 – rok szkolny 1986/87, klasa VIII b. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej nauczyciele: Zofia Kolibska, Ryszard Dybicz (muzyka), Krystyna Prządka (matematyka), Zenon Kossakowski (matematyka), Ewa Wojda, Hanna Kisielewska (j. niemiecki), Elżbieta Borowa (wychowawczyni klasy), Regina Buze (dyrektorka szkoły),Henryk Zielonka, Leokadia Kubacz (rusycystka), Barbara Sierakowska (j. angielski), Teresa Perzyna (pielęgniarka). W drugim rzędzie – pierwszy z prawej stoi Arkadiusz Biały (w-f).

Warto odnotować, że „trójkę" ukończyła w 1967 roku Krystyna Janda. Gdy szkoła obchodziła 20. lecie, początkująca aktorka, przed którą wielka kariera dopiero się otwierała, przyjechała na uroczystości do Ursusa z mężem Andrzejem Sewerynem i w fabrycznym Domu Kultury przy ul. Traktorzystów zaśpiewała dla zebranych gości kilka songów Brechta.

Po Władysławie Bieńczaku szkołą kierowała Krystyna Woldan (1971-79). Następnie placówce – mającej zmieniony numer na 14 – dyrektorowały: Regina Buze (1979 - 87) wcześniej związana z „jedynką", Weronika Zwierzyńska (1987-2002) – wychowanka „trójki", a w 2002 r. placówkę przejęła Agnieszka Cuper.

Budowa „trójki", mającej od 1961 roku za patrona Bohaterów Warszawy, nie rozładowała tłoku w ursusowskich szkołach. W roku szkolnym 1961/62 chodziło do tej szkoły1636 dzieci. Sześć klas uczyło się w salach podnajętych od Liceum Ogólnokształcącego. Nauka trwała na trzy zmiany. Najwięcej, bo aż siedem było klas pierwszych.

Sytuację miała uzdrowić budowa kolejnej szkoły.

18 czerwca 1960 roku wicepremier Piotr Jaroszewicz wmurował kamień węgielny pod budowę „czwórki" przy ul. Przodowników Pracy (dziś ul. Walerego Sławka). Gala była uzasadniona. Właśnie rozpoczęły się – przewidziane na 6 lat – obchody 1000. lecia Państwa Polskiego i miano je upamiętnić m.in. wybudowaniem tysiąca szkół – „czwórka" była jedną z nich. Szkoła rozpoczęła pracę we wrześniu 1962 roku. W pierwszym roku naukę podjęło 939 uczniów, a pracę 27 nauczycieli, większość przeszła z „trójki" m.in.: Halina Korycińska, Rozalia Matuszczak, Władysław Sęktas, Irena Żmudzin, Alicja Szczygielska. „Czwórką", która przyjęła sobie w 1966 roku za patrona poetę Władysława Broniewskiego, kierowały kolejno: Wiesława Berlińska (1962-74), Kazimiera Kuran (1974-79), Teresa Piegat (w roku szkolnym 1979/80) i ponownie Wiesława Berlińska (1980-89). Przez następne 10 lat (1989-98) dyrektorką szkoły była Elżbieta Chojecka, a obecnie jest nią Dorota Męckowska – znana też z tego, że dyryguje chórem „Cantate Deo" przy kościele św. Józefa.

Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 4 w roku szkolnym 1963/64. W pierwszym rzędzie od lewej: Irena Żmudzin, Helena Reputakowska i Cecylia Nowak. W drugim rzędzie stoją od lewej: Romana Wysmułek, Kazimiera Kuran, kierowniczka szkoły Wiesława Berlińska, Władysław Sęktas, Wanda Stępień, Maria Grabowska, Zofia Rodziewicz, Alicja Szczygielska, Halina Korycińska, Urszula Matuszewska.

W „czwórce" uczyli w pierwszych latach jej istnienia m.in.: Maria Grabowska – biologia, Eugeniusz Świrski – w-f, propagator sportu na terenie Ursusa, Cecylia Nowak i Zofia Kruk, które wprowadzały eksperymentalne metody nauczania początkowego. W drugiej połowie lat 70. „czwórka" znalazła się wśród 18 szkół podstawowych w Polsce, wytypowanych do pilotażowego programu przygotowującego wprowadzenie w naszym kraju nauki w szkołach-dziesięciolatkach. W województwie warszawskim były trzy takie placówki – jedna w Warszawie (środowisko inteligenckie), w Celestynowie (środowisko wiejskie) i ursusowska „czwórka" (środowisko robotnicze). Prace nad wdrożeniem nowego systemu nauczania koordynowała Teresa Piegat, która już wcześniej w jednej z klas realizowała rozszerzony program nauczania matematyki. W marcu 1980 roku odbyła się w szkole wielka konferencja przedstawicieli szkół eksperymentalnych. Koncepcję przekształcenie szkół w dziesięciolatki, na wzór obowiązujący w Związku Radzieckim, zarzucono w 2 połowie lat 80. w wyniku sytuacji politycznej w Polsce.

W pierwszej połowie lat 60. opłakane warunki do nauki pozostawały w Szkole Podstawowej nr 2 na Gołąbkach, mieszczącej się ciągle w

Występ chóru i orkiestry z „czwórki" – dyryguje Leszek Szafraniec, który był zatrudniony w szkole od początku swej pracy zawodowej do przejścia na emeryturę.

starym budynku mieszkalnym. Dopiero w 1967 roku – po 10 latach starań, za kierownictwa Jana Bereszczyńskiego – przekazano do użytku nowy budynek przy ul. Wojska Polskiego (dziś Orłów Piastowskich) na placu podarowanym przez rodzinę Władysława Jana Grabskiego. Nie była to jednak szkoła marzeń. Ostre oszczędności finansowe obowiązujące w tamtych latach sprawiły, że wybudowano niewielki budynek z małymi salami lekcyjnymi, mikroskopijną salą gimnastyczną, zabrakło szatni. W 1976 roku, szkoła obchodząca 30. lecie istnienia, otrzymała imię Batalionu AL Czwartaków. Kierowała nią wtedy Władysława Mańkowska-Czuba. W 1982 roku dyrektorem szkoły została Liliana Rydzyńska, a trzy lata później Tadeusz Klimczak.

Dynamiczna rozbudowa Ursusa sprawiała, że szkół ciągle brakowało. Na dodatek w roku szkolnym 1966/67 na miejsce siedmiolatek wprowadzono ośmioletnie szkoły podstawowe. Wszystkie placówki stały się znów przeładowane. Do szkoły nr 1 chodziło w tamtym czasie 711 uczniów , do „dwójki" – 344, „trójki" – 1384 i do „czwórki" – 1413. Wszędzie uczono się na trzy zmiany.

1 września 1968 roku przy ul. Baśniowej (dziś Konińskiej) otwarto Szkołę Podstawową nr 5, zbudowaną w ciągu roku. Kierownikiem został Bolesław Płatek, a naukę podjęło 919 uczniów, głównie przeniesionych z „jedynki" i „czwórki". Z „jedynki" przyszedł do pracy w „piątce" m.in. Jan Radwański, który niebawem założył w szkole znane w całej Polsce koło przyjaciół ONZ. Nauczyciel ten – co warto odnotować – wywodził się z bardzo patriotycznej rodziny. Jego dziad po kądzieli Justyn Feliks Gajsler (1848-1910) był historykiem, slawistą, współpracownikiem Aleksandra Świętochowskiego. Matka Ludmiła (1892-1976) ukończyła Instytut Muzyczny w Warszawie w 1913 roku, uczyła muzyki, pisała wiesze, ojciec – Józef (1891-1940) walczył w Legionach Piłsudskiego, w 1914 r. z I brygadą wyruszył z Oleandrów.

W latach późniejszych szkoła – już jako „szesnastka" – zasłynęła dzięki sukcesom w konkursach recytatorskich.

Największy odniósł Marcin Śniady, który w 1997 r. w prestiżowym ogólnopolskim konkursie krasomówczym w Legnicy zajął 1 miejsce. Chłopca przygotowała do konkursu polonistka Janina Romanowska. Na sukcesy recytatorskie uczniów szkoły zapracowała też inna nauczycielka – Teresa Bojanowska.

Po Bolesławie Płatku szkołę przejął Jerzy Polański, kiedy odszedł do pracy w kuratorium okręgu warszawskiego – funkcję dyrektora objęła Danuta Dyjowa. Po niej, w latach 1986-1999, placówką kierowała Teresa Salamon. Szkole wybrano na patrona – zgodnie z duchem tamtych czasów – Związek Walki Młodych, komunistyczną organizację młodzieżową utworzoną w 1943 r. przez Polską Partię Robotniczą i ściśle z nią współpracującą.

Niedługo po „piątce", bo latem 1969 roku, przystąpiono do budowy kolejnej szkoły. „Szóstka" została zlokalizowana przy ul. Drzymały, jej oddanie do użytku nastąpiło już we wrześniu 1970 roku. Pierwszą dyrektorką placówki została Kazimiera Sołtysiak. Po niej w szkole dyrektorowali: Józef Karbownik (1975-76), Bożena Potocka (1976-84), Maria Szałkowska (1984-91) i Elżbieta Karwicka-Gorzkowska (1991-99). Patronem szkoły został Mirosław Krajewski, współorganizator komunistycznego Związku Walki Młodych w czasie II wojny światowej i żołnierz grup bojowych Amii Ludowej.

„Szóstka" zbudowana w pobliżu stadionu RKS Ursus stała się szkołą sportową. W 1981 roku z inicjatywy RKS Ursus i kuratorium oświaty powstały klasy sportowe o profilu akrobatycznym. Uczniowie tych klas, pracując najpierw pod kierunkiem trenerki Aleksandry Morzyckiej, a później nauczyciela Edmunda Ignaczaka, mieli wspaniałe osiągnięcia. Największym był udział Katarzyny Seweryńskiej w Mistrzostwach Świata i Europy rozegranych w 1988 r. w Antwerpii, gdzie zawodniczka z Ursusa uplasowała się na IX miejscu w świecie i VII w Europie. Duży wkład w osiągnięcia akrobatów mieli również Kazimierz Prędki i Kazimierz Sternik.

Uczniowie „szóstki" pozują do zdjęcia po zdobyciu mistrzostwa w piłkę nożną podczas Warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży w 1986 roku – z lewej Sławomir Bodych, z prawej Ryszard Szulc nauczyciele-trenerzy.

W szkole obowiązywał też od 1981 roku rozszerzony program zajęć wychowania fizycznego w piłce nożnej. Szkoła wychowała wielu rasowych piłkarzy, grających w drużynach I, II i III ligi m.in. Roberta Muchorskiego, Krzysztofa Nowaka, Marcina Przybylińskiego. Uczniowie szkoły odnosili niemałe sukcesy w badmintonie.

Na początku lat siedemdziesiątych skończyły się problemy lokalowe w szkołach południowej części Ursusa, zaczęły się natomiast w budowanym właśnie dla 18 tysięcy mieszkańców osiedlu Niedźwiadek. W 1973 r. do nowego budynku na tym osiedlu przy ul. Wołodyjowskiego (dziś Keniga) przeniesiono Szkołę Podstawową nr 1. Niewiele ułatwiło to życie uczniom i ich rodzicom. Mówiło się, że budowa „szóstki' w starym Ursusie była już pomyłką, szkołę tę należało wznieść w nowym osiedlu. Pod koniec lat sie-

demdziesiątych w „jedynce" – przemianowanej właśnie na „jedenastkę" – było 55 oddziałów, a naukę pobierało 1900 dzieci ucząc się na trzy zmiany. Od 1974 r. dyrektorem szkoły był Jan Bereszczyński, wcześniej kierujący „dwójką", w 1991 r. zastąpiła go Irena Ajdukiewicz. Wreszcie od 1997 roku dyrektorką szkoły jest Beata Olszewska.

W 1980 roku zakończono, przeciągającą się, budowę drugiej szkoły podstawowej na osiedlu Niedźwiadek przy ul. Warszawskiej. Otrzymała ona numer 304, nie siedem – wynikało to z faktu przyłączenia Ursusa do Warszawy i konieczności uniknięcia w stolicy podwójnej numeracji szkół podstawowych. Z tych powodów trzeba było zmienić numer „jedynki" na „jedenastkę", „trójki" na „czternastkę", a „piątki" na „szesnastkę".

Szkoła 304 była ostatnią wybudowaną od fundamentów w Ursusie. Przez pierwsze lata chodziło do niej po 1200 dzieci. Nauka trwała na trzy zmiany, a budynek był i tak za ciasny. Na szczęście zrobiło się luźniej w szkołach starego Ursusa i dzieci z kilku klas, wraz z nauczycielami, wożono autokarami do innych szkół. Pierwszą dyrektorką szkoły była Barbara Stanaszek, od niej pałeczkę przejęła na długie lata Bożena Biniek.

Ostatnie dziesięciolecie XX wieku rozpoczęło kolejny rozdział w historii ursusowskich szkół. Obok placówek publicznych zaczęły powstawać niepubliczne. Na stałe zadomowiła się przy ul. Traktorzystów Szkoła Podstawowa nr 4 Społecznego Towarzystwa Oświatowego, ulokowana w budynku dawnego żłobka przyzakładowego. Działa od 1998 roku, jej dyrektorką jest Anna Stępińska-Szarek. Szkoła ma charakter kameralny, uczy się w niej 130 dzieci, a w gimnazjum mieszczącym się w tym samym budynku – 50 uczniów.

W latach dziewięćdziesiątych oczkiem w głowie władz Ursusa stała się, zaniedbana do tej pory, szkoła nr 2 na Gołąbkach, którą rozbudowano i która otrzymała piękną salę gimnastyczną. Na wniosek rady rodziców placówce zmieniono też patrona. Nowym został papież Jan Paweł II. Do „dwójki" chodziło w latach 90. niewiele ponad 200 dzieci. Była to najmniejsza szkoła w Warszawie. W 1991 roku

Zajęcia w klasie Ia w Szkole Podstawowej nr 304 – rok szkolny 1985/86. Na końcu sali siedzi wychowawczyni klasy Wanda Kopcińska.

funkcję dyrektorki szkoły objęła Lidia Romanowska-Olejarz.

W ostatnich latach zmodernizowano też inne szkoły m.in. nową salę gimnastyczną otrzymała „czwórka", a „jedenastka" najpierw szatnię o której zapomniano budując szkołę w latach siedemdziesiątych, zaś w 2006 roku piękną salę gimnastyczną. Niektóre boiska szkolne pokryto sztuczną nawierzchnią.

W 1999 roku nastąpiła reorganizacja szkolnictwa w Polsce. Powstały gimnazja. Z siedmiu szkół podstawowych w Ursusie pozostały cztery: 2, 4, 11, 14. Natomiast budynki po szkołach podstawowych: 6, 16 i 304 przeznaczono na gimnazja.

30. Sławny Wilhelm Pieck

Początki szkolnictwa zawodowego w Ursusie sięgają okupacji niemieckiej i wiążą się z osobą inż. Kazimierza Ochenduszki, który zorganizował w fabryce – za zgodą administracji niemieckiej – praktyczną naukę zawodu dla młodych pracowników PZInż. Wiedzę teoretyczną pogłębiano w 3. letniej Szkole Zawodowej, która mieściła się przy ul. Królewskiej w Warszawie. Pierwsze egzaminy czeladnicze zdawano w listopadzie 1943 roku, następne w lipcu 1944 roku. Absolwenci tego kursu dyplomów już nie otrzymali – wybuchło Powstanie Warszawskie.

Zaraz po wojnie powrócono do pomysłu kształcenia wykwalifikowanych kadr dla zakładu. 15 października 1945 roku inaugurowano naukę w fabrycznej Średniej Szkole Zawodowej Państwowych Zakładów Inżynierii „Ursus". Orędownikiem otwarcia tej szkoły był Ryszard Kleśniak, działacz związkowy i PPR, jeden z trzech pierwszych członków zarządu fabryki po wojnie. Przyjęło się, że otwarcie tej placówki było narodzinami szkolnictwa zawodowego w Ursusie. Wszystkie jubileusze sławnego Wilhelma Piecka odchodzono w październiku i od 1945 roku liczono kolejne lata istnienia szkoły.

Jednocześnie inż. Kazimierz Ochenduszko zorganizował kursy szkolenia zawodowego, które rychło przekształcono w Szkołę Dokształcającą PZInż. Twórcy tej placówki, dziś postaci zupełnie zapomnianej w Ursusie, warto poświęćmy kilka słów.

Ochenduszko urodził się w 1904 roku w Galicji. Ukończył Wydział Mechaniczny Politechniki Lwowskiej. Był asystentem w katedrze obróbki metali tej uczelni, równolegle pracował jako nauczyciel w Średniej Szkole Technicznej w Drohobyczu. W 1935 roku podjął pracę w PZInż jako asystent, a następnie kierownik wydziału obróbki kół zębatych. W Ursusie pracował do listopada 1946 roku. Następnie wykładał w Towarzystwie Kursów Technicznych, Wieczorowej Szkole Inżynierskiej i w katedrze technologii budowy maszyn Politechniki Warszawskiej. Był światowej klasy specjalistą w dziedzinie konstrukcji, technologii i metrologii kół zębatych. Wydał fundamentalne, 3 tomowe dzieło „Koła zębate" – podstawowy podręcznik akademicki i nieocenioną pozycję dla każdego technika i inżyniera mechanika. Mieszkał w Piastowie i tam zmarł w 1991 roku.

Warsztaty szkolne – 1947 rok.

W 1946 roku Średnią Szkołę Zawodową przemianowano na 3. letnią Szkołę Przemysłową. Szkoła, związana silnie z fabryką, miała od początku swoją siedzibę na terenie

Dnia _____ 1951 r. o godzinie _____
w sali _____
URSUS
wystąpi gościnnie 100 osobowy amatorski
ZESPÓŁ PIEŚNI,
MUZYKI i TAŃCA
Ośrodka Szkolenia Zawodowego w Ursusie.
w PROGRAMIE: PIEŚNI, MUZYKA i TAŃCE NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.
Kierownictwo choreograficzne
Stanisław Majewski
Kierownictwo muzyczne
Tadeusz Krystyniak
Ceny biletów: _____
Przedsprzedaż biletów _____

Afisz zawiadamiający o występie szkolnego Zespołu Pieśni, Muzyki i Tańca.

zakładów. Pierwsze lekcje odbywały się w budynku odlewni aluminium, gdzie na naukę wygospodarowano cztery sale – dwie na parterze i dwie na I piętrze. Potem, w miarę rozwoju szkolnictwa zawodowego, zajęcia przeniesiono do dwóch baraków – drewnianego i murowanego – pobudowanych w 1949 r. i 1951 r. na działce między stacją kolejową a odlewnią aluminium. Przed barakami znajdował się plac apelowy. Uczniowie chodzili do szkoły w zielonych mundurkach Służby Polsce. Dzień nauki rozpoczynał się apelem podczas którego gospodarze klas składali raporty. Wciągano flagę na maszt. Co ważniejsze uroczystości uświetniała własna orkiestra dęta. Wtedy uczniowie śpiewali: „Ziemia drży – SP pomaga wsi".

Nauka w Szkole Przemysłowej trwała trzy dni w tygodniu i przez trzy dni w tygodniu odbywały się zajęcia warsztatowe. Kształcono ślusarzy, tokarzy, frezerów, szlifierzy, kowali. Uczniowie traktowani byli jak pracownicy fabryki, otrzymywali skromną pensję, przysługiwała im zupa na obiad, a także kartki na mięso, co w tamtych czasach – tuż powojennych – bardzo się liczyło. Warto też wspomnieć, że w pobliskich Skoroszach, obok opuszczonej cegielni, urządzono szkolną strzelnicę. Czasami uczniowie maszerowali czwórkami ul. Regulską do Lasu Chlebowskiego, gdzie odbywała się musztra wojskowa i zajęcia terenowe.

Niebawem powołano 3. letnie Gimnazjum Mechaniczne. Szkołę kończono tzw małą maturą. Jej absolwenci otrzymywali dyplom czeladniczy w zawodach: ślusarz, tokarz, szlifierz, frezer i mogli podjąć pracę – mieli zawód, ale też mogli uczyć się dalej w otwartym właśnie 2. letnim Liceum Przemysłowym. Liceum kończyło się tzw dużą maturą, a jego absolwentom przysługiwał tytuł technika mechanika. Dyrektorem wszystkich tych placówek, które przyjęły wspólną nazwę Ośrodek Szkolenia Zawodowego przy Zakładach Mechanicznych „Ursus" był Marian Żuk, zaś jego zastępcą do spraw wychowawczych Edmund Pokrzywa, przed wojną i w czasie wojny nauczyciel w szkole powszechnej w Czechowicach, a w czasie okupacji niemieckiej również szef kompanii „Kordian" Armii Krajowej.

W styczniu 1950 roku fabrykę „Ursus" odwiedził prezydent NRD Wilhelm Pieck. Wydarzenie to uznano za tak ważne, że już w marcu szkołom w barakach nadano imię tego czołowego niemieckiego komunisty, z zawodu stolarza, uczestnika rewolucji 1918 roku w Niemczech, a w czasie II wojny światowej współzałożyciela komitetu „Wolne Niemcy" w ZSRR. Niebawem Ośrodek Szkolenia Zawodowego przeżył reorganizację: wyłoniły się z niego dwie szkoły – 2.letnia Zasadnicza Szkoła Metalowa, kierowana krótko przez Mariana Andermana, a potem – też krótko – przez Henryka Bralskiego oraz 4. letnie Technikum Budowy Traktorów, kierowane początkowo przez Czesława Ratajskiego.

Rok 1950 zapisał się również innym, znacznie ważniejszym wydarzeniem dla szkolnictwa zawodowego w Ursusie. Na zlecenie Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego rozpoczęto budowę gmachu przy ul. Sobieskiego 9, później 17 (obecny adres Dzieci Warszawy 42). W latach 1953-54 szkoły stopniowo przenosiły się do nowego gmaszyska. Monumentalny obiekt, w stylu socrealizmu, oddawano do użytku etapami: najpierw kotłownię i halę warsztatową, następnie lewe, a później prawe skrzydło. Budowę dwóch sal gimnastycznych zakończono w 1960 roku. Wreszcie w 1965 roku nastąpiło uroczyste oddanie do użytku internatu dla 200 uczniów.

W roku szkolnym 1958/59 Technikum Budowy Traktorów zostało przemianowane na 5. letnie Technikum Mechaniczne, zaś Zasadnicza Szkoła Metalowa – już jako Zasadnicza Szkoła Zawodowa – przeszła na 3. letni program nauczania. W technikum kształcono w specjalnościach: obróbka skrawaniem, obróbka plastyczna i odlewnictwo, zaś w szkole zasadniczej przygotowywano: tokarzy, frezerów, mechaników maszyn i urządzeń przemysłowych, a nawet – w latach 70. – kucharzy garmażeryjnych.

W owym czasie gmach przy ul. Sobieskiego stał się olbrzymim kombinatem wiedzy, nazywanym dumnie kuźnią kadr dla fabryki „Ursus". Były więc tu dwie szkoły dzienne: Technikum Mechaniczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa, złączone 1 września 1967 roku w Zespół Szkół Zawodowych im. Wilhelma Piecka i podporządkowany kuratorium szkolnemu okręgu warszawskiego. Dyrektorem

Zdjęcie z kroniki szkolnej z podpisem: „Przed zakończeniem roku szkolnego 1956/57 zrobiliśmy grupowe, pamiątkowe zdjęcie". Na zdjęciu od lewej w pierwszym rzędzie: dyrektor Józef Kalisz, Mieczysław Kacprzak nauczyciel matematyki. Stanisław Majewski i dyrektor d.s. pedagogicznych Stefan Woldan.

zespołu został Marian Przepiórki, wcześniej – od 1953 roku – dyrektor technikum. Obok – jakby na dokładkę – funkcjonował utworzony na początku lat sześćdziesiątych Zespół Szkół Zawodowych ZM „Ursus", podporządkowany dyrekcji fabryki i posiadający 3-letnią szkołę zawodową dla młodocianych, 2-letnią szkołę zawodową dla pracujących, średnie studium zawodowe dla pracujących i wreszcie 4-letnie liceum zawodowe. W zawodówce dla młodocianych nauka trwała trzy dni w tygodniu, a przez trzy dni w tygodniu

odbywały się zajęcia praktyczne w fabryce. W zawodówce dla pracujących i w średnim studium uczono się trzy razy w tygodniu po południu, ich słuchacze mieli pewien przywilej – w dni nauki pracowali w fabryce o dwie godziny krócej. Dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych ZM „Ursus" był długo Stanisław Deluga. W budynku przy ul. Sobieskiego działał też Zespół Szkół Zaocznych, uczono się w nim przez trzy soboty i niedziele w miesiącu, a jego dyrektorem był Zenon Kosskowski. W końcu w gmachu otwarto Wyższą Szkołę Inżynierską, która była filią Politechniki Warszawskiej i miała ułatwić kadrze technicznej zatrudnionej w zakładach „Ursus" zdobycie wyższego wykształcenia. Były lata, że w budynku przy ul. Sobieskiego uczyło się do 2500 osób.

1 września 1978 roku kuratorium oświaty – zarządzeniem Ministerstwa Oświaty – przekazało Zespół Szkół Zawodowych im. Piecka pod skrzydła ZM „Ursus". We wrześniu następnego roku wszystkie trzy zespoły szkół: dzienny, zaoczny i przyzakładowy połączono w jeden. Wreszcie 1 stycznia 1982 roku Zespół Szkół Zawodowych został przekształcony w Zespół Szkół Budowy Traktorów im. Wilhelma Piecka ZM „Ursus". W tym szczytowym okresie rozwoju kombinatu wiedzy w jego skład wchodziły: Technikum Budowy Traktorów im. W. Piecka, Technikum Budowy Traktorów dla Pracujących ZM „Ursus", Technikum Budowy Traktorów Zaoczne, Średnie Studium Zawodowe ZM „Ursus", Liceum Zawodowe ZM „Ursus", Policealne Studium Budowy Traktorów z wydziałami dla pracujących i zaocznymi oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa ZM „Ursus".

Nowa epoka w dziejach szkoły rozpoczęła się na początku lat 90. Symbolicznym przypieczętowaniem nowych czasów było odrzucenie patrona szkoły – Wilhelma Piecka. Teraz był to już tylko Zespół Szkół Zawodowych nr 26. 1 stycznia 1991 roku ZM „Ursus" znajdujące się dopiero na progu wielkiego kryzysu, przekazały zespół szkół – kuratorium oświaty i wychowania. Fabryka nie potrzebowała już fachowców. Znikały klasy, przestano uczyć niektórych zawodów, z roku na rok zmniejszała się liczba uczniów. W 1997 roku w pustoszejącym budynku otwarto dodatkowo CVIII Liceum Ogólnokształcące. W 2002 roku szkoła po raz kolejny zmieniła nazwę na Zespół Szkół nr 42 – już bez słowa: Zawodowych.

Rozpoczęcie roku szkolnego 1977/78 w Piecku.

Pisząc o słynnym Piecku nie można pominąć kadry pedagogicznej, która uczyła w szkole. W 1974 roku skończyła się przy ul. Sobieskiego epoka Mariana Przepiórskiego, Kolej-

no dyrektorami zespołu szkół byli: Wiesław Boczewski (1974-78), Franciszek Szlosek (1978-85) i Andrzej Uchański (1985-91) jako dyrektor naczelny. Joanna Lipke była (1991-96) już dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych nr 26, zaś Iwona Żurawska w latach 1996-2005 dyrektorem najpierw zespołu nr 26, a potem nr 42 i od 1997 r. również dyrektorem CVIII Liceum Ogólnokształcącego.

Z kadry nauczycielsko-dydaktycznej pracującej w technikum utrwaliło się szczególnie w pamięci nazwisko zastępcy dyrektora ds. pedagogicznych – Eugeniusza Morawskiego. Łączył on pracę zawodową z działalnością społeczną był m.in. przewodniczącym Frontu Jedności Narodu w Ursusie w latach 1957-1977 oraz przez 6 kadencji radnym w Miejskiej Radzie Narodowej. Uczyli też: Aleksy Wołyńczyk – matematyka, Helena Mazurowa – historia, Barbara Bolimowska – polski, Henryk Orzechowski – fizyka i matematyka, Wacław Adamczyk – fizyka, Sława Madalińska – przedmioty zawodowe, Elżbieta Zientarska – historia i geografia, Henryka Letachowicz – historia, Feliks Wylot – chemia i Edward Żółciński – przedmioty zawodowe. Regina Skoczkowa prowadziła zajęcia pozalekcyjne – chór i kółko teatralne. Była to osoba już starsza, jeszcze przed I wojną światową ukończyła w Petersburgu Instytut Teatralny, ale mówiono, że „ciągle rześko nosi kości". To właśnie do niej i pani Kubrakowej zwróciła się o pomoc, mająca zamiar zdawać do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, młodziutka mieszkanka Ursusa – Krystyna Janda. Od obu pań usłyszała jednak, że absolutnie nie nadaje się na aktorkę, że powinna pomyśleć o innym zawodzie. Ten kubeł zimnej wody – jak wspominała w 1996 roku w „Dzienniku Ursusa" Krystyna Janda – pomógł jej spojrzeć krytycznie na swoją osobę, zmobilizował do pracy i w efekcie została studentką PWST.

W Zasadniczej Szkole Zawodowej długo dyrektorował Józef Kalisz (1955-1972). Z tą szkołą najdłużej związany był Mieczysław Kacprzak, matematyk, opiekun samorządu szkolnego, a także przez trzy kadencje radny Miejskiej Rady Narodowej i wiceprzewodniczący koła ZBoWiD. Również Janusz Skiba był długoletnim nauczycielem tej szkoły, organizatorem olimpiad wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. Uczył rysunku, prowadził kursy nauki jazdy.

Szczególne miejsce w życiu Piecka zajmowały warsztaty szkolne. Przygotowywano w nich praktycznie do zawodu, zaś każdy uczeń przechodził chrzest bojowy zaczynając karierę od wykonania młotka. W warsztatach powstawały pomoce do pracowni przedmiotów zawodowych i ogólnokształcących. Wiele wyrobów uczniowskich było sprzedawanych na rynku krajowym i za granicą m.in. w Indiach, Wietnamie, na Cejlonie i Związku Radzieckim. Przez wiele lat warsztaty współpracowały z Wydziałem Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którego studenci odbywali tu praktyki. Kierownikami warsztatów byli kolejno: Bogusław Sołtyski, Ryszard Michałowski, Aleksander Smoliński i Mieczysław Zieniewicz. Przez 50 lat (1950-2000) uczyli praktycznie zawodu Marian Cioth i Leszek Orłowski – znany również z pasji społecznikowskiej, strażak w OSP Ursus.

Warto jeszcze wymienić dwa nazwiska, które dodały szkole splendoru. W Piecku uczył wychowania fizycznego Tadeusz Trojanowski, który w zapasach w stylu wolnym (waga kogucia) zdobył brązowy medal na olimpiadzie w Rzymie w 1960 rok. Natomiast wychowanek szkoły Mirosław Rybaczewski – siatkarz – znalazł się w drużynie, która sięgnęła po złoto na olimpiadzie w Montrealu w 1976 roku.

W ciągu 50 lat, do 1995 roku, mury Wilhelma Piecka opuściło 15 tys. absolwentów. Byli wśród nich Koreańczycy i Grecy – w latach 50. oraz Tunezyjczycy i Etiopczycy – w latach 60. Przez nastepne 10 lat szkoła dorobiła się jeszcze tysiąca absolwentów.

W 2004 roku budynek przy ul Dzieci Warszawy 42 stał się siedzibą dwu zespołów szkół. W skład Zespołu Szkół nr 42 wchodziły: CVIII Liceum Ogólnokształcące (klasy o profilu ogólnym z rozszerzoną informatyką oraz klasy biologiczno-chemiczne), XXXIV Liceum Profilowane (klasy o kierunku ekonomiczno-administracyjnym, usługowo-gospodarczym, zarządzanie informacją i mechatronika), Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 37 (klasy o kierunku mechanik pojazdów mechanicznych), Technikum nr 8 (klasy w zawodzie obsługa i naprawa pojazdów samochodowych), Technikum Mechaniczne dla Dorosłych nr 4, gdzie też kształcono mechaników samochodowych. Natomiast w składzie Zespołu Szkół nr 9 im. Oskara Langego – przeniesionego do Ursusa z ul. Solipskiej we Włochach – znajdowały się: Technikum Ekonomiczne nr 6, XLV Liceum Profilowane, Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 24.

Rok szkolny 2005/2006, w szkołach zespołu nr 42, rozpoczęło 348 uczniów, w zespole nr 9 – 223 uczniów. W tej sytuacji coraz głośniej zaczęto mówić o likwidacji szkół lub ich przeniesieniu w inne miejsce. 18 maja 2006 roku Rada m.st. Warszawy podjęła uchwałę w sprawie rozwiązania Zespołów Szkół nr 9 i 42 oraz likwidacji szkół wchodzących w ich skład. Decyzja wywołała liczne protesty. Niespełna rok później, 29 marca 2007 roku, radni stołeczni – następnej już kadencji – uchylili uchwałę i zdecydowali, że Zespół Szkół nr 42 będzie funkcjonował, tyle że w nowym miejscu. Z dniem 1 września 2007 roku zespół przeniesiono na ul. Konińską 2 do mniejszego budynku zajmowanego dotychczas przez Gimnazjum nr 132.

Zjazd absolwentów w 1980 roku z okazji 35. lecia szkoły. Siedzą od lewej: Leszek Orłowski (nauczyciel zawodu), płk Michał Białowąs z Komendy Powiatowej WKU, Helena Mazurowa, Marian Gwiazdecki (dawny dyrektor techniczny w ZM „Ursus"), Ryszard Kleśniak, Marian Żuk (w ciemnych okularach), Zbigniew Sierakowski (absolwent szkoły), Ryszard Orłowski i NN.

Obecnie zespół szkół tworzy 4. letnie Technikum nr 8 (klasy technik ekonomista o specjalności bankowość i technik informatyk) oraz 2. lub 3. letnia (w zależności od kierunku nauki) Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 37 z klasami wielozawodowymi. W roku szkolnym 2007/2008 przystąpiło do nauki w nowym miejscu 180 uczniów. Dyrektorką zespołu szkół została Iwona Safteruk.

Wielkie gmaszysko po dawnym Piecku zajęło Gimnazjum nr 132 i Liceum im. Kruczkowskiego przeniesone z ul. Sosnkowskiego.

31. Ursusowskie kościoły

Dziś trudno w to uwierzyć, ale dawni mieszkańcy Czechowic, Szamot i Gołąbek wędrowali co niedzielę do kościoła w Żbikowie, mieszkańcy Skoroszy – do Raszyna. Bo tam były ich parafialne świątynie. Tylko nieliczni jeździli do kościoła bryczkami.

Kilka lat temu Teresa Antolak z domu Boguszewska opowiadała mi o pogrzebie swojej babki – Klary Szpudy. Był upalny koniec lata 1938 roku, droga z Czechowic do Żbikowa piaszczysta. Kondukt żałobny mozolnie posuwał się za karawanem. Pani Antolak, wówczas kilkuletnia dziewczynka, zapamiętała z pogrzebu babki kurz i upał, doprowadzający ją do mdłości i zawrotów głowy. Na domiar złego nowe buty, kupione na uroczystość, obcierały pięty. Należało jednak iść, innego wyboru nie było.

W 1938 roku Czechowice nie należały już do parafii w Żbikowie. Rodzina Szpudów miała jednak na tamtejszym cmentarzu groby rodzinne.

Parafia żbikowska, z drewnianym kościołem, została erygowana w 1236 roku. Na przełomie XV i XVI wieku zbudowano murowany kościół w stylu gotyckim – przetrwał do 1914 roku. W latach 1906-14 wzniesiono nową świątynię pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, która służy wiernym do dnia dzisiejszego. Mieszkańcy Czechowic, Szamot i Gołąbek modlili się w niej do 1928 roku, gdy z parafii żbikowskiej wyodrębniono parafię Matki Boskiej Częstochowskiej w Piastowie. W jej skład weszły trzy wspomniane osady z terenu dzisiejszego Ursusa.

Związek z Piastowem nie był długi. W 1942 roku powstała parafia św. Józefa obejmująca Czechowice, Szamo-

Uroczystość poświęcenia drwenianego kościółka św. Jana w parafii św. Józefa – sierpień 1943 roku. W głębi widać duży staw Kiffera, dziś jego pozostałością jest oczko wodne w Parku Czechowickim.

Pierwszy proboszcz w parafii św. Józefa ksiądz Bronisław Piórkowski.

ty, a także wydzielone z parafii w Raszynie – Skorosze. Początkowo nabożeństwa odprawiano w kaplicy urządzonej w domu rodziny Bolenów przy ul. Malinowej. W 1943 roku wybudowano drewniany kościółek przy ul. Żwirki i Wigury (dzisiejsza ul. Cierlicka). Był on pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela o czym nikt dziś prawie nie pamięta. W życiu codziennym szybko bowiem przeniesiono patrona parafii na drewniany kościółek i potocznie mówiono o kościele św. Józefa. Podobnie bywa i gdzie indziej. Kościół przy placu Narutowicza powszechnie nazywany jest św. Jakuba, a przecież jest to kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w parafii św. Jakuba.

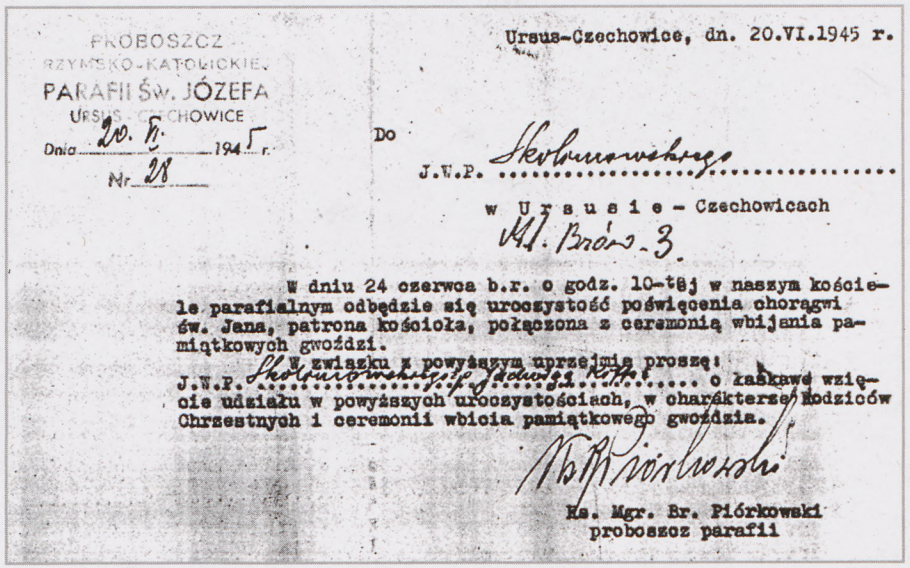

PROBOSZCZ
RZYMSKO-KATOLICKIEJ
PARAFII ŚW. JÓZEFA
URSUS - CZECHOWICE
Dnia 20. VI. 1945 r.
Nr 28

Ursus-Czechowice, dn. 20.VI.1945 r.

Do
J.W.P. Skolimowskiego
w Ursusie - Czechowicach
Al. Bzów 3.

W dniu 24 czerwca b.r. o godz. 10-tej w naszym kościele parafialnym odbędzie się uroczystość poświęcenia chorągwi św. Jana, patrona kościoła, połączona z ceremonią wbijania pamiątkowych gwoździ.

W związku z powyższym uprzejmie proszę:
J.W.P. Skolimowskiego Jadwigę Koffe o łaskawe wzięcie udziału w powyższych uroczystościach, w charakterze Rodziców Chrzestnych i ceremonii wbicia pamiątkowego gwoździa.

Ks. Mgr. Br. Piórkowski
proboszcz parafii

Zaproszenie na uroczystość poświęcenia chorągwi św. Jana, patrona kościoła w parafii św. Józefa.

Świątynię zaprojektował architekt Włodzimierz Skolimowski. Urodzony w 1912 roku, brał udział w kampanii wrześniowej, później był żołnierzem zgrupowania „Żywiciel" Armii Krajowej. W okresie okupacji niemieckiej mieszkał przy al. Bzów. Po wojnie poświęcił się karierze zawodowego oficera – doszedł do stopnia pułkownika. Był współtwórcą służby architektoniczno-budowlanej Ministerstwa Obrony Narodowej i wieloletnim naczelnym architektem Wojska Polskiego. Zmarł w 2000 roku już jako sędziwy człowiek.

Inż. architekt Włodzimierz Skolimowski.

Niewiele później po parafii św. Józefa została utworzona gołąbkowska parafia św. Jana Apostoła – w znacznej części wyłączona z parafii w Piastowie, a w mniejszej z parafii w Babicach i Żbikowie. Akt erekcyjny podpisał 8 września 1945 roku arcybiskup An-

toni Szlagowski. Parafia oprócz Gołąbek objęła Bronisze, Jawczyce i Mory.

Początkowo nabożeństwa odprawiano na parterze jednej z willi w osiedlu, na piętrze mieszkał pierwszy proboszcz ks. Bronisław Sielski. W roku następnym, na placu ofiarowanym przez pisarza Władysława Jana Grabskiego, otwarto prowizoryczną kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej, zbudowaną z dwóch baraków. Mimo licznych wystąpień do władz zgody na budowę kościoła nie otrzymywano. Dopiero na początku lat 70., gdy rządy w parafii objął ks. Bogdan Sotkiewicz, władze komunistyczne zgodziły się na remont kaplicy. 18 października 1972 roku biskup Jerzy Modzelewski poświęcił kamień węgielny. W 1974 roku, po wykonaniu konstrukcji obudowy kaplicy, stare baraki rozebrano. Powstał praktycznie nowy kościół, który otrzymał za patrona św. Jana Apostoła i Ewangelistę. To tu w latach 1978-82 proboszczował ks. Józef Zawitkowski, wielki patriota, opiekun duchowy działaczy fabrycznej „Solidarności" w pierwszych miesiącach stanu wojennego, późniejszy biskup łowicki i znany kaznodzieja m.in. z niedzielnych mszy radiowych. Lubił modlić się słowami ułożonej przez siebie modlitwy: „Chcę serce swoje, jak bochen chleba krajać dla tych, których głód uśmierca. Ty za się spraw o Panno Święta, aby dla wszystkich starczyło mi serca".

Gołąbkowska parafia jest jedyną w dekanacie Ursus na terenie której przebywał Jan Paweł II. Upamiętnia to popiersie papieża i specjalna tablica wmurowana w ścianę kościoła.

Bardzo zasłużonym dla parafii był też ks. Stanisław Tomaszewski, który urząd proboszcza sprawował w latach 1986-2004. Ceniono go za wyjątkową dobroć. Takimi potrafią być ludzie z dużym bagażem doświadczeń życiowych. Kiedyś ks. Tomaszewski opowiadał mi o swoim ciężkim dzieciństwie. Urodził się w 1933 roku w Żychlinie. 26 sierpnia 1939 roku umarła mu matka. 1 września – w dniu wybuchu II wojny światowej – odbył się jej pogrzeb. Zostało 6. dzieci, nad którymi objęła opiekę najstarsza, 14. letnia córka zmarłej. We wrześniu 1939 roku Niemcy zbombardowali cukrownię w Żychlinie, od wybuchu bomb zwalił się dach domu w którym mieszkali. Zaraz też Żychlin został włączony do Rzeszy, zaczęli przyjeżdżać Niemcy, wybierali sobie co lepsze domy i wypędzali Polaków. Do zawalonego domu Tomaszewskich nikt nie chciał przyjść, przetrwali w Żychlinie całą wojnę. Stanisław Tomaszewski ukoń-

Kościół św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Gołąbkach.

czył w 1961 roku seminarium duchowne. Był m.in. proboszczem w kościele Dzieciątka Jezus na Żoliborzu, skąd przyszedł na Gołąbki. „Ściskałem ręce kilku świętym: Janowi Pawłowi II, Matce Teresie z Kalkuty, kardynałowi Wyszyńskiemu i Jerzemu Popiełuszce, który był w sąsiedniej parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu" mawia z dumą ks. Tomaszewski, dziś rezydent w Gołąbkach.

W 2004 roku parafię św. Jana Apostoła i Ewangelisty objął ksiądz Wiktor Łozowski.

Losy kościoła w parafii św. Józefa potoczyły się podobnie jak tego z Gołąbek. Kolejni proboszczowie – Kazimierz Peciak i Józef Jamiński – występowali kilkakrotnie o zgodę władz państwowych na budowę nowej świątyni. Zawsze bez skutku. Sytuacja duszpasterska stała się dramatyczna na początku lat 70., gdy liczba mieszkańców starego Ursusa i osiedla Niedźwiadek przekroczyła 30 tysięcy. W niedzielę odprawiano 10 mszy – bywało tak, że sprawowano jednocześnie dwie: w drewnianym kościółku i murowanej kaplicy pobudowanej początkowo jako parafialny dom kultury pod koniec lat czterdziestych.

W 1974 roku, nowy proboszcz, ks. Kazimierz Szklarczyk zgłosił władzom prośbę o adaptację kościółka św. Jana Chrzciciela. W dwa lata później nadeszła odpowiedź. „Pismo urzędu miasta stołecznego z 10 czerwca 1976 roku mówiło o zgodzie władz państwowych na budowę kościoła dla parafii św. Józefa w Ursusie. Zgoda przekraczała nasze oczekiwania. O tej ważnej nowinie poinformowaliśmy parafian podczas święta Bożego Ciała" zapisano w kronice parafialnej.

W listopadzie 1976 roku został zatwierdzony projekt koncepcyjny budowy nowej świątyni, przygotowany przez architektów Wojciecha Kowalczyka i Andrzeja Ustiana. Prace ziemne pod fundamenty rozpoczęto 2 września 1977 roku, a kamień węgielny poświęcił 3 czerwca 1978 roku prymas Polski ks. kardynał Stefan Wyszyński. W 1980 r. w nowej świątyni – a otrzymała za patrona św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny – odprawiano już nabożeństwa.

W tym miejscu wypada napisać kilka zdań o ks. infułacie Kazimierzu Szklarczyku, długoletnim proboszczu (w latach 1973-2001), a także – po utworzeniu w 1992 roku dekanatu Ursus – pierwszym dziekanie. Ks. Szklarczyk urodził się w 1930 roku w Falenicy. Święcenia kapłańskie otrzymał 8 grudnia 1956 roku z rąk prymasa Wyszyńskiego. Do Ursusa został przeniesiony z Okuniewa, gdzie był proboszczem przez 8 lat. Był gorącym orędownikiem budowy w Ursusie kolejnych kościołów. Na szczęście sytuacja polityczna uległa radykalnej zmianie i swoje zamysły mógł zrealizować. Przyczynił się do wybudowania 5 kościołów. Schorowany, zmarł 29 października 2001 roku, zaledwie w cztery miesiące po przejściu na emeryturę.

Kościół św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny został konsekrowany 22 listopada 1992 roku przez prymasa Józefa Glempa. Od lipca 2001 roku proboszczem jest ksiądz Zbigniew Sajnóg. Wnętrze świątyni, w założeniu projektantów, miało mieć dość surowy charakter. Pewne ożywienie kolorystyczne wnoszą witraże zaprojektowane przez Tomasza Łączyńskiego, są one kopią XII wiecznych witraży cysterskich.

Starania o budowę świątyni na wielkim, 18. tysięcznym osiedlu Niedźwiadek rozpoczęto jesienią 1978 roku. 25 czerwca 1982 roku przybył na Niedźwiadek ksiądz Roch Walczak. W 62 dni wybudował tymczasową kaplicę. Pierwsza msza została odprawiona w niej 24 grudnia 1982 roku. Była to pasterka. W 1983 roku utworzono na Niedźwiadku rektorat. Parafię erygowano 15 marca 1985 roku wydzielając z parafii św. Józefa. Kościół Matki Bożej Fatimskiej – wotum za ocalenie papieża Jana Pawła II w zamachu z 13 maja 1981 roku – był już wtedy od roku w budowie. Świątynię wzniesiono wg projektu Anny Malag. Prace zakończono w 1991 roku, konsekracji świątyni dokonał 5 października

Działacze Akcji Katolickiej z kościoła Matki Bożej Fatimskiej na osiedlu Niedźwiadek. W środku siedzi ks. proboszcz Roch Walczak, pierwszy z lewej – Kazimierz Bendkowski, prezes Akcji Katolickiej.

1997 roku prymas Polski ks. kardynał Józef Glemp. W maju 2006 roku kościół otrzymał tytuł Sanktuarium Maryjnego co było zasługą ks. proboszcza Rocha Walczaka, obdarzonego teraz dodatkowo tytułem kustosza.

Kolejna parafia – św. Rodziny została utworzona 1 stycznia 1995 roku z części parafii św. Józefa w Ursusie i św. Teresy od Dzieciątka Jezus we Włochach, ale nabożeństwa w tymczasowej kaplicy przy ul. Zapustnej zaczęto odprawiać od pierwszej niedzieli adwentu 1994 roku. Parafia objęła wschodnią część Skoroszy i osiedle Chrobrego we Włochach. Kamień węgielny pod kościół, budowany obok tymczasowej kaplicy, poświęcił prymas Józef Glemp 31 sierpnia 1996 roku. Parafią od początku kieruje ks. Wiesław Szewczyk. Kościół wzniesiono według projektu architekta Józefa Bartosa i konstruktora Bogdana Cioka.

Na zachodnich krańcach Czechowic utworzono w grudniu 1998 roku parafię Najświętszego Serca Pana Jezusa. Powstała ona z części parafii św. Józefa w Ursusie, św. Michała Archanioła w Piastowie i świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pęcicach. Mały kościółek przy ul. Piastowskiej wybudował ks. Ryszard Laskowski, obecnie proboszczem jest ks. Grzegorz Mencel, dawny wikariusz w kościele św. Józefa.

Najmłodszą świątynią Ursusa jest kościół Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa przy ul. Wojciechowskiego. Kamień węgielny, przywieziony z Góry Oliwnej, wmurował ostatniej niedzieli września 2000 roku prymas Józef Glemp. Parafię utworzono w 2002 roku z części parafii Matki Bożej Fatimskiej i parafii św. Józefa. Świątynię wzniósł ks. Ryszard Laskowski niedawny proboszcz w kościele przy ul. Piastowskiej. Świątynia powstała wg projektu architekta Jacka Jagody i konstruktora Pawła Wojciechowskiego.

Kościół Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa.

32. Zabytkowa kapliczka

Piękna kapliczka przy ul. Dzieci Warszawy obecna jest na kartach tej książki od pierwszego rozdziału. Czas wreszcie poświęcić jej więcej uwagi.

Znany dziennikarz i varsavianista Jerzy Kasprzycki pisząc o willi Kmitów w „Warszawskich pożegnaniach" w „Życiu Warszawy" z 29-30 marca 1980 roku dodał mimochodem: „Przy tej samej ulicy Dzieci Warszawy znaleźć można kilka zaniedbanych obiektów tego rodzaju – że jeszcze tylko wspomnę niszczejącą kapliczkę przydrożną, którą legenda miejscowa odnosi do bitwy w 1705 roku ze Szwedami". Mieszkam w Ursusie od ponad 40 lat i – przyznam się szczerze – nigdy nie słyszałem o takiej lokalnej legendzie. Bitwa ze Szwedami jednak była. 31 lipca 1705 roku wojska króla Augusta II Sasa podjęły próbę odbicia stolicy z rąk Szwedów. Z obu stron walczyła wyłącznie jazda. Bitwa zaczęła się na terenie Woli, rozszerzyła na znaczny obszar i zakończyła pogromem wojsk Augusta II. Być może jakiś jej epizod miał miejsce pod Skoroszami. Być może we wsi pochowano poległych kawalerzystów.

Jeśli Kasprzycki miał rację, to najpewniej wzniesiono tu początkowo drewnianą kapliczkę. W sto lat później, pod koniec XVIII wieku lub może na początku XIX wieku, ustawiono nową, klasycystyczną. W 1970 roku, podczas prac przy wykopie pod kanalizację, odnaleziono opodal kapliczki ludzkie kości. Mogła to więc być kapliczka przycmentarna. Jeśli tak, to raczej wiązałbym ją z bitwą raszyńską. Czy wzniesiono ją, jak podejrzewam, na grobie poległych w potyczce stoczonej na prawym skrzydle bitwy z 1809 roku? W maju 2003 roku, wracając autokarem z Rzymu z uroczystości 25. lecia pontyfikatu Jana Pawła II, w Austrii, prawie przy samej granicy z Czechami, zauważyłem przydrożną kapliczkę, która wydała mi się bliźniaczo podobna do kapliczki w Skoroszach. Nadgraniczna miejscowość nazywała się bodaj Jeztdorf. Może stamtąd pochodzili żołnierze, których kości spoczęły w naszej ziemi? Może wzniesiona kapliczka miała im przypominać rodzinne strony?

Według przekazów ustnych w okresie międzywojennym przed kapliczką odprawiał okazjonalnie nabożeństwa ksiądz z Raszyna. Jeździł po niego bryczką Władysław Hass – najpierw wójt, a potem poseł. Na majowe zbierała się cała wieś. Ponoć podczas wojny, w ołtarzu kapliczki, była ukrywana radiostacja AK.

Najstarszy dokument dotyczący kapliczki, na jaki udało się natrafić, pochodzi dopiero z 1950 roku. Proboszcz parafii św. Józefa w Ursusie ksiądz Kazimierz Peciak informował w nim Prześwietną Kurię Metropolitalną w Warszawie o zbeszczeszczeniu kapliczki.

Halina Kifer „Kropelka" z batalionu „Miotła" wskazuje na napis: „Polska zwycięży" umieszczony na kapliczce – wczesna wiosna 1944 roku.

Nad ołtarzem – jak wynika z pisma – był zawieszony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej namalowany na dębowej desce, dość wysokiej wartości artystycznej. Natomiast drugi obraz, na bocznej ścianie, przedstawiał św. Stanisława Biskupa Męczennika wskrzeszającego Piotrowinę. W nocy z 18 na 19 maja 1950 roku dokonano włamania do kapliczki: „zostały wyważone drzwi do tej kaplicy, obraz M.B.

Zrujnowana kapliczka – zamurowane drzwi od frontu, wybita dziura od apsydy, wiosna 1985 roku.

Częstochowskiej zerwany ze ściany i nogami podeptany, tak że pękła deska w trzech miejscach, jak również połamane zostały ramy, podobnież i obraz św. Stanisława, lecz ponieważ płótno było mocne i nie można było go podrzeć, zostało pomiętoszone i podeptane, a ramy połamane i wyrzucone z kaplicy".

Niemal natychmiast, bo wieczorem 20 maja, przybyła do proboszcza 15. osobowa delegacja z wójtem na czele, która wyraziła ubolewanie z powodu świetokrackiego czynu i przekazała ks. Peciakowi uchwałę podjętą na posiedzeniu Gminnego Komitetu Obrońców Pokoju. W uchwale wezwano władze Urzędu Bezpieczeństwa do wykrycia sprawców haniebnego czynu i postawienia ich przed oblicze sprawiedliwości. Stwierdzono, że czyn został popełniony z premedytacją, dla poróżnienia społeczeństwa. Uchwałę podpisali przedstawiciele: Gminnej Rady Narodowej, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Ligi Kobiet, Związku Samopomocy Chłopskiej, związków zawodowych, Koła Gospodyń Wiejskich, Ochotniczej Straży Pożarnej, Komitetu Odbudowy Warszawy, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego, Związku Młodzieży Polskiej, rolników, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W dwadzieścia lat później wiejska droga przez Skorosze – poszerzona i wyasfaltowana – stała się ważną arterią komunikacyjną. W wyniku prac kapliczka znalazła się na środku chodnika, wycięto wokół niej stare drzewa. Właśnie wtedy zabytkiem znów interesowały się różne męty. Uszkodzono drzwi, więc Bronisław Jaszczyński – właściciel pola na skraju którego, przed przebudową ulicy, stała kapliczka i zięć nieżyjącego już Władysława Hassa, zamurował do niej wejście. Niedługo potem poszukiwacze skarbów wykuli w zmurszałej cegle – od apsydy – potężny otwór, zaś wewnątrz głęboką jamę. Kapliczka zaczęła popadać w ruinę. W połowie lat siedemdziesiątych ówczesny naczelnik miasta wpadł na pomysł, który podsunął księdzu Szklarczykowi, proboszczowi z parafii św. Józefa: kapliczkę trzeba rozebrać, a na jej miejscu postawić pamiątkowy kamień ze stosowną inskrypcją przypominającą nieistniejący już zabytek. Tę historię, mrożącą w żyłach krew, przywołuje tylko dlatego, aby pokazać

jak niewielka świadomość ochrony zbytów jest w naszym społeczeństwie. Okrutny los jaki spotkał budynek urzędu gminnego i willę Kmitów w Skoroszach, walka toczona o zabytkową części fabryki „Ursus" tylko tą opinię potwierdzają.

Na szczęście do zburzenia kapliczki nie doszło. W 1981 roku, w czasach pierwszej „Solidarności", w redakcji „Głosu Ursusa" zrodził się pomysł ratowania zabytku. Nie był on prosty do realizacji, gdyż niedługo potem wprowadzono stan wojenny i władze znów – z wielka nieufnością – zaczęły patrzeć na społeczne inicjatywy. Kilku osobom: wyrzuconym z pracy za „Solidarność" redaktorom „Głosu Ursusa", Jadwidze Lesnobrodzkiej – dawnej komendantce Wojskowej Służby Kobiet kompanii „Kordian" AK, posiadającej ciągle niespożyte siły, Bronisławowi Jaszczyńskiemu, Wojciechowi Przybylskiemu, Stefanowi Owczarczykowi i Edwardowi Rozmusowi, udało się jednak doprowadzić do wpisania kapliczki do rejestru zabytków. W 1987 roku stołeczny konserwator wygospodarował jakieś pieniądze. Zdecydowano, że wzmocnione mury kapliczki zostaną odcięte od fundamentów i na szynach cofnięte o kilka metrów na nowy fundament. Takie rzeczy działy się już w Warszawie – przesunięto wielką bryłę kościoła na Lesznie, a pałac Lubomirskich obrócono nawet o 90 stopni. Wydawało się więc, że operacja w Ursusie będzie małą pestką. Niestety, popełniono jakiś błąd w sztuce i w trakcie przesuwania kapliczka zsunęła się z szyn. Lekko przechyloną pozostawiono swojemu losowi.

Lepsze czasy nadeszły po przemianach 1989 roku w Polsce. Udało się zainteresować kapliczką radnych Ochoty, do której należał jeszcze Ursus. Wygospodarowali oni z kasy dzielnicy pieniądze na remont murów. Parafia św. Józefa zadeklarowała rzeczową pomoc – marmur i granit na ołtarz i posadzki. Potrzebne pieniądze na aranżację otoczenia i wnętrza kapliczki, rekonstrukcję drzwi i okna nad nimi postanowił zebrać społeczny komitet, na powstanie którego władze wreszcie wyraziły zgodę.

Kapliczka została rozebrana. Okazało się, że zmurszała cegła nie nadaje się do ponownego wykorzystania. Rekonstruując obiekt w nowym miejscu wykorzystano tylko niektóre elementy zabytkowe – kolumny przy drzwiach, żelazny krzyż na dachu, podpory pod blat ołtarza. 21 lipca 1994 roku wykonawca przekazał klucze do kapliczki społecznemu komitetowi. Wnętrze pozostało jednak puste. Właśnie parafię św. Józefa podzielono i najważniejszy zabytek Ursusa znalazł się w parafii św. Rodziny. Nie było chętnego do

Prace przy nowym fundamencie, przygotowano już szyny do przesunięcia kapliczki – jesień 1987 roku.

dokończenia prac. W końcu za sprawą nowego proboszcza u św. Józefa, księdza Zbigniewa Sajnóga wnętrze kapliczki zostało wytynkowane, a także położono płytę ołtarzową.

7 października 2005 roku miała miejsce piękna uroczystość. Po wieczornym nabożeństwie w kościele św. Józefa, przy blasku świec, ruszyła pod kapliczkę wielka procesja. Niesiono trzy obrazy: M.B. Częstochowskiej – dar parafii, Matki Boskiej Siewnej – namalowany przez Grażynę Kostawską i św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowinę au-

torstwa Piotra Szałkowskiego, będące darami artystów pracujących w Ośrodku Kultury „Arsus". Obrazy zawisły w kapliczce. Dwa z nich, nawiązują do historii kapliczki, trzeci – Matki Boskiej Siewnej ma przypominać o wiejskich korzeniach Skoroszy.

Na początku XXI wieku zmieniło się otoczenie kapliczki – pola zastąpiła ściana bloków.

Warto jeszcze na chwilę zatrzymać się przy obrazie św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowinę. Ponieważ nie zachowała się żadna ilustracja przedstawiająca płótno wiszące w kapliczce, Piotr Szałkowski inspirował się miedziorytem przedstawiającym św. Stanisława wskrzeszającego rycerza Piotra, jaki znalazł się w najwcześniejszym znanym nam poczcie polskich świętych, wydanym w latach 1605-1606 w Kolonii przez Piotra Overadta. Legenda o wskrzeszeniu Piotrowina była bardzo żywa w sarmackiej Polsce. Opowiadała o tym, jak w 1074 roku biskup Stanisław kupił wieś od rycerza Piotra. Po śmierci rycerza, jego bratankowie zażądali zwrotu majątku, gdyż nie istniała pisemna umowa kupna-sprzedaży. Król Bolesław Śmiały nakazał biskupowi dostarczenie dowodu nabycia wsi. Wtedy Stanisław udał się do grobu rycerza Piotra, polecił otworzyć mogiłę i tak długo modlił się nad nią aż Pan Bóg wysłuchał próśb duchownego. Piotr ożył, dał przed sądem świadectwo prawdziwości transakcji kupna wsi, poczym wrócił do grobu.

Opisana scena z życia św. Stanisława należała do najpopularniejszych motywów w naszej dawnej sztuce. Nasilenie twórczości ikonograficznej związanej z osobą biskupa pojawiło się w XV wieku i osiągnęło swój szczyt w XVII wieku, gdy św. Stanisław i św. Wojciech, główni patroni Polski, stali się naszymi najpopularniejszymi świętymi. Czy obraz, który trafił do kapliczki w Skoroszach był aż tak stary? Głowa zaczyna mnie boleć, gdy pomyślę, że tak.

7 października 2005 roku – uroczystość zawieszenia w wyremontowanej kapliczce trzech obrazów: Matki Boski Siewnej, Matki Boski Częstochowskiej i św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowinę. Drugi z lewej – ks. Zbigniew Sajnóg, proboszcz w parafii św. Józefa.

33. Ruchome piaski

Urbanizacja terenów na których powstał Ursus zaczęła się pod koniec lat dwudziestych XX wieku. Od tego czasu czterokrotnie przeprowadzono operację zmiany nazw ulic. Średnio wypada co 20 lat. Dziś przeciętnemu śmiertelnikowi trudno połapać się w tym galimatiasie.

Rekordzistą pozostaje odcinek ulicy po północnej stronie torów kolejowych – prowadzący od stacji Ursus w kierunku osiedla Niedźwiadek. Przed II wojną światową należał do ulicy Marsa, która biegła wzdłuż ogrodzenia fabryki PZInż. Po wojnie nazwę ulicy zmieniono na Traktorzystów. W latach 1958-64 wybudowano tunel pod torami kolejowymi, który podzielił ulicę na dwie części. Jej bardziej reprezentacyjny odcinek pozostał Traktorzystów, a boczny – od stacji w kierunku Piastowa – otrzymał za patronkę Zofię Nałkowską. Po włączeniu Ursusa do Warszawy – już przedłużoną ulicę Nałkowskiej na osiedle Niedźwiadek – przechrzczono na Stefana Królikowskiego. Wreszcie, na początku lat dziewięćdziesiątych, ulica otrzymała imię Orląt Lwowskich. Pani Wanda Szlaga, która urodziła się przy tej ulicy w 1931 roku i mieszka do dziś – zmieniła meldunek pięciokrotnie!

W okresie międzywojennym, gdy budowano osiedle, sporo ulic otrzymało nazwy przyrodnicze. Pojawiły się też nazwy pamiątkowe. Wśród patronów znaleźli się ludzie, którzy zapisali piękne karty w bojach o odrodzenie państwa polskiego po 123 latach zaborów. Najważniejszą ulicę w Czechowicach – nie mogło być inaczej – nazwano imieniem Józefa Piłsudskiego. Przyznano ulice: płk Leopoldowi Lisa-Kuli, który zginął w walkach z Ukraińcami na początku niepodległości, księdzu Ignacemu Skorupce – bohaterowi z wojny 1920 roku, gen. Gustawowi Orlicz-Dreszerowi – bliskiemu współpracownikowi Piłsudskiego, który zginął w wypadku lotniczym w latach trzydziestych. Swą ulicę dostał też dowódca błękitnej armii – gen. Józef Haller, a w Gołąbkach – po tragicznej śmierci w 1934 roku – minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki.

Po wojnie wszyscy oni potracili ulice. Ich miejsce zajęli m.in. Józef Stalin, Marceli Nowotko i Karol Świerczewski. Nadeszły inne czasy.

Wielka operacja zmian nazw ulic miała miejsce po inkorporacji Ursusa w 1977 roku do Warszawy. W tym czasie obowiązywała bowiem jeszcze zasada, że nazwy ulic w stolicy nie powtarzają się. Odstąpiono od niej dopiero na początku XXI wieku, gdy do Warszawy przyłączono Wesołą.

We wrześniu 1978 roku podjęto na XIII sesji Rady Narodowej m.st. Warszawy stosowną uchwałę o zmianie nazw ulic w Ursusie. Uchwała obowiązywała od 1 stycznia 1979 roku. Ursus uszczęśliwiono wtedy drugim i trzecim garniturem działaczy komunistycznych. Ulice otrzymali Piotr Kupidłowski i Jan Mizerkiewicz, uczestnicy rewolucji październikowej, po II wojnie światowej pracownicy ZM „Ursus", odznaczeni przez Radę Najwyższą ZSRR orderem Lenina. Wśród patronów pojawili się Stefan Królikowski i Tadeusz Żarski – działacze KPP, którzy zginęli w ZSRR podczas czystek w 1937 roku oraz Bogdan Żołądkowski, który w latach trzydziestych działał w Polsce i dzięki temu uniknął plutonu egzekucyjnego u swoich chlebodawców, zmarł natomiast w okupowanym przez Rosjan Lwowie w marcu 1941 roku. Na ulicę zasłużył radziecki generał o polskim nazwisku i chwilowo w polskim mundurze – Aleksander Waszkiewicz, który zginął w czasie frontowych walk w 1945 roku.

1 stycznia 1979 roku zmianom uległa nie tylko większość nazw ulic w Ursusie. W wielu przypadkach musiano

przenumerować domy. W Warszawie zwyczajowo bowiem budynki przy ulicach biegnących równolegle do Wisły otrzymują numerację z biegiem rzeki, zaś domy przy ulicach prostopadłych do Wisły – numerację od rzeki. Ursus miał inny klucz. Najważniejszym punktem była stacja kolejowa i od niej numerowano domy. Dlatego – dla przykładu – numerację budynków przy ul. Bohaterów Warszawy trzeba było odwrócić o 180 stopni. Przed 1979 rokiem numeracja domów przy tej ulicy zaczynała się przy stacji, teraz przy dworcu kończy się.

Kolejne zmiany miały miejsce na początku lat dziewięćdziesiątych. Przestała istnieć Polska Ludowa i do lamusa odeszli jej bohaterowie. Teraz ulicę otrzymał prezydent Stanisław Wojciechowski – mieszkający u schyłku życia w Gołąbkach oraz gen. Kazimierz Sosnkowski – częsty gość w latach międzywojennych w PZInż z racji pełnienia funkcji przewodniczącego Komitetu ds. Uzbrojenia i Sprzętu polskiej armii. Miejsce Hanki Sawickiej zajął Kazimierz Pużak – jeden z 16 przywódców Polski Podziemnej sądzonych w Moskwie w 1945 roku i tam skazany na więzienie, które przeżył. Wrócił do kraju i tu w komunistycznym więzieniu wykończono go.

Dziś na palcach dwóch rąk można policzyć w Ursusie ulice, których pierwotne nazwy nie uległy zmianie. Są to w Czechowicach i Skoroszych ulice z rodowodem z okresu międzywojennego: Bandurskiego, al. Bzów, Kościuszki, Malinowa, Piastowska, Regulska, a w Gołąbkach – Czerwona Droga. Pozostała też niezmieniona nazwa ulicy 1 Maja, wybudowanej i nazwanej tak na początku lat pięćdziesiątych. Pewne zdziwienie budzi fakt, że na tej króciutkiej liście przetrwało nazwisko Władysława Bandurskiego – biskupa i honorowego kapelana I Brygady Legionów Piłsudskiego. Być może, w stosownym czasie, lokalni urzędnicy nie bardzo wiedzieli kim był Bandurski, a może pomylono go z Wandurskim, komunizującym poetą, współautorem z Broniewskim i Standem lewicowego manifestu poetyckiego „Trzy salwy"? Kto to dziś odgadnie.

W schyłku XX wieku i na początku następnego stulecia wybudowano w Ursusie kilka nowych osiedli. Miejmy nadzieję, że ulice w tych osiedlach będą miały więcej szczęścia do swych pierwotnych nazw. Wśród nowych propozycji pojawiła się Górna Droga na osiedlu Jerozolimskim, zwyczajowo używana na początku XX wieku w Czechowicach dla piaszczystej drogi biegnącej nad lokalnymi mokradłami. Ulice na terenie dawnej fabryki „Ursus" otrzymały nazwy związane z jej historią, a nieistniejącą wieś Szamoty przypomniała ulica Szamoty. Nazwisko wójta gminy Władysława Hassa zostało utrwalone w Skoroszach, zaś Zygmunta Markerta, bohatera z 1920 roku, w pobliżu kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa. Do zasłużonych polityków II Rzeczpospolitej, mających ulice w Ursusie już od lat 90. XX wieku, dołączyli w początkach XXI wieku Aleksander Prystor i Felicjan Sławoj-Składkowski.

Uroczystość zmiany nazwy ulicy Brygad Międzynarodowych na ulicę Kompanii Kordian z udziałem środowiska żołnierzy Armii Krajowej.

Zmiany nazw niektórych ulic w Ursusie

Do 1945r.	po 1945 r.	1979 r.	lata 90.	nazwa obecna
CZECHOWICE I SKOROSZE				
Piłsudskiego	Stalina (od 1957 r. Boh. Warszawy)			Boh. Warszawy
Lisa-Kuli	Kilińskiego	Braterstwa Broni		Braterstwa Broni
Centralna	Jedności Robotn.	Wiosny Ludów		Wiosny Ludów
Orlicz-Dreszera	Świerczewskiego	II Armii WP		II Armii WP
Sienkiewicza		Mizerkiewicza	Wojciechowskiego	Wojciechowskiego
Traugutta	Traugutta }	Kupidłowskiego	Sosnkowskiego	Sosnkowskiego
	Wawelska }			
Mickiewicza		Jagiełły		Jagiełły
Hallera	Drzymały			Drzymały
Sosnowa		Brygad Międznar.	Komp. Kordian	Komp. Kordian
Paderewskiego		Spisaka		Spisaka
	Przodowników Pracy		W. Sławka	W. Sławka
	H. Sawickiej		K. Pużaka	K. Pużaka
Legionów	Partyzantów	Waszkiewicza	Plutonu Torpedy	Plutonu Torpedy
Sowińskiego		Rakietników		Rakietników
Ks. Skorupki	Ściegiennego	Balicka		Balicka
Czarnieckiego		Żarskiego	Szomańskiego	Szomańskiego
Bracka		Prawnicza		Prawnicza
Słoneczna		Zielonogórska		Zielonogórska
Wieś Skorosze	Sobieskiego	Dzieci Warszawy		Dzieci Warszawy
Ordona		Rumińskiego	Achera	Achera
Matejki		Rodakowskiego		Rodakowskiego
Chopina		Opieńskiego		Opieńskiego
Wiśniowa		Bodycha		Bodycha

Do 1945r.	po 1945 r.	1979 r.	lata 90.	nazwa obecna
Narutowicza		Michałowicza		Michałowicza
Żwirki i Wigury		Cierlicka		Cierlicka
Wrzosowa		Słupska		Słupska
Senacka		Melcera		Melcera
Klonowa		Suchy Las		Suchy Las
	Nałkowskiej (oś.Niedzwiadek) po 1970 r	Królikowskiego	Orląt Lwowskich	Orląt Lwowskich
Marsa (odc.od stacji PKP do oś. Niedźwiadek)	Traktorzystów Nałkowskiej po1960 r	Królikowskiego	Orląt Lwowskich	Orląt Lwowskich
Marsa (wzdłuż fabryki)	Traktorzystów			Traktorzystów
Narcyzowa		Rydzyńska		Rydzyńska
GOŁĄBKI				
Lipowa potem Piłsudskiego	Lipowa } Zaciszna }	Kadłubka		Kadłubka
Parkowa		Przemysława		Przemysława
Legionów	Wojska Polskiego	Orłów Piastowskich		Orłów Piastowskich
Śniadeckich		Henryka Pobożnego		Henryka Pobożnego
Mazowiecka } Poznańska }		St. Leszczyńskiego		St. Leszczyńskiego
Wiejska		Koronacyjna		Koronacyjna
Klonowa	Bema (po 1952 r)	Konotopska		Konotopska
Pierackiego	Obrońców Pokoju	Leszka Białego		Leszka Białego
Mościckiego	Nowotki	Leszka Czarnego		Leszka Czarnego
11 Listopada	17 Stycznia	nie ma (teren przeznaczony w latach 70. pod rozbudowę ZM „Ursus”		
Słowackiego		Kaz. Jagiellończyka		Kaz. Jagiellończyka
Jasna		Zygmunta Augusta		Zygmunta Augusta
Leśna		Bol. Śmiałego		Bol. Śmiałego
Wieniawskiego		Żołądkowskiego	E. Rakuszanki (od 2002 r)	E. Rakuszanki

34. Muzy na traktorze

Przed II wojną światową, także tuż po niej, życie kulturalne osiedla koncentrowało się wokół klubu fabrycznego. Mieścił się przy dzisiejszej ul. Traktorzystów, na I piętrze budynku, którego parter przeznaczony był na portiernię. Potem, całe lata, pomieszczenia po klubie zajmowała biblioteka techniczna.

Fabryczny Dom Kultury.

W 1946 roku działał już w fabryce amatorski zespół teatralny. Powstał z potrzeby chwili. Otóż grupka zapalonych kibiców piłkarskich postanowiła wysłać drużynę futbolistów na ważne zawody. Rada zakładowa nie zgodziła się jednak finansować wyjazdu. W tej sytuacji działacze klubowi postanowili zorganizować jakieś przedstawienie, z którego dochód miał zasilić pustą kasę klubu. I tak powstał zespół teatralny. Wystawiono farsę „Ciotka Karola" Thomasa Brandona. Występowali: Jan Graczyk, Urszula Niewiadomska, Henryk Kieszkowski, Zdzisław Szkiela, Tadeusz Wnukowski, Tadeusz Kwiatek, Kazimierz Dzik, Mieczysław Kowalski. Suflerką była Maria Przybylska.

Przedstawienie reżyserowała Krystyna Daabowa, która odgrywała ważną rolę w animacji kultury na terenie Ursusa przez wiele lat po II wojnie światowej. Urodziła się w 1912 roku w Sądowej Wiszni pod Lwowem. Była córką młynarza Jana Graffa. W 1932 roku ukończyła Seminarium Nauczycielskie im. Królowej Jadwigi w Jaworowie. Od 1933 do 1938 roku pracowała jako nauczycielka w Kochłowicach koło Katowic. Tam poznała swojego przyszłego męża Ryszarda Daaba i z nim, podczas okupacji niemieckiej, została wypędzona ze Śląska. W 1941 roku trafiła do Czechowic. Uczyła w szkole powszechnej, której kierownikiem był Stanisław Śliski. Na początku lat pięćdziesiątych przeszła na rentę, ale nadal kierowała amatorskimi teatrami w fabryce „Ursus" i szkołach m.in. w latach sześćdziesiątych w Liceum Ogólnokształcącym im. Kruczkowskiego. Zmarła w 2004 roku.

22 lipca 1951 roku załoga fabryki „Ursus" otrzymała prezent. Z okazji 7 rocznicy proklamowania manifestu PKWN otwarto przy ul. Traktorzystów Dom Kultury. Pla-

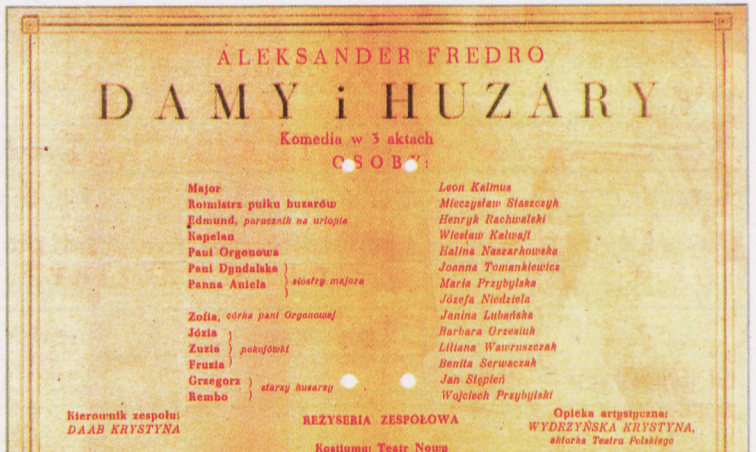
ALEKSANDER FREDRO

DAMY i HUZARY

Komedia w 3 aktach

OSOBY:

Major	Leon Kalmus
Rotmistrz pułku huzarów	Mieczysław Staszczyk
Edmund, porucznik na urlopie	Henryk Rachwalski
Kapelan	Wiesław Kalwajt
Pani Orgonowa	Halina Naszarkowska
Pani Dyndalska	Joanna Tomankiewicz
Panna Aniela (siostry majora)	Maria Przybylska
	Józefa Niedzielska
Zofia, córka pani Orgonowej	Janina Lubańska
Józia	Barbara Orzesiuk
Zuzia (pokojówki)	Liliana Wawruszczak
Fruzia	Benita Serwaczak
Grzegorz (stary huzary)	Jan Stępień
Rembo	Wojciech Przybylski

Kierownik zespołu: DAAB KRYSTYNA

REŻYSERIA ZESPOŁOWA

Opieka artystyczna: WYDRZYŃSKA KRYSTYNA, aktorka Teatru Polskiego

Dekoracja: Leon Kalmus i Feliks Jasiński

Kostiumy: Teatr Nowy

Efekty świetlne: Aleksander Cybulski

Charakteryzacja i rekwizyty: Teatr Polski

Program z przedstawienia „Dam i huzarów".

cówka była niefunkcjonalna. Zbudowano ją z myślą, że będzie służyć przede wszystkim do organizacji wieców. Większą część budynku zajmowała olbrzymia sala widowiskowa z balkonem. Mogła pomieścić około 1000 osób. Niestety, rzędy ustawione były na jednym poziomie. Za sceną, na którą prowadziły schody, było niewielkie zaplecze: garderoba i salka prób. W latach sześćdziesiątych budynek przebudowano, zmniejszono salę widowiskową, zlikwidowano balkon, rzędy ustawiono schodkowo. Otrzymaną – od strony zachodniej budynku – powierzchnię przeznaczona na hall i szatnię – na parterze oraz kawiarnię – na piętrze, w której zaczęto organizować bardziej kameralne spotkania.

Krystyna Daabowa.

Scena finałowa z „Ordynansa Szelmienki" – moment błogosławieństwa młodej pary. Od lewej: Maria i Wojciech Przybylscy, Józefa Niedziela, Włodzimierz Pilitowski (błogosławi młodych), klęczą Zygmunt Gutowski i Barbara Grzesiuk, pierwszy z prawej Jan Stępień w roli ordynansa Szelmienki.

Pierwsze powojenne lata to nieprzerwane pasmo sukcesów zespołu teatralnego. Wystawiono sztukę „Partyzanci", którą napisał pracownik modelarni fabrycznej, znany działacz lewicowy w okresie okupacji – Bazyli Zujew. Sztuka nawiązywała do wspólnej walki partyzantów polskich i radzieckich podczas wojny. Sięgnięto też po klasykę Fredrę i Czechowa. Fredrowskie „Damy i huzary", przygotowane w 1953 roku przez Krystynę Daabową, grano kilkadziesiąt razy przy ciągłych kompletach na widowni. Z tą sztuką zespół objechał okoliczne miejscowości. Ba, „Damy i huzary" zaprezentowano gościnnie również w Warszawie na deskach Teatru Polskiego, który patronował zespołowi z „Ursusa". Profesjonalni aktorzy nie szczędzili słów uznania dla swych kolegów amatorów.

Dużym powodzeniem cieszył się „Wiśniowy sad" Czechowa. W 1955 roku, w szczytowym okresie rozwoju teatru amatorskiego, przygotowano utwór ukraińskiego pisarza z I połowy XIX wieku H. Kwitka-Osnowjanenki „Ordynans Szelmienko". Sztuka opowiadała o perypetiach dwojga zakochanych. Na szczęście wszystkie kłopoty zostały przezwyciężone i młodzi mogli powiedzieć sakramentalne: „Tak". Był to już ostatni sukces amatorskiego teatru w „Ursusie".

W tamtym czasie Dom Kultury mógł poszczycić się też Zespołem Pieśni, Muzyki i Tańca. Kilkudziesięciu pracowników fabryki, tworzyło orkiestrę, chór i sporą grupę taneczną. Zespół wpisał się świetnie w – popieraną przez ówczesne władze – modę na ludowość. Było już „Mazowsze" i „Śląsk", działały dziesiątki innych, mniej sławnych,

Występ działającego w fabryce Zespołu Pieśni, Muzyki i Tańca.

ale lubianych zespołów. Ten z Ursusa występował w strojach z okolic Kołbieli. Kierował nim Tadeusz Krystyniak, który nieco wcześniej prowadził podobny zespół w Ośrodku Szkolenia Zawodowego, poprzedniku Zespołu Szkół Zawodowych im. Wilhelma Piecka.

Kapelmistrz Tadeusz Krystyniak (w środku).

Tadeusz Krystyniak trafił do „Ursusa" przypadkowo. W 1950 roku był na ostatnim roku Wydziału Pedagogicznego Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, gdy jeden z jego kolegów – Fitak, prowadzący orkiestrę dętą Służby Polsce w szkołach zawodowych fabryki „Ursus", otrzymał pełen etat w Filharmonii Warszawskiej. Warunkiem zwolnienia go z roli dyrygenta uczniowskiej orkiestry było znalezienie następcy na funkcję kapelmistrza. Krystyniak poratował kolegę, skończyło się tak, że mieszka w Ursusie do dziś. Zaraz na początku swojej kariery przygotował z młodzieżą wielkie widowisko oparte na folklorze Podhala. Choreografię opracował nauczyciel Stanisław Majewski. Podczas wakacji zorganizowano tournee, z przedstawieniem objechano całą północną Polskę – od Szczecina po Malbork i Pisz. Wszędzie młodzież przyjmowano entuzjastyczne.

Również Zespół Pieśni, Muzyki i Tańca z Domu Kultury miał spore sukcesy. Największy odniósł na Festiwalu Młodzieży i Studentów jaki w 1955 roku odbył się w Warszawie. Potem Tadeusz Krystyniak pracował w Studium Nauczycielskim w Radzyminie, w latach siedemdziesiątych wrócił do Piecka, gdzie prowadził chór, orkiestrę dętą i zespół big-bandowy. Warto też odnotować, że ursusowski działacz kultury jest autorem kilku książek poświęconych metodyce nauczania muzyki w szkołach m.in. „Muzykowanie na lekcjach", „Szkolne zespoły muzyczne" i „Ręce pełne muzyki".

Trudno nie wspomnieć o zakładowej orkiestrze dętej, która zaczynała działalność tuż po wojnie. Kierował nią długie lata Leon Olszewski. W zespole grał na akordeonie Janusz Prokop, który dziś jest dyrygentem orkiestry. Przetrwała ona szczęśliwie do naszych czasów, obecnie nazywa się Orkiestrą Dętą Ziemi Mazowieckiej. Jest jedną z ostatnich orkiestr dętych, które pozostały w Warszawie.

Po wydarzeniach października 1956 roku zmieniła się

koncepcja upowszechniania kultury – odstąpiono od masowego ruchu amatorskiego. Dom Kultury zajął się działalnością bardziej kameralną.

W budynku mieściła się latami zakładowa biblioteka. Miała około 30 tys. woluminów i 1500 czytelników spośród pracowników fabryki. Pięć razy w tygodniu (prócz poniedziałku i czwartku) popołudniem wielka sala widowiskowa zmieniała się w salę kina związkowego. W 1969 roku otwarto muzeum. Jego twórcą był Edward Margański, rzecznik prasowy fabryki. Udało zgromadzić się wiele interesujących eksponatów dotyczących historii „Ursusa" oraz dziesiątki dokumentów i zdjęć. Żyli jeszcze ludzie pamiętający fabrykę sprzed I wojny światowej! U schyłku życia chętnie oddawali drogocenne dla siebie pamiątki, licząc na to, że w muzeum nie zmarnują się. Placówka zajmowała część parteru i piwnice, gdzie obok ekspozycji była mała salka kinowa. Wyświetlano w niej filmy o historii i współczesności fabryki. Wszystkie ważne delegacje odwiedzające zakłady musiały być w muzeum. Od niego zaczynali też staż nowi pracownicy.

Swoje dobre dni przeżył Dom Kultury ponownie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, gdy jego dyrektorem był Zbigniew Karwowski. Lansowano wówczas hasło o sojuszu świata pracy z kulturą i sztuką. „Ursus" był poligonem doświadczalnym. Pod skrzydłami fabrycznej placówki działała Orkiestra Kameralna im. Karola Kurpińskiego utworzona z muzyków Teatru Wielkiego. Dyrygował nią profesor PWSM Władysław Kabalewski, a śpiewali Zdzisław Klimek i Bogdan Paprocki. Świetny aktor, reżyser i pedagog – Aleksander Bardini prowadził zajęcia z młodzieżą zdobywającą artystyczne ostrogi. Organizowano pełne rozmachu koncerty dla ludzi dobrej roboty, występowali w nich najlepsi polscy piosenkarze i aktorzy do społu z lokalnymi artystami. Na początku 1980 roku przygotowano wielkie widowisko „Inwentaryzacja" w którym obok sławnego Jonasza Kofty śpiewała gwiazdka z Domu Kultury – Anna Redel. „Inwentaryzacja" była tak udanym przedsięwzięciem, że trafiła na deski Teatru Buffo. Pokazywano ją tam wielokrotnie.

Sławą cieszyła się „Grupa pana Antka" utworzona przez Antoniego Kanię. Wielką popularność zdobył zespół akrobatyczno-taneczy „Lotos" składający się z dziewcząt, które wcześniej uprawiały akrobatkę w RKS Ursus. „Lotos" miał trzy żelazne numery: „Bolero" wg Ravela, „Deszczową piosenkę" z głośnego musicalu amerykańskiego oraz parodię znanego w tamtych czasach zespołu akrobatów estradowych „Mortale". Popularność grupy sprawiła, że utworzono drugi dziewczęcy zespół akrobatyczno-taneczny „O key" i męski „Omen". Wreszcie w „Ursusie" pierwsze laury zdobywała kultowa grupa „Maanam" oraz Jacek Borkowski, dziś dość popularny aktor i piosenkarz. Koncertowano w kraju i coraz częściej za granicą. Wyjazdy do Niemiec Za-

Ogólnopolska inauguracja roku działalności kulturalnej w Domu Kultury ZM „Ursus" – 1975 rok. Minister kultury i sztuki Józef Tejchma (w środku) otwiera wystawę rzeźby Jana Graczyka (pierwszy z lewej) w towarzystwie dyrektora fabryki Bogusława Prugara-Ketlinga (drugi z prawej).

chodnich, na zaproszenie tamtejszej Polonii, stały się chlebem powszednim.

Działało kilkanaście klubów zainteresowań, które zajmowały się upowszechnianiem wiedzy i oświaty. Dużą popularność zyskał klub „Traktorem przez świat", organizowano w nim spotkania z pracownikami „Ursusa" jeżdżącymi po całym świecie w ramach obsługi gwarancyjnej ciągników. Modny był klub „Przygody i podróży", którego gośćmi byli znani dziennikarze i podróżnicy. Klub miłośników teatru organizował spotkania z aktorami, krytykami i reżyserami. Przy klubie działało „Studium wiedzy o teatrze" prowadzone przez studentów koła naukowego PWST. Upowszechnianiem sztuki plastycznej zajmował się klub plastyka amatora. Spotykali się w nim pracownicy fabryki, którzy w wolnych chwilach parali się rzeźbą i malarstwem. Wyjątkową sławę zdobył rzeźbiarz-amator Jan Graczyk. Pracę w fabryce rozpoczął jeszcze w czasie okupacji niemieckiej Pracował w odlewni żeliwa, potem modelarni. Zawsze miał duszę artysty. Tuż po wojnie próbował swoich sił w teatrze amatorskim, śpiewał w chórze, potem sięgnął po dłuto. Tworzył w drewnie. Miał wiele wystaw, jego prace są w muzeach i prywatnych kolekcjach. Zmarł w 2005 roku.

Dom Kultury jako placówka fabryczna funkcjonował do końca 1991 roku. W maju 1991 r. dyrektor d.s. pracowniczych i administracji ZPC „Ursus" zwrócił się do władz dzielnicy-gminy Warszawa Ochota z pismem, aby nieodpłatne przejęły w użytkowanie Dom Kultury i stadion sportowy RKS Ursus. Motywował to następująco: „Wysokie nakłady ponoszone przez ZM »Ursus« na tę działalność poważnie zwiększają ceny wyrobów finalnych i części zamiennych, powodują spadek sprzedaży. Dom Kultury i obiekty sportowe służą wszystkim mieszkańcom warszawskich osiedli, obciążają kosztami wyłącznie załogę ZM »Ursus«. Przejęcie ich przez gminę jest logiczną konsekwencją rozłożenia kosztów oraz dostosowania naszych struktur gospodarczych do wymagań gospodarki rynkowej".

1 stycznia 1992 roku Dom Kultury stał się placówka miejską. Zmienił nazwę na Ośrodek Kultury „Arsus". Podporządkowano mu też dwie spółdzielcze placówki kultury przejęte od RSM Ursus – Dom Kultury „Kolorowa" przy ul. Sosnkowskiego i Dom Kultury „Miś" na osiedlu Niedźwiadek.

„Arsus", którego dyrektorem jest Bogusław Łopuszyński, zasłynął z organizowanych co roku jesienią Przeglądów Dorobku Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Wspólnota w Kulturze". Pomysłodawcą i organizatorem przeglądu jest Bożena Iwaniukowicz. W 1996 roku w sali na parterze, jaka pozostała po zlikwidowanym muzeum zakładowym, otwarto galerię „Ad Hoc", którą kieruje utalentowany plastyk – Piotr Szałkowski. Zorganizowano kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych, malarskich i fotograficznych. Wśród nich były cykliczne: „Maj miesiącem satyry" i „Biennale sztuki".

Stałych wielbicieli ma grupa teatralno-kabaretowa „Zżyna" utworzona przez wywodzącą się z chóru „Cantate Deo" Bożenę Kucharską-Kupis. Tadeusz Maryniak kieruje klubem literackim „Metafora", jego członkowie mogą pochwalić się wydaniem wielu tomików poezji. Biorą też udział w wieczorach autorskich i biesiadach literackich. Przetrwało, kierowane przez Andrzeja Orzechowskiego, dawne kino związkowe. Teraz nazywane jest weekendowym, gdyż filmy wyświetlane są tylko w soboty i niedziele. Organizowano wiele imprez plenerowych jak „Dni Ursusa", „Przegląd kabaretów", czy „Przegląd orkiestr dętych".

Renomę zdobył Klub Myśli Politycznej prowadzony przez Zofię Ilnicką-Gutkowską. Stał się on nie tylko miejscem wymiany poglądów, ale też kształtowania opini. Jego czę-

stymi gośćmi są politycy z prawej strony sceny politycznej.

Działalność „Arsusa" i podległych mu placówek oceniono bardzo wysoko. „Spośród wszystkich gmin, trzy wyróżniały się organizowaniem imprez: Centrum, Wilanów i Ursus" napisali autorzy opracowania „Kultura w Warszawie" jakie ukazało się w 2000 roku. „Dość szeroką działalność kulturalną, w tym o zasięgu krajowym i zagranicznym prowadzono w gminie Ursus, dzięki silnej bazie lokalowej placówek kultury i pozyskiwaniu pomocy finansowej z pozagminnych źródeł. Istnieje tam największy w Warszawie Dom Kultury z dużą salą widowiskową wraz a zapleczem teatralnym i muzycznym, profesjonalnym kinem i galerią. Mieszkańcy tej gminy mogli brać udział w organizowanych z wielkim rozmachem imprezach artystycznych, rozrywkowych i sportowych" konkludowano we wspomnianym raporcie.

Wszystko by było nadal pięknie, gdyby nie wylazły jakieś niedopatrzenia z nieodległej przeszłości. Otóż w marcu 1996 roku doszło do zawarcia porozumienia między dyrekcją fabryki i władzami gminy Warszawa Ursus. Fabryka nie płaciła gminie podatku od nieruchomości – dług wynosił niebagatelną sumę 17,5 mln zł. Postanowiono, że w ramach oddłużenia fabryka przekaże gminie: budynek stołówki wraz z działką przy ul. Wojciechowskiego, budynek Domu Kultury wraz z wyposażeniem i działką przy ul. Traktorzystów, pas zakładowej tzw zachodniej drogi (dzisiejsza ulica Gierdziejewskiego).

Dług został anulowany. W 2006 roku syndyk masy upadłościowej ZPC „Ursus" sprzedał starą cześć fabryki na licytacji. Sprzedał wraz z dawnym Domem Kultury. Okazało się, że gmina nie przejęła nigdy działki na której stoi placówka. Gdzie popełniono błąd i kto go popełnił? Nie nam na to pytanie odpowiadać.

Nad dobrze prosperującą placówką kultury zawisło widmo zagłady.

Na początku istnienia galerii „Ad Hoc" zorganizowano w niej piękną wystawę prac mieszkającego w Grodnie Stanisława Kiczki, poświęconą kościołom tamtejszej diecezji.

35. W krainie śrub i nakrętek

Profesor Stanisław Lorenz zapytany kiedyś o to, co decyduje o sukcesie odparł krótko: „Trzy rzeczy: ciężka praca, końskie zdrowie i łut szczęścia". Słowa wieloletniego dyrektora Muzeum Narodowego świetnie pasują do Andrzeja Sajnagi.

Tuż za granicami Warszawy, przy Alejach Jerozolimskie 280 w Regułach, mieści się główna siedziba firmy ASMET – największego w Polsce dystrybutora artykułów złącznych. Podwaliny pod firmę położył właśnie Andrzej Sajnaga – człowiek wywodzący się spośród pracowników Zakładów Mechanicznych „Ursus".

Twórca i prezes ASMET-u urodził się w 1946 roku we wsi Bronowice koło Puław. 1 września 1970 roku, jako świeżo upieczony absolwent Wydziału Mechaniczno-Technologicznego Politechniki Warszawskiej, podjął pracę w ZM „Ursus" na stanowisku konstruktora-technologa w dziale głównego odlewnika. W 1972 roku został kierownikiem technicznym odlewni aluminium, a w trzy lata później otrzymał nominację na szefa kontroli produkcji w pionie metalurgicznym. Następnie trafił do nowej odlewni żeliwa – a dzieliła się na wydział odlewni, oczyszczalnię i wydział utrzymania ruchu – gdzie objął stanowisko kierownika wydziału odlewni. Wreszcie w 1982 roku awansował na kierownika całej nowej odlewni żeliwa.

31 stycznia 1986 roku, po 16 latach pracy w fabryce, Andrzej Sajnaga pożegnał się z „Ursusem". Miał pomysł na własne przedsiębiorstwo i... 140 dolarów w kieszeni. W Regułach otworzył maleńki zakład rzemieślniczy, pracowały w nim 4 osoby i produkowano grzejniki aluminiowe oraz nakrętki. Po dwu latach zakład przeniesiono do większych pomieszczeń w Malichach, ale i tu zaczęło brakować miejsca.

Początek lat dziewięćdziesiątych okazał się przełomowy dla firmy. W kwietniu 1992 roku Sajnaga kupił w Regułach, przy trasie z Warszawy do Pruszkowa, działkę. Jeszcze rok wcześniej rosła na niej kapusta, a wzdłuż pobliskiego rowu pasły się kozy. Ustawiono 5 starych kontenerów, urządzono w nich magazyn i od lipca 1992 roku uruchomiono hurtową sprzedaż śrub, nakrętek itp. wyrobów nazywanych fachowo artykułami złącznymi. Potem dokupiono trzy, już nowe, kontenery i przeznaczono je na biura. W 1993 roku został otwarty sklep ze sprzedażą detaliczną. 3 maja 1996 roku – w rocznicę sławnej konstytucji uchwalonej przez Sejm Czteroletni – otwarto dopiero co wybudowaną halę targową z jednym z największych w Polsce wielkopowierzchniowych sklepów oferujących artykuły złączne. Zaczęto wznosić nowy, okazały budynek biurowy firmy.

Kariera Andrzeja Sajnagi toczyła się już w iście amerykańskim stylu. W 2000 roku ASMET był tak silną firmą, że nabył 48 proc. akcji Bispolu z Bielska-Białej, trzeciej co do wielkości fabryki śrub w Polsce. Rok później A. Sajnaga kupił, od będącej w lichej kondycji fabryki „Ursus", działkę z odlewnią aluminium, galwanizernią i suszarnią, pamiętającymi czasy prof. Kazimie-

Prezes ASMET-u Andrzej Sajnaga

rza Gierdziejewskiego. Były one kiedyś świadkiem rozwoju polskiej myśli technicznej i chwały „Ursusa". W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku obiekty stały się bezużyteczne dla fabryki, ale Andrzej Sajnaga miał do nich wielki sentyment i doceniał ich wartość historyczną. Przejęty myślą, że tradycje polskiego odlewnictwa godne są kontynuowania, postanowił obiekty ratować.

Przekazanie kluczy odbyło się w dawnym sekretariacie odlewni aluminium. W imieniu ASMET-u odebrała je, od

Dawna odlewnia aluminium ZM „Ursus" – dziś własność ASMET-u.

Jacka Romańskiego, pracownika Fabryki Metalurgicznej, żona Andrzeja Sajnagi – Jadwiga, dyrektor techniczny ASMET-u Andrzej Czupryński oraz Czesław Sajnaga, Andrzej Bąk i Józef Krzywda. Ten moment Jadwiga Sajnaga zapamiętała na całe życie i tak go wspomina: „Chwila była przejmująca. Znajdowaliśmy się w wielkim i pustym budynku, po którym biegały zdziczałe koty. Miałam w rekach pęk kluczy do wymarłego świata, już nieistniejącego. Jak przywrócić tu życie? Przeżegnaliśmy się wszyscy i odmówiliśmy »Pod twoją obronę«. Przypomniałam sobie dewizę mojego męża, który mówi, że nie ma rzeczy niemożliwych i pomyślałam, że może plan uratowania tego obiektu jest realny".

Niebawem do wymarłej hali odlewni aluminium zaczęło wracać życie. Jako atuty postanowiono wykorzystać to, co inni uważali za wadę i słabość. W latach siedemdziesiątych XX wieku metalurgia światowa przeszła wielką rewolucję – rozpoczęto tłoczyć odlewy pod ciśnieniem. Takie odlewy miały cieńsze ścianki i dokładniejsze wymiary, wadą nowej technologii była cena maszyn. Fabryki „Ursus" nie było stać na modernizację odlewni aluminium. Andrzej Sajnaga zdecydował się skorzystać z tradycyjnych metod odlewniczych dla produkcji nietypowej, wyrobów jednostkowych, prototypowych, krótkich serii. Okazało się, ze na rynku jest nisza na taką produkcję. Ba, odlewy z ASMET-u zaczęły konkurować z podobnymi wyrobami z Chin! Hitem na rynku stały się piasty do wózków inwalidzkich. Zaprojektowane komputerowo, o pogrubionych ściankach, z bębnem stalowym wtopionym w odlew, rozwiązały problemy jakie miał producent wózków inwalidzkich.

Praca w odlewnii.

O sukcesie firmy zadecydowało kilka czynników. Po pierwsze przygotowanie teoretyczne i wieloletnia praktyka ludzi nią kierujących. Po drugie ciężka i uczciwa praca. Po

Grupa pracowników ASMET-u.

trzecie zdobycie zaufania klientów elegancką obsługą, małymi marżami i sprzedażą wyrobów wysokiej jakości po niskich cenach. Mając takie podwaliny pod działalność ASMET pozyskał zaufanie banków, a kredyty pozwoliły na rozbudowę firmy.

W 2002 roku czytelnicy „Przeglądu Technicznego" w IX edycji konkursu o tytuł „Złotego Inżyniera" przyznali go – w kategorii „zarządzanie" – Andrzejowi Sajnadze. Twórca ASMET-u powiedział wtedy o sobie: „Codziennie rano mówię krótko: wstawaj, szkoda dnia. I wstaję o 5.30. Gdy nie miałem kapitału, pozostała mi dobrze przemyślana praca. Tydzień pracy zaczynam w poniedziałek o 6.15 i kończę go w następny poniedziałek o 6.14. Tak trzeba, jeśli chce się zbudować firmę i odnieść sukces. Na szczęście mój organizm szybko się regeneruje. Praca sprawia mi radość, ładuje moje akumulatory!"

W 2005 roku prezes ASMETU-u otrzymał kolejną nagrodę przyznaną przez „Przegląd Techniczny", Naczelną Organizację Techniczną przy współudziale Krajowej Izby Gospodarczej. Była to „Dźwignia" za tworzenie nowych miejsc pracy. W 2006 roku Andrzej Sajnaga przejął całkowitą kontrolę nad fabryką Bispol w Bielsku-Białej. Powstała sieć sklepów w Warszawie, Żyrardowie, Kraśniku.

ASMET umiejętnie połączył cechy przedsiębiorstwa produkcyjnego i firmy handlowej. Firma wytwarza 600 ton wyrobów miesięcznie. Oprócz śrub są to również odlewy i stopy aluminiowe. Jako firma handlowa sprzedaje trzy razy więcej niż produkuje. Swoim klientom proponuje 50 tys. pozycji asortymentowych z własnych zasobów magazynowych, a drugie tyle na zamówienie. Prowadzona jest nie tylko sprzedaż detaliczna. Odbiorcami wyrobów złącznych są duże przedsiębiorstwa budowlane, energetyczne, petrochemiczne, motoryzacyjne. ASMET obecny jest nie tylko na rynku krajowym, ale również europej-

Zarząd fimy ASMET.

skim oraz azjatyckim. Bywa na rynku afrykańskim i amerykańskim.

W 2007 roku Grupa ASMET zatrudniała 350 pracowników. Większość kadry kierowniczej wywodzi się z fabryki „Ursus". To że Andrzej Sajnaga pracował w niej przez 16 lat – wiemy. Z „Ursusem" była związana jego żona Jadwiga, absolwentka Wydziału Mechaniki Precyzyjnej Politechniki Warszawskiej. W fabryce pracowała w latach 1971-91 m.in. w zakładzie narzędziowym jako konstruktor przyrządów kontrolnych, w Fabryce Metalurgicznej w charakterze technologa oraz organizatora produkcji licencyjnej, a także była kierownikiem laboratorium odlewniczego w laboratorium centralnym.

Dyrektorem technicznym ASMET-u jest Andrzej Czupryński, który pracę w „Ursusie" rozpoczynał w jednym pokoju z Andrzejem Sajnagą. Jest absolwentem AGH w Krakowie. Początkowo był konstruktorem w dziale głównego odlewnika. W „Ursusie" przeszedł wszystkie szczeble kariery – do dyrektora Fabryki Metalurgicznej włącznie. Z ASMET-em związał się w 1992 roku.

Dyrektor handlowy Tomasz Dmochowski był mistrzem w oczyszczalni „Ursusa". Kierownik działu handlu detalicznego Janusz Skalski wywodzi się z fabrycznej odlewni. Dział zaopatrzenia w ASMET-cie tworzył Wojciech Brylak, szef zaopatrzenia w „Ursusie", system ISO wprowadzał dawny pracownik „Ursusa" Andrzej Bąk. Pierwszym kierownikiem hurtowni elementów złącznych był Roman Grabowski, również dawny pracownik „Ursusa". W fabryce pracowali Czesław Sajnaga, brat Andrzeja i Barbara Bartczak, kierujący kupioną od „Ursusa" odlewnią aluminium – dziś nazywaną odlewnią metali nieżelaznych. 20. letni staż pracy w fabryce miał Ryszard Filiks, gdy trafił do ASMET-u. W „Ursusie" kierował najpierw starą odlewnią, potem nową, wreszcie całą metalurgią. Ryszard Kawa, który czuwa nad rozbudową ASMET-u, wcześniej był zastępcą naczelnego inżyniera w Warszawskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Żelbet", które prowadziło rozbudowę licencyjną zakładów. Do ASMET-u przeszli z „Ursusa": Bogusław Zięcik – kierownik kontroli jakości w kuźni, Jan Jerzy Mazgaj, Jan Pietrzak, Ryszard Kamiński, Stanisław Parol, Jerzy Dobrzyński.

ASMET jest firmą rodzinną. Młode pokolenie w nim reprezentują dzieci Jadwigi i Andrzeja Sajnagów – Magdalena i Adam.

Trzeba tu jeszcze dodać, że Andrzej Sajnaga jest przeciwny krwiożerczemu kapitalizmowi. W firmie dba się o sprawy socjalne, o dostęp do kultury i sportu – organizowane są koncerty, recitale sławnych artystów, wycieczki dla pracowników i pikniki rodzinne. ASMET ma swoja drużynę piłkarską. Na dorocznym święcie firmy wyróżniający się pracownicy obdarowywani są specjalnymi nagrodami. Po prostu właścicielowi ASMET-u zależy na tym, aby jego załoga identyfikowała się z firmą, aby pracował w niej ojciec i syn, a w przyszłości również wnuk. Bo tak bywało w „Ursusie", gdzie zatrudnienie znajdowały całe rodziny.

Budynek ASMET-u w Al. Jerozolimskich 280.

36. „Ursus" żyje mimo wszystko

W latach największego rozwoju, a był to schyłek lat siedemdziesiątych ub. wieku, Zakłady Mechaniczne „Ursus" zatrudniały 16 tys. pracowników i produkowały 60 tys. ciągników rocznie. Fabryka zajmowała około 180 ha tj 1/5 powierzchni dawnego miasta Ursus.

„Ursus" przeżył wielki dramat w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Nastąpiło gwałtowne załamanie produkcji, lawinowo rosło zadłużenie w przeinwestowanej fabryce, a zmiany organizacyjne nie poprawiały kondycji firmy. W 1998 roku – z myślą o prywatyzacji – państwowe przedsiębiorstwo zostało przekształcone w spółkę akcyjną. Rozpoczęła się restrukturyzacja polegająca na wydzieleniu z fabryki spółek branżowych – większość z nich z czasem poupadała. Sprzedawano po kawałku majątek i ograniczano załogę. Wiele pustych hal zaczęło popadać w ruinę, stając się królestwem dla szabrowników. Główną bazą, kurczącego się „Ursusa", została – leżąca na północnych peryferiach dotychczasowej fabryki – hala 270 tj hala montażu ciągników licencyjnych. W 2000 roku olbrzymi teren fabryki został rozgrodzony.

Znaczną część starego „Ursusa" – od ul. Traktorzystów do poprowadzonej przez teren fabryki ul. Posag 7 Panien – sprzedał syndyk masy upadłościowej na licytacji 29 sierpnia 2006 roku. Nabywcą 52 ha, za sumę 94 mln złotych, została spółka Challange Eighteen sp. z o.o. Została ona zarejestrowana zaledwie pół roku wcześniej, a numer regonu otrzymała dopiero w lipcu 2006 roku. 4 mln złotych, potrzebne na wadium, pożyczyła od innej spółki. Niespełna dwa miesiące po przetargu, 19 października 2006 roku, Rada Warszawy podjęła uchwałę w której przemysłowe tereny po ZPC „Ursus" zostały przekwalifikowane na tereny usługowo-mieszkalne. Ich wartość wzrosła kilkakrotnie, czyniąc spółkę Challenge Eighteen niezwykle bogatą.

Stanisław Michalak – kierownik prototytowni (z lewej) i Janusz Seremak – dyrektor „Bumaru Komponenty" przy ciągniku 1654, który – bagatela – waży 6 ton. Stanisław Michalak ma 40. letni staż pracy w fabryce „Ursus", najdłuższy spośród zatrudnionych obecnie w przedsiębiorstwie.

W 2003 roku Ministerstwo Skarbu Państwa oraz Agencja Rozwoju Przemysłu, posiadające większość akcji „Ursusa", przekazały je firmie „Bumar" prowadzącej działalność głównie w sektorze zbrojeniowym i maszyn budowlanych. „Bumar" przeprowadził kolejną restrukturyzację. Całe przedsiębiorstwo zostało skoncentrowane pod dachem hali 270. Przeniesiono tu ponad 500 maszyn do obróbki skrawaniem z dawnych hal ZPC „Ursus", głównie zaś z dawnej Spółki Pracowniczej „Ursus", która upadła. Na tej bazie zorganizowano wydział obróbki skrawaniem oraz ostrzalnię narzędzi. Uruchomiono produkcję kół zębatych

do skrzyń biegów i tylnego mostu wytwarzanych obecnie ciągników. Rozpoczęto ponownie produkcję części zamiennych do ciągników z popularnej serii C. „Bumar" kupił też upadłą spółkę „Karoserie", która powstała w wyniku restrukturyzacji ZPC „Ursus" (spółka produkowała elementy oblachowania i kabiny). Decyzją zarządu „Bumaru" spółka została przeniesiona z hali 272, kupionej przez Włochów, do hali 270. W ciągu dwóch tygodni zorganizowano ponownie produkcję kabin i oblachowania!

Zbudowano prototypownię nowych ciągników. Wyremontowano powierzchnie socjalne z bardzo ładną stołówką. Całkowicie przebudowano zaplecze biurowe oraz zaplecze dla konstruktorów, technologów i logistyki. Odbudowano hamownię silników. Uruchomiono lakiernię. Zorganizowano wreszcie montaż na trzech liniach – linie nr 1 i 2 przeznaczono do montażu ciągnika licencyjnego a linię nr 3 do montażu ciągnika ciężkiego.

Prezes zarządu firmy „Ursus" sp. z o.o. Janusz Mętrak.

W wyniku działań restrukturyzacyjnych powstały w hali 270 dwa podmioty gospodarcze: „Ursus" sp. z o. o., która prowadzi montownię ciągników oraz „Bumar Komponenty" sp. z o.o., która dostarcza części do ciągników m.in. wytwarza kabiny, elementy oblachowania i układów napędowych (koła zębate).

Dzisiejszy „Ursus", w porównaniu z fabryką sprzed lat, jest małym przedsiębiorstwem. Budynek dawnej hali 270 tj montażu ciągnika licencyjnego ma 6 ha, a działka na której jest ulokowany – 8,7 ha. W „Ursusie" sp. z o. o. pracuje 280 osób, zaś w „Bumarze Komponenty" sp. z o.o. – 130. W sumie jest 410 pracowników. Produkcja roczna waha się w granicach 2 tys. ciągników. Powstają dwa rodzaje ciągników: lekkie i średnie o mocy do 100 KM, wywodzące się z dawnej rodziny ciągników licencyjnych Massey-Ferguson oraz ciągniki ciężkie o mocy 120-190 KM, którym początek dała dawna współpraca polsko-czechosłowacka.

Mimo rozlicznych trudności „Ursus" ma nadal dział techniczno-rozwojowy, wywodzący się z dawnego Zakładu Doświadczalnego Ciągników Rolniczych. Prowadzi się szereg prac konstrukcyjnych, prototypowych, modernizacyjnych i homologacyjnych. Przygotowano nowe typy ciągników lekkich i średnich: 4022, 4024, 5024, 6024 i 7524 (największy) oraz ciągnik ciężki 1654.Ciągniki te wyposażone są w silniki spełniające normy spalin Euro II i posiadają homologację w ramach Unii Europejskiej. Powstała, o nowoczesnym wyglądzie, kabina kierowcy z krzywokreślnymi powierzchniami szyb. Kabinie nadano symbol SPS 06, będący skrótem od trzech nazwisk i roku jej skonstruowania (Seremak – wiceprezes zarządu „Ursusa", dyrektor ds. technicznych, Piluch – doradca zarządu, Szeluga – dyrektor pionu rozwoju, 2006 rok).

Wielką wagę przywiązuje się do ponad 110. letniej tradycji przedsiębiorstwa. Dzięki niezwykłej energii Janusza Seremaka – w latach 2004-6 członka zarządu „Ursusa" sp. z o.o i dyrektora ds. technicznych, który był inicjatorem i nadzorował koncentrację produkcji ciągników w hali 270, a dziś jest dyrektorem naczelnym firmy „Bumar Komponenty" – odtworzono muzeum fabryczne. Przeznaczono na nie 400 m^2 powierzchni na parterze części administracyjnej hali 270. Jego uroczyste otwarcie – m.in. z udziałem

wicepremiera Andrzeja Leppera i dyrektora „Bumaru" Romana Baczyńskiego – miało miejsce 2 czerwca 2006 roku. Zgromadzono wyroby fabryki, część z nich jeszcze z pierwszego muzeum, które było w Domu Kultury ZM „Ursus"

Janusz Seremak pokazuje w muzeum historyczny ciągnik C-45.

i które bezmyślnie w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku zniszczono. W nowym muzeum, w stałej ekspozycji, znajdują się: stacjonarne silniki produkowane przez „Ursus" w latach 1907-20, ciągnik rolniczy z 1922 roku, motocykl „Sokół-1000", ciągniki rolnicze C-45 i C-451, C-325 i jego pochodne. Udało się odszukać i wyremontować prototyp ciągnika U 710, a także ciągnik Ursus 4512 przystosowany do zasilania gazem. Zbiory uzupełniają pamiątkowe medale, odznaczenia, puchary, kroniki oraz fabryczne sztandary. Wśród najświeższych nabytków jest tokarka rewolwerowa angielskiej firmy „Ward", posiadająca oryginalną tabliczkę znamionową „PZInż". Przez dziesiątki lat tokarka pracowała w jednej z hal, by w czasach restrukturyzacji fabryki – mimo idealnego stanu – trafić na złom. Na szczęście Janusz Seremak odkupił ją w ostatniej chwili od złomiarza.

Innym muzealnym powodem do dumy pracowników „Ursusa" jest zrekonstruowanie czołgu TKS. Odnaleziony

Najmłodsze dziecko „Ursusa" ciągnik 7524 (z prawej).

egzemplarz wpadł w ręce Niemców we wrześniu 1939 roku i już z niemieckimi znakami rozpoznawczymi odbył kampanię norweska w 1940 roku. Po wojnie został w Norwegii, gdzie na dalekiej północy wykorzystywano go do …prac polowych. W połowie lat osiemdziesiątych ub. wieku – mocno zdekompletowany – trafił do Muzeum Broni Pancernej w Axvall w Szwecji. Wreszcie, dzięki staraniom Muzeum Wojska Polskiego i Ministerstwa Obrony Narodowej, wrócił do Polski. W czerwcu 2004 roku przywieziono go do „Ursusa", gdzie zespół pod kierownictwem Janusza Seremaka i Stanisława Michalaka podjął się trudnego zadania rekonstrukcji tankietki. Prace zakończyły się pełnym sukcesem. W maju 2006 roku, podczas uroczystości kończących XXVI edycję konkursu na Muzealne Wydarzenie Roku „ Sybilla 2005",

„Ursus" – wspólnie z Muzeum Wojska Polskiego – odebrał II nagrodę w kategorii „Dokonania w zakresie rekonstrukcji". Uroczystość odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie. Dziś czołg TKS, nazywany ongiś „karaluchem", stoi w Muzeum Polskiej Broni Pancernej znajdującym się w Forcie Czerniakowskim przy ul. Powsińskiej.

A jak rysuje się przyszłość samej fabryki? Może powinniśmy powiedzieć: tego co z niej jeszcze pozostało. Panuje przekonanie, że jako mały producent traktorów nie ma szans utrzymania się na rynku. Rozwój techniki w produkcji traktorów na świecie jest tak duży, że wymaga olbrzymich nakładów finansowych. Dyrektywy Unii Europejskiej np. w emisji spalin wymagają wprowadzenia do ciągników – silników ekologicznych kolejnej generacji. „Ursus" nie jest w stanie udźwignąć programu badawczo-rozwojowego, skazany jest więc na szukanie silnego, strategicznego partnera ekonomicznego.

W ostatnim czasie plany co do „Ursusa " ujawniło kilka firm m.in. indyjska firma „TAFE" – produkująca małe ciągniki rolnicze oraz polska wytwórnia sprzętu rolniczego „Unia" z Grudziądza. Również turecka firma „Uzel" produkująca traktory i maszyny rolnicze, mająca w swojej ofercie ciągniki Massey-Ferguson, zainteresowała się „Ursusem". Zrodził się pomysł utworzenia spółki „UIT" (Ursus International Tractor). Turcy mieliby wnieść do niej 10 mln złotych gotówką i 3 mln złotych aportem rzeczowym, Polacy – 12,5 mln złotych aportem rzeczowym. Firmie „Uzel" przypadłoby 51 proc. akcji spółki, „Bumarowi" – 49 proc. Kiedy oddawaliśmy książkę do druku sprawy dotyczące przyszłości „Ursusa" nie były jeszcze rozstrzygnięte.

Ciągniki „Ursus" na parkingu przed halą fabryczną.

Aneks 1. Kierujący fabryką „Ursus" po 1945 roku

L.p.	Imię nazwisko	Funkcja	Lata
1.	Bolesław Koehler	dyrektor PZInż	1945-46
2.	Marian Wakalski	dyrektor PZInż	1946-47
3.	Witold Jeziorowski	dyrektor ZM „Ursus"	1947-51
4.	Januariusz Ślusarczyk	dyrektor ZM „Ursus"	1951-52
5.	Zygmunt Purzycki	dyrektor naczelny ZM „Ursus"	15 IX 1952 – 16 VI 1969
6.	Zdzisław Kuhn	dyrektor naczelny ZM „Ursus" dyrektor naczelny ZPC „Ursus"	16 VI 1969 -1 VIII 1973 1 I 1972 -1 VIII 1973
7.	Bogusław Prugar-Ketling	dyrektor naczelny ZM „Ursus" dyrektor naczelny ZPC „Ursus"	1 VIII 1973 – 20 III 1977 1 VIII 1973 – 20 III 1977
8.	Henryk Wilk	dyrektor generalny ZPC „Ursus" dyrektor naczelny ZM „Ursus"	20 IV 1977 – 15 XII 1981 20 IV 1977 – 15 XII 1981
9.	Stanisław Stańczykiewicz	p.o. dyrektora generalnego ZPC „Ursus" dyrektor generalny ZPC „Ursus"	15 XII – 23 XII 1981 24 XII 1981 – 6 I 1985
10.	Wojciech Ziółek	p.o. dyrektora generalnego ZPC „Ursus" dyrektor generalny ZPC „Ursus"	7 I – 30 VI 1985 1 VII 1985 – 20 III 1990
11.	Henryk Szczygieł	tymczasowy kierownik p.o. dyr. generalnego ZPC „Ursus" dyrektor generalny ZPC „Ursus" tymczasowy kierownik ZPC „Ursus"	21 III – 21 VI 1990 22 VI 1990 - 20 VI 1991 21 VI – 2 VII 1991
12.	Jan Buczkowski	tymczasowy kierownik ZPC „Ursus"	15 VII – 3 X 1991
13.	Włodzimierz Kęsicki	zarządca komisaryczny ZPC „Ursus"	4 X 1991 – 30 IX 1992
14.	Zygmunt Korycki	tymczasowy kierownik ZPC „Ursus"	1 X – 25 XI 1992
15.	Janusz Ściskalski	zarządca komisaryczny ZPC „Ursus"	25 XI 1992 – 31 XII 1996
16.	Krzysztof Jabłoński	zarządca komisaryczny ZPC „Ursus"	1 I – 24 XII 1997
17.	Stanisław Bortkiewicz	zarządca komisaryczny ZPC „Ursus" prezes zarządu i dyrektor generalny ZPC „Ursus" SA prezes zarządu firmy „Ursus" sp. z o.o.	24 – 31 XII 1997 1 I 1998 - 31 I 2004 6 VI 2003 -15 III 2004
18.	Jan Olszewski	prezes zarządu „Ursus" sp. z o.o.	15 III 2004 – 31 VIII 2007
19.	Janusz Mętrak	dyrektor naczelny, p.o. prezesa zarządu „Ursus" sp. z o.o. prezes zarządu „Ursus" sp. z o.o.	15 III – 31 VIII 2007 1 IX 2007 –

Aneks 2. Radni dzielnicowi

Rada Dzielnicy Warszawa Ursus I kadencji (27 października 2002 r. – 9 listopada 2006 r.)

1. Teresa Bogucka-Szczęsnowicz, 2. Bogusław Dąbrowski, 3. Henryk Grzegrzółka, 4. Joanna Jerzyńska, 5. Wanda Kopcińska, 6. Wiesław Krzemień (radny do 16 czerwca 2003 r, – złożył mandat w związku z wyborem na wiceburmistrza, na jego miejsce wszedł do rady Andrzej Białek), 7. Henryk Linowski. **Wszyscy Stowarzyszenie Obywatelskie.**

8. Stanisław Dratkiewicz, 9. Katarzyna Fliszkiewicz (radna do 29 stycznia 2004 r. – mandat wygasł w związku z prowadzeniem przez radną działalności gospodarczej wykorzystującej mienie komunalne, do rady wszedł Waldemar Humięcki), 10. Dariusz Grylak, 11. Stanisław Jasiński, 12. Mirosław Topolski. **Wszyscy Prawo i Sprawiedliwość.**

13. Elżbieta Maciejewska, 14. Jerzy Molski, 15. Tadeusz Nowakowski, 16. Stanisław Pęziński. **Wszyscy Sojusz Lewicy Demokratycznej-Unia Pracy.**

17. Adam Chmielewski, 18. Teresa Puchalska – **oboje Nasz Ursus.**

19. Iwona Maciejewicz-Molenda (radna do 29 stycznia 2004 r. – mandat wygasł w związku z pracą radnej w Urzędzie m. st. Warszawy, na jej miejsce do rady wszedł Bolesław Staniszewski), 20. Romuald Okrasa (zmarł 18 września 2003 r., na jego miejsce wszedł do rady Piotr Adamus). **Wszyscy Niezależni Ursus**

21. Kazimierz Sternik – **Liga Ursus.**

Władzę sprawowała koalicja Stowarzyszenie Obywatelskie – Prawo i Sprawiedliwość.

Przewodniczący Rady Dzielnicy: Henryk Linowski., **wiceprzewodniczący**: Dariusz Grylak i Wanda Kopcińska.

Zarząd Dzielnicy: **burmistrz** Anna Gołębiowska – Prawo i Sprawiedliwość (wybrana 4 grudnia 2002 r., odwołana ze stanowiska 16 czerwca 2003 r.), Maria Łukaszewicz – Stowarzyszenie Obywatelskie (wybrana 7 lipca 2003 r. – była burmistrzem do końca kadencji), **wiceburmistrzowie**: Wiesław Krzemień – Stowarzyszenie Obywatelskie (cała kadencja), Stanisław Marczyk – Prawo i Sprawiedliwość (wybrany 4 grudnia 2002 r., poddał się do dymisji 18 października 2004 r.), Małgorzata Gosiewska – Prawo i Sprawiedliwość (28 października 2004 r. – 10 sierpnia 2006 r., zrzekła się stanowiska w związku z wyborem na posła do sejmu), Jolanta Dobrzyńska – Prawo i Sprawiedliwość (10 sierpnia – 9 listopada 2006 r.).

Rada Dzielnicy Warszawa Ursus II kadencji (od 12 listopada 2006 r.)

1. Teresa Bogucka-Szczęsnowicz, 2. Bogusław Dąbrowski, 3. Henryk Grzegrzólka, 4. Joanna Jerzyńska, 5. Wanda Kopcińska, 6. Wiesław Krzemień (złożył mandat w związku z wyborem na wiceburmistrza, od 22 marca 2007 r. radnym Piotr Adamus), 7. Henryk Linowski, 8. Kazimierz Sternik. **Wszyscy Stowarzyszenie Obywatelskie**

9. Ryszard Chochel, 10. Marianna Jaguścik, 11. Maria Miszkiewicz, 12. Dariusz Pastor, 13. Marek Piotrowski, 14. Małgorzata Szelenbaum, 15.Rafał Włodarczyk. **Wszyscy Platforma Obywatelska**

16. Urszula Bodych, 17. Stanisław Dratkiewicz, 18. Barbara Gąsiorek, 19. Dariusz Grylak, 20. Waldemar Humięcki (po wyborze złożył mandat, od 22 marca 2007 r. radną Teresa Puchalska), 21. Stanisław Jasiński. **Wszyscy Prawo i Sprawiedliwość.**

Władzę sprawuje koalicja Stowarzyszenie Obywatelskie – Platforma Obywatelska.

Przewodniczący Rady Dzielnicy: Henryk Linowski, **wiceprzewodniczący**: Marianna Jaguścik i Wanda Kopcińska

Zarząd Dzielnicy: **burmistrz** Bogdan Olesiński – Platforma Obywatelska, **wiceburmistrzowie**: Jolanta Dąbek – Platforma Obywatelska, Wiesław Krzemień – Stowarzyszenie Obywatelskie.

Bibliografia

1. Gołębiowski Jerzy „Przemysł wojenny Polski 1918-1939". Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Kraków, 1990 r.
2. Gronowski Kazimierz „Techniki motoryzacyjne w Polsce w okresie międzywojennym". Wrocław – Warszawa – Kraków, 1965 r.
3. Jońca Adam, Szubański Rajmund, Tarczyński Jan „Wrzesień 1939. Pojazdy wojska polskiego. Barwa i broń". Warszawa, 1990 r.
4. Kowalik Helena „ Znaczone karty". Zeszyt z serii „Ekspres reporterów". Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa, 1982 r.
5. Łoza Stanisław „Rody polskie pochodzenia cudzoziemskiego osiadłe w Warszawie i okolicach". Tom 1. Warszawa, 1932 r.
6. Magnuski Janusz „Wozy bojowe 1914-1964". Warszawa, 1964 r.
7. Moskwa Jacek „Antoni Marylski i Laski". Wydawnictwo Znak, Kraków, 1987 r.
8. „Polski słownik biograficzny". Hasła: Marylski Antoni, Marylski Eustachy, Matecki Kazimierz, Schőnfeld Emil. Tomy: XX, XXV. Polska Akademia Nauk, Warszawa-Kraków, 1975 i 1994 r.
9. Roguska Jadwiga „Karol Jankowski. Architekt warszawski początków XX wieku". Warszawa, 1978 r.
10. Romański Romuald „Raszyn 1809". Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1997 r.
11. Rummel Aleksander „Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne w latach 1922-1980". Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, Warszawa, 1985 r.
12. Szulc Eugeniusz „Cmentarz Ewangelicko-Augsburski w Warszawie". Hasła: Schőnfeld Emil, Stasburger Edward Karol. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa,1989 r.
13. Tarczyński Jan „Polskie motocykle 1918-1945". Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, Warszawa, 2005.
14. „Walka mieszkańców Ożarowa z okupantem". Praca zbiorowa pod redakcją komisji historycznej koła nr 7 „Jaworzyn" okręgu warszawskiego – powiat. Wydano staraniem Urzędu Miasta i Gminy Ożarów Mazowiecki. Bez daty wydania. [1995 r.?].
15. Wójcik Ryszard „Czy bohaterowie są zmęczeni?" Książka i Wiedza, Warszawa, 1977 r.
16. Wroniszewski Józef „ IV obwód Armii Krajowej Ochota okręg Warszawa". Warszawa 1997 r.

Zdjęcia

Muzeum fabryki „Ursus", zbiory prywatne oraz:

Andrzej Borecki – str. 101, 133

Łukasz Domżalski – str. 70, 88, 131 (dolne)

Zenon Kaczorek – str. 23, 129 (dolne), 135 (dolne), 150-153, IV okładki

Wojciech Przybylski – str.

Spis treści

Wstęp 5

Część I. Było w XIX wieku

1.Bitwa pod Raszynem 11

2.Spacer przez wieś 13

3.W cieniu pałacu 17

4.Folwark Gołąbki 21

5.Mogiła w Broniszach 24

6.Nad nami Orzeł Biały 26

7.W gminie Pruszków 28

8.Dobrze ulokowany posag 30

Część II. Było w XX wieku

9.Niemcy przed Czechowicami 37

10.Na Skierniewickiej 40

11.Rajd samochodowy 45

12. W nowym miejscu 49

13. Gmina Skorosze 54

14. Żywili i bronili 58

15. Markertowie i duch generała 62

16. Willa Kmitów 65

17. Piękni, szczęśliwi, bogaci 68

18. Wspaniali Szyszkowie ... 71
19. Osiedle ogród ... 73
20. Drzewo Hennelów ... 78
21. Czas czołgów ... 81
22. Konspiracyjne Gołąbki ... 85
23. Drugi bój pod Pęcicami ... 90
24. Sosnowa jesionka ... 93
25. Ostatni sołtysi Skoroszy ... 97
26. Koniec wiejskich czasów ... 99
27. Pan puch-puch i jego epoka ... 103
28. Między rodziną U a licencją ... 108
29. Nie tylko „jedynka" ... 114
30. Sławny Wilhelm Pieck ... 121
31. Ursusowskie kościoły ... 127
32. Zabytkowa kapliczka ... 132
33. Ruchome piaski ... 136
34. Muzy na traktorze ... 140
35. W krainie śrub i nakrętek ... 146
36. „Ursus" żyje mimo wszystko ... 150
Aneks 1. Kierujący fabryką „Ursus" po 1945 roku ... 154
Aneks 2. Radni dzielnicowi ... 155
Bibliografia ... 156

Vars. 9825

BIBLIOTEKA PUBLICZNA 1907 M.ST. WARSZAWY

MARABUD Sp. j.

REMONTY - MODERNIZACJE

„Zakład Remontowo-Budowlany
M.Chmielewski i M.Dąbrowski" Sp. j.
ul. Kajetańska 9, 02-495 Warszawa
www.marabud.pl e-mail:biuro@marabud.pl

Oferujemy usługi w zakresie robót
remontowo-budowlanych,
elektrycznych,
sanitarnych.

Świadczymy wysokiej jakości usługi
-fachowo, terminowo, solidnie.

Biuro: ul. Traktorzystów 26a, 02-495 Warszawa
Tel. (022) 478 28 38-39, fax: (022) 478 28 40

AMA
Brokerskie Centrum Ubezpieczeniowe Sp. z o. o.

ul. Tamka 38 lok. 902
00-355 Warszawa
tel. 022 828 12 31, 022 827 03 38
022 826 49 54, fax. wew. 102
e-mail: biuro@ama.pl, www.ama.pl

Brokerskie Centrum Ubezpieczeniowe AMA Sp. z o.o. od 1996 roku specjalizuje się w opracowywaniu indywidualnych programów ubezpieczeniowych dostosowanych do najbardziej skomplikowanych potrzeb i wymagań Klientów. To wyjątkowo indywidualne podejście do Klienta sprawia, że nasza firma jest w stanie służyć pomocą i doświadczeniem podmiotom gospodarczym reprezentującym różnorodne branże.

Serdecznie zapraszam do współpracy.

Mariusz Ambroziak
Prezes Zarządu

Stalprodukt
WARSZAWA Sp. z o.o.

www.stalprodukt.waw.pl • e-mail: warszawa@stalprodukt.pl

PROFILE ZAMKNIĘTE
KĄTOWNIKI
CEOWNIKI
GRODZICE
PALE SZALUNKOWE
BLACHY

GWARANCJA JAKOŚCI

Pewność dostawy
dobre ceny
wysoka jakość
oraz rzetelność współpracy

02-498 Warszawa-Ursus, ul. Traktorzystów 10, hala 156
tel. (0-22) 478 27 29, 478 27 48 fax (0-22) 478 27 27

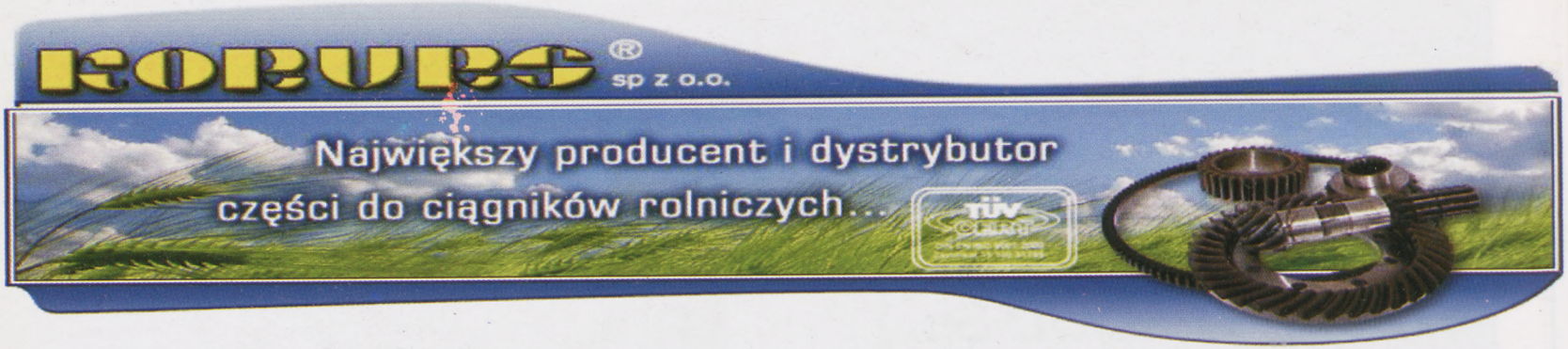

Firma KORURS Sp. z o.o. została założona w 1991 roku i ma swoją główną siedzibę w Warszawie. Przedmiotem podstawowej działalności firmy jest produkcja specjalizowanych podzespołów i części do ciągników i maszyn rolniczych. Przedsiębiorstwo specjalizuje się w produkcji m.in.: przekładni zębatych do zespołów napędowych, mechanizmów różnicowych, półosi i wałów do kół przednich i tylnych mostów, głowic silnikowych, wieńców kół zamachowych, kół rozrządu i pomp wody silników. Wiele z tych podzespołów i części jest dostarczanych do fabryki URSUS na pierwszy montaż ciągników. Ponadto, w ofercie produkcyjnej znajdują się także kompletne podzespoły napędowe jak: przednie mosty napędowe, kosze satelitów, mechanizmy różnicowe i zwolnicowe, podzespoły naprawcze silników, głowice kpl., podzespoły korbowo-tłokowe, itp.

Produkcja odbywa się w 2 oddziałach: w Zakładzie w Sokołowie Podlaskim i w Zakładzie w Warszawie. Gotowe wyroby trafiają do magazynu centralnego w Warszawie, skąd wysyłane są do odbiorców krajowych i zagranicznych. W ostatnich latach zwiększyła się ilość części produkowanych do ciągników postlicencyjnych. Firma KORURS Sp. z o.o. jest dystrybutorem zagranicznych producentów m.in.: pomp wtryskowych i paliwa, alternatorów i rozruszników z przekładnią planetarną, pompek i cylinderków hamulcowych, tulei cylindrowych, tłoków, wałów korbowych do silników URSUS i ZETOR oraz wielu elementów osprzętu ciągnikowego wytwarzanych w kraju i zagranicą.

KORURS Sp. z o.o. importuje produkty z ponad 20-u markowych firm a eksportuje części 30-u polskich producentów, które są niezbędne do użytkowania i eksploatacji ciągników marek URSUS i ZETOR. Części i podzespoły z kraju docierają do odbiorców w Europie, Ameryce Północnej i Południowej, Australii, Azji oraz Afryce.

Firma KORURS posiada certyfikat EN ISO 9001:2000 potwierdzający wprowadzenie i stosowanie systemu zarządzania jakością w zakresie produkcji i sprzedaży wyspecjalizowanych części i podzespołów do ciągników i maszyn rolniczych.

Siedziba firmy i biuro handlowe:
ul. Gierdziejewskiego 17
02-495 Warszawa
tel.: (+48 22) 478-33-51, 478-33-52
478-33-53, 478-33-54
fax: (+48 22) 478-33-55

Oddział produkcyjny w Warszawie:
ul. Wł. Hermana 3
02-495 Warszawa
tel./fax: (+48 22) 662-15-66,
662-48-32
fax: (+48 22) 662-48-73

Oddział produkcyjny w Sokołowie Podlaskim:
ul. Zacisze 4
08-300 Sokołów Podlaski
tel.: (+48 25) 781-33-72
781-20-31
fax: (+48 25) 781-20-33

VI.1.2 Ursus

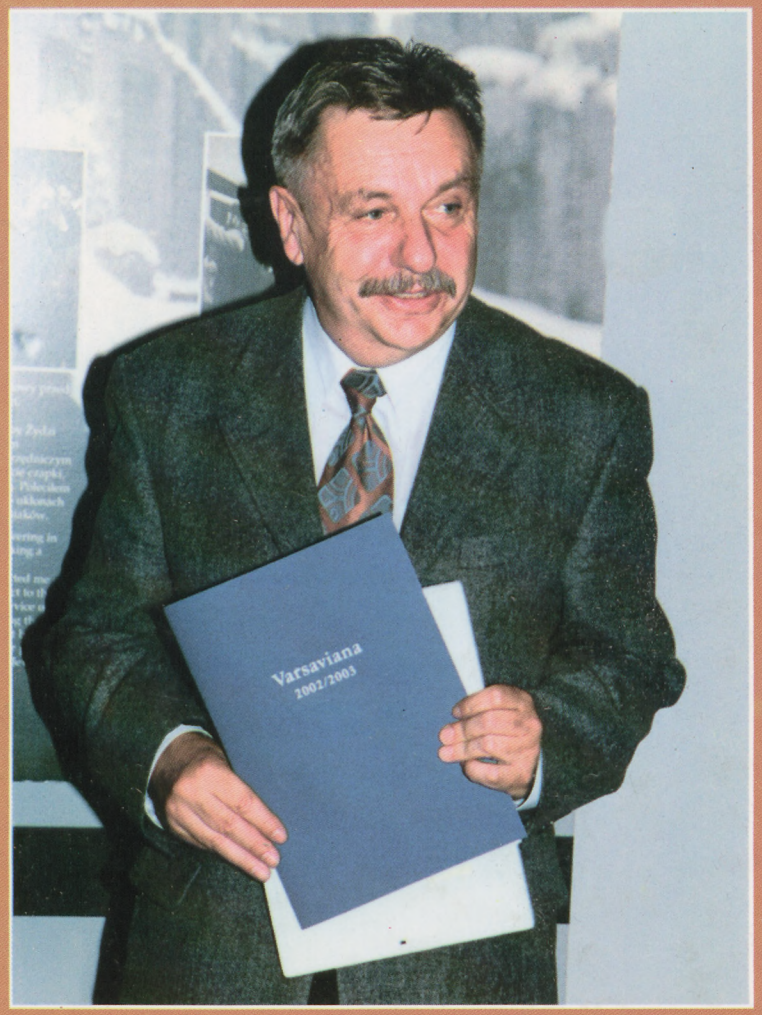

Jerzy Domżalski jest historykiem i dziennikarzem. W 2002 roku wydał książkę „Wiek XX w Ursusie", która wzbudziła duże zainteresowanie Czytelników. Była nagrodzona przez Towarzystwo Miłośników Historii, miała też dobre recenzje.

Bożena Wierzbicka pisała: „Teksty pana Jerzego Domżalskiego czyta się tak, jak słucha opowieści zaczynających się od słów: Dawno, dawno temu..., czyli z przyjemnością, z ciekawością, z życzliwością, którą wywołuje ich prywatny nastój. Mają one swój rytm – odpowiedni na długie, zimowe wieczory. Mają wszelkie te cechy, za które lubi się dobre książki biograficzne: mówią o prawdziwych ludziach i sprawach, podają najprawdziwsze fakty. Są jednocześnie naznaczone życzliwością autora dla Ursusa, którego historii wszechstronnie pojętej jest on niewątpliwie wybitnym znawcą." („Ochrona Zabytków" nr 3/4 z 2002 roku).

Zbiór felietonów historycznych „Niezwykły Ursus" jest kontynuacją „XX wieku w Ursusie". Stanowi II tom tamtej książki. Wydawnictwo ma nadzieję, że będzie przyjęty tak samo życzliwie.